



Eric Ambler

**MASKA DIMITRIOS**

Charles Latimer zdał sobie sprawę, że jego obsesja zaczęła się w Istanbule. Tam po raz pierwszy usłyszał o Dimitriosie. Tam też po raz pierwszy go zobaczył. A właściwie jego martwe ciało... właśnie wyłowione z Bosforu. W przeciwieństwie do policjantów, Latimer nie traktował Dimitriosia jak śmiecia, chciał się o nim dowiedzieć jak najwięcej. Ale ta wiedza może bardzo drogo kosztować, nawet życie.

W USA powieść ta miała inny tytuł, równie intrygujący. Trumna Dimitriosia. Międzynarodowa sława Amblera zaczęła się właśnie w USA, a właściwie w Hollywood, gdy napisał scenariusz do filmu *The Purple Plain*, w którym główną rolę zagrał Gregory Peck.



ISBN 978 43 7294 001 4



9 784372 940018

## DLA ALANA I FELICE HARVEY

Lecz niegodziwość zapomnienia rozsypała ziarna pamięci na oślepi, próbując uporać się ze wspomnieniami o ludziach pozbawionych talentów, aby zasłużyć na życie wieczne... W świecie pozbawionym nieskończonych rejestrów każdy człowiek jest podobny do innych. Jednym świadectwem istnienia Methuselaha była jego Kronika.

SIR THOMAS BROWNE, Hydriotaphia

Eric Ambler

# Maska

# Dimitrios

przełożył Patryk Gawron

Tytuł oryginału: The Mask of Dimitrios  
Tłumaczenie: Patryk Gawron  
Projekt okładki: Sławomir Głuszak

Copyright © Michael Innes Literary Management Ltd.  
Copyright © for the Polish edition Mozaika sp. z o.o., 2009

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN: 978-83-7294-001-8

Wydawca: na zlecenia Mozaika sp. z o.o.

Wydawnictwo RTW 01-652 Warszawa ul. Potocka 14

Korekta: Marta Jączak Skład i łamanie: Thot

Druk: OPOLGRAF SA

# Spis treści

1 Źródło obsesji .....	7
2 Akta Dimitriosa .....	21
3 Rok 1922 .....	37
4 Pan Peters.....	56
5 Rok 1923 .....	73
6 Carte Postale .....	94
7 Pół miliona franków .....	116
8 Grodek .....	132
9 Belgrad 1926.....	148
10 Ośmioro aniołów.....	172
11 Paryż 1928-1931.....	188
12 Monsieur CK .....	214
13 Spotkanie .....	234
14 Maski Dimitriosa .....	253

# 1. Źródło obsesji

Francuski myśliciel Chamfort powiedział kiedyś, iż każdy przypadek to dzieło opatrności.

Jego słowa są tylko jednym z setek aforyzmów, które przeczą niepopularnej tezie, iż zdarzenia losowe są nierozzerwalną i często najważniejszą częścią naszego życia. Co więcej, w prostej myśli Chamforta odnajdziemy ziarno prawdy. Na ścieżce życia każdy z nas doświadczył przypadków, które przy odrobinie dobrej woli mogłyby być uznane za dzieło opatrności.

Historia Dimitriosa Makropouloza to przykład działania przypadku.

Sam fakt, iż człowiek pokroju Latimera dowiedział się o istnieniu mężczyzny pokroju Dimitriosa wydaje się zaskakujący. Latimer widział zwłoki Dimitriosa, a później przez wiele tygodni zgłębiał mroczne tajniki jego historii i ostatecznie zrozumiał, iż to, że żyje, zawdzięcza wyłącznie osobliwym upodobaniom przestępcy. Splot zdarzeń, które ukształtowały los Latimera był tak niecodzienny, iż przez wielu mógłby zostać uznany za wymysł szaleńca i to o wyjątkowej wyobraźni.

Jednak, gdy przyjrzeć się wszystkim faktom i przeanalizować historię Latimera wspólnie z całością materiału dowodowego, który zebrano w toku śledztwa zauważymy, iż poszczególne części skomplikowanej układanki pasują do siebie jak ulał. Logika i chronologia wydarzeń opowieści sprawiają, iż w przypadku Dimitriosa i Latimera nie sposób posłużyć się słowami „zdarzenie losowe” czy zbieg okoliczności”. Dla wszystkich sceptyków, którzy czytają niniejszą historię istnieje tylko jedno logiczne wyjaśnienie zagadki losów jej głównych bohaterów: jeżeli światem rządzi nieuchwytna opatrność, jej działania nacechowane są licznymi błędami i ogólną nieudolnością. Jeżeli życiem

Latimera kierowała opatrność, to jej zdolność do obierania właściwej ścieżki dla każdego człowieka stoi pod wielkim znakiem zapytania.

Przez pierwsze piętnaście lat swego dorosłego życia Charles Latimer wykładał ekonomię polityczną na niewielkim, angielskim uniwersytecie. Przed ukończeniem trzydziestego piątego roku życia opublikował również trzy książki. Pierwsza z nich opisywała wpływ myśli naukowej Proudhona na polityczne dzieje Włoch w XIX wieku. Kolejna nosiła tytuł „Program Gotha w 1875 roku”. W swej trzeciej książce Latimer skupił się na politycznych implikacjach myśli Rosenberga zawartych w dziele zatytułowanym „Der Mythus des zwanzigsten Jahrhunderts”.

Charles Latimer napisał pierwszy kryminał wkrótce po ukończeniu korekty swej czwartej rozprawy naukowej. Latimer przystąpił do pracy nad kryminałem w nadziei, iż odejście od naukowej dysputy pozwoli mu zapomnieć o wyrzutach sumienia, które trapiły go od czasów przejściowej fascynacji doktryną narodowego socjalizmu i jej czołowym przedstawicielem - Dr Rosenbergiem.

„Zakrwawiony szpadel” był nadspodziewanym sukcesem. Kolejne kryminały autorstwa Latimera: „Ja, rzekła mucha” i „W objęciach mordercy” nie ustępowały popularnością pierwszej, beletrystycznej publikacji. Latimer był jednym z wielu profesorów uniwersyteckich, którzy w swym wolnym czasie pisali rozrywkowe powieści, jednak w odróżnieniu od kolegów po fachu, jego działalność na rynku literatury pięknej przynosiła mu niemałe dochody. Zachęcony pierwszymi sukcesami Latimer postanowił poświęcić cały swój czas pisaniu kryminałów. Decyzja o rezygnacji z działalności naukowej była dodatkowo związana z innymi wydarzeniami. Po pierwsze, Latimer popadł w konflikt z władzami macierzystej uczelni. Kością niezgody była różnica zdań odnośnie zasad i priorytetów. Drugą przyczyną zmiany profesji była niespodziewana choroba autora. Trzecią przyczyną było to, iż Latimer wciąż był kawalerem. Wkrótce po opublikowaniu powieści zatytułowanej



„Bez wyjścia” i kolejnych nawrotach uciążliwej choroby, której leczenie dotkliwie nadszarpnęło budżet autora, Latimer bez dłuższego wahania zrezygnował z posady na uniwersytecie i udał się za granice kraju, by w pełnym słońcu ukończyć pracę nad piątym kryminałem w swojej karierze.

Latimer wyjechał do Turcji w tydzień po ukończeniu szóstej powieści. Przed wyjazdem do Turcji spędził przeszło rok w słonecznej Grecji i z niecierpliwością oczekiwał zmiany otoczenia. Stan zdrowia jego uległ znacznej poprawie, jednak widmo dżdżystej i chłodnej angielskiej jesieni powstrzymało go przed powrotem w rodzinne strony. Za namową znajomego Turka Latimer udał się statkiem parowym z Pireusu do Stambułu.

Latimer po raz pierwszy usłyszał o Dimitriosie w Istambule, z ust pułkownika Haki.

List polecający był przydatnym, lecz niezwykle delikatnym dokumentem. Autorzy i okaziele listów polecających związani byli zazwyczaj jedynie pobieżną znajomością. Adresaci takiej korespondencji pozostawali z równie luźnych relacjach z autorami listów. Posługiwanie się listami było powszechne i popularne, jednak niezwykle rzadko przysparzało przyjaciół którejkolwiek z trzech stron zaangażowanych w wymianę korespondencji.

Przebywszy do Stambułu, Latimer dysponował licznymi listami polecającymi. Pośród nich znajdowała się korespondencja kierowana do Madame Chavez, która mieszkała w willi nad Bosforem. Trzy dni po przyjeździe do Turcji Latimer napisał do Madame Chavez i wkrótce otrzymał zaproszenie na czterodniowy piknik organizowany w posiadłości Madame. Po krótkiej chwili wahania Latimer przyjął zaproszenie.

Przelotny pobyt Madame Chavez w Buenos Aires uczynił z niej zamożną kobietę. Madame Chavez urodziła się w Turcji. Jako dojrzała kobieta wyszła za bogatego, argentyńskiego przedsiębiorcę. Wkrótce rozwiodła się z mężem, a za ułamek uzyskanego zadośćuczynienia nabyła niewielki pałac, który w przeszłości był jedną z posiadłości tureckiej

rodziny królewskiej. Posiadłość zlokalizowana była w oddaleniu od innych zabudowań, nad niezwykle piękną zatoką. Pomimo ciągłych niedoborów słodkiej wody, licząca dziewięć łazienek posiadłość Madame Chavez była niepodważalnym świadectwem pozycji społecznej i nieprzeciętnego bogactwa kobiety. Latimer uznałby swój pobyt w ogromnej posiadłości za całkowity sukces, gdyby nie osobliwy zwyczaj gospodyni i pozostałych gości, który polegał na bezpardonowym policzkowaniu służby, ilekroć ta wykonywała polecenia niezgodnie z oczekiwaniami przełożonych (co, nawiasem mówiąc, miało miejsce nad wyraz często).

Wśród gości zaproszonych na piknik znalazła się para hałaśliwych mieszkańców Marsylii, trzech Włochów, dwóch oficerów tureckiej marynarki wojennej w towarzystwie „wybranek serca” i kilku przedsiębiorców ze Stambułu w towarzystwie nobliwych małżonek. Goście spędzali znaczną część dni na opróżnianiu kolejnych butelek holenderskiego ginu, które pochodziły z nieograniczonych zapasów ukrytych w piwnicach posiadłości Madame Chavez. Okazjonalne przerwy w konsumpcji upływały na tańcach w rytm muzyki płynącej z gramofonu obsługiwanego przez niestrudzonych tureckich służących. Już na samym początku Latimer zdołał umknąć rozbawionej grupce hulaków pod pozorem złego samopoczucia. W kolejnych dniach uczestnicy zabawy wydawali się ignorować tajemniczego Brytyjczyka.

Podczas ostatniego dnia pikniku u Madame Chavez, Latimer usiadł na skraju porośniętego winoroślą tarasu, z dala od hałaśliwej muzyki płynącej z gramofonu. Nagle spostrzegł, że w stronę posiadłości zmierza samochód. Samochód z impetem wtargnął na dziedziniec willi. Tylne drzwi pojazdu otworzyły się, a z jego wnętrza energicznie wyskoczył pasażer.

Na dziedzińcu stanął wysoki mężczyzna o pociągłej twarzy. Z oddali opalona skóra nieznanego była doskonałym uzupełnieniem srebrzystych, przyciętych na pruską modłę włosów. Ostre kości policzkowe i haczykowaty nos sprawiały, iż mężczyzna roztaczał wokół siebie aurę

niepokoju. Latimer ocenił wiek nieznanego na około pięćdziesiąt lat i mimowolnie skupił wzrok na jego talii w nadziei, iż pod nieskazitelnym mundurem dostrzeże chociażby nieznaczny ślad staranie skrytego gorsetu.

Latimer obserwował jak oficer sprawnym ruchem ręki dobył z rękawa jedwabną chusteczkę i równie szybko stał z wojskowych, lśniących butów najmniejsze drobinki osiadłego na nich kurzu. Następnie, tajemniczy przybysz naciągnął na czoło wojskową czapkę i wykonawszy kilka sprawnych ruchów zniknął z dziedzińca. Latimer usłyszał dźwięk dzwonka w głębi wili.

Anglik dowiedział się, że nowy gość Madame Chavez to pułkownik Haki. Haki dołączył do rozbawionych gości i błyskawicznie przejął rolę duszy towarzystwa. Kwadrans po przyjeździe oficera Madame Chavez z wyraźnie nieszczerym zakłopotaniem wprowadziła pułkownika na rozległy taras, do upojonych alkoholem gości. Madame Chavez robiła co mogła, by wszyscy zebrani dostrzegli, iż jest ze wszech miar zaskoczona wizytą dostojnego towarzysza. Pułkownik z gracją godną wytrawnego bywalca salonów stał w kierunku zebranych uśmiechy, kłaniał się, całował dłonie młodych partnerek kolegów po fachu i odwzajemniał pożądliwe spojrzenia leciwych żon bogatych, tureckich przedsiębiorców. Latimer był ze wszech miar pochłonięty obserwacją osobliwego zdarzenia. Nagle usłyszał Madame Chavez, która zgodnie z wymogami protokołu wypowiedziała jego imię przedstawiając go pułkownikowi.

- Szalenie miło pana poznać, stary przyjacielu. - odrzekł pułkownik.

- Monsieur le Colonel parle bien anglais. - wtrąciła Madame Chavez.

- Quelques mots. - odparł pułkownik Haki.

- Cała przyjemność po mojej stronie! - zapewnił Latimer wpatrując się w szare oczy rozmówcy.

Życzę wszystkiego najlepszego! - odpowiedział Haki niezwykle dostojnym tonem i podążył w kierunku tęgiej kobiety w kostiumie kąpielowym, która z wyciągniętą do pocałunku dłonią oczekiwała swoich pięciu minut w towarzystwie pułkownika.

Kolejna szansa na wymianę zdań z rozchwytywanym gościem nadeszła dopiero późnym wieczorem. Przybycie pułkownika na piknik Madame Chavez wyraźnie ożywiło atmosferę w nadmorskiej posiadłości. Haki był duszą towarzystwa, zabawiał zebranych licznymi anegdotami, śmiał się w głos, z odpowiednią dozą dystansu zalecał się do leciwych żon przedsiębiorców i tracił wspomniany dystans podczas rozmów z młodymi towarzyszkami tureckich dygnitarzy. Od czasu do czasu ukradkiem spoglądał na Latimera wzrokiem, który wydawał się mówić: „Niekiedy muszę zachowywać się tak, aby wszyscy myśleli, iż jestem głupszy, niż w rzeczywistości, jednak nie oznacza to, iż czuję się z tym dobrze.” Kilka godzin po kolacji, gdy goście Madame Chavez zmęczeni się tańcem i pićciem, a skupili się na grze w rozbieranego pokera, pułkownik zbliżył się do Latimera i położywszy rękę na ramieniu towarzysza zaproponował spacer w kierunku tarasu.

- Proszę o wybaczenie przyjacielu, - powiedział po francusku - lecz chciałbym zamienić z panem słówko. Mam dość zebranych tu kobiet i ich niedwuznacznych spojrzeń. - dodał wyciągnąwszy z kieszeni srebrną papierośnicę - Ma pan ochotę na papierosa?

- Dziękuję.

- Po tamtej stronie tarasu nie będzie nam nikt przeszkadzał! - pułkownik rozejrzał się dokoła i zaprowadził towarzysza w obranym kierunku - Zdaje pan sobie sprawę, iż przyjechałem tu wyłącznie po to, aby spotkać się z panem. Klika dni temu podczas telefonicznej rozmowy Madame wspomniała, iż spodziewa się pana pośród swych gości i jako wielbiciel pana książek nie mogłem odmówić sobie przyjemności rozmowy z mym ulubionym pisarzem.

Latimer podziękował za komplement ściszym głosem. W istocie nie wiedział jak zareagować, ponieważ nie był pewien, czy pułkownik mówi o dziełach naukowych, czy historiach detektywistycznych jego autorstwa. Wciąż miał w pamięci niezręczną rozmowę z nauczycielem

akademickim, który wyraził zainteresowanie jego „ostatnią pracą”. Założywszy, iż rozmówca miał na myśli kryminały, Latimer bez wahania spytał, czy jego zdaniem ofiary przestępców opisywanych w kryminałach powinny ginąć od kuli pocisku, czy może od ostrza noża. W tej sytuacji wahał się, czy zapytać pułkownika, które z książek jego autorstwa szczególnie przypadły mu do gustu. Jednak pułkownik Haki nie dał mu czasu na spekulacje i dodał:

- Znajomi przysyłają mi wszystkie ciekawe romans policiers wprost z Paryża. W istocie nie czytam książek innego gatunku. Uznałbym to za wielki honor, gdyby zechciał pan rzucić okiem na moją kolekcję. Szczególnie cenię angielskich i amerykańskich autorów. Najlepsze książki z owych krajów są tłumaczone na język francuski. Mym zdaniem kryminały francuskich autorów nie oddają właściwej atmosfery zbrodni. Wydaje mi się, iż ze względu na specyficzną kulturę, Francuzi nie są zdolni do tworzenia wytrawnych romans policiers. Właśnie skończyłem czytać powieść pana autorstwa, która nosi tytuł „Pelle Ensanglantee”. Zaprawdę przerażająca! Jednak obawiam się, iż nie do końca zrozumiałem skąd taki właśnie tytuł.

Posłużwszy się swą znajomością języka francuskiego Latimer ochoczo przystąpił do tłumaczenia faktycznego znaczenia angielskich słów zawartych w tytule powieści „Zakrwawiony szpadel” i nadmienił, iż w samym tytule zawarte jest rozwiązanie zagadki kryminalnej, która jest treścią całej powieści. Dodał przy tym, iż wskazówki ukryte w pozornie prostym tytule są czytelne i jasne dla wszystkich czytelników o średnim poziomie inteligencji.

Pułkownik przysłuchiwał się słowom pisarza w skupieniu, pokiwał głową i odrzekł, nim Latimer dokończył swój wywód:

- Tak, tak! Wydaje mi się, że teraz rozumiem!

Po chwili milczenia dodał:

- Drogi przyjacielu. Zastanawiam się, czy nie zechciałby pan zjeść ze mną lunchu w najbliższym tygodniu. - i złożywszy propozycję

dodał tajemniczym głosem - Myślę, iż będę mógł panu pomóc.

Latimer nie do końca zrozumiał treść słów pułkownika, jednak odparł, iż z chęcią przyjmie zaproszenie. Mężczyźni ustalili, iż spotkają się za trzy dni w hotelu Pera Palace.

W przeddzień umówionego spotkania Latimer wrócił myślami do pułkownika Haki i krótkiej wymiany zdań na tarasie willi Madame Chavez. Myśl o osobliwym żołnierzu zaświtała w umyśle pisarza podczas rozmowy z kierownikiem tureckiego oddziału brytyjskiego banku. Równocześnie Latimer próbował ocenić też swego rozmówcę. Collinson wydawał się przemiłym człowiekiem, lecz był niezwykle nudny. Cała rozmowa skupiała się na mniej i bardziej sprawdzonych plotkach o tutejszej socjocie brytyjskiego i amerykańskiego pochodzenia.

- Czy poznał pan Fitzwilliamsów? - zapytał Collinson.

- Niestety nie. - odpowiedział Latimer.

- Doprawdy? Cóż za strata! Uważam, iż przypadlibyście sobie do gustu. Miejmy nadzieję, że wkrótce nadrobimy te zaległości.

Podczas rozmowy okazało się, że Collinson nie ma zielonego pojęcia o reformach ekonomicznych proponowanych przez Kemala Atatürka. Collinson wrócił do plotek o Turczynce, która poślubiła w Stambule amerykańskiego sprzedawcę samochodów. Po chwili namysłu Latimer przerwał wypowiedź towarzysza i spytał:

- Drogi przyjacielu. Skoro rozmawiamy o tureckich wyższych sferach powiedz proszę, czy znasz osobę imieniem Haki? Pułkownik Haki?

- Haki? A czemu o niego pytasz?

- Pułkownik Haki zaprosił mnie na lunch jutro po południu.

- Doprawdy? - odparł Collinson nie ukrywając zdziwienia - Cóż, słyszałem o pułkowniku Haki, jednak nie miałem przyjemności poznać go osobiście. Haki jest jedną z tych osób, o których słyży się bezustannie, jednak nigdy się nie spotyka. Niektórzy mówią, iż jest on swą istą szarą eminencją. Plotka głosi, iż jego wpływy są znacznie większe

od niejednego polityka zasiadającego w rządzie w Ankarze. W 1919 roku podczas wydarzeń w Anatolii Haki był jednym z najbliższych współpracowników Gaziego i stał na czele Rządu Tymczasowego. Już w owym czasie dochodziły mnie różne opinie na jego temat. Wielu ludzi utrzymywało, iż Haki to bezwzględny i spragniony krwi tyran. Inni opowiadali, iż był inicjatorem tortur, którym poddawano jeńców i więźniów wojennych. Z drugiej strony, w tym okresie, tortury były nader powszechne i moim zdaniem zainicjowane przez wojska Sułtana. Przyjaciele mówili mi również, że Haki ma niezwykle mocną głowę. Jak niesie plotka, potrafi wypić trzy butelki szkockiej i powstać całkowicie trzeźwy, jednak ja nie daję wiary takim przechwałkom. Powiedz proszę, w jaki sposób poznałeś słynnego Hakiego?

Latimer pokrótce wytłumaczył okoliczności spotkania z pułkownikiem i spytał:

- A wiesz może, czym obecnie zajmuje się Haki? Nie do końca rozumiem, dlaczego zawsze widzę go w wojskowym mundurze.

Collinson zbliżył się do rozmówcy i odparł:

- Według moich źródeł, Haki stoi na czele tajnych oddziałów policji, jednak pamiętaj drogi przyjacielu, iż moje informacje to głównie plotki i dane z niepewnego źródła. Właśnie to jest najgorsze w tym miejscu - nie można dać wiary niczemu, co słyszy się w Klubie. Skoro już o tym mowa, to wyobraź sobie, iż wczoraj...

Uzyskawszy nowe informacje Latimer nie mógł się doczekać spotkania z tajemniczym pułkownikiem. Przed rozmową z Collinsonem Latimer podejrzewał, iż Haki to zwykły prostak i rzezimieszek, a rewelacje bankiera zdawały się potwierdzać jego pierwotne przypuszczenia.

Pułkownik przybył na spotkanie z dwudziestominutowym spóźnieniem i z miejsca przystąpił do wylewnych przeprosin. Zakończywszy swój wstępny wywód zaprowadził gościa do hotelowej restauracji.

- Czym prędzej musimy się napić! - stwierdził pułkownik i po śpiesznie zamówił butelkę Johnniego Walkera.

Rozmowa podczas posiłku dotyczyła głównie książek kryminalnych przeczytanych przez pułkownika. Haki opowiadał o swych przemyśleniach, reakcjach i opiniach o literaturze nurtu detektywistycznego. Podczas wypowiedzi wyrażał swój pogląd na temat bohaterów książek i podkreślał, iż preferuje morderców posługujących się bronią palną. Nim rozmówcy dotarli do deseru, pułkownik wypił niemal całą butelkę zamówionej wcześniej whiskey. Kelner przyniósł gościom pucharki z lodami truskawkowymi. Wtedy Haki pochylił się w kierunku Latimera i rzekł:

- Drogi panie Latimer. Myślę, iż mogę panu sprawić prezent!

Przez moment Latimer myślał, iż Haki zaproponuje mu posadę w tureckim wywiadzie, jednak powstrzymał się od komentarza i odparł:

- To bardzo miło z pana strony.

- Od wielu lat pragnę napisać własny kryminał. Zawsze myślałem, iż zajmę się tym, gdy będę miał mniej obowiązków. Główną przeszkodą, jaka stoi na drodze moich literackich ambicji jest właśnie brak wolnego czasu! Myślę, że moje obowiązki nie pozwolą mi na wprowadzenie moich planów w czyn, jednak...

Haki na moment zawiesił głos. Latimer nie reagował. Wielokrotnie spotykał śmiałków, którzy twierdzili, iż są zdolni stworzyć doskonały kryminał, jednak nie czynią tego tylko ze względu na brak czasu.

- Jednak, - powtórzył pułkownik - mam doskonały pomysł na książkę i chciałbym go podarować właśnie panu.

Latimer ponownie podziękował za uprzejmość, jednak Haki pośpiesznie dodał:

- Pana książki dały mi tak wiele radości, iż z przyjemnością oddam Panu własny pomysł na powieść. Ja sam nie dysponuję odpowiednią ilością wolnego czasu, aby zabrać się do tworzenia literatury, a ponad to śmiem twierdzić, iż pan, panie Latimer, przeniesie mój pomysł na papier w sposób znacznie lepszy niż ja.



Latimer wymamrotał coś ledwo słyszalnym głosem, a Haki kontynuował:

- Moja historia rozgrywa się na angielskiej prowincji, w posiadłości Lorda Robinsona. - rzekł pułkownik wpatrując się w oczy rozmówcy - Opowieść rozpoczyna się podczas kilkudniowego przyjęcia organizowanego w posiadłości. W samym środku zabawy jeden z gości odkrywa, iż Lord Robinson został zastrzelony we własnym gabinecie. W chwili popełnienia zbrodni Robinson siedział przy biurku. Jego ciało bezwładnie opiera się na blacie, ofiara ma przestrzeloną głowę, a krew płynąca z rany zdążyła wsiąknąć w dokumenty rozrzucone dokoła. Pośród papierów znajduje się nowy testament spisany przez Lorda. W tym miejscu czytelnik dowiadyuje się, iż Lord nie zdążył podpisać dokumentu przed śmiercią. Stary testament dzieli majątek Lorda pomiędzy szóstkę krewnych, którzy uczestniczą w przyjęciu. Nowy, niepodpisany testament przekazuje cały majątek Lorda tylko jednemu krewnemu. Zatem mogłoby się wydawać, - dodał Haki, wyraźnie pochłonięty własną opowieścią - iż nieszczęśnik został zabity przez jednego z pięciu pokrzywdzonych krewniaków. Na to wskazywałaby logika, nieprawdaż?

Latimer otworzył usta i chciał odpowiedzieć, jednak zamilkł i przysłuchiwał się dalszej części opowieści. Haki kontynuował nie kryjąc zadowolenia:

- I tutaj ukryłem haczyki

- Haczyk?

- Lord nie został zabity przez żadnego z krewnych. W istocie mordercą był kamerdyner Lorda, który odkrył, iż jego żona zdradza go z Robinsonem! I co sądzi pan o moim pomysle?

- Stworzona przez pana fabuła jest nad wyraz zaskakująca!

Pułkownik wyciągnął się na krześle i z zadowoleniem patrzył na Latimera.

- Tak jak powiedziałem wcześniej, to tylko początek całej historii. jednak już teraz cieszę się, iż zyskałem pana uznanie. Oczywiście mogę przedstawić panu wszystkie szczegóły intrygi, ponieważ opracowałem

każdy detal historii. Zagadka kryminalna jest rozwiązywana przez Wysokiego Komisarza Scotland Yardu. Komisarz zakochuje się w jednej z podejrzanych krewniaczek Lorda i dla jej dobra postanawia czym prędzej zakończyć śledztwo. Moja historia jest również dość romantyczna, jednak jak nadmieniałem wcześniej, każdy najmniejszy detal opowieści został przeze mnie spisany.

- Przeczytam wszystkie pana notatki z największą przyjemnością. - zapewnił Latimer.

- Miałem nadzieję, że zareaguje pan właśnie w ten sposób. Czy dysponuje pan wolnym czasem?

- Oczywiście!

- Zatem zapraszam pana do mojego biura, gdzie pokażę panu wszystko, nad czym pracowałem. Moje notatki sporządziłem w języku francuskim.

Latimer zawahał się przez chwilę, lecz wkrótce doszedł do wniosku, iż i tak nie ma nic do roboty. Wizyta w biurze tajemniczego pułkownika mogła być nader interesująca.

- Z przyjemnością udam się do pańskiego biura.

Biuro pułkownika znajdowało się na ostatnim piętrze budynku, który z zewnątrz mógł uchodzić za tani hotel. Wnętrze zdradzało jednak, iż budowla jest jednym z rządowych gmachów miasta Galata. Pułkownik zajmował spory pokój na końcu korytarza. Po wejściu do biura Latimer i Haki zastali pochylonego nad biurkiem urzędnika. Urzędnik niezwłocznie stanął na baczność i powiedział coś po turecku. Pułkownik odpowiedział w ojczystym języku i po chwili urzędnik pośpiesznie wybiegł z pomieszczenia. Latimer rozejrzał się wokół. Nieopodal biurka stało kilka niewielkich krzesel i amerykańska chłodziarka do wody. Pokój był niemal pusty, a podłoga pomieszczenia była wyłożona sizałową wykładziną. Zielone żaluzje zawieszane na oknach blokowały dostęp promieni słonecznych do wnętrza. W pokoju panował przyjemny chłód, który wydawał się orzeźwiać pisarza zmęczonego podróżą rozgrzanym do czerwoności samochodem pułkownika.

Pułkownik zaproponował Latimerowi spoczynek, poczęstował go papierosem i przystąpił do przeszukiwania szuflady ukrytej pod blatem biurka. Po kilku minutach wyciągnął z niej dwie zapisane kartki papieru i podał je pisarzowi.

- Panie Latimer, oto moja powieść. Jej roboczy tytuł to „Zagadka zakrwawionego testamentu”, jednak wierzę, iż pisarz pana formatu zechce znaleźć lepszą i bardziej intrygującą nazwę dla całej historii. Z przykrością stwierdzam, iż najlepsze tytuły zostały wykorzystane przez innych pisarzy, jednak postaram się zaproponować własne pomysły na nazwę dzieła. Proszę, aby przeczytał pan moje zapiski i podzielił się ze mną swymi uwagami. Jeżeli uzna pan, iż moja historia wymaga korekty, zmian lub ulepszenia, przystanę na wszelkie rozsądne propozycje.

Latimer przystąpił do czytania brudnopisu pułkownika, podczas gdy Haki siedział na biurku i nerwowo wymachiwał w powietrzu swymi długimi nogami. Latimer dwukrotnie przeczytał szkic kryminału i poczuł wewnętrzne zakłopotanie, ponieważ kilkakrotnie musiał powstrzymać się od spontanicznego śmiechu. Właśnie w tej chwili zrozumiał, iż wizyta w biurze pułkownika była tragicznym błędem. Wiedział również, iż w tej sytuacji nie pozostało mu nic innego jak szybka ewakuacja.

- W tej chwili trudno mi sugerować ewentualne zmiany. - odrzekł skrupulatnie ważąc słowa - Muszę najpierw przemyśleć opisaną historię i zastanowić się, czy wymaga ona ulepszeń lub zmian. W istocie, należy zwrócić uwagę na wiele szczegółowych kwestii. Przykładowo musimy zastanowić się, czy historia w obecnym kształcie jest zgodna z procedurami brytyjskiej policji.

- Tak, tak, oczywiście. Rozumiem! - pośpieszenie odpowiedział pułkownik zeskoczywszy z biurka i zajmąwszy miejsce na krześle obok Latimera - Jednak wierzę, iż uda się panu wykorzystać mój pomysł.

- Z całego serca pragnę panu podziękować za okazane zaufanie, pułkowniku! - Latimer odpowiedział wymijająco.

- To głupstwo mój przyjacielu! Mam jedynie nadzieję, że prześle mi pan kopię powieści, gdy ta zejdzie z maszyny drukarskiej. - pułkownik odwrócił się i podniósł słuchawkę telefonu - Zaraz zrobię dla pana kopię moich notatek.

Latimer rozluźnił się i wygodnie usiadł na krześle. Pomyślał, iż za chwilę uda mu się wydostać z nadspodziewanie dusznego biura - wykonanie kopii notatek nie mogło trwać długo. Pisarz przysłuchiwał się rozmowie telefonicznej i dostrzegł, iż pułkownik niespodziewanie zmarszczył czoło. Haki odłożył słuchawkę i wrócił do towarzysza.

- Pozwoli pan, iż najpierw zajmę się pewną niecierpiącą zwłoki sprawą.

- Oczywiście pułkowniku!

Pułkownik otworzył leżącą na biurku teczkę i pośpiesznie przejrzał jej zawartość. Po chwili wybrał jedną z licznych kartek papieru i studiował ją z uwagą. Drzwi biura otworzyły się i do pokoju wkroczył umundurowany urzędnik i wręczył pułkownikowi cienką, żółtą teczkę. Pułkownik przyjął przesyłkę i położył ją na biurku. Po chwili wręczył urzędnikowi kartki papieru zawierające skrót potencjalnego kryminału. Urzędnik oddał przełożonemu należyte honory i wyszedł z biura Hakego. W pokoju zapanowała cisza.

Latimer spojrział ukradkiem na biurko pułkownika bawiąc się przy tym niedopaloną papierosem. Haki z wolna przeglądał zawartość tajemniczej teczki. Na twarzy pułkownika zagościły emocje, których Latimer nie dostrzegł podczas wcześniejszej rozmowy. Pułkownik w skupieniu rozmyślał o informacjach opisanych na arkuszach skrytych w teczce. Poza, którą przyjął pułkownik i wyraz jego twarzy sprawiały, iż oczami wyobraźni Latimer dostrzegł w nim doświadczonego i przebiegłego kocura, który czai się na młodą i niedoświadczoną mysz. Właśnie w tej chwili Latimer zrewidował swe wcześniejsze założenia dotyczące pułkownika. W głębi poczuł nawet głęboką litość dla człowieka, który nieświadomie wystawił się na pośmiewisko, jednak po chwili zrozumiał, iż pułkownik nie jest osobą, która u innych poszukuje uznania czy

aprobaty. Latimer obserwował długie, pożółkłe palce pułkownika, które ostrożnie przerzucały kartki spięte w folderze. Po chwili pisarz przypomniał sobie słowa wypowiedziane wcześniej przez znajomego bankiera: „Inni mówili, że Haki był inicjatorem tortur, którym poddawano jeńców i więźniów wojennych”. Latimer zrozumiał, iż widzi prawdziwe oblicze pułkownika. Haki nagle podniósł wzrok, spojrzął na Latimera i w zadumie skupił spojrzenie na jego krawacie.

Przez chwilę Latimer był przekonany, iż pułkownik nie przygląda się garderobie, a w istocie stara się odczytać jego myśli. Po kilku minutach pułkownik skupił wzrok na twarzy towarzysza i uśmiechnął się sprawiając, iż w umyśle Latimera odezwało się nieuzasadnione poczucie winy. Pułkownik spojrzął w oczy pisarza i rzekł:

- Ciekawe, czy zainteresowałby się pan rozwikłaniem zagadki prawdziwego morderstwa, panie Latimer.

## 2. Akta Dimitriosa

Latimer poczuł, iż jego twarz mimowolnie pokrywa się rumieńcem. W jednej chwili z protekcyjnego profesjonalisty zmienił się w niedoświadczonego amatora. Cała sytuacja z wolna wymykała się spod kontroli.

- No cóż, - odpowiedział powoli - myślę, iż mógłbym się nim zainteresować.

Pułkownik Haki ścisnął usta i odrzekł:

- Musi pan wiedzieć, drogi przyjacielu, że moim zdaniem morderstwa opisywane w roman policier są znacznie prostsze od prawdziwych zbrodni. W roman policier zawsze znajdziemy zwłoki, ograniczony krąg podejrzanych, przebiegłego detektywa i logiczne rozwiązanie. Na

tym polega specyfika literatury. Prawdziwe zbrodnie nie mają wiele wspólnego z książkowymi historyjkami. Wierzę, iż jako przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości mam odpowiednie kompetencje, aby głosić takie sądy - pułkownik przerwał i wskazał na teczkę leżącą na biurku - Oto prawdziwa zbrodnia i prawdziwy morderca. Wiemy o jego istnieniu od blisko dwudziestu lat. W tej tezcze znajdują się jego akta. Mamy dowody jednej zbrodni popełnionej przez wspomnianego człowieka, lecz bez wątpienia popełnił on znacznie więcej wykroczeń, o których nic nam nie wiadomo. Przestępcą, o którym mówię nie wyróżnia się niczym szczególnym - to zwykła, tchórzliwa szumowina, zakała nasze społeczeństwa. W jego życiorysie jest miejsce na narkotyki, morderstwa i działalność szpiegowską. Podejrzewamy również, że był on zamieszany w organizację dwóch zamachów.

- Zabójstwa! To świadczy o jego odwadze!

Pułkownik roześmiał się na głos i odparł:

- Mój drogi przyjacielu, Dimitrios nie ubrudziłby sobie rąk bezpośrednim uczestnictwem w strzelaninie. O nie! Przestępcy jego pokroju nie ryzykują własnej skóry podczas wykonywania działań. Ich uczestnictwo w morderstwie ogranicza się do organizacji całego przedsięwzięcia. Dimitrios należy do elity, do profesjonalistów, którzy łączą środowiska przestępcze z biznesmenami i politykami pragnącymi pozbyć się wrogów, lecz nie mają odwagi działać samodzielnie. Obawiają się fanatyków i idealistów, którzy w imię sprawy gotowi są poświęcić własne życie. Gdy przystępujemy do rozwiązywania zagadek związanych z płatnymi morderstwami nie skupiamy się na odnalezieniu egzekutora, a poszukujemy osoby, która sfinansowała spisek. Właśnie takie informacje można uzyskać od ludzi pokroju Dimitriosa. Dimitrios i jemu podobni wyśpiewają wszystko, co wiedzą, byle tylko uniknąć wyroku i odsiadki w więzieniu. Dimitrios nie zawahałby się sprzedać własnej matki, a pan mówi o odwadze?! - pułkownik ponownie roześmiał się głośno - Muszę przyznać, że Dimitrios wydaje się nieco mądrzejszy od swych kolegów po fachu. O ile mi wiadomo, żadna z agencji

międzynarodowych nie zdołała go schwytać. W jego aktach nie ma też fotografii. Ale poznaliśmy go. Wiedzieliśmy o jego istnieniu. Jego działalność była znana policji w wielu miastach i państwach. Ścigano go w Sofii i w Belgradzie, w Paryżu i w Atenach. Dimitrios uwielbiał podróżować!

- Mówi pan o nim tak, jakby już nie żył!

- Bo nie żyje. - odpowiedział pułkownik, a na jego twarzy pojawił się grymas pogardy - Wczorajszej nocy zwłoki Dimitriosa zostały wyłowione z wód Bosforu przez miejscowych rybaków. Pobieźna analiza sugeruje, iż Dimitrios został zaszytowany na pokładzie statku i następnie wyrzucony do zatoki. Tak jak inne szumowiny, tak i ciało Dimitriosa unosiło się na powierzchni wody.

- Zatem pułkowniku, - wtrącił Latimer - możemy powiedzieć, że sprawiedliwości stało się zadość. Dimitrios zakończył żywot od ciosu noża.

- No tak! - westchnął pułkownik pochylając się w kierunku Latimera - Mówi pan tak, jak przystało na pisarza. W roman policier wszystko jest poukładane i sprawiedliwe. Niech i tak będzie!

Pułkownik chwycił akta Dimitriosa i skierował je w stronę gościa.

- Niech pan tego posłucha, panie Latimer. Gdy skończę sam pan oceni, czy owa historia przypomina literacką fikcję.

Pułkownik przystąpił do czytania akt.

- Dimitrios Makropoulos. - Haki przerwał i spojrzał na pisarza - Po dziś dzień nie wiemy, czy to nazwisko należało do rodziny, która w przeszłości adoptowała Dimitriosa, czy było jedynie fikcyjnym przydomkiem. Zazwyczaj nazywaliśmy go po prostu Dimitrios.

Pułkownik wrócił do lektury akt.

- Dimitrios Makropoulos. Urodzony w 1889 roku w Grecji, w miejscowości Larissa. Porzucony przez nieznaną rodzinę. Matka prawdopodobnie pochodziła z Rumunii. Zarejestrowany jako sierota i zaadoptowany przez grecką rodzinę. Historia działalności przestępczej

w aktach greckiego wymiaru sprawiedliwości. Szczegóły nieosiągalne. - pułkownik przerwał i spojrzał na Latimera - Dotychczasowa historia obejmuje okres, gdy Dimitrios nie był znany naszej policji. Po raz pierwszy usłyszeliśmy o nim w 1922 roku, kilka dni po tym, jak nasze wojska zajęły miasto Izmir. Nasze służby odnalazły zwłoki człowieka imieniem Sholem. Sholem leżał we własnym mieszkaniu z podciętym gardłem. Gdy żył, zajmował się lichwą. Uzyskane pieniądze chował pod deskami w podłodze. Ktokolwiek go zabił, wiedział o zwyczajach lichwiarza, ponieważ w mieszkaniu nie znaleziono pieniędzy. W owym okresie Izmir był targany częstymi niepokojami i w normalnych warunkach przestępstwo tego typu nie zwróciłoby uwagi wojskowych służb. Armia zajęła się tą sprawą, ponieważ istniało podejrzenie, iż Sholem został zabity przez jednego z naszych żołnierzy. Wkrótce krewny Sholema opowiedział straży o czarnoskórym mężczyźnie imieniem Dhirs Mohammed. Mohammed trwoniał pieniądze w miejscowych barach i chwalił się, iż pożyczył je bez oprocentowania od jednego z Żydów. Po krótkim śledztwie straż aresztowała Dhirs. Dhirs Mohammed odmawiał udzielenia wyjaśnień i wkrótce został skazany na śmierć. Po orzeczeniu wyroku Dhirs zaczął śpiewać. Powiedział strażom, że pracuje w przetwórni fig i jednym z jego współpracowników jest niejaki Dimitrios. Dimitrios opowiedział mu o pieniądzach skrywanych przez Sholema pod podłogą. Dhirs wspólnie z Dimitriosem przygotowali się do napadu i zaatakowali lichwiarza pod osłoną nocy. Dhirs utrzymywał, że Dimitrios zabił Sholema. Zdaniem Dhirs, Dimitrios użył pieniędzy, aby uciec z Izmiru na pokładzie statku, który przewiózł go na rejon jednej z niedostępnych zatok rozsianych wzdłuż wybrzeża.

Pułkownik przerwał opowieść na kilka sekund i po chwili kontynuował:

- Straże nie uwierzyły w słowa Dhirs. W owym okresie nasz kraj prowadził wojnę z Grecją i podobne historie były popularne wśród wielu przestępców chcących uniknąć zasłużonej kary. Po przeprowadzeniu



pobieżnego śledztwa żandarmeria potwierdziła, że w przetwórni fig pracował człowiek imieniem Dimitrios. Dimitrios nie cieszył się sympatią kolegów z przetwórni i od kilku dni nie pokazywał się w pracy. Należy zaznaczyć, iż w tamtych czasach wielu Greków imieniem Dimitrios zniknęło bez śladu. Zwłoki Greków leżały na ulicach miast i pływały w okolicznych zatokach. Historia czarnoskórego robotnika nie została potwierdzona, tak że sprawca został powieszony.

Pułkownik zrobił kolejną przerwę. Podczas długiego monologu ani razu nie spojrzął w tajemnicze akta.

- Ma pan doskonałą pamięć. - wtrącił Latimer.

Pułkownik uśmiechnął się szeroko i odpowiedział:

- W tamtym okresie stałem na czele sądu wojskowego. Dzięki temu zdołałem namierzyć Dimitriosa w kilka lat później. Rok po wydarzeniach związanych z Dhirsem zostałem przeniesiony do tajnej policji. W 1924 roku ujawniono spisek, który miał prowadzić do zabójstwa Gaziego. W tym samym roku Gazi zniósł kalifat, a grupa islamskich fanatyków planowała zamach na jego życie. Jak okazało się później, za planowanym zamachem stali agenci wysłani do naszego kraju przez rząd jednego z naszych sąsiadów. Niesdoszli zabójcy Gaziego mieli wiele powodów, aby pozbyć się niewygodnego polityka. Koniec końców, spisek został wykryty, a szczegóły operacji nie są istotne. Należy jednak podkreślić, iż jednym z agentów był Dimitrios.

Pułkownik przerwał i przesunął w kierunku gościa paczkę papierosów.

- Proszę się poczęstować. - rzekł do Latimera.

- Zatem agentem wrogiego rządu był ten sam Dimitrios? - zapytał Latimer kiwając głową z niedowierzaniem.

- We własnej osobie! Teraz panie Latimer proszę o szczerą odpowiedź. Czy moja historia brzmi jak literacka fikcja? Czy na jej podstawie napisalibyśmy dobry kryminał? Czy jest w niej coś, co mogłoby zainteresować wytrawnego pisarza?

- Z racji zawodu każdy ruch policji jest dla mnie interesujący! Proszę jednak powiedzieć, co stało się z Dimitriosem? Jak kończy się owa historia?

Pułkownik Haki pstryknął palcami i odrzekł:

- Tak! Czekałem, aż zada pan to właśnie pytanie. Wiedziałem, że nadejdzie chwila, gdy będzie pan musiał je zadać. Mam tylko jedną odpowiedź: owa historia nie ma końca!

- Zatem co stało się później?

- Postaram się wszystko wyjaśnić. Po pierwsze nie mieliśmy pewność, czy Dimitrios z Izmiru to również Dimitrios z Edirne. Aby odpowiedzieć na to pytanie wznowiliśmy sprawę Sholema i wysłaliśmy list gończy za Grekiem o imieniu Dimitrios, byłym pracownikiem przetwórci fig. List gończy określał przewinienie zabójstwa i dzięki temu zyskał status dokumentu międzynarodowego. Śledztwo utknęło w martwym punkcie, jednak zdołaliśmy zebrać pewne informacje. Bułgarskie służby poinformowały nas, że Dimitrios był zamieszany w organizację nieudanego zamachu na Stambulskiego, który poprzedził bunt oficerów macedońskich w 1923 roku. Policja bułgarska nie dysponowała wieloma informacjami na temat Dimitriosa. Bułgarzy potwierdzili jedynie, iż Dimitrios był Grekiem i pochodził z Izmiru. W owym okresie Dimitrios spotykał się z mieszkanką Sofii. Policja przesłuchała kobietę, która utrzymywała, iż kilka dni wcześniej otrzymała list od kochanka. Dimitrios nie podał adresu zwrotnego, jednak kobieta miała liczne powody, aby odnaleźć partnera i zapamiętała stempel pocztowy. List przybył z Edirne. Sofijskie oddziały policji uzyskały również rysopis podejrzanego, który pokrywał się z informacjami udzielonymi przez Dhirsa Mohammeda. Grecka policja potwierdziła, że Dimitrios był notowany przed 1922 rokiem i przekazała nam wszystkie dane zapisane w tamtejszych archiwach. List gończy, o którym mówiłem prawdopodobnie krąży po świecie po dziś dzień, jednak okazał się bezużyteczny w walce z Dimitriosem.

Pułkownik kontynuował swoją opowieść.

- Kolejne wieści o działalności Dimitriosa dotarły do naszych służb dwa lata później. Jugosłowiańska policja zwróciła się do nas z prośbą o udzielenie wszelkich informacji o tureckim przestępcy imieniem Dimitrios Talat. Jugosłowianie powiedzieli nam, iż poszukują Dimitriosa w związku ze śledztwem dotyczącym napadu rabunkowego, jednak nasz agent z Belgradu ujawnił, że ów napad nie był zwykłym włamaniem. Dimitrios był zamieszany w kradzież tajnych dokumentów jugosłowiańskiej marynarki wojennej. W istocie, jugosłowiańskie służby specjalne podejrzewały, że Dimitrios pracował na zlecenie wywiadu francuskiego. Jugosłowiańska policja poszukiwała człowieka o imieniu Dimitrios Talat, jednak nasze służby podejrzewały, że Talat to w istocie Dimitrios z Izmiru. Niedługo później turecki konsul w Szwajcarii przedłużył paszport wydany w Ankarze na nazwisko Talat. Taka operacja nie powinna była wzbudzić zastrzeżeń, ponieważ Talat to jedno z najpowszechniejszych nazwisk w naszym kraju, lecz gdy właściwe dokumenty trafiły do Ankary okazało się, iż numer paszportu nie zgadza się z numerem zapisanym w archiwach. W tej chwili było jasne, iż dokument ten był fałszywy! - Haki przerwał i rozprostował ręce - Oto cała historia, panie Latimer! Wiele w niej luk, a całej opowieści brakuje finezji charakterystycznej dla literackiej fikcji. Brak rozwiązania, brak też podejrzanych, brak jasnego motywu popełnienia zbrodni. Są tylko szumowiny.

- Niemniej cała opowieść jest nader frapująca! - wtrącił Latimer - Czy ostatecznie zagadka Talata została rozwiązana?

- Jak widzę, wciąż poszukuje pan książkowego zakończenia dla całej opowieści. Niech i tak będzie. Nasze służby nie zajmowały się długo kwestią Talata. Talat to jedynie nazwisko i jak okazało się później, Dimitrios nie wrócił do niego. Jeżeli paszport na nazwisko Talat posłużył mu do przekroczenia granicy, nie zostaliśmy o tym poinformowani. Zresztą nie ma to większego znaczenia, szczególnie teraz, gdy mamy Dimitriosa. Szkoda, że martwego, jednak ważne, że tym razem wpadł w nasze ręce! Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się z czyich

rąk zginał. Nasza policja bez wątpienia rozpocznie śledztwo, lecz już wkrótce poinformuje nas, iż sprawa nie rokuje nadziei na rozwiązanie. Akta znajdą się w archiwum, a sprawa pozostanie jedną z tysięcy nierozwiązanych zagadek.

- Wcześniej wspomniał pan coś o narkotykach?

Na twarzy pułkownika pojawił się wyraz zdradzający znudzenie.

- Tak. Według informacji, którymi dysponujemy Dimitrios dokonał pewnej lukratywnej transakcji. Kolejna niedokończona historia. W trzy lata po wydarzeniach w Belgradzie jeszcze raz dotarły do nas wieści o Dimitriosie. Sprawa nie miała dla nas większego znaczenia, jednak wszystkie uzyskane dane dołączyliśmy do jego akt. - pułkownik spojrział na żółtą teczkę - W 1929 roku Komisja Doradcza do spraw Nielegalnego Handlu Narkotykami przy Organizacji Narodów Zjednoczonych otrzymała raport od francuskiego rządu opisujący konfiskatę znacznej ilości heroiny na granicy szwajcarskiej. Narkotyki były ukryte w materacu, w jednym z przedziałów pociągu sypialnego, który wyjechał z Sofii. Policja francuska ustaliła, że nielegalny ładunek został umieszczony w pociągu przez jednego z pracowników kolei, jednak ten nie wiedział zbyt wiele o całej transakcji. Na podstawie jego zeznań policja ustaliła, że narkotyki miały być odebrane przez jednego z pracowników paryskiego dworca. Kolejarz nie znał imienia i nazwiska łącznika w Paryżu, jednak znał jego rysopis. Służby francuskie aresztowały pracownika dworca i poddały go właściwej procedurze. Mężczyzna przyznał, że jego zadaniem było przejęcie ładunku, lecz okazało się, iż nie otrzymał instrukcji odnośnie dalszych działań. Proceder ten trwał już od jakiegoś czasu, a pracownik dworca odbierał je den ładunek miesięcznie. Następnie narkotyki były przekazywane kolejnemu pośrednikowi. Policja zorganizowała obławę i schwytała owego pośrednika, lecz jej działania nie przyniosły pożądanych skutków. Pośrednik przyznał się do winy i wyjawiał, iż ładunki są przekazywane kolejnej osobie. Ostatecznie policja ujęła sześciu pośredników

i uzyskała tylko jedną wyraźną wskazówkę. Okazało się, że na szczycie całej piramidy stoi człowiek o imieniu Dimitrios. Dalsze działania Komisji przy ONZ pozwoliły ustalić, iż rząd Bułgarii zlokalizował tajne laboratorium produkujące heroinę w mieście Radomir. W wyniku obławy bułgarska policja przechwyciła dwieście trzydzieści kilogramów narkotyku, który był przygotowany do dalszej dystrybucji. Adresatem całej partii narkotyków był Dimitrios. Podczas kolejnych dwóch lat francuska policja przejęła jeszcze dwa spore ładunki narkotyków kierowanych do Dimitriosa, jednak nie zdołała namierzyć odbiorcy. Na drodze do pełnego sukcesu stało wiele przeszkód. Ładunki narkotyków były transportowane wieloma kanałami. W przeciągu kolejnych 12 miesięcy policja miała na swoim koncie jedynie kilka aresztowań pomniejszych przemytników i nic nieznaczących pośredników. Przechwycone ładunki heroiny miały znaczne rozmiary, zatem możemy wnioskować, że Dimitrios uzyskiwał ogromne wpływy z nielegalnego handlu towarami. Rok później policja odkryła, że Dimitrios całkiem niespodziewanie zrezygnował z uczestnictwa w procederze. Pierwszy sygnał, który potwierdzał osobliwe wieści dotarł za pośrednictwem anonimowego listu, w którym określono dane osobowe wszystkich osób zaangażowanych w przemyt narkotyków. Autor listu ujawnił imiona i nazwiska winnych, ich życiorysy i sposób zdobycia dowodów świadczących o ich winie. W tym czasie francuska policja wysnuła pewną teorię. Francuzi wierzyli, że sam Dimitrios padł ofiarą uzależnienia od heroiny. Nie wiemy, czy ich przypuszczenia były prawdziwe, jednak anonimowy list umożliwił całkowitą eliminację szajki przemytników. Jedną z zatrzymanych była kobieta poszukiwana przez francuskie służby specjalne w związku z malwersacjami finansowymi. Niektórzy po wyjściu z więzienia głosili chęć zemsty na Dimitriosie. Policja ponownie przesłuchiwała odgrażających się, lecz dowiedziała się jedynie, że nazwisko Dimitriosa to Makropoulos. Przesłuchani ujawnili również, że Dimitrios był właścicielem mieszkania w siedemnastej dzielnicy. Po

uzyskaniu tych danych Francuzi próbowali schwycić Dimitriosia i namierzyć jego kryjówkę, jednak ich działania nie przyniosły żadnych rezultatów. Do gabinetu wkroczył urzędnik i stanął przy biurku pułkownika.

- Świetnie! - powiedział pułkownik - Oto pana kopia.

Latimer przyjął podarunek i podziękował darczyńcy dodając:

- I później już nigdy nie otrzymaliście raportów czy informacji o Dimitriosie?

- Wręcz przeciwnie. Po raz kolejny usłyszeliśmy o nim rok później. Dotarły do nas wieści o Chorwacie, który próbował zamordować w Zagrzebiu jednego z jugosłowiańskich polityków. Chorwat wpadł w ręce policji i podczas przesłuchań przyznał, iż broń, którą chciał użyć do popełnienia zbrodni otrzymał od przyjaciół, a jego przyjaciele kupili ją w Rzymie od niejakiego Dimitriosia. Jeżeli mówił o Dimitriosie z Izmiru oznaczało to, że poszukiwany przez nas człowiek wrócił do dawnych zajęć. Jak mówiłem wcześniej, Dimitrios to prawdziwa szumowina, jednak wody Bosforu pochłonęły niejednego złoczyńcę gorszego od Dimitriosia.

- Przyznał pan wcześniej, że służby specjalne nie dysponują fotografią Dimitriosia. Zatem, w jaki sposób zidentyfikowano zwłoki?

- W marynarce denata odnaleziono francuską carte d'identité.

Karta została wystawiona około rok temu w Lyonie na nazwisko Dimitrios Makropoulos. Karta, o której mówię była dokumentem tymczasowym i nie zawierała zawodu właściciela. Oznacza to, że jej okaziciel mógł zajmować się czymkolwiek. Na karcie widniała również fotografia Dimitriosia - jednak wszystkie papiery przekazaliśmy już stronie francuskiej. Ich służby twierdzą, że dokument wygląda na autentyczny.

- pułkownik odłożył akta Dimitriosia i wstał - Jutro rozpoczynamy oficjalne dochodzenia. Teraz muszę udać się do kostnicy i przyjrzeć się zwłokom. Domyślam się, iż bohaterowie książek nie muszą zwracać sobie głowy błahostkami związanymi w proceduralnymi wymogami. Zwłoki wyłowione z otchłani Bosforu to problem policji, jednak tym razem mamy do czynienia z denatem notowanym w naszych aktach.

W takim przypadku w śledztwie będą uczestniczyć ludzie z mojego wydziału. Czeka na mnie samochód. Czy chciałby pan, abym gdzieś pana podwiózł?

- Jeżeli mój hotel nie jest nazbyt daleko, to byłbym wdzięczny za przysługę!

- Nie ma problemu. Proszę nie zapomnieć o nowej książce. Dobrze, zatem ruszajmy!

Rozmowa w samochodzie koncentrowała się na treści „Zagadki zakrwawionego testamentu”. Latimer obiecał pułkownikowi, iż wkrótce skontaktuje się z nim i opowie o postępach w pracy nad wspólnym kryminałem. Samochód zatrzymał się przy hotelu. Pasażerowie wymienili uprzejmości i Latimer opuścił pojazd. Nagle zmienił zdanie i wrócił do limuzyny.

- Panie pułkowniku. - powiedział - Mam do pana nietypową prośbę.

Pułkownik uśmiechnął się i odpowiedział:

- Proszę mówić!

- Chciałby zobaczyć zwłoki Dimitriososa. Zastanawiam się, czy byłoby możliwym towarzyszyć panu w ich oględzinach.

Pułkownik zmarszczył brwi, pomyślał przez chwilę i odpowiedział:

- Jeżeli ma pan takie życzenie, to zapraszam serdecznie. Jednak nie wiem, dlaczego...

- Jeszcze nigdy nie miałem okazji ujrzeć zwłok i kostnicy. - skłamał naprędce Latimer - Wierzę, że każdy szanujący się autor powieści detektywistycznych powinien mieć podobne doświadczenia.

Na twarzy pułkownika rysowało się zrozumienie.

- Mój drogi przyjacielu, oczywiście ma pan rację. Pisarz nie może tworzyć historii o rzeczach, które są mu obce.

Pułkownik dał znak kierowcy. Po chwili samochód ruszył z miejsca, a Haki dodał:

- Być może warto byłoby ująć opis kostnicy w naszej nowej książce. Muszę o tym pomyśleć.

Kostnica była niewielką, żelazną konstrukcją na terenie komisarzatu policji, nieopodal meczetu Nouri Osmanieh. Po drodze do

komisariatu do Latimera i pułkownika dołączył turecki policjant, który poprowadził pułkownika i Latimera w stronę miejsca gdzie znalazły się zwłoki Dimitriosa. Popołudniowe powietrze było ciężkie i gęste, a Latimer zastanawiał się, czy przyjazd do kostnicy nie był wielką pomyłką. Było zbyt gorąco by wchodzić do wnętrza blaszanej konstrukcji, gdzie przetrzymywano zwłoki.

Policjant otworzył drzwi do budynku. Nozdra mężczyzn wypełniły się wonią kwasu karbolowego, a na ich twarzach osiadł powiew rozgrzanego, nieświeżego powietrza. Latimer zdjął nakrycie głowy i podążył do wnętrza śladem pułkownika.

Budynek był pozbawiony okien. Ciemność rozświetlała pojedyncza lampa elektryczna oprawiona w klosz rozpraszający światło. Przez środek pomieszczenia prowadziło wąskie przejście, a po każdej stronie przejścia stały cztery wysokie, drewniane blaty. Jedynie trzy z nich były zajęte. Powierzchnia zajętych stołów pokryta była brezentem, który skrywał złowrogą zawartość. Temperatura we wnętrzu kostnicy sięgała punktu wrzenia. Latimer czuł, że za sprawą potu ubranie z wolna przykleja się do jego ciała.

- Strasznie tu gorąco. - rzekł do pułkownika.

Pułkownik wruszył ramionami, wskazał na pokryte brezentem zwłoki i odparł:

- Oni nie narzekają.

Towarzyszący im policjant podszedł do jednego z blatów, pochylił się nad nim i ostrożnie odsunął brezent. Pułkownik zbliżył się do obnażonych zwłok i spojrzał na nie z uwagą. Zebrawszy resztki odwagi Latimer podążył jego śladem.

Ciało leżące przed obserwatorami należało do niewysokiego, barczystego mężczyzny około pięćdziesiątego roku życia. Latimer zajął miejsce nieopodal stóp denata i ze swojej pozycji nie widział wyraźnie twarzy Dimitriosa - jedynie kawałek sonej skóry i zmierzwione, siwe włosy nieboszczyka. Ciało denata było zawinięte w foliową płachtę, a nieopodal stóp policjanci złożyli wygniecione ubranie nieboszczyka. Wśród garderoby Latimer dostrzegł bieliznę osobistą, skarpetki, wzorzysty



krawat i granatowy garnitur, który pod wpływem morskiej wody w wielu miejscach stracił swoją pierwotną barwę. Obok ubrania stała para skórzanych butów, których podeszwy zdeformowały się za sprawą wilgoci i wysokiej temperatury.

Latimer podszedł bliżej, aby ujrzeć twarz trupa.

Służby policyjne nie zadały sobie trudu, aby zamknąć oczy nieboszczyka. Groteskowym wzrokiem Dimitrios patrzył beż życia na oślepiającą żarówkę, która rozświetlała wnętrze kostnicy. Dolna szczęka była wyraźnie zapadnięta. Latimer stwierdził, iż nie tak wyobrażał sobie oblicze wielkiego złoczyńcy. Leżący przed nim człowiek był dość pulchny i miał wydatne usta - taki rysopis nie pasował do typowego przestępcy. Co więcej, osoby o zaokrąglonej twarzy mają problemy z ukryciem emocji - niemal wszyscy książkowi mordercy mieli pociągłe rysy, które ułatwiają zachowanie kamiennego oblicza. Nieboszczyk miał słabo zaznaczone kości policzkowe, a skóra na jego twarzy była mocno pomarszczona. Jednak było zbyt późno, aby oceniać charakter człowieka, który przez lata ukrywał pod maską własne oblicze. Ten człowiek był martwy.

Policjant odpowiadał na pytania pułkownika. Nagle zamilkł.

- Koroner ustalił, iż przyczyną śmierci była rana cięta zadana w brzuch. - przetłumaczył Haki - Dimitrios umarł, zanim znalazł się w wodzie.

- Skąd pochodzi odzież?

- Z Lyonu, za wyjątkiem garnituru i butów. Te zostały kupione w Grecji. Tanie ubrania.

Pułkownik wrócił do rozmowy z policjantem.

Latimer przyglądał się zwłokom. Zatem tak wyglądał Dimitrios. Tak wyglądał człowiek, który podciął gardło Sholema - Żyda, który Przyjął Islam. Tak wyglądał człowiek, który stał za precyzyjnie zaplanowanymi zamachami stanu. Człowiek, który był agentem służb specjalnych Francji. Wielki przestępca, który organizował międzynarodowy handel narkotykami, dostarczał broń chorwackim terrorystom

i który sam zginął od pchnięcia nożem. Zatem zsiniałe ciało było końcem pewnej ery. Dimitrios powrócił do kraju, w którym kilkadziesiąt lat wcześniej rozpoczął swoją działalność. Przez te wszystkie lata Europa przeżyła szereg wzlotów i upadków. W wielu krajach powstawały i upadały nowe rządy, mieszkańcy kontynentu pracowali, budowali jego potęgę, by następnie doświadczyć ubóstwa i głodu. Politycy wygłaszali mowy, żołnierze walczyli na frontach, jeńcy wojenni cierpieli tortury i umierali. Europa doświadczyła okresów nadziei i okresów rozpacz. Mieszkańcy wielu krajów poszukiwali ucieczki do fascynującego świata iluzji. Nauczyli się żyć wyczekując lepszych dni tylko po to, by doświadczyć wojen i zagłady. A przez te wszystkie lata po świecie stapał Dimitrios. Dimitrios, który zawarł pakt z nieznanymi demonami własnej świadomości. Dimitrios był niebezpiecznym człowiekiem. Latimer przyglądał się zwłokom zbrojcy i wiedział, że czas trwogi przed legendarnym Dimitriosem dobiegł końca. Niepozorny nieboszczyk nie wzbudzał strachu. Wzbudzał jedynie smutek i żal.

Pisarz spojrzął na pułkownika i policjanta, którzy zajęli się wypełnianiem papierów wymaganych przez procedurę. Po zakończeniu oględzin pracownicy tureckich służb specjalnych przystąpili do sporządzania spisu odzieży i przedmiotów należących do denata.

Latimer pamiętał, że w swoim czasie Dimitrios był bardzo zaможnym człowiekiem. Zastanawiał się, co stało się z pieniędzmi przestępcy. Być może Dimitrios wydał je lub stracił w niejasnych okolicznościach? Być może było tak, jak mówi stare powiedzenie: „Łatwo przyszło, łatwo poszło”. Lecz jeśli Dimitrios był jednym z tych ludzi, którzy wydają pieniądze lekką ręką, skąd czerpał wpływy przez wszystkie lata swej działalności? Latimer czuł, że historia Dimitriosa kryje wiele sekretów. Akta, którymi dysponował pułkownik zawierały jedynie krótki opis kilku epizodów z życia przestępcy. Nic więcej! Oczywiście, policyjne zapiski pomagały zrozumieć życie Dimitriosa. Dzięki nim wiadomo było, że Dimitrios to osoba pozbawiona skrupułów, bezwzględna i przebiegła. Informacje z akt świadczyły również o

tym, że Dimitrios przez całe życie zajmował się działalnością przestępczą. Jednak w aktach zabrakło opisu osobowości Dimitriosa. Kim naprawdę był człowiek, który sprawnym ruchem ręki podciął gardło Sholema? Kim był człowiek, który posiadał dom w siedemnastej dzielnicy Paryża? Co więcej, Latimer był przekonany, że Dimitrios popełnił znacznie więcej zbrodni od kilku przestępstw opisanych w dość ubogich aktach tureckich służb specjalnych. Latimer rozmyślał, co działo się podczas dwu- i trzyletnich przerw, które widniały w papierach? Co działo się w okresie poprzedzającym śmierć Dimitriosa? Jakimi drogami dotarł z Lyonu do miejsca swego ostatecznego przeznaczenia?

Latimer wiedział, że pułkownik Haki nie zada sobie trudu, by znaleźć odpowiedzi na te pytania. Pułkownik Haki był profesjonalistą - człowiekiem, który znajdzie sposób, aby usunąć rozkładające się zwłoki nieboszczyka. Jednak z pewnością gdzieś są ludzie, którzy wiedzą coś więcej o Dimitriosie. Ludzie, którzy znali przestępcę, a nawet przyjaźnili się z nim. Z pewnością, gdzieś w Europie żyją również jego wrogowie. Być może są w Smyrnie, być może w Sofii, w Belgradzie, w Paryżu albo w Lyonie. Z pewnością na całym kontynencie są setki osób, które mogłyby odpowiedzieć na pytania Latimera. Gdyby udało się odnaleźć przyjaciół i wrogów Dimitriosa, gdyby ci zechcieli ujawnić skrywane tajemnice, Latimer zyskałby materiał na najosobliwszą biografię w historii ludzkości.

Latimer czuł, że wzbiera w nim ciekawość. Próba złożenia wszystkich elementów układanki byłaby oczywistym szaleństwem. Niezwykłą głupotą. Lecz gdyby ktoś zechciał podjąć się takiego wyzwania, to gdzie należałoby zacząć? Logika wskazywała na Smyrnę. Ze Smyrny należałoby ruszyć dalej, kierując się zapiskami z akt Dimitriosa. Czyż nie byłby to ciekawy eksperyment? Zadanie takie z pewnością skazane jest na niepowodzenie, niemniej dostarczyłoby wielu fascynujących danych. Pomimo zrozumiałego ryzyka, taka przygoda byłaby również szansą na zrewidowanie wszystkich, literackich teorii realizowanych na stronach powieści sensacyjnych.

Nie oznacza to, że jakikolwiek człowiek przy zdrowych zmysłach podjąłby się takiego wyzwania! Broń Boże! Jednak sama myśl o przygodzie pozwala zapomnieć o spokojnym i cokolwiek nudnym świecie wokół Istambułu...

Latimer podniósł wzrok i spojrzał na pułkownika. Pułkownik wykrzywił usta wyrażając dezaprobatę dla wysokiej temperatury we wnętrzu baraku. Po zakończeniu rozmowy z policjantem, zwrócił się do Latimera:

- Drogi przyjacielu! Czy zobaczył pan wszystko, co chciał pan zobaczyć?

Latimer pokiwał głową.

Pułkownik odwrócił się i spojrzał na zwłoki mężczyzny. Przyglądając się Dimitriosowi po raz ostatni, na jego twarzy rysował się grymas triumfu. Haki przez chwilę zastygł w bezruchu. Po kilku sekundach wyciągnął prawą dłoń i chwycił zmarłego za włosy. Podniósł głowę nieboszczyka i spojrzał mu prosto w martwe oczy.

- Brzydki jest, nieprawdaż? - powiedział - Życie płała nam różne figle. Wiedziałem o jego istnieniu od przeszło dwudziestu lat i dopiero teraz staję z nim twarzą w twarz. Te oczy widziały wiele rzeczy, które sam chciałbym zobaczyć. Szkoda, że śmierć zamknęła mu usta na wieki.

Po chwili uwolnił głowę Dimitriosa, która z łoskotem opadła na blat. Pułkownik wyjął z kieszeni jedwabną chusteczkę i staranie wytarł nią ręce.

- Im szybciej trafi do piachu, tym lepiej! - dodał Haki i opuścił kostnicę.

### 3. Rok 1922

Sierpniowego ranka 1922 roku Turecka Armia Narodowa pod dowództwem Mustafy Kemala Pashy zaatakowała grecką bazę wojskową w Durniu Punar, położoną na płaskowyżu, około dwustu kilometrów na zachód od Smyrny. Po dwudziestu czterech godzinach walk greckie wojska zostały rozbite i na oślep wycofywały się w kierunku Smyrny i wybrzeża. Po kilku dniach działania wojenne wymknęły się spod kontroli. Grecy zrozumieli, że nie są wystarczająco silni by pokonać armię wroga, więc rozpoczęli masowe, krwawe mordy ludności tureckiej, która zamieszkiwała obszar na drodze odwrotu. Podczas marszu z Alasherh do Smyrny palili tureckie wioski i bez litości zabijali tysiące cywilów. Grecy robili, co mogli, aby ani jedna z tureckich osad nie przetrwała pogromu. Pośród zgliszczy i ruin tureccy żołnierze odnajdowali zmasakrowane ciała mieszkańców wiosek. Z pomocą żądnych zemsty anatolijskich wieśniaków eliminowali oddziały armii greckiej, które nie dotrzymały kroku głównym szeregom. Okaleczone zwłoki Greków były rzucane na stosy ciał dzieci i kobiet tureckiego pochodzenia. Jednak znaczna część armii greckiej zdołała umknąć i przedostała się do ojczyzny drogą morską. Żołnierze tureccy pragnęli zemsty i podążali śladami wroga. Dziewiątego września Turcy zdobyli Smyrnę.

Przez dwa tygodnie ludzie, którzy zdołali umknąć przed tureckimi bagnetami szukali schronienia w Smyrnie. Miasto pękało w szwach, a z każdym dniem w jego murach przybywało Greków i Armeńczyków. Prerażona ludność wierzyła, że armia grecka wróci i obroni Smyrnę przed spragnionymi zemsty Turkami. Jednak greccy żołnierze uciekli pozostawiawszy mieszkańców metropolii w potrzasku. Rozpoczęła się rzeź.

Turcy zdobyli spis ludności Armeńskiej zamieszkującej miasto i dziesiątego września wkroczyli do armeńskiej dzielnicy Smyrny zabijając wszystkich, których nazwiska widniały w ewidencji. Armeńczycy próbowali się bronić. Turcy wpadli w amok. Wydarzenia owego dnia były jedynie zwiastunem kolejnych zdarzeń. Następnego dnia oddziały tureckich wojsk wkroczyły do pozostałych części miasta niezamieszka-nych przez Tuków. Żołnierze zabijali na oślep. Armia wyciągała z ukrycia wszystkich żywych i dokonywała wyroków na ulicach miasta. Wkrótce aleje i chodniki pokryły się zmasakrowanymi ciałami. Kościoły, w których chowali się żywi były oblewane benzyną i podpalane. Nieliczni, którzy nie poddali się gorącym płomieniom byli dobijani podczas próby ucieczki z potrzasku. Tureckie oddziały podpalały również splądrowane domostwa Greków, wywołując pożar w coraz rozleglejszych częściach miasta.

Początkowo próbowano powstrzymać rozprzestrzeniający się ogień, jednak wraz ze zmianą kierunku wiatru zaprzestano tych działań. Armia miała tylko jeden cel: ochronić tureckie dzielnice przed zagładą. Wkrótce cała Smyrna, za wyjątkiem osiedli tureckich i okolic dworca Kassamba, stanęła w płomieniach. Masakra niewinnych trwała nadal. Wokół aglomeracji ustawiono mur wojska, który miał uniemożliwić ucieczkę ocalałym mieszkańcom Smyrny. Śmiałkowie, którzy odważyli się opuścić miasto mieli dwa wyjścia: błagać o śmierć na miejscu lub wrócić do rozgrzanego wszechobecnym ogniem piekła. Ulice Smyrny były przykryte grubą warstwą rozkładających się zwłok. W niektórych miejscach zasieki stworzone z ludzkich szczątków uniemożliwiały ucieczkę tym, którzy przetrwali. Smyrna zmieniła się z miasta tętniącego życiem w zwęglone siedlisko śmierci. Wielu mieszkańców próbowało ucieczki przez morze, jednak na drodze zawsze pojawiali się tu-reccy żołnierze. Wody zatoki przepełniły się śmiercią i nabrały groteskowej, brunatno-karmazynowej barwy. Jednak u brzegów wciąż kłębiły się setki zdesperowanych cywilów. Zaledwie kilka metrów za nimi

trwało piekło pożaru. Ich rozpaczliwe okrzyki i wołanie o pomoc słyszano z odległości kilku kilometrów. Giaur Izmir - Smyrna, miasto innowierców - zapłaciła za nieswoje grzechy.

O świecie piętnastego września koszmar dobiegł końca. Śmierć zebrała swe żniwo - przeszło sto dwadzieścia tysięcy ludzkich istnień. Lecz pośród zgłiszczy i zwłok wciąż tliło się życie. Dimitrios przeżył masakrę.

Szesnaście lat później do Smyrny zmierzał Latimer. Siedząc w jednym z przedziałów pociągu wiedział, że to, co robi jest prawdziwym szaleństwem. Zanim zdecydował się ruszyć w drogę, dokładnie ocenił szanse i zagrożenia związane z podróżą. Wiedział, że jego ciekawość może być przyczyną tragedii, jednak dwa fakty przemawiały za podjęciem ryzyka. Po pierwsze, nie mógł poznać treści zeznań złożonych przed sądem wojskowym przez Dhirsę Mohammeda. Oczywiście, mógł poprosić pułkownika Haki o dostęp do akt, jednak wiedział, że ten chciałby znać przyczynę nagłego zainteresowania sprawą. Po drugie, istniała znaczna bariera językowa. Zakładając, że w niewytłumaczalny sposób otrzymałby akta sprawy i dostęp do pełnych zeznań Mohammeda, nie mógłby poznać ich treści, ponieważ nie znał języka tureckiego. Latimer wiedział, że podjęcie poszukiwań było prawdziwym szaleństwem. Co więcej, zdawał sobie sprawę, iż poszukiwania prawdy bez niezbędnego ekwipunku w postaci broni i amunicji były przejawem naiwnej ignorancji. Prawdę powiedziawszy zmieniłby swe plany i wrócił do Stambułu, gdyby w przeciągu godziny nie znalazł zakwaterowania. Jednak stało się inaczej. W godzinę po przybyciu do Smyrny Anglik zameldował się w luksusowym hotelu. Jego pokój był urządony ze smakiem i wyposażony w ogromne łoża. Z okien roztaczał się zapierający dech w piersiach widok na pobliskie, skąpane w słońcu wzgórza. Właściciel hotelu mówił po francusku i niezwłocznie zaproponował Latimerowi szklaneczkę wytrawnego Martini. Klamka Zapadła. Bez względu na wynik poszukiwań Latimer miał szansę poznać Smyrnę. Pisarz przystąpił do rozpakowywania walizek.

Przyjaciele od lat powtarzali Latimerowi, że jest nazbyt uparty. Twierdzenie to było ze wszech miar prawdziwe, jednak sam zainteresowany podkreślał, iż nie do końca zgadza się z opinią znajomych. Latimer twierdził, że w odróżnieniu od innych, jego natura nie pozwala mu po prostu zapomnieć o nagłym problemie, który stanął na jego drodze. Ilekroć próbował zapomnieć o którejś z łamigłówek, ta uporczywie wracała i dopominała się rozwiązania. To z kolei uniemożliwiało mu koncentrację na bieżących i niecierpiących zwłoki problemach. Czasami, gdy bezmyślnie patrzył się w przestrzeń, nagromadzone pytania zalewały jego umysł i nie dawały mu spokoju. Jedynym rozwiązaniem było uporanie się ze wszystkimi, zaniedbanymi kwestiami. Oczywiście, większość logicznie myślących ludzi pogrzebałoby nieważne pytania w otchłani swej świadomości, jednak Latimer wydawał się niezdolny do takich uproszczeń. Kolejnego ranka Anglik obudził się z setką nowych pytań w głowie. Pośpiesznie poszedł do właściciela hotelu i poprosił o pomoc w znalezieniu kompetentnego tłumacza.

Fiedor Muiszkin był narcystycznym Rosjaninem około sześćdziesiątki. Fiedor wyglądał dość osobliwie. Miał przerośniętą dolną wargę, która wymykała się spod kontroli ilekroć z ust tłumacza wymykało się najkrótsze słowo. Jego biuro znajdowało się w jednym z nadbrzeżnych budynków. Głównym zajęciem Muiszkina było tłumaczenie korespondencji handlowej i uczestniczenie w negocjacjach między miejscowymi przedsiębiorcami i kupcami przybyłymi z odległych portów w celu sprzedaży egzotycznych ładunków. Fiedor urodził się w Odessie i pochodził z zamożnej rodziny, lecz w 1919 roku sowieckie władze zmusiły go do wyjazdu z Rosji. Właściciel hotelu ujawnił w sekrecie, że obecnie tłumacz sympatyzuje z Czerwonymi, jednak z nieznanych powodów zwleka z powrotem do ojczyzny. Muiszkin nie był miłym człowiekiem, jednak cieszył się opinią najlepszego tłumacza w mieście. Każdy, kto potrzebował kompetentnej i fachowej usługi trafiał do biura Rosjanina.



Fiedor Muiszkin nie grzeszył skromnością i przy każdej sposobności podkreślał swe nieprzeciętne talenty. Pośród wielu cech charakterystycznych nie sposób było pominąć jego wysokiego, piskliwego głosu i irytującego zwyczaju drapania różnych części ciała podczas załatwiania interesów. Jego umiejętności były zadowalające, jednak Muiszkin zbyt często posługiwał się wyrażeniami, których znaczenia wydawał się nie rozumieć. Jedną z jego dewiz było następujące zdanie: „Jeśli potrzebujesz mojej pomocy, po prostu daj mi oznaczenie. Jestem straszliwie tani!”.

- Poszukuję śladów Greka, który wyjechał z miasta we wrześniu 1922 roku. - wytłumaczył Latimer.

Muiszkin zmarszczył czoło i odpowiedział zdziwiony:

- W 1922 roku? Poszukuje pan Greka, który wyjechał z miasta? - tłumacz zaśmiał się i kontynuował - W tamtym okresie wielu Greków opuściło miasto... na zawsze. - Muiszkin przerwał i wykonał gest, który miał symbolizować śmierć - W tamtym okresie Turcy zabili tysiące Greków. Aż strach pomyśleć, co wtedy się działo! Okropność!

- Człowiek, o którym mówię, uciekł z miasta przez morze. Nazywał się Dimitrios. Turecka policja podejrzewa, że wspólnie z niejakim Dhirsem Mohammedem zabił żydowskiego lichwiarza Sholema. Dhirs wpadł w ręce policji i został stracony. Dimitrios uciekł. Chciałbym zapoznać się z aktami sprawy i wszystkimi notatkami dotyczącymi tej zbrodni, które wciąż leżą w archiwach lokalnej policji. Interesują mnie głównie zeznania Dhirsa obciążające Dimitriosa.

Tłumacz spojrzął się na Latimera i odpowiedział:

- Dimitrios?

- Tak

- Rok 1922?

- Tak! - Latimer odpowiedział szybko - Skąd te pytania? Czy słyszał pan o nim?

Przez chwilę wydawało się, że Rosjanin chce coś powiedzieć, lecz po kilku sekundach zmienił zdanie. Potrząsnął głową i odparł:

- Nie, nie słyszałem. Pomyślałem tylko, że Dimitrios to bardzo popularne imię. Czy posiada pan zgodę na wgląd w policyjne archiwum?

- Jeszcze nie. Miałem nadzieję, że poradzi mi pan jak i gdzie zdobyć taki dokument. Zdaję sobie sprawę, iż zajmuje się pan głównie tłumaczeniami, jednak byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby po mógł mi pan załatwić potrzebną autoryzację. Zapewniam, że moja wdzięczność będzie znaczna!

Muiszkin przygryzł dolną wargę i pogрузzył się w myślach. Po chwili odpowiedział:

- Myślę, że mógłby pan zwrócić się o pomoc do brytyjskiego wicekonsula. - przerwał na moment i dodał - Wybacz pan moją ciekawość, ale dlaczego właściwie chce pan przeczytać akta tej sprawy. Nie pytam dlatego, że jestem wścibski, lecz właśnie z takim pytaniem wystąpi tutejsza policja, gdy poprosimy ją o dokumenty. Jeżeli potrzebuje pan asysty prawnika, który zapozna się z aktami w pana imieniu i chce pan załatwić sprawę po cichu i elegancko, mam przyjaciela, którego mogę polecić. Zapewniam, że jego usługi nie są nazbyt drogie.

Latimer poczuł, że w pokoju zrobiło się nieprzyjemnie gorąco i szybko odpowiedział:

- Wydaje mi się, że pomoc prawnika byłaby bardzo na miejscu. Oczywiście mógłbym udać się do konsula, jednak gdyby zechciał pan zająć się sprawą w moim imieniu, byłbym nad wyraz wdzięczny. Co więcej wierzę, że w ten sposób załatwimy sprawę znacznie szybciej.

- Zajmę się wszystkim z największą przyjemnością. Jeszcze dziś porozmawiam z przyjacielem. Powinien pan wiedzieć, że nasza policja jest bardzo drobiazgowa i jeśli zechce pan rozwiązać swój problem osobiście myślę, iż będzie to pana drogo kosztować. Ja zawsze staram się chronić moich klientów przed niepotrzebnymi wydatkami.

- To bardzo miło z pana strony.

- Proszę mi wierzyć, to drobiazg. Powinienem również nadmienić, że lubię pracę z Brytyjczykami. Wydaje mi się, że Brytyjczycy wiedzą jak robi się interesy. Nie targują się tak jak Grecy. Gdy znają cenę, po prostu ją płacą. Gdy prosi się ich o zaliczkę, przekazują ustaloną sumę i wszystko jest w najlepszym porządku. Jesteście uczciwi. Gdy załatwiacie interesy, macie zaufanie do swoich partnerów. W takich warunkach zawsze możemy dojść do porozumienia. Zatem...

- Ile?

- Pięćset piast. - Muiszkin odpowiedział niepewnie.

W oczach tłumacza pojawiło się zważenie. Był niczym magik, któremu brakuje warsztatu i wiary we własne umiejętności. Niczym dziecko, które załatwia sprawy właściwe dorosłym. Latimer pomyślał przez chwilę: „Pięćset piast to nieco ponad funt. Dość tanio”. Po chwili dostrzegł błysk w przebiegłych oczach rozmówcy i odparł:

- Dwieście pięćdziesiąt.

Muiszkin podniósł ręce w geście rozpaczy. Przecież też musiał zarobić! Przecież jego przyjaciel nie pracuje za darmo. Przecież układy kosztują...

Po chwili mężczyźni dobili targu. Latimer przystał na sumę trzystu piast (w ostatecznej kwocie zawarte było pięćdziesiąt piast przeznaczonych dla wpływowego prawnika). Wypłaciwszy zaliczkę w wysokości stu pięćdziesięciu piast Latimer wyszedł z biura tłumacza zaznaczywszy, że następnego ranka wpadnie do biura, aby dowiedzieć się o postęпах w sprawie. Pisarz wrócił do hotelu drogą biegnącą wzdłuż wybrzeża z poczuciem dobrze wykonanego zadania. Oczywiście wolałby spojrzeć w akta osobiście i dopilnować, by były przetłumaczone rzetelnie. Gdyby sam udał się na policję, czułby się jak prawdziwy detektyw, a nie jak rozkapryszony, ciekawski turysta. Ponad to, istniało ryzyko, że tłumacz ulotni się z otrzymaną gotówką. Jednak Muiszkin wydawał się być wiarygodny Latimer wierzył, że najważniejsze jest

pierwsze wrażenie o nowym rozmówcy. Już w chwili spotkania Rosjanin wydał mu się nad wyraz ucziwy. Co więcej, było praktycznie niemożliwym, aby Muiszkin przekazał mu fałszywe, podrobione akta sprawy. Pułkownik Haki zdradził wystarczającą liczbę szczegółów śledztwa, aby ocenić wiarygodność dokumentów. Jedyne ryzyko tkwiło w tym, iż nie miał okazji poznać przyjaciela Muiszkina. Być może usługi tajemniczego prawnika nie były warte pięćdziesięciu piastr.

Następnego ranka Latimer udał się do tłumacza, jednak drzwi biura były zamknięte. Pisarz usiadł na schodach prowadzących do budynku i przez przeszło godzinę czekał na Muiszkina, jednak ten nie pojawił się w pracy. Druga wizyta w biurze była równie bezowocna. Latimer wzruszył ramionami. Kilka szylingów, które przekazał tłumaczowi nie były warte jego nerwów. Jednak brak wiadomości od Rosjanina sprawił, że Anglik zaczął tracić wiarę w rozwiązanie zagadki Dimitriososa.

Latimer odzyskał nadzieję po powrocie do hotelu. W recepcji czekała na niego wiadomość. Muiszkin tłumaczył w liście, że musiał przełożyć wizytę w policyjnych archiwach ze względu na niecierpiącą zwłoki dysputę między rumuńskim armatorem i strażą portową, która dotyczyła śmierci greckiego dokera. Tłumacz przeproszał za nadużycie zaufania, lecz zapewniał, iż jego kolega załatwił sprawę z policją. Obiecał również, że następnego wieczora dostarczy pełny tekst tłumaczenia policyjnych protokołów.

Muiszkin wpadł do hotelu złany potem. Latimer kończył właśnie szklaneczkę orzeźwiającego aperitif i przygotowywał się do spożycia kolacji. Rosjanin podszedł wymachując rękoma i przewracając znacząco oczami. Dotarłszy do stolika opadł na krzesło bez życia. Odetchnął głęboko i przymknął oczy.

- Co za dzień! I ten upał! - powiedział Muiszkin.

- Czy ma pan tłumaczenie?

Muiszkin pokiwał znacząco głową i po raz kolejny przymknął oczy. Następnie, z nieskrywanym wysiłkiem, sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął z niej zwitek kartek papieru spięty biurowym

spinaczem. Rzucił dokumenty w kierunku Latimera, niczym umierający z wycieńczenia kurier dostarczający ostatnia, przed śmiercią przesyłkę.

- Napije się pan czegoś? - zapytał Latimer.

Usłyszawszy propozycję Rosjanin niespodziewanie odzyskał siły i odpowiedział:

- Skoro pan nalega. Może szklaneczkę absyntu. Avec de la glace.

Kelner przyjął zamówienie, oddalił się w kierunku baru, a Latimer spojrzał na otrzymane dokumenty. Tłumaczenie liczyło dwanaście stron i było napisane odręcznie. Latimer szybko przestudiował dwie pierwsze strony. Nabrawszy pewności odnośnie autentyczności zapisków przystąpił do dokładnej lektury.

### NARODOWY ODDZIAŁ TURECKIEGO TRYBUNAŁU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

Na rozkaz dowódcy garnizonu w Izmirze, zgodnie z wytycznymi Dekretu Sprawiedliwości obwieszczonego w Ankarze, osiemnastego dnia szóstego miesiąca, tysiąc dziewięćset dwudziestego drugiego roku nowego kalendarza.

Skrócony opis materiału dowodowego przedstawionego w obecności Przewodniczącego Trybunału, Dowódcy Brygady Zia Haki, szóstego dnia dziesiątego miesiąca, tysiąc dziewięćset dwudziestego drugiego roku nowego kalendarza.

Żyd imieniem Zakari złożył doniesienie odnośnie morderstwa swego kuzyna Sholema popełnionego przez czarnoskórego pracownika przetwórci fig w Buja imieniem Dhirs Mohammed.

W zeszłym tygodniu patrol należący do szóstego pułku odnalazł ciało Sholema, żydowskiego lichwiarza. Zwłoki odkryto w mieszkaniu denata, przy nienazwanej ulicy nieopodal Starego Meczetu. Przyczyną śmierci była rana cięta gardła. Ofiara pochodziła z rodziny niewiernych i nie cieszyła się szacunkiem sąsiadów. Pomimo to policja wszczęła dochodzenie i ustaliła, że z mieszkania denata znikła znaczna ilość środków pieniężnych.

Kilka dni później powód Zakari poinformował Komendanta Policji, iż widział jak człowiek imieniem Dhirs pokazuje znaczną ilość gotówki gościom zebranych w pobliskiej tawernie. Zakari wiedział, że Dhirs jest biedakiem i fakt posiadania znacznej ilości pieniędzy przez czarnoskórego robotnika wzbudził jego podejrzenia. Po kilku godzinach, gdy Dhirs znalazł się w stanie widocznego upojenia alkoholowego, Zakari usłyszał, jak robotnik opowiada zebranych, iż otrzymał pieniądze od Żyda Sholema. W owym czasie Zakari nie wiedział o śmierci Sholema. Gdy krewni poinformowali go o śmierci Sholema, Zakari przypomniał sobie wydarzenia zaobserwowane w tawernie.

Przesłuchano Abdula Hakka, właściciela tawerny Cristal. Hakk potwierdził, że opisywanego wieczoru Dhirs był obecny w tawernie i mówił gościom o zdobytym bogactwie. Dhirs opowiadał, że otrzymał pieniądze od Żyda imieniem Sbolem. Hakk przyznał, iż historia Dhirs wydała się podejrzana, gdyż znał Sholema i wiedział, że jest on skąpy i nie dzieli się pieniędzmi z innymi.

Pracownik portowy imieniem Ismail zeznał, iż słyszał o całej historii od jednego z więźniów.

Podczas śledztwa przesłuchano Dhirs i zapytano go skąd wziął pieniądze. Początkowo Dhirs próbował zaprzeczyć zarzutom Zakariego. Powiedział też, że nigdy nie widział Sholema. Dhirs dodał, iż Żyd imieniem Zakari, podobnie do wszystkich niewiernych, nienawidzi wyznawców Allacha i dlatego rzuca fałszywe oskarżenia. Dhirs przeczył również zeznaniom złożonym przez Hakka i Ismaila.

Podczas przesłuchań prowadzonych przez Przewodniczącego Trybunału, Dhirs przyznał, że posiada pieniądze i oświadczył, że środki te zostały mu przekazane w zapłacie za wykonanie pracy. Podczas przesłuchań podejrzany nie potrafił określić, za jaką pracę otrzymał zapłatę od Sholema. Dodatkowo, podejrzany zachowywał się nerwowo i zdradzał oznaki zdenerwowania. Podejrzany nie przyznał się do zabicia Sholema i w bluźnierczy sposób wezwał Boga, by ten był świadkiem jego prawdomówności.

Przewodniczący Trybunały skazał oskarżonego na śmierć przez powieszenie. Pozostali członkowie Trybunału nie wnieśli sprzeciwu do wyroku orzeczonego przez Przewodniczącego i tym samym uznali wyrok za właściwy i sprawiedliwy.

Latimer zakończył lekturę pierwszej strony i spojrzał na Muiszki-  
na. Rosjanin jednym łykiem wypił absynt i przyglądał się pustej  
szklance. Po chwili poczuł na sobie wzrok towarzysza.

- Absynt jest świetny na upały. Doskonale orzeźwia! - powie-  
dział Rosjanin.

- Napije się pan jeszcze?

- Skoro pan nalega. - odpowiedział Muiszkin i wskazał na doku-  
menty spoczywające w rękach pisarza - Mam nadzieję, że wszystko w  
porządku?

- Tak, oczywiście. Wszystko wydaje się być w najlepszym po-  
rządku. Szkopuł w tym, że tutejsze służby nie zwracają szczególnej  
uwagi na daty i dokładny czas wydarzeń. W dokumentach brakuje rów-  
nież raportu lekarza, który określiłby czas zgonu ofiary. Co tyczy się  
materiału dowodowego, to uderza mnie brak jakichkolwiek konkretów.  
W istocie, policja nie udowodniła niczego.

Muiszkin wydał się zdziwiony komentarzem Anglika i odpowie-  
dział:

- Ale po co zbierać materiał dowodowy? Przecież to jasne, że  
Murzyn był winny. Jego egzekucja była najlepszym i jedynym rozwią-  
zaniem.

- Może i tak. Jeśli nie ma pan nic przeciwko, to wróć do lektury.

Muiszkin wzruszył ramionami, rozsiadł się na krześle i sprawnym  
gestem przywołał kelnera. Latimer przeszedł do kolejnej strony tłuma-  
czenia.

## ZEZNAANIA ZŁOŻONE PRZEZ MORDERCĘ, DHIRSA MOHAMME- DA, W OBECNOŚCI KOMENDANTA ODDZIAŁÓW ŻANDARMERII W IZMIRZE I INNYCH PRAWOMOCNYCH ŚWIADKÓW.

Koran mówi, że wszyscy kłamcy pogrążą się w ubóstwie i moje słowa wypowiedziane są po to, aby oczyścić mnie z zarzutów i tym samym uniknąć szubienicy. Moje dotychczasowe zeznania pełne były kłamstw, lecz teraz przyrzekam mówić tylko prawdę. Jestem prawdziwym muzułmaninem. Nie ma innych bogów przed naszym Bogiem.

Nie zabiłem Sholema. Mówię wam, że nie ja go zabiłem. Po co miałbym teraz kłamać? Tak, postaram się wszystko wyjaśnić. Sholem zginął z rąk Dimitriosia.

Opowiem wam o Dimitriosie i wierzę, że mi uwierzycie. Dimitrios jest Grekiem. Gdy jest pośród Greków utrzymuje, że jest Grekiem, lecz gdy jest pośród Muzułmanów mówi, że jest jednym z Wiernych i tłumaczy, że jest Grekiem tylko na papierze, ze względu na dane wpisane w akta przez jego przybranych rodziców.

Dimitrios pracował wśród nas w przetwórni fig. Wielu spośród nas nienawidziło go całym sercem, ponieważ Dimitrios bił ich i poniżał. Jednak ja należę do ludzi, którzy kochają wszystkich braci i w wolnych chwilach rozmawiałem z Dimitriosem i opowiadałem mu o naszym Bogu. A Dimitrios słuchał.

Później, gdy Grecy uciekali przed zwycięską armią Jedynego Prawdziwego Boga, Dimitrios przyszedł do mojego domu i poprosił, abym go ukrył przed gniewem Turków. Powiedział mi, że jest jednym z Wiernych. Zgodziłem się i ukryłem go. Wkrótce, nasze wojska przyszły nam z pomocą. Dimitrios nie poszedł z nami, ponieważ lękał się o swe życie. W jego papierach widniał zapis, że jest Grekiem. Dimitrios został w moim domu i wkrótce uciekł z niego przebrany za Turka. Później opowiedział mi o Żydzie imieniem Sholem. Powiedział mi, że Sholem ma dużo pieniędzy i złota, które ukrywa pod podłogą w swoim domu. Powiedział również, że nadszedł czas, aby zemścić się na niewiernych,



którzy codziennie obrażają Jedyne Prawdziwego Boga i jego Proroka. Dimitrios powiedział, że niegodziwym jest, by człowiek taki jak Sholem dysponował bogactwem, które należy do Wiernych. Powiedział, że jedynym wyjściem jest udać się do Sholema, związać go i zabrać mu wszystkie pieniądze.

Na początku wahałem się, lecz Dimitrios przypomniał mi o słowach zapisanych w Świętej Księdze, które mówią, że każdy, kto walczy w imię Boga, bez względu na rezultat, dostąpi łaski i otrzyma nagrodę. Mnie spotkała inna nagroda. Będę wisieć niczym pies.

Dobrze, będę mówił dalej. Tej nocy, po godzinie policyjnej, poszliśmy do domu Sholema i zakradliśmy się do jego pokoju. Drzwi były zamknięte. Dimitrios zastukał do drzwi i podał się za żandarma wykonującego rutynową kontrolę. Sholem otworzył drzwi. Powiedział nam, że już spał i mamrotał coś o tym, że przerwaliśmy mu wypoczynek. Gdy nas ujrzał, poprosił Boga o pomoc i próbował na powrót zamknąć drzwi. Jednak Dimitrios był szybszy. Przytrzymał Żyda, a ja zabrałem się za poszukiwania luźnych desek w podłodze, pod którymi ukryte były pieniądze. Dimitrios zawlókł nieszczęśnika na łóżko i przytrzymał go kolanem.

Po kilku chwilach znalazłem skrytkę i z radością spojrzałem na Dimitriosa. Dimitrios stał plecami do mnie. Widziałem, że nakrył głowę Żyda kocem, aby zagłuszyć jego krzyki. Powiedział, że sam zwiąże Sholema sznurem, który przynieśliśmy ze sobą. Zobaczyłem, że sięga po nóż. Nie protestowałem, ponieważ myślałem, iż użyje noża do przecięcia liny na mniejsze kawałki. Wtem spostrzegłem, iż Dimitrios kieruje ostrze ku szyi i po chwili Sholem leżał martwy z podciętym gardłem.

Widziałem, jak krew z rozciętego gardła tryska niczym z fontanny. Dimitrios oddalił się od Sholema i obserwował, jak z Żyda uchodzi życie. Potem spojrzał na mnie. Zapytałem, dlaczego to zrobił. Dimitrios odpowiedział, że musiał go zabić, gdyż w innym przypadku doniosłby policji o naszym napadzie. Żyd wciąż ruszał nogami, a z jego

gardła tryskała krew, jednak Dimitrios zapewniał, że już nie żyje. Po-tem wzięliśmy pieniądze i ulotniliśmy się.

Gdy wyszliśmy z domu Dimitrios powiedział, że najlepiej będzie, jeśli podzielimy pieniądze od razu i każdy z nas pójdzie w swoją stronę. Zgodziłem się, ponieważ obawiałem się, że w razie sprzeciwu skończę jak Żyd. Już wtedy zastanawiałem się, dlaczego powiedział mi o pieniądzach ukrytych w podłodze. Dimitrios odpowiedział, że potrzebował współnika, który przeszuka pokój, podczas gdy on skrępuje Sholema. Jednak szybko zrozumiałem, że od samego początku zamierzał go zabić. Podzieliliśmy się łupem po połowie. Dimitrios dał mi pieniądze, uśmiechnął się do mnie i nie próbował mnie zabić. Każdy z nas ruszył w innym kierunku. Dzień wcześniej mówił mi, że nieopodal brzegów Smyrny czekają greckie łodzie, które za odpowiednią opłatą zabierają na pokład greckich uchodźców. Myślę, że Dimitrios uciekł stąd na pokładzie jednej z nich.

Teraz rozumiem, że byłem głupcem ponad głupcami, a Dimitrios mnie wykorzystał. Gdy w moich kieszeniach pojawia się pieniądz, z mojej głowy uchodzi rozum. Dimitrios wiedział, że gdy w mej krwi płynie wino, mój język się rozwiązuje i opowiadam wszystkim to, co chcą usłyszeć. Wierzę, że Dimitrios spłonie w piekle. Ale musicie mi uwierzyć, że nie ja zabiłem Sholema. Za jego śmierć odpowiada Grek imieniem Dimitrios. Dimitrios.... (w tym miejscu z ust Dhirsy płyną przekleństwa, których nie sposób umieścić w protokole). Wszystko, co mówię jest prawdą. Tak, jak Bóg jest Bogiem, a Mahomet jego prorokiem. Na miłość Boską, okażcie odrobinę litości.

W tym miejscu do akt dołączono notatkę, która świadczy o autentyczności zapisu i jest potwierdzona odciskiem palca oskarżonego i podpisami świadków.

Śledczy zażądał, by morderca opisał Dimitriosa. Oskarżony powiedział:

Dimitrios wygląda na Greka, jednak nie sądzę, by nim był, ponieważ z całego serca nienawidzi swoich rodaków. Jest nieco niższy ode mnie i ma długie, proste włosy. Na twarzy Dimitriosa rysuje się spokój. Jest bardzo mało mówny. Dimitrios ma brązowe, zmęczone oczy. Wielu ludzi boi się go, jednak ja nie wiem dlaczego. Dimitrios nie jest silny i myślę, że dałbym mu radę gołymi rękami.

UWAGA: Wzrost podejrzanego: około 185 centymetrów.

Agenci udali się do przetwórnicy fig z pytaniem o Dimitriosa. Pracownicy potwierdzili, że mężczyzna pracował w przetwórnicy, lecz cieszył się powszechną niechęcią. Od kilku tygodni Dimitrios nie pojawia się w pracy. Współpracownicy podejrzewają, że zginął w pożarze. Ta wersja wydarzeń wydaje się najbardziej prawdopodobna.

Morderca został stracony dziewiątego dnia dziesiątego miesiąca, tysiąc dziewięćset dwudziestego drugiego roku nowego kalendarza.

Latimer zamyślił się nad zeznaniami Dhirsy. Nie miał podstaw by wątpić w prawdziwość zapisu. Wiedział, że całe dochodzenie i wyrok opierały się na poszlakach. Tekst sugerował również, że Dhirs był niezwykle głupi. Czy w takim przypadku byłby zdolny do stworzenia szczegółowego opisu zdarzeń, jakie miały miejsce w mieszkaniu Sholema? Gdyby był winny i zdolny do kłamstwa, z pewnością posłużyłby się lepszą historią. Co więcej, Dhirs najwyraźniej bał się Dimitriosa. Obawiał się, że ten mógłby go zabić. Gdyby w istocie był winny śmierci Sholema, z pewnością nie obawiałby się Greka. Pułkownik Haki podkreślał, że zeznania Dhirsy brzmią niczym bajka stworzona przez mordercę w celu uniknięcia stryczka. Latimer musiał przyznać, że strach motywuje ludzi i sprawia, że są zdolni do wielu rzeczy. Jednak czy strach umożliwiłby stworzenie wiarygodnej historii przez ograniczonego człowieka, jakim (bez wątpienia) był Dhirs? W tej chwili istniał tylko jeden pewnik: służby wojskowe nie uznały morderstwa za priorytetową sprawę. Śledztwo było prowadzone słabo i powierzchownie, choć trzeba przyznać, że żandarmeria zadała sobie trud potwierdzenia

słów Dhirsza. Równocześnie, pomimo braku jakichkolwiek dowodów uznano, że Dimitrios zginął w pożarze. Niefrasobliwość zandarmerii była w pewnym stopniu zrozumiała, wzięwszy pod uwagę gorące wydarzenia października tego roku. W takich okolicznościach wszczęcie poszukiwań tajemniczego Greka o imieniu Dimitrios byłoby z góry skazane na niepowodzenie. Latimer domyślał się, że Dimitrios przewidział bieg zdarzeń. Gdyby nie zbieg okoliczności związany z przeniesieniem pułkownika Haki w szeregi tajnej policji, udział Dimitriosa w morderstwie Sholema byłoby faktem, na który nikt nie zwróciłby uwagi.

Latimer przypomniał sobie spotkanie z przed lat z pewnym zoofizykiem, który zajmował się rekonstrukcją szkieletu prehistorycznego zwierzęcia z fragmentarycznych skamieniałości. Ów zoofizyk poświęcił zadaniu niemal dwa lata swego życia, a Latimer nie mógł zrozumieć niegasnącego entuzjazmu naukowca dla żmudnego i (jego zdaniem) nudnego zajęcia. Po wielu latach, gdy znalazł się w analogicznej sytuacji, docenił i zrozumiał pracę kolegi. Latimer poznał zaledwie jeden epizod z życia Dimitriosa i nie mógł powstrzymać się od dalszych poszukiwań. Epizod ten nie był znaczący, jednak stanowił punkt zaczepienia do dalszych działań. Dhirs był skazany na śmierć już w chwili, gdy poznał Dimitriosa. Dimitrios wykorzystał jego naiwność, fanatyczne oddanie religii, jego chciwość. Wykorzystał jego przyzwary z maestrią godną najwytrawniejszego psychologa. „Dimitrios dał mi pieniądze, uśmiechnął się do mnie i nie próbował mnie zabić”. Dimitrios uśmiechnął się do Dhirsza, a ten, owładnięty strachem przed kimś, kogo mógłby zabić gołymi rękami, nie zdołał odczytać prawdziwych intencji współnika. Brązowe, zmęczone oczy patrzyły na Dhirsza Mohammeda. Dimitrios znał każdą myśl nierozgarniętego Murzyna.

Latimer złożył papiery, schował je do kieszeni i wrócił do Muiszkin.

- Jestem panu winien sto pięćdziesiąt piast.
- Dokładnie tyle. - odpowiedział Muiszkin.

Rosjanin spojrział na pustą szklanke po trzecim absyncie, odstawił ją na stół i przyjął pieniądze od zleceniodawcy.

- Polubiłem pana. Naprawdę. - powiedział Muiszkin - Nie ma pan w sobie krzty snobizmu. Może napije się pan ze mną?

Latimer spojrział na zegarek. Robiło się późno, a on wciąż nie jadł kolacji.

- Z największą przyjemnością! - odpowiedział - Lecz może przedtem zjedlibyśmy kolację?

- Świetnie! - Krzyknął Muiszkin podnosząc się z krzesła - Doskonale pomysł!

Latimer spojrział na tłumacza i dostrzegł błysk w jego oczach.

Po wyjściu z baru pisarz podążył śladami Rosjanina do eleganckiej, francuskiej restauracji. Wnętrze lokalu urządzone było obitymi czerwonym aksamitem meblami, na ścianach wisiały kryształowe lustra, a cała restauracja spowita była w półmroku. Miejsce było pełne gości. Zdecydowana większość klientów ubrana była w wojskowe i marynarskie mundury. Gdzieś pośród nich można było dostrzec cywilów i zaledwie kilka kobiet. W narożniku sali orkiestra złożona z trzech muzyków bez entuzjazmu grała fokstrota. Powietrze było ciężkie od papierosowego dymu. Wyraźnie zdenerwowany kelner znalazł wolny stolik i zaprowadził nowych gości na miejsce. Latimer i Muiszkin usiedli w miękkich, lekko zwilgotniałych fotelach.

- Ton. - rzekł Muiszkin rozglądając się dokoła.

Rosjanin przejrzał kartę. Po chwili namysłu wybrał najdroższe danie i zamówił butelkę słodkiego, miejscowego wina. Podczas posiłku opowiadał o swoim życiu. Odessa - rok 1918. Stambuł - rok 1919. Smyrna - rok 1921. Bolszewicy. Armia Czerwona. Kijów. Kobieta o pseudonimie „Rzeźnik”. Rzeźna była więzieniem, ponieważ więzienie stało się rzeźnią. Przemoc i nieopisane okrucieństwo. Połączone siły okupacyjne. Wielkoduszność Anglii i pomoc płynąca z Ameryki. Pluskwy. Tyfus. Grecy - Boże, ach ci Grecy! Szanse, którymi usłane było życie. Kemaliści. Głos Muiszkiina ginął pośród gwaru i dymu papierosowego.

Tonał w czerwieni aksamitu pokrywającego meble i w bieli obrusów zdobiących restauracyjne stoły. Głos Muiszkinina płynął w półmroku wnętrza i sunął na spotkanie ciemności nocy.

Na stole pojawiła się kolejna butelka słodkiego wina. Latimer poczuł, że ogarnia go senność.

- A po tym wszystkim, dokąd dotarliśmy i gdzie jesteśmy? - za pytał Muiszkin.

Jego angielski z godziny na godzinę starał się coraz mniej rozpoznawalny. Wydatna, dolna warga Rosjanina wydała się nabrać własnego życia i poruszała się na przekór reszcie twarzy. Muiszkin patrzył na Latimera wzrokiem pijaka, który zamierza rozprawiać o filozofii.

- Gdzie jesteśmy? - zapytał po raz kolejny i uderzył ręką w stół.

- W Smyrnie. - odpowiedział Latimer i nagle zdał sobie sprawę, że wypił zbyt dużo wina.

- Zmierzamy w kierunku otchłani, w kierunku piekła!- odparł Muiszkin potrząsając głową i dodał - Czy jest pan marksistą?

- Nie.

- Ja też nie I - Muiszkin pochylił się w kierunku rozmówcy, chwycił go za rękaw i dodał - Jestem kanciarzem!

- Doprawdy?

- Tak! - w oczach Rosjanina pojawiły się łzy - I oszukałem pana!

- Doprawdy?

- Tak! - odpowiedział Muiszkin i sięgnął do kieszeni - Nie mogę pana oszukać. Musi pan przyjąć pięćdziesiąt piastr.

- Za co?

- Proszę zabrać pieniądze! - po policzkach tłumacza płynęły łzy, a na skroniach pojawiły się kropelki potu - Oszukałem pana. Nie było żadnego prawnika, nie potrzebowałem żadnego pozwolenia, nie potrzebowałem niczego!

- Czy chce pan powiedzieć, że cały zapis przesłuchań to twój panna wyobraźni?

Muiszkin wyprostował się.

- Je ne suis pas un faussaire! - rzekł, wymachując palcem przed twarzą rozmówcy - Trzy miesiące temu przyszedł do mnie jeden typ. Za pomocą łapówek... Za pomocą ogromnych łapówek dotarł do archiwów policji i zdobył akta sprawy Sholema. Akta zostały spisane w języku staroarabskim, więc zwrócił się do mnie o pomoc w tłumaczeniu. Po wykonaniu zlecenia poprosił o oryginały, jednak zachowałem sobie kopię zeznań. Rozumie pan? Oszukałem pana! Dał mi pan o pięćdziesiąt piast za dużo! Wstyd! - dodał i pstryknął palcami - Mogłem poprosić o pięćset piast, a i tak zapłaciłby pan. Jestem zbyt miękki!

- Czy wie pan, dlaczego ów typ poszukiwał archiwalnych, policyjnych zapisków?

- Nie wtykam nosa w nie swoje sprawy! - odpowiedział obrażony Muiszkin.

- Czy pamięta pan, jak wyglądał?

- Wyglądał na Francuza.

- Jakiego Francuza?

Muiszkin opuścił bezwładnie głowę i nie odpowiedział. Po chwili uniósł oczy i spojrzał na rozmówcę. Twarz Rosjanina przybrała siny kolor. Muiszkin wyglądał, jakby chciał zwymiotować. Nagle poruszył ustami.

- Je ne suis pas un faussaire! - mruknął - Trzysta piast. Taniocha!

Po chwili Rosjanin wstał z krzesła i pobiegł w kierunku toalety.

Latimer odczekał kilka minut, po czym zapłacił rachunek i podążył śladami tłumacza. Toaleta była pusta. Muiszkin ulotnił się. Latimer wrócił do hotelu.

Stojąc na balkonie Latimer podziwiał spowitą w poświacie zatokę i piętrzące się w oddali wzgórza. Światło księżyca odbijało się w lustrze wody. Leniwe parostatki odpoczywające w porcie poruszały się w rytmie fal uderzających o burty. Reflektor tureckiego krążownika rzucał snop światła na portowe ulice i sięgał ukrytych zakamarków oraz dostojnych szczytów gór piętrzących się za miastem. W oddali migotały lampy rozświetlające domostwa mieszkańców szykujących się do spoczynku. Ciepła, morska bryza wiejąca znad wody poruszała liśćmi

drzew kauczukowych porastających hotelowy dziedziniec. Z pokoju obok słychać było donośny śmiech rozbawionej kobiety. W oddali rozbrzmiewał rytm tanga sączący się z tuby gramofonu.

Latimer zapalił kolejnego papierosa i zastanawiał się, dlaczego tajemniczy Francuz interesował się aktami sprawy Sholema. Po chwili zgasił papierosa i zmarszczył brwi. Miał nadzieję, że nieznajomy nie interesował się również Dimitriosem.

## 4. Pan Peters

Dwa dni później Latimer wyjechał ze Smyrny. Przez te dwa dni nie spotkał się z Muiszkinem.

Sytuacja, gdy człowiek jest przekonany o pełnej kontroli własnego życia, podczas gdy tak naprawdę jest tylko zabawką w rękach nieznanej nam siły, jest zawsze fascynująca. Właśnie taki scenariusz jest podstawą niemal wszystkich wybitnych dramatów - począwszy od Edypa stworzonego przez Sofoklesa, a skończywszy na East Lynne. Jednak gdy sami znajdziemy się w analogicznej sytuacji i zdamy sobie sprawę z własnej niemocy, czujemy się lekki niepokój. Latimer zastanawiał się nad wydarzeniami zeszłego tygodnia i popadł w zadumę nad własną niefrasobliwością. Dwa dni spędzone w Smyrnie udowodniły, że każdy, nawet najbardziej rozsądny człowiek, potrafi zatracić się w bezkresie fascynacji i zapomnieć o zdrowym rozsądku. Latimer zdał sobie sprawę, iż rozpoczął swe amatorskie śledztwo przekonany o swych analitycznych zdolnościach, lecz w istocie zapomniał o nich zaraz po przekroczeniu granic miasta. Jednak w jego przypadku tak nierozsądne zachowanie było całkowicie usprawiedliwione. Najbardziej przeraził go fakt, iż nie zdołał na czas dostrzec prawdy. Oczywiście, ktoś mógłby rzec, iż jest dla siebie zbyt surowy, niemniej jego poczucie własnej



wartości zostało zachwiane. Latimer wiedział, iż bezwiednie zatracił zdolność obiektywnej oceny faktów i stał się częścią ckliwego scenariusza pisanego przez czyjeś życie. Jednak miał powód do dumy, gdyż zdrowy rozsądek nie opuścił go całkowicie. Po pamiętnej kolacji z Muizkinem udał się na spoczynek i kolejnego ranka siadł w pokoju hotelowym z notatnikiem i ołówkiem w rękę. Próbował usystematyzować dane zebrane w toku dotychczasowego śledztwa.

W październiku 1922 roku Dimitrios opuścił Smyrnę. Ponieważ miał pieniądze, prawdopodobnie zapłacił kapitanowi jednego z greckich parowców za bezpieczną ucieczkę z miasta. Pułkownik Haki powiedział, że kolejne wieści o przestępcy przyszły dwa lata później, z Adrianopolu. W międzyczasie bułgarska policja dowiedziała się o współudziale Dimitriosa w zamachu na Stambulskiego. Latimer nie dysponował szczegółowymi danymi na temat tego zdarzenia, jednak próbował ułożyć fakty w porządku chronologicznym.

CZAS	MIEJSCE	UWAGI	ŹRÓDŁO INFORMACJI
1922 (październik)	Smyrna	Sholem	Archiwa policji
1923 (początek roku)	Sofia	Stambulski	Pułkownik Haki
1924	Adrianopol	Próba zamachu na Kemala	Pułkownik Haki Pułkownik Haki
1926	Belgrad	Działalność szpiegowska na rzecz Francji	
1926	Szwajcaria	Paszport na nazwisko Talat	Pułkownik Haki
1929-31 (?)	Paryż	Narkotyki	Pułkownik Haki
1932	Zagrzeb	Chorwacki i zabójca	Pułkownik Haki
1937	Lyon	Carte d'identite	Pułkownik Haki
1938	Istambuł	Zamordowany	Pułkownik Haki

Spoglądając w notatki, Latimer spostrzegł pierwszy problem. W ciągu zaledwie sześciu miesięcy od zabójstwa Sholema, Dimitrios zdołał ulotnić się ze Smyrny, przedostać się do Sofii i wziąć udział w spisku, który miał doprowadzić do zabójstwa szefa bułgarskiego rządu. Latimer nie potrafił ocenić czasu, jaki był potrzebny, aby zaangażować się w organizację zamachu na prominentnego polityka, jednak wiedział, że Dimitrios musiał udać się do Sofii wkrótce po wyjeździe ze Smyrny. Jeżeli uciekł ze Smyrny na pokładzie statku, prawdopodobnie najpierw trafił do Pireusu, a później do Aten. Z Aten dotarł do Sofii drogą lądową przez Saloniki lub drogą morską przez Dardanele i Złoty Róg i dalej przez Burgas lub Warnę. W tamtym okresie Istanbuł był w rękach Aliantów, zatem Dimitrios nie musiał obawiać się wizyty w mieście. Jedno pytanie pozostawało bez odpowiedzi: dlaczego Dimitrios pojechał do Sofii?

Latimer wiedział, że kolejnym przystankiem na mapie jego podróży były Ateny. W stolicy Grecji spróbuje odnaleźć dalsze ślady Dimitriosa. Latimer wiedział również, że musi sprostać nie lada wyzwaniu. Nie był pewien, czy władze Grecji prowadziły ewidencję wszystkich uchodźców, którzy przybywali do Grecji. Jeśli w stolicy kraju istniały właściwe archiwa, to nie wiadomo, czy były kompletne. Jednak rozmyślanie o ewentualnej porażce nie było wskazane. Latimer miał w Atenach kilku wiernych przyjaciół i wiedział, że jeśli w stolicy istnieją jakiegokolwiek ciekawe zapiski, nie będzie miał większych kłopotów z dostępem do archiwów. Pisarz odłożył notatnik.

Następnego dnia Latimer stał pośród setek podróżnych na pokładzie okrętu płynącego w kierunku Pireusu.

Kilka miesięcy po tureckiej okupacji Smyrny, do Grecji przybyło przeszło osiemset tysięcy uchodźców. W greckich portach cumowały kolejne statki przepełnione ludźmi, którzy tłoczyli się w kajutach, na pokładzie i w lukach bagażowych. Wygłodniali i przerażeni mieszkańcy regionów zajętych przez turecką armię przybywali do starej ojczyzny z martwymi dziećmi na rękach. Dziećmi, których nie zdążyli pochować

na starej ziemi. Wraz z uchodźcami do Grecji przyplęła epidemia tyfusu i ospy.

Targana wojną i pogrążona w niedostatku ojczyzna przyjęła uchodźców z otwartymi ramionami. Wszystkich przybyszy umieszczano w prowizorycznych obozach, które niemal zawsze były gorsze od śmierci. Na peryferiach Aten, w Pireusie i w Salonikach tysiące zwłok gniło z wolna w chłodzie greckiej zimy. Wkrótce Czwarte Zgromadzenie Ligi Narodów przeznaczyło przeszło sto tysięcy franków w złocie na pomoc humanitarną. Dystrybucja środków przypadła w udziale Fundacji Nansena. Rozpoczęła się akcja ratunkowa. Z pomocą międzynarodowych środków zbudowano osiedla dla uchodźców. Zakupiono żywność, odzież i niezbędne środki medyczne. Powstrzymano szerzące się epidemie. Uchodźcy z wolna przyzwyczajali się do nowej ziemi i tworzyli pierwsze lokalne społeczności. Po raz pierwszy w historii świata rozsądek i dobra wola pomogły przezwyciężyć kryzys. W otchłani rozpacz pojawił się promyk nadziei na wskrzeszenie sumienia ludzkości i powstrzymanie szerzącego się cierpienia.

Latimer dowiedział się o losach uchodźców i wydarzeniach 1922 roku po przybyciu do Aten. Siantos opowiadał o okropnościach wojny, jednak nie okazał entuzjazmu, gdy pisarz zadał pierwsze z dziesiątek przygotowanych wcześniej pytań.

- Spis wszystkich uchodźców, którzy przyplęli ze Smyrny? To dopiero wyzwanie! Gdybyś widział tłumy, które przybywały do Grecji w owym okresie... Tysiące ledwie żywych ludzi... - Siantos przerwał i zapytał - Dlaczego interesujesz się starą ewidencją?

Latimer wiedział, że pytanie to będzie pojawiać się bezustannie i przygotował właściwą, wymijającą odpowiedź. Nie mógł zdradzić rozmówcom swych prawdziwych intencji. Tłumaczenie, dlaczego zainteresował się postacią mordercy imieniem Dimitrios i jego skomplikowaną historią nie miało sensu. Ponad to, nie chciał wysłuchiwać, że po raz kolejny zaangażował się w zadanie, które od samego początku skazane jest na porażkę. Zdawał sobie sprawę z ogromu wyzwania i nie

potrzebował pesymizmu osób postronnych. Stojąc w kostnicy nieopodal komisariatu tureckiej policji pomysł rozwiązania zagadki wydawał się intrygujący. Teraz, gdy był w Grecji, a wokół panowała atmosfera błęgiego rozleniwienia, plan wędrówki szlakami Dimitriosa nabrał całkiem innego znaczenia. Informowanie obcych o postępach amatorskiego śledztwa nie było najlepszym pomysłem.

- Moje zainteresowanie ma związek z książką, nad którą pracuję. - odpowiedział Latimer - Muszę sprawdzić wszelkie dane związane z zajściami. Dodatkowo, chciałem dowiedzieć się czy istnieje możliwość odnalezienia z spisie konkretnej osoby.

Siantos pokiwał głową ze zrozumieniem, a Latimer uśmiechnął się nieco zażenowany. Fakt wykonywanego zawodu pisarza zapewniał doskonałe alibi w najbardziej osobliwych okolicznościach.

Latimer spotkał się z Santosem, ponieważ Grek zajmował odpowiedzialne stanowisko w strukturach miejskiego samorządu. Pisarz nie spodziewał się jednak, iż już na samym początku na jego drodze pojawiają się przeszkody. Po tygodniu oczekiwania Siantos skontaktował się z przyjacielem, lecz nie miał dobrych nowin. W ateńskich archiwach znajdował się spis uchodźców, jednak nie był udostępniany osobom spoza greckiej administracji publicznej. Aby przestudiować dokumenty zgromadzone w archiwum Latimer potrzebował odpowiedniego zezwolenia. Przez kolejny tydzień pisarz czekał na autoryzację, zabijał nadmiar wolnego czasu w licznych kafejkach i spotykał się z ludźmi, którzy mieli układy we miejskich władzach. Po wielu dniach jałowego oczekiwania Latimer został poinformowany, że zezwolenie wkrótce trafi w jego ręce. Po otrzymaniu stosownej autoryzacji Anglik udał się do gmachu miejskiego archiwum.

Repetitorium mieściło się w pustym pomieszczeniu wyłożonym kaflami. Naprzeciw wejściowych drzwi znajdowała się długa lada. Za ladą siedział jeden z pracowników administracyjnych. Gdy Latimer wytłumaczył cel swojej wizyty urzędnik zmarszczył czoło.

„Pracownik przetwórci fig o imieniu Dimitrios? Październik tysiąc dziewięćset dwudziestego drugiego roku?” Odnalezienie takich danych jest niemożliwe. Spis uchodźców jest sporządzony według nazwisk, w porządku alfabetycznym.

Latimer wstrzymał oddech. Wszystkie jego starania w jednej chwili miały obrócić się w proch. Podziękował urzędnikowi za pomoc i podszedł do drzwi. Nagle w jego głowie zaświtał nowy pomysł. Istniała jedna szansa, choć była niewielka... Latimer wrócił do lady i powiedział:

- Nazwisko osoby, której szukam brzmi Makropoulos.

Anglik zauważył, że do biura miejskiego archiwum wszedł kolejny interesant. Mężczyzna dostał się do biura przez drzwi prowadzące wprost na ulicę. Poczekalnia była wypełniona gorącym światłem słońca. Przechodząc nieopodal okien sylwetka nowego interesanta zmierzającego w kierunku lady rzucała cień na kamienną podłogę.

- Dimitrios Makropoulos? - zapytał urzędnik - Teraz będzie łatwiej. Jeżeli osoba o takim nazwisku istnieje w naszym spisie, z pewnością ją znajdziemy. Teraz to tylko kwestia czasu i właściwej organizacji. Proszę za mną!

Urzędnik podniósł barierkę i zaprosił Latimera do środka. Czyniąc to spojrzął w kierunku poczekalni i krzyknął:

- No proszę! Poszedł sobie! Siedzę tu sam i nikt mi w niczym nie pomaga, a ludzie nie mają odrobiny cierpliwości. Jak człowiek zajmie się czymś przez minutę, to nie mogą chwili poczekać. - wzruszył ramionami i dodał - W sumie to jego problem. Ja tam robię swoje. Proszę za mną.

Latimer ruszył śladem urzędnika po kamiennych schodach, w kierunku ogromnej piwnicy pełnej metalowych szafek.

- Właściwa organizacja! - wtrącił urzędnik - Oto sekret nowoczesnego systemu zarządzania państwem. Właściwa organizacja sprawi, że Grecja znów będzie wielkim krajem. Nowym imperium. Ale do tego trzeba cierpliwości.

Urzędnik podszedł do mniejszych szafek ustawionych w narożniku piwnicy. Otworzył jedną z szuflad i zaczął ostrożnie przeglądać jej zawartość. Po chwili zatrzymał się, spojrzął na jedną z kart, zamknął szufladę i rzekł do gościa:

- Makropoulos. Jeżeli mamy go w tym archiwum, to będzie w szufladzie numer szesnaście. To się nazywa organizacja!

Po zbadaniu zawartości szuflady numer szesnaście okazało się, że nie ma w niej właściwych papierów. Urzędnik załamał ręce przystąpił do studiowania jej zawartości po raz kolejny lecz i tym razem poszukiwania nie przyniosły spodziewanego skutku. Latimer wpadł na nowy pomysł.

- Proszę poszukać pod nazwiskiem Talat.

- Ale to jest tureckie nazwisko.

- Wiem o tym, jednak proszę spróbować.

Urzędnik wzruszył ramionami i wrócił do mniejszej szafki.

- Szuflada dwadzieścia siedem. - oświadczył i po chwili zapytał z wyraźnym zniecierpliwieniem w głosie - Czy jest pan pewien, że człowiek o takim nazwisku przybył do Aten? Wielu uchodźców udało się w kierunku Saloników. Może był pośród nich również pracownik przetwórnicy fig?

Latimer wielokrotnie zadawał sobie to samo pytanie. Nie odpowiedział urzędnikowi i bacznie przyglądał się, jak ten sprawdza zawartość szuflady numer dwadzieścia siedem. Nagle urzędnik zatrzymał się.

- Znalazł pan coś? - zapytał z zaciekawieniem.

- Jest tu taki jeden. Na imię ma Dimitrios, pracował w przetwórnicy fig, lecz jego nazwisko brzmi Taladis.

- Proszę pokazać mi kartę.

Latimer spojrzął na kartkę z archiwum. Dimitrios Taladis! Miał go czarne na białym. Odkrył coś, o czym nie wiedział pułkownik Haki. Przed 1926 rokiem Dimitrios posługiwał się nazwiskiem Taladis. Nie było najmniejszych wątpliwości, iż na karcie widniały dane właściwego Dimitriosa. Sprytny morderca dodał do nazwiska nową końcówkę.

Latimer w zadumie przyglądał się karcie. Widniały na niej inne informacje, o których pułkownik Haki nie miał najmniejszego pojęcia.

Anglik spojrział na rozpromienionego urzędnika i zapytał:

- Czy mogę to skopiować?

- Oczywiście! Jak sam pan widzi, wszystko sprowadza się do organizacji i cierpliwości. Moje porządki na coś się przydały. Jednak nie mogę spuścić karty z oczu - takie są wymogi!

Pracownik archiwum, ambasador krainy właściwej organizacji i cierpliwości, z zaciekawieniem przyglądał się jak Latimer przepisuje treść dokumentów do notatnika.

NUMER T.53462

NARODOWA ORGANIZACJA

POMOCY HUMANITARNEJ

Sekcja ds. uchodźców: ATHINAI

Płeć: Mężczyzna. Imię i Nazwisko: Dimitrios Taladis. Urodzony: Saloniki, 1889. Miejsce pracy: przetwórnia fig. Rodzice: uznani za marnotrawców. Dokument potwierdzający tożsamość (paszport): Dokument potwierdzający tożsamość zaginiony. Zainteresowany twierdzi, iż został wydany w Smyrnie. Narodowość: grecka. Data przybycia: 1 października 1922. Przybył z: Smyrna. Wyniki oględzin: Brak widocznego uszczerbku na zdrowiu. Brak pieniędzy. Przypisany do obozu w Tabouria. Wydano tymczasowy dowód tożsamości. Uwagi: 29 listopada 1922 roku opuścił Tauborię na własne życzenie. 30 listopada 1922 roku wydano nakaz aresztowania w związku z napadem rabunkowym i zabójstwem popełnionym w Athinai. Uznano, że uciekł z Grecji drogą morską.

Nie ma mowy o pomyłce, to na pewno ten sam Dimitrios. Data urodzin zgadza się z informacjami udostępnionymi pułkownikowi Haki

przez grecką policję (zebranych przed 1922 rokiem). Istnieją rozbieżności w danych dotyczących miejsca urodzenia. Według akt tureckiego wywiadu Dimitrios urodził się w miejscowości Larissa. Dlaczego morderca sfałszował tę informację? Jeżeli posługiwał się fałszywym nazwiskiem z pewnością wiedział, że zmiana danych o miejscu urodzenia nie ma większego sensu.

Saloniki, 1889 rok! Dlaczego Saloniki? Nagle w umyśle Latimera zaświtała nowa myśl. To jasne! Przyczyna była dość prozaiczna. W 1889 roku Saloniki były częścią terytorium Turcji. Były częścią Imperium Osmańskiego. Wszelkie dane zapisane w archiwach Saloników w owym okresie prawdopodobnie nie były udostępnione greckim władzom. Dimitrios z pewnością nie był głupcem. Lecz dlaczego wybrał nazwisko Taladis? Dlaczego nie wybrał nazwiska bardziej typowego dla mieszkańców Grecji? Tureckie nazwisko Talat z pewnością miało dla niego specjalne znaczenie. Dowód osobisty wydany przez władze Smyrny prawdopodobnie musiał zagać, ponieważ widniało na nim nazwisko Makropoulos, a nazwisko to było znane greckiej policji.

Data przybycia do Grecji zgadzała się z orientacyjnymi danymi zebranymi przez wojskowych śledczych. W odróżnieniu od większości uchodźców, Dimitrios nie był kaleką i nie cierpiał na choroby zakaźne. Posłużwszy się pieniędzmi Sholema, Dimitrios zapłacił za miejsce na statku płynącym do Pireusu i odbył podróż w komfortowych warunkach. Nie gnieździł się pośród tysięcy desperatów, którzy płynęli do Grecji na zatłoczonych statkach. Dimitrios wiedział, jak zadbać o siebie. Na pierwszy rzut oka wiadomo było, iż jadł chleb z niejednego pieca. Człowiek imieniem Dimitrios z wolna wyłaniał się ze swej poczwarki. Bez wątplenia w chwili, gdy przybył do Grecji dysponował znaczną ilością gotówki, którą ukradł z mieszkania Sholema. Jednak według akt Narodowej Organizacji Pomocy Humanitarnej nie miał przy sobie ani grosza. Postąpił nader rozważnie. W innym przypadku musiałby kupić żywność i odzież dla armii głupców, którzy nie byli równie



przewidujący, jak on. I tak miał wiele wydatków. Tak wiele, że znalazł kolejnego Sholema. Z pewnością żałował, że podzielił się łupem z Dhirsem Mohammedem.

„Uznano, że uciekł z Grecji przez morze”. Dzięki środkom zdobytym podczas napadu rabunkowego w Grecji na pewno był w stanie zapłacić za transport do Burgas. Podróż przez ląd była zbyt ryzykowna. Dimitrios posiadał jedynie tymczasowe papiery i mógł być zatrzymany przez straż graniczną. Po przybyciu do Burgas te same papiery, wydane przez organizację humanitarną cieszącą się powszechnym uznaniem pozwoliły mu na swobodne podróże po kraju.

Latimer zauważył, że urzędnik powoli traci cierpliwość. Po chwili wrócił kartę, podziękował za pomoc i wrócił do hotelu.

Latimer był zadowolony z efektów. Ujawnił nowe dane na temat Dimitriosa i uczynił to bez pomocy innych. Z drugiej strony, jego dokonania nie były niczym wielkim - zaledwie częścią pracy każdego detektywa. Jednak nie było jakiego detektywa. Latimer zachował się niczym wytrawny pracownik Scotland Yardu. Był cierpliwy i nieustępliwy. Ponad to, wpadł na pomysł, aby wykorzystać nazwisko „Talat”. Gdyby nie wpadł na ten pomysł, to... Przez chwilę żałował, że nie może podzielić się swymi odkryciami z pułkownikiem Haki, lecz wiedział, że było to wykluczone. Pułkownik nie zrozumiałby jego intencji, nie doceniłby ogromu włożonej pracy i wszystkich osiągnięć. Ponad to, akta Dimitriosa z pewnością zostały już umieszczone w archiwum tajnej tureckiej policji, a zwłoki mordercy znalazło się głęboko pod ziemią. Nadszedł czas, aby zająć się wydarzeniami w Sofii.

Latimer próbował przypomnieć sobie kluczowe fakty z powojennej historii Bułgarii, jednak szybko doszedł do wniosku, iż jego wiedza o dziejach tego regionu jest mocno ograniczona. Wiedział, że w 1923 roku na czele liberalnego rządu Bułgarii stał niejaki Stambulski, jednak nie znał powodów, dla których ten właśnie rząd uznano za liberalny. Wiedział również o próbie zamachu na Stambulskiego i o późniejszym

przewrocie wojskowym, za którym stała organizacja o nazwie M.M.O.R.: Międzynarodowa Macedońska Organizacja Rewolucyjna. Po rewolucji Stambulski uciekł z Sofii i próbował zorganizować kontr-ofensywę. Niedługo po tym został zamordowany. To wszystko, co pamiętał z najnowszej, politycznej historii Bułgarii. Nie wiedział, która ze stron była dobra, a która zła (o ile taki podział był w ogóle możliwy). Nie znał podstaw konfliktu pomiędzy zwaśnionymi stronami. Latimer zrozumiał, iż nadszedł czas, aby nadrobić braki w znajomości historii Bułgarii. Wiedział też, że najlepszym miejscem na powtórkę z historii będzie Sofia.

Tego wieczoru Latimer zaprosił Siantosa na kolację. Anglik pamiętał, że Siantos jest nader gadatliwy i lubi rozmawiać o losach wspólnych przyjaciół. Ponad to uwielbiał podkreślać swe wysokie stanowisko w strukturach rządowych i wielkodusznie pomagał znajomym w potrzebie. Podczas kolacji Latimer podziękował za umożliwienie wglądu w zbiory miejskiego archiwum i nieśmiało zapytał o Sofię.

- Kolejny raz będę zmuszony nadużyć twojej wspaniałomyślności, mój drogi Siantosie.

- Nie krępuj się przyjacielu.

- Czy znasz kogoś w Sofii? Byłbym wdzięczny, gdybyś zechciał napisać dla mnie list intencyjny, adresowany do rezolutnego dziennikarza, który pomógłby mi zebrać informacje na temat sytuacji politycznej w Bułgarii w 1923 roku.

Siantos przeczesał palcami lśniące, siwe włosy i uśmiechnął się do rozmówcy.

- Wy, pisarze, macie osobliwe upodobania. Myślę, że coś da się zrobić. Chciałbyś pracować z Grekiem czy z Bułgarem?

- Wolałbym z Grekiem. Nie znam bułgarskiego.

Siantos pomyślał przez chwilę i odparł:

- Znam dziennikarza pracującego w Sofii. Nazywa się Marukakis. Jest korespondentem francuskiej agencji informacyjnej. Nigdy nie

spotkałem go osobiście, jednak poproszę jednego z moich przyjaciół, aby napisał list do Marukakisa.

Siantos przerwał swój wywód, rozejrzał się wokół, zniżył głos i dodał:

- Marukakis ma tylko jedną wadę. Ze sprawdzonych źródeł wiem... - Siantos przerwał kolejny raz.

Latimer nie wiedział, do czego zmierza rozmówca. Przez chwilę obawiał się, że bułgarski dziennikarz jest trędowaty.

- Ze sprawdzonych źródeł wiem, że Marukakis jest komunistą. - Siantos dokończył wypowiedź.

- Nie sądzę, by była to wada. - odpowiedział zdziwiony Latimer - Wszyscy komuniści, których poznałem byli bardzo mądrymi ludźmi.

- Jak to? - zapytał Siantos głosem pełnym oburzenia - Drogi przyjacielu! Niebezpiecznie jest głosić takie sądy. W Grecji filozofia Marksa jest zakazana.

- Więc kiedy dostanę list?

- Niewiarygodne! - skomentował Siantos i dodał - Przyniosę ci go jutro. Ach ci pisarze...!

Latimer otrzymał list po tygodniu. Niezwłocznie zdobył wizę wyjazdową z Grecji i wizę wjazdową do Bułgarii i pośpiesznie wsiadł do nocnego pociągu zmierzającego w kierunku Sofii.

Pociąg był niemal pusty i Anglik cieszył się na myśl o chwili prywatności, lecz pięć minut przed wyjazdem do przedziału wniesiono dodatkowe bagaże. Po chwili do pociągu wszedł właściciel pakunków.

- Przepraszam, że zakłóciłem pana spokój.- powiedział nieznanomy po angielsku.

Przed Latimerem stanął otyły, pięćdziesięcioletni mężczyzna. Wypowiedziawszy pierwsze zdanie nieznanomy odwrócił się i przekazał tragarzowi należyty napiwek. Latimer zauważył, że spodnie grubasa groteskowo zwisały na wysokości jego kolan. Pognieciony materiał osobliwie skrojonego odzienia sprawiał, iż podczas chodu nogi otyłego człowieka przypominały przykryte sadłem, tylne kończyny słonia.

Po chwili Latimer ujrzał oblicze człowieka i natychmiast zapomniał o jego spodniach. Lata niedoboru snu i jedzenia ponad miarę sprawiły iż twarz mężczyzny straciła pierwotny kształt i przybrała ziemisty kolor. Znad dwóch ciemnych worków wyłaniały się przekrwione i bezustannie łzawiące oczy. Pośród pulchnych policzków rysował się bezkształtny nos. Jediną ruchomą częścią twarzy były blade i przerośnięte usta pozostające w wiecznym, cukierkowym i sztucznym uśmiechu. Za nimi krył się rząd nienaturalnie równych i białych zębów osadzonych na sztucznej szczęce. Uśmiech delikwenta stał w jaskrawym kontraście z obficie łzawiącymi oczami. Widok był doprawdy niebywały. Twarz mężczyzny zdawała się dzielić na dwie części. Jedna z nich ukazywała oblicze cierpiętnika, który doznał nieszczęścia i smutku. Druga ukazywała nieskończony optymizm i niezachwianą wiarę w dobro ludzkości. Całe oblicze zdawało się mówić: Oto męczennik, który przeszedł przez piekło z uśmiechem na twarzy, jednak nie mógł powstrzymać się przed uronieniem łzy dla tych, którzy czynią zło. Nieznajomy przypominał Latimerowi znajomego księdza, który został wydalony z kościoła za defraudację funduszy na remont ołtarza.

- Łóżko nade mną jest wolne, - odpowiedział Latimer - zatem nie ma mowy o zakłócaniu spokoju!

Latimer usłyszał ciężki oddech nieznajomego, który był po części spowodowany chroniczną infekcją górnych dróg oddechowych. Cała sytuacja zwiastowała ciężką i nieprzespaną noc.

Grubas usiadł na pościeli Latimera i pokręcił głową.

- Jak miło, że jest pan tak uprzejmy. W obecnych czasach brakuje ludzi takich jak pan. Wystarczy spojrzeć na szerzącą się znieczulicę! - nieznajomy spojrział w oczy rozmówcy - Czy mogę spytać dokąd pan zmierza?

- Do Sofii.

- Do Sofii? To piękne miasto. Naprawdę piękne. Ja jadę do Bukaresztu. Mam nadzieję, że wspólnie odbędziemy ciekawą i przyjemną podróż.

Latimer podzielał nadzieję rozmówcy. Grubas mówił świetnie po angielsku, jednak Latimer nie był w stanie określić jego akcentu. Wy-mowa mężczyzny była gardłowa i zbyt miękka, niczym osoby, która mówi z ustami pełnymi jedzenia. Od czasu do czasu mężczyzna gubił logikę zbyt długich zdań. Ilekroć miał taki problem, kończył wypowiedź po francusku lub niemiecku. Latimer odniósł wrażenie, iż nieznajomy uczył się języka czytając klasyczną, angielską literaturę.

Mężczyzna odwrócił się i zaczął rozpakowywać podręczną walizkę. Z jej wnętrza wyjął wełnianą piżamę, dodatkową parę skarpetek i zniszczoną książkę. Latimer dostrzegł, że książka była napisana po francusku, a jej tytuł brzmiał „Codzienne, życiowe mądrości”. Towarzysz z namaszczeniem ułożył zawartość walizki na półce i wyjął z kieszeni paczkę cienkich, greckich cygaretek.

- Pozwoli pan, że zapalę? - zapytał, oferując cygaretkę współto-warzyszowi podróży.

- Proszę się nie krępować. Ja na razie dziękuję.

Pociąg nabierał prędkości. Do przedziału wszedł steward i przy-gotował pośłania do snu. Gdy pracownik zakończył ścielenie łóżek, Latimer zdjął wierzchnie okrycie i położył się na jednym z pośłań.

Otyły towarzysz sięgnął po książkę i po chwili odłożył ją na miej-sce.

- Wie pan? Gdy obsługa poinformowała mnie, że jest pan An-glikiem wiedziałem, że podróż minie w miłej atmosferze. - powiedział do Latimera uśmiechając się nieco nazbyt serdecznie.

- To miło, że tak pan sądzi.

- Nie, nie! Naprawdę w to wierzę. - odpowiedział.

Oczy nieznajomego zareagowały na dym cygaretki dodatkowymi łzami. Grubas sięgnął po jedną ze skarpet ułożonych na półce i wytarł nią twarz. Po chwili dodał:

- W moim przypadku palenie jest bardzo nierozsądne. - rzekł smutnym tonem - Wielki Stwórca, w swej nieskończonej mądrości, obdarzył mnie bardzo słabymi oczami. Bez wątpienia, miał w tym swój cel. Być może chciał, abym z większym zachwytem podziwiał jego dzieło;

Matkę Naturę w całej jej krasie. Wszystkie drzewa, kwiaty, chmury, niebo, pokryte śniegiem szczyty wzgórz, olśniewające widoki i nieskończenie piękne zachody słońca.

- Powinien pan nosić okulary.

Rozmówca pokręcił głową.

- Gdybym potrzebował okularów, Wielki Stwórca zaprowadziłby mnie do nich. - przerwał i przysunął się do Latimera - Czy nie czuje pan, że gdzieś wysoko, ponad nami i wokół nas, a nawet w naszym wnętrzu istnieje Wielka Siła. Przeznaczenie, które karze nam robić to, co robimy.

- To bardzo głębokie stwierdzenia.

- Wydaje się tak głębokie tylko dlatego, że jesteśmy zbyt zabiegani i zbyt pyszni, aby szukać nań odpowiedzi. Człowiek nie musi być naukowcem, aby być wielkim filozofem. Musi być tylko skromny i prosty. - nieznajomy spojrzął na Latimera i dodał - Żyj i pozwól żyć innym - oto cała tajemnica szczęścia. Trudne pytania zostawmy Wielkiemu Stwórcy. Człowiek nie może żyć wbrew własnemu przeznaczeniu. Jeżeli Wielki Stwórca chce, abyśmy czynili zło, należy poddać się jego woli i wierzyć, że Stwórca nakazał nam czynić zło w dobrej wierze. Jeżeli Wielki Stwórca pragnie, abyśmy byli bogaci, a inni byli biedni, musimy przyjąć jego wolę.

Nieznajomy przerwał monolog i spojrzął na walizkę spoczywającą nad głową Latimera. Uśmiechnął się żartobliwie i dodał:

- Przez lata doszedłem do wniosku, że pociąg jest świetnym miejscem na rozmyślania. Czyż nie zgodzi się pan ze mną? Spójrzy pan tylko na tę walizkę I Jest niczym człowiek. W swej drodze przez życie powierzchnia walizki pokryje się nalepkami, lecz te nalepki to tylko oznaka powierzchowności. Powierzchności, wedle której oceni ją świat. Jednak prawdziwe znaczenie ma tylko jej wnętrze. I nazbyt często we wnętrzu takiej walizki nie znajdziemy piękna. Czyż nie zgodzi się pan ze mną?

Z minuty na minutę towarzysz robił się coraz bardziej męczący. Latimer burknął coś pod nosem i dodał:

- Świetnie pan mówi po angielsku.

- Moim zdaniem angielski to najpiękniejszy z języków świata. Angielski to język wielkich pisarzy - Szekspira, H.G. Williamsa. Jednak ja nie potrafię wyrazić wszystkich mych myśli po angielsku. Jak pan zapewne zauważył, znacznie pewniej czuję się we francuskim.

- Lecz pana ojczysty język...?

Rozmówca rozłożył ręce. Na jednym z palców grubasa połyskiwał ogromny diament.

- Jestem obywatelem świata. - odpowiedział - Dla mnie wszystkie kraje i wszystkie języki są piękne. Gdyby tylko ludzie potrafili być naszymi braćmi. Bez nienawiści. Gdybyśmy widzieli wokół nas tylko piękno. Lecz nie! Wokół nas są komuniści i inni... Jednak taka jest wola Wielkiego Stwórcy.

- Myślę, że czas iść spać. - odpowiedział Latimer

- Sen! - krzyknął nieznajomy - Sen to wielka łaska dana przez Stwórcę wszystkim ludziom świata. - po chwili milczenia dodał - Nazywam się pan Peters.

- Miło mi było pana poznać, panie Peters. - odpowiedział szorstko Latimer - Dotrzemy do Sofii tak wcześnie, że położę się spać w ubraniu.

Latimer zgasił światło w przedziale. Pomieszczenie spowilo się w bladej poświacie lampki wyjścia awaryjnego i skąpego oświetlenia umieszczonego nad posłaniami. Zaraz potem położył się na łóżku i przykrył kocem.

Pan Peters przyglądał się Latimerowi w milczeniu. Po chwili przebrał się w piżamę, niezdarnie próbując utrzymać równowagę w kołyszącym się wagonie pociągu. Następnie położył się na własnym łóżku i przez chwilę leżał w milczeniu. Po kilku minutach obrócił się na bok, sięgnął po książkę i przystąpił do lektury. Latimer zgasił podręczne światło i zasnął.

Pociąg przybył do granicy we wczesnych godzinach rannych. Latimer obudził się i przygotował paszport. Pan Peters wciąż czytał książkę. Celnicy sprawdzili papiery Petersa zanim Anglik zdążył się obudzić.

Latimer stracił jedyną okazję, by poznać narodowość towarzysza, który przedstawił się, jako obywatel świata. Bułgarski celnik wsunął głowę do przedziału, spojrzął na bagaż podróżników i zamknął za sobą drzwi. Wkrótce pociąg ruszył w dalszą drogę. Latimer wrócił do snu, jednak budząc się raz po raz zauważył, że za oknami zrobiło się jasno. Pociąg miał dotrzeć do Sofii o siódmej rano. Gdy wstał z pościeli, by pozbiierać bagaż zauważył, że pan Peters skończył lekturę i zamknął oczy. Gdy pociąg zbliżał się do Sofii, Latimer po cichu otworzył drzwi przedziału. Pan Peters poruszył się i spojrzął na współtowarzysza.

- Przepraszam. - powiedział Latimer - Próbowałem wyjść tak, aby pana nie obudzić.

Latimer zauważył, że na twarzy grubasa pojawił się szeroki uśmiech.

- Proszę się nie przejmować. I tak nie spałem. Chciałem panu powiedzieć, że najlepszy hotel w mieście to Slavianska Bessedra.

- To bardzo miło z pana strony, lecz zarezerwowałem pokój w hotelu Grand Palace. Poleciał mi go jeden z moich przyjaciół. Zna pan ten hotel?

- Tak. Może być. - odpowiedział Peters, a pociąg zaczął zwalniać - Do widzenia panie Latimer.

- Do widzenia.

Latimer był tak głodny i zaaferowany podróżą, że nie zwrócił uwagi na mały szczegół. Pan Peters znał jego nazwisko, choć poprzedniego wieczoru Latimer zapomniał się przedstawić.



## 5. Rok 1923

Latimer przez wiele godzin rozmyślał o trudnościach, które czekały go w Sofii.

Poszukiwanie śladów Dimitriosia w Smyrnie i w Atenach nie było trudne. Jediną przeszkodą, jaką należało pokonać, był dostęp do oficjalnych archiwów i dokumentów. Latimer wiedział, że takiemu wyzwaniu potrafiłby sprostać nawet średnio wykwalifikowany prywatny detektyw. Jednak w Sofii sprawy przedstawiały się zupełnie inaczej. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Dimitrios był notowany w kartotekach bułgarskiej policji, lecz według pułkownika Haki tutejsze służby nie dysponowały szczegółowymi informacjami. Od samego początku bułgarska policja uważała Dimitriosia za przestępcę drugiej kategorii. Świadczył o tym chociażby fakt, że bułgarskie służby przesłuchały związaną z nim kobietę i zdobyły rysopis mordercy dopiero po otrzymaniu wyraźnej prośby od strony tureckiej. Z pewnością najciekawsze fakty z życia Dimitriosia nie były spisane w archiwach policji, a znajdowały się w nieoficjalnych zapiskach i pamięci osób bezpośrednio związanych z mordercą. Latimer pamiętał słowa pułkownika, który podkreślał, iż najważniejszą osobą zamieszaną w bułgarski spisek nie był człowiek, który pociągnął za spust, lecz człowiek, który opłacił jego działania. Informacje uzyskane od policji bez wątpienia będą przydatne, jednak skupią się na snajperze, nie na zleceniodawcy. Latimer zrozumiał, iż pierwszą zagadką, którą należy rozwiązać była tożsamość tych, którym z takich i innych względów zależało na śmierci Stambulskiego. Zajmowanie się rolą, jaką odegrał w spisku sam Dimitrios, bez zebrania pierwotnych danych nie miało większego sensu. Latimer wiedział też, że zdobycie informacji o osobach zaangażowanych w organizację zamachu mogło być trudne, a same informacje mogły okazać się bezużytecznym tworem komunistycznej propagandy, jednak nie chciał myśleć

o takim obrocie spraw. Z każdym dniem był coraz bardziej zaangażowany w nieoczekiwaną przygodę, a rozpamiętywanie ewentualnej porażki nie wróżyło niczego dobrego. Jeżeli przedsięwzięcie miało zakończyć się fiaskiem, Latimer był gotów dołożyć wszelkich starań, aby wywiesić białą flagę w ostatniej minucie walki.

Pierwszego dnia pobytu w Bułgarii Latimer udał się do biura francuskiej agencji informacyjnej na spotkanie z Marukakisem. Po przybyciu na miejsce wręczył nieznanemu list polecający od Siantosa.

Marukakis był szczupłym mężczyzną w średnim wieku, o ciemnej cerze i nieco wyłupiastych oczach. Dziennikarz miał osobliwy zwyczaj prz gryzania dolnej wargi zaraz po wypowiedzeniu ostatnich słów każdego zdania. Przyglądając się twarzy dziennikarza uważny obserwator mógł odnieść wrażenie, że rozmówca bezustannie dziwi się własnemu gadulstwu. Marukakis przywitał się z Latimerem po francusku, bacznie studiując oblicze Anglika.

- Dokładnie jakich informacji potrzebuje pan do swego projektu?

- Chciałbym dowiedzieć się jak najwięcej o wydarzeniach związanych ze Stambulskim, które miały miejsce w 1923 roku.

- Tak dawno temu? - odpowiedział zdziwiony dziennikarz - Będę musiał odświeżyć własną pamięć, lecz nie sądzę, abyśmy mieli większe problemy. Z przyjemnością panu pomogę. Proszę dać mi godzinę.

- Byłbym dalece zobowiązany, jeśli przyjąłby pan zaproszenie na kolację w moim hotelu.

- A gdzie się pan zatrzymał?

- W Grand Palace.

- Znam lepsze miejsce, gdzie zjemy podobny posiłek za znacznie mniejsze pieniądze. Jeżeli pan zechce, to wpadnę po pana około ósmej i pójdziemy tam razem. Odpowiada to panu?

- Oczywiście.

Marukakis stawiał się na spotkanie punktualnie i poprowadził gościa do nieznannej restauracji. Pisarz i dziennikarz szli przez Bulwar Marii-Luizy do ulicy Rue Alabinska i skręcili w jedną z wąskich przecznic. Po przejściu kilkuset metrów, gdy dotarli przed niewielki sklep spożywczy, Marukakis zatrzymał się i rzekł do towarzysza:

- Wiem, że przyprowadziłem pana w miejsce, które nie wygląda szczególnie zachęcająco, jednak zapewniam, że mają tu dobre jedzenie. Jeżeli nie podoba się panu, możemy pójść gdzie indziej.

- Nie. Mam do pana całkowite zaufanie.

Na twarzy Marukakisa pojawił się uśmiech.

- Zatem chodźmy, jednak wołałem się upewnić. - odpowiedział dziennikarz i otworzył drzwi do sklepu.

Wnętrze było przepełnione różnorodnym towarem. Ze wszystkich stron wyrastały rzędy drewnianych półek uginających się pod ciężarem butelek i podejrzanie wyglądających produktów. Niektóre gabloty były przyozdobione mnogością kiełbas i wyrobów garmazeryjnych. Pośrodku sklepu, za ladą, na której spoczywała waga i wielobarwne torby na zakupy stała tęga kobieta karmiąca dziecko. Sklepowa uśmiechnęła się i przywitała z klientami. Marukakis odwzajemnił pozdrowienie i poprowadził Latimera przez labirynt marynat i przetworów mlecznych, w kierunku drzwi, za którymi ukryty był wąski korytarz. Na końcu korytarza znajdowało się wejście do restauracji.

Wnętrze lokalu nie było większe od powierzchni sklepu, jednak sprytny restaurator zdołał zmieścić w nim aż pięć stolików. Dwa z nich były zajęte przez grupę mężczyzn i kobiet, którzy z nieukrywanym entuzjazmem spożywali gęstą zupę. Latimer i Marukakis zajęli trzeci stolik. Do stolika podszedł człowiek ubrany w białą koszulę i aksamitny, zielony fartuch. Kelner przywitał gości potoczystą bułgarszczyzną.

- Myślę, że będzie rozsądniej, jeśli zamówi pan za mnie. - powiedział Latimer.

Marukakis powiedział coś do kelnera, a ten pospiesznie udał się w kierunku zaplecza, krzycząc przy tym do nieznanego rozmówcy, ukrytego w otchłani ciemnego otworu w ścianie, który przypominał wejście do przestarzej piwnicy.

- Zamówiłem wódkę. - wy tłumaczył dziennikarz - Mam nadzieję, że pija pan wódkę.

- Jak najbardziej!

- To dobrze.

Kelner przyniósł na stół trzy kieliszki. Napełnił je alkoholem. Po chwili chwycił jeden z nich, skinął głową w kierunku Anglika i wychylił jednym haustem zawartość naczynia. Uczyniwszy to odszedł od stołu.

- A votre santé. - powiedział grzecznie Marukakis i odstawivszy pusty kieliszek na blat stolika dodał - Skoro napiliśmy się razem i jesteśmy przyjaciółmi, będę z panem szczerzy.

Dziennikarz zmarszczył brwi i spochmurniał.

- Nienawidzę, - dodał nagle - gdy ludzie nie są ze mną szczerzy. Jestem Grekiem, a sam pan wie, że każdy Grek wyczuje kłamstwo na kilometr. Właśnie z tej przyczyny greccy biznesmeni odnoszą tak wielkie sukcesy w całej Europie. Już w chwili, gdy po raz pierwszy przeczytałem pana list polecający wiedziałem, że coś jest nie tak. Jednak nie było to zwykłe kłamstwo. Tak naprawdę poczułem, że uważa mnie pan za głupszego od siebie i myśli, że uwierzę, iż zbiera pan materiał do nowego kryminału.

- Przykro mi bardzo, że odniósł pan takie wrażenie. - odpowiedział Latimer - Prawdziwa przyczyna mojego „śledztwa” jest tak zagmatwana, że nie śmiałem jej panu tłumaczyć.

- Nie jest pan pierwszą osobą, która prosi mnie o podobne informacje. Niedawno pomagałem pewnemu pisarzowi, który próbował stworzyć popularny przewodnik po dziejach polityki europejskiej. Gdy otrzymałem gotową książkę i przeczytałem ją zrobiło mi się niedobrze! Rozumie mnie pan? Niedobrze! Z natury mam ogromny szacunek do prawdy historycznej, a owe dzieło przyprawiło mnie o mdłości.

- Ja nie zbieram materiału do książki.

Marukakis uśmiechnął się i odpowiedział:

- Wy Anglicy jesteście tacy skryci! Zróbmy interes. Ja opowiem panu o wszystkim, czego się dowiedziałem, a w zamian pan wyjaw mi tajemniczą przyczynę swych zainteresowań. Umowa stoi?

- Stoi.

- Świetnie.

Na stole pojawiła się zupa. W miseczkach bulgotał gorący, pikantny płyn, wymieszany z kwaśną śmietaną. Podczas posiłku Marukakis opowiadał historię związaną ze Stambulskim.

- Gdy wokół umiera cywilizacja do władzy dochodzą nie ci, którzy są wytrawnymi politykami, a ci, którzy potrafią wykorzystywać słabości otoczenia. Przywilej władzy przechodzi w ręce ludzi bez szczególnych kwalifikacji, ponieważ społeczeństwo jest zbyt ślepe, aby czytać między wierszami. Jednak pośród elity odznaczającej się inteligencją i umiejętnościami zawsze znajdzie się miejsce dla liberalnego polityka, który z niewiadomych przyczyn pozostał aktywny i lawiruje między ekstremistami. W takich warunkach liberalny polityk jest niemal z góry skazany na zagładę. Może być tak, że ekstremiści swymi działaniami unicestwią się nawzajem. Z drugiej strony historia zna przypadki, gdzie jedno z radykalnych ugrupowań przejmuje kontrolę nad krajem. Bez względu na rozpatrywany scenariusz, los liberała jest zawsze ten sam - polityk okryje się niesławą wśród własnych wyborców lub umrze śmiercią męczennika.

- Właśnie taki los spotkał Monsieur Stambulskiego, lidera Bułgarskiej Partii Chłopskiej, w swym czasie premiera rządu i ministra spraw zagranicznych. Bułgarska Partia Chłopska pogrążyła się w wewnętrznych konfliktach i straciła swą pierwotną skuteczność. Po kilku latach przestała istnieć ze względu na swą nieudolność. Koniec partii nastąpił wkrótce po powrocie Stambulskiego z Konferencji w Lozannie, w styczniu 1923 roku.

- Dwudziestego trzeciego stycznia rząd jugosłowiański (wówczas serbski) wysłał do Sofii oficjalną skargę dotyczącą działań bułgarskich

partyzantów na granicy z Jugosławią. Kilka dni później, piątego lutego 1923 roku w Sofii świętowano inaugurację działalności Bułgarskiego Teatru Narodowego. W uroczystościach brała udział bułgarska rodzina królewska. W sektorze zajmowanym przez kluczowych polityków umieszczono i zdetonowano bombę. Kilka osób odniosło poważne obrażenia. Wkrótce po wydarzeniu wszyscy dowiedzieli się, kto stał za zamachem i kto miał być ofiarą.

- Stambulski od początku swej działalności był za pojednaniem i zawieszeniem broni między Jugosławią i Bułgarią. W ciągu kilku lat stosunki między obydwojema krajami uległy znacznej poprawie. Jednak taki stan rzeczy nie podobał się Macedońskim Autonomistom reprezentowanym przez okryty złą sławą Macedoński Komitet Rewolucyjny, który działał zarówno w Bułgarii, jak też w Jugosławii. Rewolucjoniści obawiali się, iż zbliżenie pomiędzy krajami zaowocuje wspólnymi działaniami zmierzającymi do wyeliminowania ekstremistów i robili, co mogli, aby zapobiec ostatecznemu zawieszeniu broni. Macedończycy prowadzili regularną kampanię przeciw wrogowi numer jeden - Stambulskiemu. Wydarzenia na granicy bułgarsko-jugosłowiańskiej i epizod w gmachu Teatru Narodowego w Sofii był początkiem zmasowanej działalności terrorystycznej.

- Ósmego marca tego samego roku Stambulski ogłosił, iż trzynastego marca zamierza rozwiązać Zgromadzenie Narodowe Bułgarii i w kwietniu rozpisać nowe wybory. Posunięcie Stambulskiego było ogromnym ciosem wymierzonym w opozycjonistów. Za rządów Partii Chłopskiej Bułgaria przeżywała rozkwit. Stambulski posiadał stuprocentowe wsparcie środowisk chłopskich i dzięki temu w nowych wyborach mógł liczyć na łatwe zwycięstwo i zdobyć dominującą pozycję w parlamencie. W tajemniczy sposób środki, jakimi dysponował Macedoński Komitet Rewolucyjny uległy zwielokrotnieniu.

- Niedługo później w Haskowie, nieopodal granicy z Tracją zorganizowano zamach na Stambulskiego i Ministra Kolei, Atanasowa.

W ostatniej chwili udało się ocalić obydwu polityków i pokrzyżować plany zamachowców. Bezpośrednim efektem działań policji były pogroźki wysuwane przez ekstremistów pod adresem najaktywniejszych stróżów prawa. W obliczu tych zdarzeń Stambulski postanowił przełożyć wybory.

- Czwartego czerwca sofijaska policja odkryła, iż organizowany jest kolejny zamach stanu. Tym razem ofiarami zamachu miał być Stambulski, Murawiew - Minister Wojny i Stojanow - Minister Spraw Wewnętrznych. Młody oficer, który miał być bezpośrednim zabójcą Stojanowa został zastrzelony przez policję. Policja dowiedziała się również, że do Sofii przybyli inni młodzi kadeci na służbie terrorystów z Komitetu Rewolucyjnego i rozpoczęła poszukiwania. Cała sytuacja z wolna wymykała się spod kontroli policji i służb specjalnych.

- W tej właśnie chwili Partia Chłopska powinna była wezwać mieszkańców wsi do czynnego udziału w walce z terrorystami, jednak jej liderzy nie uczynili tego. Zamiast zmobilizować Bułgarów do otwartej walki, liderzy Partii zaczęli prowadzić wewnętrzne wojny. Według polityków głównym wrogiem kraju był Macedoński Komitet Rewolucyjny, stosunkowo niewielkie ugrupowanie terrorystyczne, niezdolne do samodzielnej walki z partią, która reprezentowała miliony wyborców. Politycy nie zauważyli, iż działania terrorystów to zasłona dymna skrywająca poczynania ugrupowań opozycyjnych, które stopniowo przygotowywały się do ostatecznego uderzenia. Wkrótce politycy Partii Chłopskiej zapłacili wysoką cenę za swą niefrasobliwość.

- Noc ósmego czerwca 1923 roku była spokojna. Dziewiątego czerwca, około czwartej nad ranem, wszyscy członkowie gabinetu rządu Stambulskiego, za wyjątkiem samego wodza, zostali osadzeni w więzieniu. W kraju ogłoszono stan wyjątkowy. Przywódcami przewrotu politycznego byli dwaj opozycjoniści: Zankow i Ruzew. Ani Zankow, ani Ruzew nie byli związani z Komitetem Rewolucyjnym.

- Stambulski próbował wezwać swoich wyborców do boju, jednak było zbyt późno. Kilka tygodni później u boku Stambulskie go stała garstka niestrudzonych zwolenników wodza. Stambulski ukrył się na wsi, kilkaset kilometrów od Sofii, gdzie został schwytyany i pojmany przez siły stojące za przewrotem. W kilka dni po wtrąceniu do więzienia Stambulski został rozstrzelany. Szczegóły egzekucji nie są znane.

Latimer słuchał wywodu dziennikarza i powoli układał fakty w logiczną i przejrzystą całość. Grek mówił bardzo szybko i nad wyraz często wykorzystywał fakty do budowania teorii spiskowych. Latimer kończył trzecią filiżankę herbaty, gdy monolog dziennikarza dobiegł końca.

Przez kilka chwil towarzysze siedzieli w milczeniu. W końcu Latimer spytał:

- Czy wie pan, kto finansował działania Komitetu Rewolucyjnego?

Marukakis uśmiechnął się i odpowiedział:

- Po kilku tygodniach w Sofii zaczęły krążyć plotki o źródłach finansowania Komitetu. Wszystkie z nich wzajemnie się wykluczały, jednak moim zdaniem istnieje tylko jedna, wiarygodna teoria. Co więcej, istnieją dowody, które świadczą o jej niepodważalności. Pieniądze pochodziły z instytucji, która prowadziła wszystkie rachunki Komitetu Rewolucyjnego. Jej nazwa to Eurazjatycki Fundusz Powierniczy.

- Chce pan przez to powiedzieć, że owa instytucja przekazywała terrorystom środki pochodzące od nieznanych sponsorów?

- Nie, to nie tak. Bank ten przekazywał terrorystom środki własne. Przez przypadek dowiedziałem się, że instytucja ta była odpowiedzialna za znaczny wzrost wartości bułgarskiej waluty w czasach, gdy Stambulski rządził krajem. W pierwszym kwartale 1923 roku bułgarski lew umocnił się niemal dwukrotnie. Na początku roku za funta płacono osiemset lewów, a po kilku miesiącach za każdego funta płacono tylko czterysta lewów. Jeżeli interesują pana dane finansowe, mogę zdobyć



pełną historię kursów walut z tego loku. Niespodziewana roszała na rynku finansowym mogła doprowadzić do bankructwa wielu przedsiębiorców zajmujących się handlem zagranicznym. Mogę pana zapewnić, że Eurazjatycki Fundusz Powierniczy nie poniósł większych strat w związku ze zmianą wartości miejscowej waluty.

- Czy wie pan coś więcej o owym banku?

- Instytucja zarejestrowana jest w Monako. Oznacza to, że Fundusz nie odprowadza podatków w żadnym z krajów, gdzie posiada placówki oraz nie publikuje i nie udostępnia osobom z zewnątrz swych rocznych raportów finansowych. W Europie działa wiele instytucji tego rodzaju. Centrala banku znajduje się w Paryżu, lecz wszystkie jego oddziały zlokalizowane są na Bałkanach. Wiem, że Fundusz wspiera różnorodną działalność, między innymi nielegalną produkcję heroiny w Bułgarii, która trafia na rynki międzynarodowe.

- Czy sądzi pan, że Fundusz sfinansował przewrót polityczny pod przywództwem Zankowa?

- Jest to całkiem prawdopodobne. Środki z Funduszu na pewno przyczyniły się do stworzenia warunków sprzyjających przewrotom. Tajemnicą Poliszynela był fakt, iż snajper wynajęty do zabójstwa Stambulskiego i Atanasowa w Haskowie pochodził z innego kraju i został wynajęty do wykonania tego właśnie zadania. Wielu ludzi sądziło też, iż sytuacja w kraju z czasem uległaby stabilizacji, gdyby nie działalność zagranicznych agentów na terenie Bułgarii.

Latimer słuchał z uwagą. Informacje dziennikarza były nadszycie ciekawe.

- Czy zdobycie pełnych danych o wydarzeniach w Haskowie jest możliwe?

- Nieudany zamach miał miejsce przeszło piętnaście lat temu. - odpowiedział Marukakis - Niewykluczone, że tutejsza policja udzieli panu jakiś informacji, jednak te z pewnością nie będą kompletne. Gdybym wiedział, w jakim celu zbiera pan dane...

Latimer zdecydował wyjawić swój sekret.

- Dobrze, panie Marukakis. Powiedziałem, że odkryję karty i zamierzam to zrobić. Kilka tygodni temu, gdy byłem w Stambule, spotkałem się z człowiekiem, który jest szefem tajnej tureckiej policji. Ów człowiek interesował się kryminałami i chciał, abym wykorzystał jego pomysł na powieść. Rozmawialiśmy o różnicach między zbrodniami opisywanymi w literaturze i prawdziwymi zagadkami kryminalnymi. Jegomość chciał zobrazować, o czym mówi i przytoczył autentyczne, policyjne akta sprawy. Akta dotyczyły Dimitriosa Makropoulosa, zwanego również Dimitriosem Talatem. Dimitrios to przestępca najgorszego rodzaju. Był odpowiedzialny za śmierć mieszkańca Smyrny i zorganizował zabójstwo w taki sposób, aby kto inny poniósł za nie odpowiedzialność. Dimitrios był również zamieszany w organizację trzech zamachów, w tym zamachu na Stambulskiego. Zajmował się działalnością szpiegowską na rzecz Francji i międzynarodowym handlem narkotykami. W dzień przed tym, jak dowiedziałem się o śmierci Dimitriosa jego ciało zostało wyłowione z wód Bosforu. Dimitrios został zamordowany. Z bliżej nieznanych mi przyczyn zainteresowałem się całą sprawą i przekonałem szefa tajnej policji, aby umożliwił mi oględziny zwłok mordercy. Dimitrios leżał nago na stole w kostnicy, a jego ubranie rzucono na stanowisko znajdujące się obok.

Latimer tłumaczył dalej:

- Być może spowodowane to było wysoką temperaturą lub nadmiarem trunków wypitych podczas obiadu, jednak z takich lub innych przyczyn postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej o Dimitriosie. Jak pan wie, jestem autorem powieści detektywistycznych. Pomyślałem, że jeśli tym razem osobiście zajmę się rozwiązywaniem tajemnicy z przeszłości i na chwilę przerwę działalność literacką, to będę miał okazję nauczyć się czegoś nowego. Postanowiłem wypełnić luki w życiorysie Dimitriosa, które znajdowały się w aktach tureckiej policji. Jednak szybko zrozumiałem, iż powód ten to jedynie wymówka.

W istocie nie interesowała mnie czysta praca detektywistyczna. Sam nie wiem dlaczego, lecz chciałem pojąć życie Dimitriosia z punktu widzenia biografą. W tym wszystkim był również pierwiastek emocjonalny. Chciałem zrozumieć życiowe wybory przestępcy, poznać pobudki, które kierowały jego działaniem. Stwierdzenie, że był tylko zwykłym przestępcą było dalece niesatysfakcjonujące. Gdy patrzyłem na jego zwłoki leżące w kostnicy nie widziałem w nich trupa, a żywego człowieka. Dla policji był tylko kolejnym mordercą, a dla mnie jednostką, która symbolizowała upadające społeczeństwo Europy.

Latimer przerwał i po kilku sekundach wrócił do wypowiedzi.

- Oto i cała tajemnica, panie Marukakis. Oto powód, dla którego trafiłem do Sofii. Powód, dla którego marnuję pana cenny czas zadając tyle pytań o wydarzenia sprzed piętnastu lat. W czasie, gdy powinienem tworzyć kolejny kryminał zbieram dane do biografii, której nigdy nie napiszę. Wiem, że brzmi to niewiarygodnie, jednak nie mam innego usprawiedliwienia.

Latimer poczuł się niezręcznie. Pomyślał, że zamiast szczerości powinien był posłużyć się szczegółowo dopracowanym kłamstwem. Marukakis w milczeniu przyglądał się pustej filiżance po herbacie. Po chwili podniósł wzrok i spojrzał na rozmówcę.

- A czy mógłby pan określić osobiste powody fascynacji Dimitriosem?

- Wydawało mi się, że właśnie je panu przedstawiłem.

- Nie sądzę. Myślę, że oszukuje pan sam siebie. Ma pan nadzieję, że gdy pozna pan pobudki, które kierowały działaniem Dimitriosia, pozna pan również przyczyny rozkładu europejskiej tkanki społecznej, o której wspominał pan wcześniej.

- Jest pan nad wyraz pomysłowy, jednak muszę pana rozczarować. Sądzę, że posłużył się pan zbyt dużym uproszczeniem. Nie zgadzam się z pana tezą.

- Ja obstaję przy swoim. - odpowiedział dziennikarz.

- Cieszę się, że uwierzył mi pan.

- A dlaczego miałbym panu nie uwierzyć. Pana opowieść jest na-  
zbyt złożona, aby być wymyślonym na poczekaniu kłamstwem. Proszę  
powiedzieć o wszystkim, co wiemy na temat działalności Dimitriosa w  
Bułgarii.

- Niestety, nie dysponuję wieloma informacjami. Dowiedziałem  
się, że brał udział w zamachu na Stambulskiego, jednak nie mam żad-  
nych dowodów, że to on miał pociągnąć za spust. Wiem, że wyjechał z  
Aten pod koniec listopada 1922 roku. W tym czasie grecka policja po-  
szukiwała go w związku z podejrzeniami o popełnienie morderstwa i  
udział w napadzie rabunkowym. Te dane zebrałem samodzielnie. We-  
dług mnie Dimitrios dotarł do Bułgarii drogą morską. Wiem również,  
że był notowany przez sofijską policję. Tę informację zdobyłem w Tur-  
cji. W 1924 roku tureckie służby specjalne poprosiły bułgarski wymiar  
sprawiedliwości o dane na jego temat w związku z kolejną, niewyja-  
śnioną sprawą. Na prośbę Turków tutejsza policja przesłuchała kobietę,  
która była związana z Dimitriosem.

- Jeżeli wciąż żyje i mieszka w Sofii dobrze będzie z nią poroz-  
mawiać.

- Oczywiście. Według moich danych, podczas pobytu w Smyrnie  
i w Atenach Dimitrios działał pod nazwiskiem Taladis, jednak do tej  
pory nie udało mi się odnaleźć nikogo, kto znał go osobiście. Na do-  
miar złego, niż znam imienia i nazwiska kochanki Dimitriososa.

- Takie informacje znajdziemy w archiwach policyjnych. Jeżeli  
pan zechce, mogę się tym zająć.

- Nie śmiałybym prosić pana o taką przysługę. Jeżeli chcę marno-  
wać mój własny czas na przeglądanie policyjnych kronik, to moja  
sprawa. Jednak nie chciałbym nadużywać pana uprzejmości.

- Proszę pamiętać, że nie poradzi pan sobie z tutejszymi archi-  
wami. Nie mówi pan po bułgarsku. Ponad to, tutejsza policja z pew-  
nością nie chciałaby z panem współpracować. Ja, z drugiej strony, je-  
stem akredytowanym dziennikarzem francuskiej agencji informacyjnej  
i mam pewne przywileje. Co więcej, pana historia bardzo jest frapująca.  
Tajniki ludzkich losów są nader ciekawe, nieprawdaż?

Greki rozejrzał się po salce restauracyjnej. Lokal opustoszał. Kelner zasnął przy jednym ze stolików i beztrudnie chrząkał. Marukakis westchnął.

- Będziemy musieli obudzić biedaka, aby uregulować rachunek.

Trzeciego dnia pobytu w Sofii Latimer otrzymał list od Marukakisa.

Wizyta w Bułgarii była niezwykle przyjemna. Latimer odwiedzał muzea i zobaczył pomnik Aleksandra II. Rozkoszował się dziełami lokalnych cukierników i wspiął się na sofijską górę Vitosza. Podziwiał spektakl w bułgarskim teatrze i obejrzał niemiecki film z napisami w języku bułgarskim. Starał się myśleć o książce, którą musiał napisać i poświęcać jak najmniej czasu sprawie Dimitriososa. Ze zrezygnowaniem stwierdził, że obmyślanie intrygi kolejnego kryminału nie przynosiło żadnych skutków.

List od Marukakisa pozbawił go resztek twórczej weny.

Mój drogi Latimerze, (list napisany był po francusku) Poniżej przedstawiam podsumowanie wszystkich informacji o Dimitriosie Makropoulosie, jakie udało mi się zdobyć od tutejszej policji. Jak sam zauważysz, informacje nie są kompletne. Te wszystkie braki w archiwach są bardzo intrygujące, nie sądzisz? Odnośnie kochanki Dimitriososa - nie udało mi się ustalić jej obecnego miejsca zamieszkania. Nie wiem nawet, czy żyje. Zanim odpowiem na to pytanie, muszę zacieśnić związki, jakie łączą mnie funkcjonariuszami lokalnej policji. Myślę, że powinniśmy spotkać się jutro. Pozdrawiam serdecznie i łączę wyrazy najgłębszego szacunku.

N. Marukakis

Do listu dołączono kopię informacji z policyjnego archiwum:

ARCHIWA POLICYJNE, SOFIA 1922-1924

Dimitrios Makropoulos. Obywatelstwo: greckie. Miejsce urodzenia: Saloniki. Data urodzenia: 1889. Zawód: pracownik przetwórci fig. Protokół sporządzono: Warna, 22 grudnia 1922 na pokładzie włoskiego

parowca hola Bella. Paszport lub inny dowód tożsamości: karta identyfikacyjna numer T53462 wydana przez Komisję Pomocy Humanitarnej.

Rutynowa kontrola dokumentów w lokalu Café Spetzi, rue Perotska. Sofia. Dimitrios Makropoulos zastany w towarzystwo Bułgarki greckiego pochodzenia, Irany Prewezy. D.M. współpracownik międzynarodowych grup przestępczych. Skierowany do deportacji 7 czerwca 1923. Zwolniony z aresztu 7 czerwca 1923 za poświadczeniem A. Vazoffa.

We wrześniu 1924 roku otrzymano pisemną prośbę od tureckich służb specjalnych o przekazanie wszelkich posiadanych informacji na temat podejrzanego o morderstwo Dimitriosa. Właściwe informacje przekazano tureckim służbom specjalnym miesiąc później. Przesłuchano Iranę Prewezę. Preweza zeznała, że otrzymała od podejrzanego list. Miejsce nadania korespondencji: Adrianopol. Preweza przekazała policji rysopis podejrzanego:

Wzrost: 182 cm. Kolor oczu: brązowy. Cera: śniada. Kolor włosów: brunet. Znaki szczególne: brak.

Pod tekstem Marukakis dopisał odręcznie:

Uwagi: Powyższe informacje to zapis istniejący w archiwach policyjnych. Policja posiada dodatkowy protokół, który znajduje się w aktach tajnych. Brak dostępu do dodatkowego protokołu.

Latimer westchnął. Był przekonany, że tajny protokół zawierał dane na temat udziału Dimitriosa w wydarzeniach 1923 roku. Wszystko wskazywało na to, że bułgarska policja nie przekazała pułkownikowi Haki kompletu posiadanych informacji. Wieść o istniejących, lecz niedostępnych aktach nie poprawiła Latimerowi humoru.

Przyszedł czas na głębszą analizę danych zawartych w policyjnym protokole zdobytym przez Marukakisa. Najbardziej intrygujące było to,

że dokument tożsamości wydany przez Komisję Pomocy Humanitarnej na nazwisko Dimitrios Taladis i opatrzony numerem T53462 uległ modyfikacji. W grudniu 1922 roku, na pokładzie włoskiego parowca Isola Bella płynącego z Pireus do Warny Dimitrios postanowił zmienić nazwisko z Taladis na Makropoulos. Latimer zastanawiał się, czy Dimitrios samodzielnie dokonał potrzebnych zmian w dokumencie, czy wykorzystał talent zawodowego fałszerza.

Irana Preveza! W końcu konkretne nazwisko. W końcu dane, które mogły wpłynąć na przyspieszenie toku wydarzeń. Jeżeli Irana wciąż żyła, z pewnością istniał sposób, aby znaleźć jej adres. Najlepiej, jeśli tą sprawą zajmie się Marukakis. Greckie korzenie Irany były kolejną wskazówką. Dimitrios prawdopodobnie nie mówił po bułgarsku!

Protokół sugerował, iż Dimitrios był „współpracownikiem międzynarodowych grup przestępczych”. Latimer zastanawiał się, jakie grupy przestępcze miała na myśli bułgarska policja? Jakie zdarzenia łączyły Dimitriosa z owymi grupami? Dlaczego bułgarskie służby zdecydowały o deportacji Dimitriosa zaledwie dwa dni przed wybuchem przewrotu politycznego pod przywództwem Zankowa. Czy Dimitrios mógł być jednym ze współorganizatorów zamachu stanu, których poszukiwała bułgarska policja? Pułkownik Haki sugerował, że Dimitrios nie wzięby czynnego udziału w planowanym zabójstwie. Haki powiedział, że „ludzie tacy jak on nie ryzykują własnej skóry bezpośrednim udziałem w wydarzeniach”. Jednak pułkownik nie znał całej prawdy o Dimitriosie. Latimer zastanawiał się również, kim był niezwykle uczynny pan Vazoff. Człowiek, który poświadczył za Dimitriosa. Odpowiedzi na wszystkie pytania musiały znajdować się w tajnych aktach policji. Co za pech!

A co z rysopisem? Podobnie do innych, ogólnych rysopisów zbieranych przez policję, tak i ten pasował do dziesiątek tysięcy mężczyzn na całym świecie. Większość z nas podczas opisywania osób trzecich, szczególnie tych, z którymi jesteśmy związani, udziela informacji opartych

na spostrzeżeniach pełnych emocji. Rysopis emocjonalny to karykatura właściwego wyglądu, która rzadko oddaje faktyczny stan widziany oczami obiektywnego obserwatora. Niski, świadomy swego wzrostu mężczyzna określi człowieka średniego wzrostu jako wysokiego. W codziennym zgiełku wydarzeń, w toku miłości i nienawiści, cudu narodzin i tragedii śmierci rysopis sporządzony przez pryzmat emocji i własnych przywar jest całkowicie wystarczający. Jednak Latimer potrzebował czegoś więcej. Potrzebował portretu Dimitriosa sporządzonego przez artystę, który prostymi pociągnięciami pędzla zdoła przekazać najmniejszy detal twarzy i charakter portretowanej osoby. Policyjne akta były pełne lakonicznych informacji i niejasnych opisów, jednak te na razie musiały wystarczyć. Na ich podstawie pisarz planował stworzyć własny portret mordercy. Posłużyć się dwuwymiarowymi danymi z policyjnych kronik i na ich podstawie stworzyć trójwymiarową sylwetkę Dimitriosa. Rysopis Dimitriosa podany przez Dhirsę Mohammeda zawierał pewne wskazówki, jednak w tym miejscu kończył się trop. Informacje udzielone przez kochankę Greka nie były pomocne.

Dlaczego jej opis nie mówił nic, co mogło by pomóc przy tworzeniu portretu pamięciowego mordercy? Być może bułgarska policja zbyt mocno ją naciskała. „Nie kłami Opisz go! Ile miał wzrostu? Jaki miał kolor oczu? Jakie włosy? Przecież znałaś go dobrze I Wiemy o tymi Dla własnego dobra powinnaś powiedzieć nam wszystko...” I tak dalej. Co więcej, policja dysponowała dodatkowymi aktami, jednak nie posiadała fotografii lub dokładnego rysopisu mordercy. Dimitrios był aresztowany i przesłuchiwany przynajmniej przez kilka godzin zanim z pomocą przybył tajemniczy A. Vazoff.

Jeszcze jedna kwestia wzbudzała wątpliwości Latimera. Dlaczego kochanka Dimitriosa znała jego dokładny wzrost, co do centymetra? Przecież nawet najbliżsi nie wiedzą o nas tak wiele. Często sami nie znamy właściwej miary naszego wzrostu.

W umyśle Latimera zaświtała myśl. Być może pułkownik Haki prowadząc śledztwo dotyczące działań Dimitriosa (i jego udziału w



zamachu na Kemala) bezwiednie przeoczył pewne fakty. Być może bułgarska policja wiedziała o błędach pułkownika. Haki sam przyznał, że sofijskie służby nie miały wielu danych o Dimitriosie. Jednak istnienie dodatkowych akt w sofijskim archiwum wydawało się świadczyć o czymś zgoła odmiennym. Bułgarska policja posiadała liczne informacje o Greku, jednak nie chciała podzielić się wiedzą z tureckimi służbami i z pułkownikiem Haki.

Jeżeli te przypuszczenia były prawdziwe, to należało zastanowić się, dlaczego bułgarska policja zdecydowała się przekazać Turkom jakiegokolwiek dane? Przecież mogła odmówić współpracy lub wykorzystać inny fortel do zatajenia informacji. Bułgarzy mogli powiedzieć tureckim partnerom, że nie wiedzą nic o działaniach Dimitriosia. Latimer nagle przypomniał sobie słowa pułkownika Haki. Pułkownik mówił coś o dobrej woli i działaniu w ramach przyjaźni między sąsiadującymi ze sobą państwami. Czy politycy kierujący rządem „zaprzyjaźnionego państwa” chcieli podkreślić swą dobrą wolę przekazując tureckim służbom akta interesującej ich sprawy? Coraz więcej faktów przemawiało za takim właśnie rozwiązaniem. Gdyby zastąpić słowa „dobra wola i zaprzyjaźnione państwa” słowami „Eurazjatycki Fundusz Powierniczy i A. Vazoff” cała sprawa nabrałaby nowego wymiaru. Być może ci sami ludzie, którzy dążyli do wyeliminowania Stambulskiego chcieli pozbyć się także Gaziego. Być może Dimitrios...

Latimer zmarszczył brwi. Czuł, że ponosi go wyobraźnia wyobraźnia pisarza. Przecież nie mógł potwierdzić własnych domysłów zanim nie dotrze do tajnych akt bułgarskiej policji. Bez entuzjazmu porzucił sprawę Dimitriosia i wrócił myślami do kolejnego kryminału.

Pisarz wysłał krótki list do Marukakisa. Dziennikarz skontaktował się z nim nazajutrz, wczesnym rankiem. Rozmówcy postanowili zjeść wspólnie kolację.

- Udało ci się uzyskać dodatkowe informacje od tutejszej policji?

- Tak. Wszystko opowiem dzisiejszego wieczoru. Do zobaczenia.

Zanim nadszedł wieczór Latimer przypomniał sobie studenckie czasy, gdy z niecierpliwością czekał na wyniki egzaminów. Był pod ekscytowany, pełen obaw i poirytowany bezmiarem czasu, który musiał upłynąć zanim profesorowie ukończą ostateczną ocenę prac. Gdy Marukakis przybył na umówione spotkanie, Latimer przywitał go z lekko wymuszonym uśmiechem.

- To bardzo miło z twojej strony, że zajmujesz się mną tak troskliwie.

- Nie ma o czym mówić, drogi przyjacielu I - odpowiedział dziennikarz. - Przecież mówiłem, że sprawa Dimitriosa naprawdę mnie zainteresowała. Myślę, że powinniśmy udać się do tej samej restauracji, w której byliśmy ostatnio. Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Podczas posiłku dziennikarz opowiadał o stanowisku zajmowanym przez kraje skandynawskie względem konfliktów międzynarodowych na kontynencie europejskim. Latimer z wolna tracił cierpliwość i ochotę na polityczną dysputę.

- No dobrze. - przerwał Grek - Czas przejść do najważniejszej części dzisiejszego wieczoru. Czeka nas mała wycieczka. Jej cel wiąże się z Dimitriosem

- To znaczy?

- O ile pamiętasz, mówiłem, że muszę zaprzyjaźnić się z pewnym policjantem i tak właśnie zrobiłem. On niego dowiedziałem się, gdzie znajdziemy Iranę Prevezę. Nie było to szczególnie trudne. Okazało się, że Irana to dobra znajoma tutejszej policji.

Latimer poczuł, że robi mu się gorąco i pośpiesznie zapytał:

- Gdzie ją znajdziemy?

- Będziemy u niej za pięć minut. Obecnie Irana jest właścicielką nocnego klubu La Vierge St Marie.

- Właścicielką nocnego klubu?

- No cóż... Myślę, że jej przybytek można tak nazwać. - odpowiedział z uśmiechem Marukakis.

- Rozumiem.
- W przeszłości Irana nie miała własnego lokalu. Przez wiele lat pracowała niezależnie. Później była związana z kilkoma przybytkami. Jednak z wiekiem miała coraz mniej klientów. Miała trochę oszczędności i postanowiła otworzyć własny interes. Ma około pięćdziesiątki, jednak wygląda znacznie młodziej. Policjanci wydają się darzyć ją szczególnymi sentymentem. Irana wstaje około dziesiątej wieczorem, zatem musimy jeszcze chwilę poczekać, zanim spróbujemy z nią porozmawiać. Czy czytałeś rysopis Dimitriosa, który podała policji? Brak znaków szczególnych! A to ci dopiero!
- A czy zwróciłeś uwagę, że zapytana o wzrost Dimitriosa podała go z dokładnością do jednego centymetra?
- A czemu miałbym zwrócić na to uwagę? - zapytał zdziwiony Marukakis.
- Bardzo niewiele osób zna dokładne dane na temat własnego wzrostu.
- No i co z tego?
- Myślę, że rysopis podany w aktach był częścią tajnych dokumentów. Nie sądzę, aby pochodził z relacji kochanki Dimitriosa.
- No i...?
- Zaraz to wytłumaczę. Czy wiesz kim był A. Vazoff?
- Właśnie miałem do niego przejść. Vazoff był prawnikiem.
- Był?
- Zmarł trzy lata temu. Zostawił po sobie znaczny majątek. Pieniądze Vazoffa powędrowały do jego bratanka, który mieszka w Bukareszcie. Vazoff nie miał rodziny w Bułgarii. O czym myślisz?
- Latimer z brakiem wiary w głosie opowiedział dziennikarzowi stworzoną wcześniej teorię.
- Być może masz rację. - odpowiedział Marukakis - Sam nie wiem. Jak zaznaczyłeś, nie ma sposobu, aby potwierdzić twoje domysły. Kemal od zawsze był wrogiem finansjery, zwłaszcza międzynarodowej finansjery. Nie ufał im i miał ku temu wszelkie powody. Przez wiele lat odmawiał przyjęcia pożyczek od międzynarodowych

organizacji bankowych, a jego postępowanie nie przysporzyło mu wielu przyjaciół w świecie międzynarodowej śmietanki finansistów. Nie powinieneś obawiać się mój przyjacielu. Twoja teoria ma ręce i nogi. Przyjrzawszy się historii świata znajdziemy liczne przykłady rewolucji inspirowanych przez świat biznesu, który w ten sposób chciał sobie zapewnić wieloletnie przychody. W przeszłości elity finansowe działały w imię wolności, równości i braterstwa - tak było podczas Rewolucji Francuskiej. Dziś przedsiębiorcy walczą z socjalistami, w imię prawa i porządku publicznego, w imię stabilizacji finansowej. Zamach? Jeżeli zamach wpłynie pozytywnie na interesy, to zorganizują i zamach. Nie dojdzie do niego w Paryżu. Nie dojdzie też w Londynie czy w Nowym Jorku. Pomysł na organizację zamachu nie zrodzi się na sali obrad zarządu bogatej korporacji. Co to, to nie! Pojawi się podczas luźnej rozmowy. Jeden pan powie drugiemu panu: „Miło by było, gdyby taki a taki, ten łajdak, ten wichrzyciel, zakała porządku i prosperity znikła z naszego świata.” I tak rodzi się pomysł. Życzenie zostało wypowiedziane. Jednak, mój przyjacielu, życzenia takie są zawsze wypowiedzane w obecności tych, którzy mają interes, by je słyszeć. Osoby takie zapisują w pamięci instrukcje i zajmują się organizacją całego przedsięwzięcia. Osoby takie poszukują sposobów na wykonanie zlecenia, jednak nie mówią o środkach prowadzących do celu. Świat międzynarodowych finansów potrzebuje szczęścia i ilekroć szczęście o nim zapomina, należy mu nieco dopomóc.

- Jedną z pomocnych osób mógł być Dimitrios!

- Nie, nie! Nie sądzę. Osoba, która pomaga szczęściu i igrze z przeznaczeniem to zwykle znany i poważany człowiek. Taki człowiek zna ludzi na najwyższym szczeblu. Ma przykładną żonę i udokumentowane źródła dochodów. Od czasu do czasu wyjeżdża w interesach, a jego przyjaciele, ze względu na swe nienaganne maniere, nie rozmawiają o interesach. W szufladzie biurka ma kilka medali, które zakłada na ważne uroczystości. - Marukakis zamilkł i po chwili dodał - Jednak zna ludzi pokroju Dimitriososa. Ludzi, którzy

zajmują, się nielegalną działalnością, politycznych lizusów, wyrobników i tajniaków, społeczne niziny. Ludzi, którzy znajdują się na samym dnie łańcucha pokarmowego człowieczeństwa. Taki człowiek nie ma własnych poglądów politycznych. Dla takich osób ludzkość nie ma znaczenia. Jedyne, co się liczy, to własny interes. Człowiek taki wierzy w prawo dżungli, gdzie przetrwają tylko najsilniejsze jednostki. Człowiek taki żyje z pieniędzy, które otrzymał za eliminację jednostek słabych i chorych, zanim te nabiorą siły i staną się ważne. Tacy ludzie są wokół nas. Zna ich każde większe miasto. Ludzie tacy istnieją, ponieważ rekin finansjery nie potrafią się bez nich obejść. Międzynarodowy biznes działa głównie na papierze, jednak wszystkie zapisy czyni jedynym rodzajem atramentu - ludzką krwią.

Wypowiedziawszy ostatnie słowa Marukakis uderzył pięścią w stół. Latimer, jak przystało na rodowitego Brytyjczyka, nie był entuzjastą bezpośredniej artykulacji mocnych poglądów politycznych i w zadumie wtopił wzrok w stojący przed nim, pusty talerz. Z wolna podniósł oczy. Przez chwilę zastanawiał się, czy powiedzieć rozmówcy, iż w swym monologu kilkakrotnie posłużył się cytatami z Manifestu Komunistycznego, jednak postanowił trzymać język za zębami. Nie chciał urazić Greka, który okazał się tak pomocny.

- Bardzo mocne słowa, przyjacielu. - odpowiedział po cichu - Nie sądzisz, że nieco przesadne?

Marukakis przez chwilę znacząco patrzył na rozmówcę i uśmiechnął się.

- Oczywiście, że nieco przesadne. Czasami należy posłużyć się dramatyzmem, aby osiągnąć zamierzony cel. Jednak nie wyolbrzymiałem aż tak, jak ci się wydaje. Wokół nas naprawdę są tacy ludzie.

- Czyżby?

- Jeden z nich zasiadał w zarządzie Eurazjatyckiego Funduszu Powierniczego. Był nim Anton Vazoff.

- Vazoff!

- Chciałem powiedzieć ci o nim na deser, ale skoro jesteśmy w temacie... Dowiedziałem się o tym z policyjnych akt. Eurazjatycki Fundusz Powierniczy został zarejestrowany w Monako dopiero w 1926 roku. Dokumenty zawierające wszelkie informacje o firmie i składzie zarządu przed 1926 rokiem są ogólnie dostępne, jeśli wiesz, gdzie ich szukać.

- Jednak... - ze zdziwieniem odpowiedział Latimer - dane te mają kluczowe znaczenie! Czy rozumiesz co moglibyśmy...

Marukakis przerwał wypowiedź rozmówcy wzywając kelnera i prosząc o rachunek. Następnie spojrzął na Latimera i przebiegłym tonem dodał:

- Wy Anglicy jesteście przesadnie wysublimowani. Co więcej myślicie, że jako jedyny naród na świecie macie monopol na zdrowy rozsądek.

## 6. Carte Postale

La Vierge St Marie wbrew wszelkiej logice położone było nieopodal kościoła Świętej Nadziei, pośród domów stojących wzdłuż wąskiej i nieoświetlonej uliczki. Na pierwszy rzut oka okolica wydawała się nadzwyczaj spokojna. Jednak zbliżywszy się do budynków przechodnie słyszeli dobiegające z ich wnętrza ożywione rozmowy, śmiech i muzykę. Dźwięki nabierały wyrazu ilekroć kolejny gość otwierał drzwi któregoś z lokali. Latimer i Marukakis dostrzegli, że z jednego z budynków wyszło dwóch mężczyzn. Nieznajomi zapalili papierosy i pośpiesznie się oddalili, znikając w mroku nocy. Ich uszu dobiegły dźwięki kroków kolejnego klienta, który z zapałem kierował się w stronę dobrze znanego mu adresu.

- Zbyt wcześnie, aby było tłoczno. - skomentował Marukakis - Rozkreści się później.

Latimer zauważył, że drzwi do większości budynków wykonane były z drewna i półprzeźroczystego szkła, przez które sączyło się stłumione światło. Na niektórych szybach widniały numery lokali, namalowane wyraźniej niż w zwyczajnych zabudowaniach. Na innych przy drzwiach widniała nazwa przybytku. Mijali miejsca o rozmaitych nazwach: Uroczy barek, O.K., U Jimmiego, Stambuł, Turecki czar, Le Viol de Lucrece. Wspiąwszy się na szczyt wzgórza dotarli do miejsca oznaczonego jako La Vierge St Marie.

Przystanęli na chwilę przed budynkiem. Drzwi prowadzące do wnętrza lokalu wyglądały bardziej zachęcająco od drzwi pozostałych budynków w okolicy. Gdy Marukakis sięgnął do klamki, Latimer instynktownie wepchnął portfel w najgłębsze zakamarki kieszeni spodni. Z wnętrza lokalu dobiegał dźwięk akordeonu, który rzewną melodią kończył balladę w rytmie pasodoble. Towarzysze stanęli w korytarzu, którego ściany były pokryte nierówną warstwą karmazynowej farby. Na podłodze leżała wykładzina. Na końcu korytarza widzieli niewielkie pomieszczenie przypominające recepcję. Przekroczywszy jej próg dostrzegli, że była pusta. Na wieszakach wisiały płaszcze i kapelusze. Po chwili za ladą stanął błydy mężczyzna w białej marynarce, wykrzywił twarz w grymasie imitującym uśmiech i powiedział:

- Bonsoir, messieurs.

Po chwili odebrał od gości okrycia i wskazał palcem schody prowadzące do pomieszczenia, z którego płynęła muzyka. Nad schodami wisiała plakietka z napisem: „KABARET”.

Latimer i Marukakis weszli do niskiego pomieszczenia o powierzchni około trzydziestu metrów kwadratowych. Na ścianach Pokoju wisiały owalne lustra zwieńczone figurkami gipsowych Cherubinów. Przestrzenie pomiędzy lustrami przyozdobiono malowidłami, które przedstawiały jasnowłosych mężczyzn w rozpiętych koszulach w towarzystwie rozbawionych kobiet ubranych w stylizowane suknie i kabaretki.

W jednym z narożników pokoju zbudowano niewielki barek, a w drugim prowizoryczną scenę zajęłą przez zespół złożony z czterech czarnoskórych i wyraźnie znużonych muzyków, odzianych w pseudoargentyńskie koszule. Nieopodal znajdowało się kolejne przejście, ukryte za błękitną, aksamitną kotarą. Przy jednej ze ścian umieszczono drewniane łóża, które zapewniały siedzącym w nich gościom minimum prywatności. Kilka stolików ustawiono wokół niewielkiego parkietu do tańca, który znajdował się w centralnym punkcie sali.

Gdy ich wzrok przyzwyczał się do przyćmionego oświetlenia przybysze zauważyli, iż w lokalu znajdowało się około dwunastu gości. Zespół od niechcienia przygrywał do tańca dwóm kobietom, które rozpoczęły amatorski spektakl kabaretu wymownymi ruchami bioder i rąk.

- Zbyt wcześnie. - powtórzył rozczarowany Marukakis - Nie długo będzie weselej.

Kelner zaprowadził gości do jednej z pustych łóż i niezwłocznie zaproponował butelkę szampana.

- Mam nadzieję, że zabrałeś ze sobą worek pieniędzy. - wyszeptał Marukakis - Za tą ścierkę zapłacimy przynajmniej 200 lewa.

Latimer pokiwał głową. Szybko przeliczył, że dwieście lewa to niecałe dziesięć szylingów.

Zespół przerwał recital. Kobiety zakończyły swój taniec, a jedna z nich spojrzała wymownie w kierunku Latimera. Artystki podeszły do łóży i wtopiły wzrok w nowych gości. Marukakis rzucił w ich stronę kilka słów po bułgarsku. Z przyczepionym do twarzy uśmiechem kobiety wruszyły ramionami i oddaliły się. Marukakis spojrzał na Latimera.

- Powiedziałem, że musimy omówić interesy i zajmujemy się nimi później. Oczywiście, jeśli nie masz ochoty na ich towarzystwo...

- Zdecydowanie nie - odpowiedział Latimer wychyliwszy łyk taniego szampana.

- Szkoda. - odpowiedział Marukakis - I tak musimy zapłacić za szampana, więc równie dobrze moglibyśmy się zabawić.



- Gdzie jest La Preveza?

- Myślę, że zaraz się zjawi. - odpowiedział Grek i patrząc się yr górę dodał - Oczywiście moglibyśmy pofatygować się do niej osobiście. To wyjątkowo dobre i nader dyskretne miejsce.

- Jeżeli zaraz się zjawi, nie widzę sensu abyśmy szukali jej sami.

Latimer spostrzegł, iż z niewiadomych przyczyn jego głos nabrał nieprzyjemnego wyrazu i wychylił kolejny kieliszek kwaśnego szampana.

- Niech ci będzie. - odpowiedział pochmurnie Marukakis.

Właścicielka lokalu dołączyła do gości około półtorej godziny później. W tym czasie lokal wypełnił się gośćmi. Większość z nich stanowili mężczyźni, lecz pośród męskiej klienteli Latimer dostrzegł jedną lub dwie osobliwie wyglądające kobiety. Opryszkowaty stręczyciel przyprowadził do La Vierge St Marie grupę nietrzeźwych, niemieckich biznesmenów, którzy postanowili poznać uroki Bułgarii w przerwach między podpisywaniem kolejnych, wielomilionowych kontraktów. Przy jednym ze stolików siedli dwaj groźnie wyglądający młodzieńcy i zamówili wodę mineralną. Raz po raz goście znikali za tajemniczą, aksamitną kotarą, która skrywała przejście do innych części budynku. Gdy klienci zajęli wszystkie miejsca w łóżach, pracownicy lokalu pośpiesznie ustawili na parkiecie dodatkowe stoliki. Niewielki skrawek przestrzeni do tańca wypełnił się sklejonymi ciałami par podrygujących leniwie w takt zawodzącej muzyki. Po chwili parkiet opustoszał po to, by miejsce spoconych gości zajęła grupa przystrojonych sztucznymi kwiatami, rozbawionych pracownic lokalu, które ustawiły się w szyku zwiastującym kolejną część kabaretowego spektaklu. Po ich występie na scenę wkroczył młodzieniec przebrany za kobietę i odśpiewał kilka niemieckich ballad. Gdy recital dobiegł końca miejsce młodzieńca na powrót zajęła grupa tancerek, lecz tym razem z ich sukni usunięto mnogość plastikowych kwiatów. Po zakończeniu artystycznej części wieczoru na scenę wrócili zgrzani panowie w objęciach wymalowanych

panien. Powietrze w kabaretowej sali zgęstniało i robiło się lepkie i gorące.

Przez zażawione oczy Latimer przyglądał się dwóm groźnie wyglądającym młodzieńcom. Jeden z nich podsunął koledze szczyptę proszku, który mógł być tabaką, lecz nią nie był. Przez chwilę zastanawiał się, czy powinien ugasić męczące pragnienie kolejnym łykiem kwaśnego szampana, gdy nagle poczuł na ramieniu uścisk Marukakisa.

- W końcu przyszła! - powiedział Grek.

Latimer rozejrzał się po sali. Przez moment nie widział nic poza parą obściskującą się w narożniku, lecz wtem ujrzał Iranę. Właścicielka lokalu stała nieruchomo przy aksamitnej kotarze przysłaniającej wejście na zaplecze.

Pomimo perfekcyjnego makijażu, starannie ułożonych włosów i drogiej sukni Iranie brakowało klasy. Kobieta miała lekką nadwagę, jednak stała wyprostowana i wyglądała dość atrakcyjnie. Jej ciemne, długie włosy swobodnie opadały na ramiona, jednak uważny obserwator mógł zauważyć, że pozorny nieład jest dziełem żmudnej pracy doświadczonego fryzjera. Pomimo widocznych starań, wciąż wyglądała jak ulicznica. Wokół Prewezy roztaczała się aura nienaturalnej swobody. Latimer pomyślał, że Irana wygląda, jakby jej jedynym marzeniem było oswobodzenie się z krępującej sukni, pozbycie się wulgarnej biżuterii i udanie się na długi spoczynek. Zauważył to w jej pozbawionych wyrazu, ciemnych oczach. Usta Irany uśmiechały się i zdradzały dobry nastrój, jednak wzrok wydawał się mówić coś zgoła przeciwnego. Wciąż zamglony od snu i przerażająco pusty. Patrząc w jej oczy Latimer przypomniał sobie rzeczy, o których nie chciał pamiętać. Przypomniał sobie poślacane, hotelowe krzesła, na które niedbale rzucono pośpiesznie zdjęte ubrania. Przypomniał sobie o porankach, które przyszły zbyt szybko i o pierwszych promieniach słońca, które bezlitośnie wdzierały się do wnętrza pokoju poprzez niedomknięte żaluzje. Przypomniał sobie ciężkie, dostojne, upięte dzięki mosiężnym obręczom zastony i nieznamy oddech dobiegający jego uszu w takt tykania

miniaturowego budzika. Jednak teraz oczy Irany były szeroko otwarte i z uwagą śledziły przebieg wypadków we wnętrzu lokalu. Od czasu do czasu Irana wyciągała dłoń, aby przywitać się ze stałym klientem. Nagle oddaliła się od zgiełku parkietu i skierowała do baru.

Marukakis skinął na kelnera i wypowiedział kolejne, niezrozumiałe słowa po bułgarsku. Kelner zawahał się przez moment, po chwili pokiwał głową i poszedł w kierunku Madame Preveza, która była zajęta rozmową z otyłym mężczyzną obściskującym jedną z tancerek. Kelner wyszeptał coś do ucha przełożonej, a ta spojrzała mu prosto w oczy. Pracownik wskazał szefowej łóżę Latimera i Marukakisa. Kobieta spojrzała bez wyrazu w kierunku nieznanych gości. Po chwili obróciła się, wydała kelnerowi polecenie i wróciła do rozmowy grubasem.

- Zaraz przyjdzie. - powiedział Marukakis.

Irana przerwała rozmowę z grubasem i leniwie podążyła w stronę wskazanej łóżę wysyłając uśmiechy i pozdrowienia do mijanych po drodze gości. Gdy podeszła do ich stolika, Latimer nieświadomie podebrał się na równe nogi. Oczy kobiety spoczęły na jego twarzy.

- Panowie chcieli ze mną rozmawiać? - zapytała chrypiącym głosem nieudolną francuszczyzną.

- Bylibyśmy zaszczyceni, gdyby zechciała pani usiąść na chwilę przy naszym stoliku. - odpowiedział Marukakis.

- Z przyjemnością.

Irana usiadła przy Greku. Do stolika podszedł kelner. Kobieta odprawiła go i spojrzała na Latimera.

- Nigdy wcześniej nie widziałam pana, monsieur. Pana przyjaciel jest mi znany. Widziałam go kiedyś, choć nie w moim lokalu. - dodała spoglądając na Marukakisa - Czy zamierza pan napisać o mnie w jednej z paryskich gazet? Jeśli tak, to nalegam, aby poznał pan wszystko, co mam do zaoferowania. Oczywiście wspólnie z przyjacielem.

Marukakis uśmiechnął się i odpowiedział:

- Nie, madame. Przyszliśmy do pani, aby uzyskać pewne informacje.

- Informacje? - odpowiedziała kobieta, a w jej oczach pojawił się lekki niepokój - Szanowny panie, nie wiem o niczym, co mogłoby panów zainteresować.

- Wiem, że słynie pani z dyskrecji, madame. Jednak chcieliśmy spytać o człowieka, którego nie ma już pośród żywych. Człowieka, którego poznała pani około piętnaście lat temu.

Kobieta uśmiechnęła się, a Latimer dostrzegł, że ma popsute zęby. Ciałem Prevezy wstrząsnął kolejny spazm wymuszonego śmiechu. Dźwięk, który przy tym wydobył się z jej ust był zbyt głośny i w osobliwy sposób zdradzał prawdziwy wiek burdelmamy.

- Zbyt wiele oczekuje pan ode mnie, monsieur. Chce pan, bym pamiętała mężczyznę, którego poznałam piętnaście lat temu? Za taki komplement oczekuję, że postawi mi pan drinka.

Latimer przywołał kelnera.

- Na co ma pani ochotę?

- Proszę o kieliszek szampana. Nie tą tanią ścierkę. Kelner wie, co lubię. Piętnaście lat temu! A to ci historia.

- Przepraszamy, że śmiemy oczekiwać, iż będzie pani pamiętać. - wtrącił Marukakis - Być może nazwisko tego człowieka odświeży pani pamięć. Ów mężczyzna nazywał się Dimitrios... Dimitrios Makropoulos.

W chwili, gdy Marukakis wypowiedział nazwisko, Preveza zapalała papierosa. Jej dłoń znieruchomiała z uwięzioną między palcami, leniwie tłącą się zapałką. Latimer zauważył, iż z twarzy kobiety powoli znika uśmiech. Hałas dobiegający ze wszystkich stron wydawał się milknąć, pozostawiając rozmówców w całkowitej ciszy. Preveza jednym ruchem palców złamała zapałkę i rzuciła ją na stół. Jej oczy nie poruszyły się. Po chwili kobieta syknęła do rozmówców:

- Nie mam przyjemności przebywać w panów towarzystwie. Proszę opuścić mój lokal.

- Ale...

- Wynosić się! - dodała tym samym, ściszym tonem.

Marukakis spojrział na Latimera, pokręcił głową i podniósł się z krzesła. Latimer zrobił to samo. Preveza podniosła wzrok i powiedziała ponurym tonem:

- Siadajcie! Nie chcę wywołać skandalu.

Przyjaciele na powrót zajęli miejsca przy stole.

- Pani wybaczy, madame, - wtrącił Marukakis - ale jak mamy wyjść nie podnosząc się z krzesel?

Preveza sięgnęła palcami prawej dłoni po stojący przed nią kieliszek z szampanem. Latimer przez chwilę myślał, że zawartość naczynia wyląduje na twarzy Greka. Po chwili kobieta rozluźniła uścisk i rzuciła w stronę Marukakisa kilka słów po grecku.

- Nie. - odpowiedział Marukakis - nie jesteśmy z policji. Ten pan jest pisarzem i zbiera informacje do swej książki.

- Dlaczego?

- Po prostu interesuje się tym mężczyzną. Kilka tygodni temu w Stambule widział zwłoki Dimitriosa Makropoulosa i zainteresował się jego historią.

Kobieta odwróciła się do Latimera i znenacka chwyciła go za rękaw marynarki.

- Dimitrios nie żyje? Czy jest pan absolutnie pewien? Widział pan jego zwłoki?

Latimer kiwnął głową. Zachowanie Prevezy sprawiło, że przez moment poczuł się jak lekarz, który wolnym krokiem zmierza do rodziny pacjenta, aby podzielić się z nią tragicznymi nowinami.

- Dimitrios został pchnięty nożem w brzuch. Jego ciało wyłowiono z morza. - dodał Latimer zdając sobie sprawę z niewłaściwości własnej wypowiedzi.

W oczach kobiety pojawiła się iskra nieodgadnionych emocji. Być może Preveza wciąż żywiła jakieś uczucia w stosunku do Dimitriosa. Być może wraz z jego śmiercią zakończył się pewien rozdział jej życia. Za chwilę w oczach Irany mogły pojawić się łzy. Jednak kobieta zachowała

zimną krew. Po kilku sekundach namysłu Preveza zapytała:

- Czy miał przy sobie gotówkę?

Latimer odpowiedział jej przeczącym ruchem głowy.

- Merde! - zareagowała z wyraźnym niezadowoleniem - nikczemnik wciąż wisiał mi przeszło tysiąc franków. Chyba mogę się z nimi pożegnać. A teraz będą panowie uprzejmi opuścić lokal zanim wezwę ochronę.

Latimer i Marukakis wyszli z La Vierge St Marie około trzeciej trzydzieści nad ranem. Ostatnie dwie godziny spędzili w prywatnym pokoju Madame Prevezy. Biuro kobiety znajdowało się w niewielkim pomieszczeniu przepelnionym meblami. W pokoju stał wielki fortepian przykryty kawałkiem białej, jedwabnej tkaniny, ozdobionej czarną lamówką i ręcznie malowanymi, rajsakimi ptakami. Przy ścianach stały komody i stoliczki, a na ich blatach rozstawiono setki bibelotów. Wokół stolików ustawione były krzesła, a w narożniku pomieszczenia stała podeschła palma w bambusowej osłonce. W pokoju znalazło się również miejsca na szeszlony i niewielki sekretarzyk wykonany z hiszpańskiego dębu. Mężczyźni trafili do pomieszczenia idąc za właścicielką lokalu. Po drodze mijali drzwi do dziesiątek pokoi, z których dobywała się woń, która przypominała zapach domu spokojnej starości przygotowanego do cotygodniowych odwiedzin krewnych pensjonariuszy.

Ostatnią rzeczą, jakiej oczekiwał Latimer było zaproszenie do prywatnych pomieszczeń Madame. Preveza wyraziła chęć dalszej rozmowy po tym, jak po raz kolejny nakazała gościom opuszczenie lokalu. Niespodziewanie zmieniła zdanie i przeprosiła mężczyzn za swe zachowanie. Tysiąc franków i tak przepadło, zatem równie dobrze mogła podzielić się z gośćmi swą wiedzą. Latimer podejrzewał, że całe zamieszanie było jedynie wytworem wybujałej wyobraźni kobiety. Jeżeli mówiła prawdę oznaczałoby to, że wciąż czekała na zwrot długu z 1923 roku. Przecież nie mogła spodziewać się, że Dimitrios wyrówna rachunki po przeszło piętnastu latach.

Być może oczami wyobraźni widziała, jak kochanek wraca do niej po wieloletniej wędrówce, wchodzi do La Vierge St Marie i obsypuje ją deszczem banknotów. Prawdziwie bajkowa wizja! Jednak rewelacje o śmierci Dimitriosa zburzyły świat iluzji i po tym, jak z kobiety wyparowała pierwsza złość, Preveza poczuła potrzebę wylania z siebie całego smutku. Zapomniała, że obcy mężczyźni przyszli do niej tylko po to, aby uzyskać więcej danych o Dimitriosie. Goście z pewnością rozumie- li, jak wielkim ciosem była dla niej śmierć kochanka z przeszłości. Musiała godnie pożegnać się ze wspomnieniami o człowieku legendzie. Aby to zrobić, potrzebowała słuchaczy, przed którymi odegra ostatni akt własnej tragedii. Aby bez reszty pogrążyć się w cierpieniu, Preveza postanowiła, że dwaj niespodziewani przybysze piją tego wieczoru na koszt lokalu.

Po przybyciu na miejsce mężczyźni usiedli obok siebie na wysłużonym szeslongu. Preveza otworzyła sekretarzyk i pośpiesznie przejrzała jego zawartość. Z jednej z niewielkich szufladek wyciągnęła podniszczony notes. Kartki antycznego zeszytiku szeleściły między pożółkłymi palcami właścicielki.

- Piętnasty lutego 1923 roku. - rzekła niespodziewanie Preveza.

Kobieta odłożyła notatnik, zamknęła oczy i podniosła głowę ku górze zapewniając niebiosa o prawdzie wypowiedzianych słów.

- Właśnie tego dnia pożyczyłam mu pieniądze. Dałam mu tysiąc franków, a on poprzysiągł, iż mi je zwróci. Pieniądze były mi potrzebne, jednak poszły w jego ręce. Nigdy nie robiłam scen - nienawidzę ludzi, którzy histeryzują. Więc zamiast kłócić się z nim, po prostu pożyczyłam mu sumę, o którą prosił. Obiecywał, że odda za kilka tygodni, że wkrótce zarobi wielkie pieniądze. I rzeczywiście, zarobił pieniądze, lecz nie oddał mi marnego tysiąca franków. Po tym wszystkim, co dla niego zrobiłam!

Preveza kontynuowała swoją opowieść.

- To ja wyciągnęłam go z rynsztoka, moi panowie. Wszystko zaczęło się w grudniu. Mój Boże, było tak zimno! Ludzie na wsiach umierali z chłodu szybciej niż od strzałów broni maszynowej - a widziałam,

jak umierają ludzie od strzałów takiej broni. Jak zapewne wiecie, w tamtych czasach nie miałam własnego interesu. Byłam bardzo młoda. Wielu fotografów prosiło, abym dla nich pozowała. Pamiętam jedną sesję. Miałam na sobie jedynie skrawek białego szyfonu, który wdzięcznie opadał na moje biodra. Na głowie spoczywał wianek z białych, polnych kwiatów. Stałam oparta o gipsową kolumnę, a w dłoni trzymałam czerwoną różę. Zdjęcie zdobiło pocztówki, pour les amoureux. Fotograf pokolorował różę na czerwono i pod moim zdjęciem umieścił krótki poemat.

Kobieta przymknęła pomalowane na ciemny kolor powieki i wyrecytowała wiersz:

„Je veux que mon coeur sous serve d'oreiller,  
Et f votre bonheur je saurai veiller.”

- Śliczny wiersz, nieprawdaż? - na ustach Prevezy pojawił się lekki zarys uśmiechu - Kilka lat temu spaliłam wszystkie stare fotografie. Czasami zastanawiam się, czy postąpiłam słusznie, jednak myślę, że tak było lepiej. Nie należy rozmyślać o przeszłości. To właśnie dlatego straciłam panowanie, gdy wspomnieli panowie o Dimitriosie. On jest częścią mojej przeszłości, a człowiek musi żyć tu i teraz, nie wracać myślami do wydarzeń sprzed lat.

- Lecz Dimitrios nie był typem mężczyzny, którego łatwo zapomnieć. Przez lata poznałam wielu mężczyzn, jednak tylko dwaj z nich wzbudzali mój lęk. Jeden z nich był moim mężem, a drugi to Dimitrios. Ludzie uwielbiają się oszukiwać. Ludzie myślą, że chcą, aby drugi człowiek poznał ich na wskroś, lecz w istocie nie chcą odsłaniać wszystkich swych kart. Gdy drugi człowiek pozna wszystkie nasze tajemnice i nasze pragnienia, zaczyna wzbudzać nasz lęk. Mój mąż znał mnie doskonale, ponieważ mnie kochał i z tego względu wzbudzał mój lęk. Jednak, gdy znudził się mną i przestaliśmy się kochać, śmiałam się mu w twarz, ponieważ nie bałam się go. Lecz Dimitrios był inny. Dimitrios rozumiał mnie lepiej, niż ja rozumiałam siebie. Wiedziałam, że



mnie nie kocha. Nie sędę, aby był zdolny do miłości. Myślałam, że pewnego dnia również jemu zaśmieję się w twarz, jednak ten dzień nigdy nie nadszedł. Dimitrios nie należał do ludzi, z których można się śmiać. Wkrótce przekonałam się o tym na własnej skórze. Gdy mnie opuścił znienawidziłam go i wmówiłam sobie, że postąpił tak ze względu na tysiąc franków, które musiał mi oddać. Aby pamiętać o pieniądzech, zapisałam sobie wszystko w tym notatniku. Jednak okłamywałam samą siebie. Wiedziałam, że jego dług jest znacznie większy. Dimitrios już wcześniej kradł mi pieniądze. Czynił to, ponieważ bałam się go, a on rozumiał każdą mą myśl i wiedział, że go znienawidzę.

- W tamtych czasach mieszkałam w hotelu. Okropne miejsce i bardzo brudne. Właściciel hotelu był równie podły, co jego przybytek, jednak posiadał układy w policji. Jeżeli lokator płacił regularnie, nie musiał obawiać się stróżów prawa. Nawet, gdy nie posiadał legalnych papierów.

- Pewnego dnia odpoczywałam w pokoju, gdy usłyszałam, że właściciel krzyczy na kogoś za ścianą. Byłam blisko i słyszałam każde słowo. Początkowo nie zwracałam uwagi na sprzeczkę, jednak po chwili zaczęłam śledzić rozmowę, ponieważ była prowadzona po grecku. Właściciel hotelu groził komuś, że wezwie policję, jeżeli rachunek za pokój nie będzie uregulowany. Nie słyszałam odpowiedzi rozmówcy, ponieważ ten mówił bardzo cicho. Po kilku minutach właściciel wyszedł z pokoju i na powrót zapanowała cisza. Zaczynałam zasypiać, gdy zobaczyłam, że ktoś próbuje otworzyć drzwi do mego pokoju. Drzwi były zamknięte od środka, jednak ktoś wyraźnie szarpał za klamkę. Gdy zrozumiał, że drzwi są zamknięte, postanowił zapukać.

- Zapytałam kto tam, jednak nie uzyskałam odpowiedzi. Myślałam, że u drzwi stał jeden z moich znajomych, więc wstałam i otworzyłam je. Na zewnątrz stał Dimitrios.

- Dimitrios zapytał mnie po grecku, czy może wejść. Ja zapytałam go, czego chce a on odpowiedział, że chce porozmawiać. Zapytałam

go więc, o czym i skąd wiedział, że mówię po grecku, jednak on nie odpowiedział. Wiedziałam, że był lokatorem sąsiedniego pokoju. Kilkakrotnie mijałam go w korytarzu, a on zawsze wydawał się miły i uprzejmy. Zdawało mi się, że ilekroć stoi obok mnie, jest lekko zdenerwowany. Jednak tym razem nie był zdenerwowany. Powiedziałam mu, że właśnie odpoczywam i zapraszam go później, jeśli wciąż będzie chciał ze mną rozmawiać. Jednak on nie posłuchał. Wszedł do mojego pokoju i stał oparty o ścianę.

- Krzyknęłam, żeby się wynosił, gdyż w innym przypadku wezwę właściciela hotelu, jednak on stał nieruchomo i uśmiechał się w moją stronę. Zapytał mnie, czy słyszałam jego rozmowę z właścicielem hotelu, a ja skłamałam, że nie słyszałam. W szufladzie biurka miałam pistolet, więc powoli poszłam w jego stronę, lecz Dimitrios był szybszy. W niewytłumaczalny sposób odgadł moje intencje i czym prędzej oparł się o mebel, blokując dostęp do szuflady. Po chwili poprosił, abym pożyczyła mu trochę pieniędzy.

- Nigdy nie byłam głupia. Miałam trochę gotówki, jednak ukryłam ją w lamówce zasłony. W mojej torebce były tylko drobne. Powiedziałam mu, że nie mam pieniędzy. Wydawał się nie dosłyszeć mych słów i zaczął mi opowiadać, że nie jadł nic od zeszłego wieczoru, że nie miał grosza przy duszy i nie czuł się dobrze. Gdy wypowiadał te słowa, jego oczy z uwagą studiowały każdy drobiazg we wnętrzu pokoju. Oczami wyobraźni wciąż widzę jego twarz. Była pociągła. Dimitrios miał jasną cerę i brązowe, rozbiegane oczy, które przypominały oczy sadystycznego lekarza śledzącego reakcje pacjenta podczas bolesnego zabiegu. Od samego początku obawiałam się go. Jeszcze raz powiedziałam mu, że nie mam pieniędzy i zaproponowałam kawałek chleba. On odpowiedział: „Dawaj ten chleb!”

- Wyciągnęłam chleb z szuflady i podałam Dimitriosowi. Dimitrios zjadł go powoli, przez cały czas opierał się o biurko. Gdy skończył posiłek, poprosił o papierosa. Gdy wypalił papierosa zapytał, czy potrzebuję ochrony. Wiedziałam, co ma na myśli i odpowiedziałam, że

świetnie dają sobie radę bez takiej pomocy. Odpowiedział, że jestem głupia i może to udowodnić. Powiedział mi również, że jeśli zrobię, co każe, zarobi pięć tysięcy lewa i podzieli się ze mną pieniędzmi. Nakazał, abym według jego instrukcji sporządziła notatkę. Notatka była zaadresowana do człowieka, o którym nie słyszałam wcześniej i zawierała tylko jedno zdanie, w którym prosiłam nieznanego o przekazania pięciu tysięcy lewa. Pomyślałam, że Dimitrios postradał zmysły i czym prędzej wypełniłam jego polecenia podpisując list imieniem Irana. Wiedziałam, że ten sposób pozbędzie się go. Dimitrios powiedział, że spotka się ze mną wieczorem w kawiarni.

- Nie pofatygowałam się na umówione spotkanie. Następnego ranka Dimitrios zapukał do moich drzwi, jednak ja nie chciałam otworzyć. Był wyraźnie zdenerwowany, gdy oznajmił mi, że ma dla mnie dwa i pół tysiąca lewa. Nie uwierzyłam, jednak on wsunął pod drzwi banknot o nominale tysiąca lewa i powiedział, że przekaże mi resztę, jeśli wpuszczę go do środka. Wpuściłam go. Od razu przekazał mi brakującą sumę. Zapytałam skąd wziął tak dużo pieniędzy. On odpowiedział, że poszedł z notatką do adresata, a ten od ręki wypłacił żądane pieniądze.

- Zawsze byłam dyskretna. Nigdy nie interesowały mnie prawdziwe personalia moich przyjaciół. Dimitrios postanowił śledzić jednego z nich i dowiedział się, kim jest ów człowiek. Poznał jego imię i nazwisko, odkrył, iż jegomość to znana osobistość. Następnie udał się do niego z listem napisanym moją ręką i powiedział, że powie jego żonie i dzieciom o naszych spotkaniach, jeśli natychmiast nie otrzyma pieniędzy.

- Byłam bardzo zła. Powiedziałam mu, że w zamian za marne dwa i pół tysiąca straciłam jednego z najlepszych klientów. Dimitrios odpowiedział, że znajdzie mi bogatszych przyjaciół. Powiedział również, że przekazał mi pieniądze abym zrozumiała, że jest godny zaufania. Mógł napisać list sam i udać się z nim do mojego klienta bez powiadamiania mnie o tym.

- Wiedziałem, że mówi prawdę. Wiedziałam również, że pójdzie do innych klientów, jeśli nie będę z nim współpracować. W ten sposób Dimitrios otoczył mnie swą „opieką” i rzeczywiście znalazł mi lepszych klientów. Za zarobione pieniądze kupił sobie eleganckie ubrania i zaczął bywać w najdroższych lokalach.

- Wkrótce dowiedziałam się, że Dimitrios zaangażował się w politykę, że bywa w restauracjach, które były pod stałym nadzorem policji. Powiedziałam mu, że robi błąd, jednak on mnie nie słuchał. Powiedział, że wkrótce będzie bogaty. Nagle zezłościł się i dodał, że nie będzie żył na samym dnie jak wszyscy dokoła i że jest zmęczony biedą. Gdy przypominałam mu, że nie głoduje wyłącznie dzięki mojej pracy, zareagował bardzo gwałtownie.

- Dzięki tobie? - zapytał - Czy naprawdę myślisz, że mam pieniądze dzięki tobie? Są setki takich jak ty. Postanowiłem pracować z tobą, ponieważ wyglądasz łagodnie, choć naprawdę jesteś cwana i potrafisz o siebie zadbać. Gdy przyszedłem do ciebie po raz pierwszy wiedziałem, że schowałaś pieniądze w lamówce zasłony. Takie jak ty zawsze tak robią. To stara i wysłużona sztuczka. Jednak wciąż wpatrywałaś się w torebkę i wtedy zrozumiałem, że masz głowę na karku. Jednak brak ci wyobraźni. Nie rozumiesz spraw związanych z pieniędzmi. Gdy jesteś bogaty, możesz kupić wszystko, na co masz ochotę, a ludzie patrzą na ciebie z podziwem. Tylko ludzie bez wyobraźni są biedni przez całe życie. Gdy jest się bogatym, ludzie nie zwracają uwagi na twoje dziwactwa. Pieniądze równają się władzy, a władza jest jedyną ważną rzeczą w życiu człowieka.

- Potem mówił mi o bogaczach, których widział w Smyrnie. O ludziach, którzy mieli własne statki i plantacje fig. O ludziach, którzy mieli wspaniałe rezydencje na wzgórzach za miastem. Na chwilę przestałam odczuwać strach przed Dimitriosem. Zrobił się cikliwy i melodramatyczny. Mówił o swych marzeniach i aspiracjach, a ja zaczęłam się z niego śmiać. Dimitrios był błąd z natury, lecz w jednej sekundzie cała krew uszła z jego twarzy. Nagle zrozumiałam, że popełniłam błąd. Przez chwilę myślałam, że chce mnie zabić.

W ręce trzymał szklanę. Powoli podniósł ją i roztrzaskał o stolik. Wstał i z kawałkiem ostrego szkła w dłoni podszedł w moją stronę. Krzyknęłam. Zatrzymał się i rzucił szkło na podłogę. Powiedział, że wściekanie się na mnie było błędem. Jednak ja dobrze wiedziałam, dlaczego mnie nie zaatakował. Wiedział, że z pociętą twarzą będę bezużyteczna.

- Po tym wydarzeniu nie widywaliśmy się często. Dimitrios często wyjeżdżał z Sofii i zostawiał mnie samą na kilka dni. Nie mówił, dokąd jeździe, a ja nie pytałam. Wiedziałam, że zaprzyjaźnił się z grubymi rybami. Pamiętam, że pewnego wieczoru policja czepiała się go w sprawie papierów. Bardzo przejęłam się całą sytuacją, lecz on powiedział, aby nie martwić się policją. Powiedział, że policja nie ośmieli się go zatrzymać.

- Pewnego ranka Dimitrios przyszedł do mnie wyraźnie poruszony. Wyglądał na bardzo zmęczonego i zauważyłam, że od kilku dni się nie golił. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. Chwytał mnie za rękę i kazał przysiąc, iż jeśli ktokolwiek będzie mnie pytał, odpowiem, że ostatnie trzy dni spędził w moim towarzystwie. Nie widziałam go od przeszło tygodnia, jednak musiałam się zgodzić. Tego wieczoru Dimitrios zasnął w moim pokoju.

- Kolejnego dnia nikt nie pytał mnie o Dimitriosa. Przeglądając gazetę dowiedziałam się o zamachu na Stambulskiego zorganizowanym w Haskowie i instynktownie wiedziałam, gdzie był Dimitrios przez kilka ostatnich dni. Przestraszyłam się. Jeden z moich starych znajomych, którego poznałam długo przed Dimitriosem, zaproponował mi samodzielne mieszkanie. Gdy Dimitrios opuścił mój pokój, udałam się do przyjaciela i powiedziałam mu, że z chęcią przyjmę jego propozycję.

- Wiedziałam, że w ten sposób mogę sprowokować Dimitriosa, jednak postanowiłam grać z nim w otwarte karty. Myślałam, że będzie zły, lecz on powiedział tylko, że tak będzie dla mnie najlepiej. Słuchałam go, jednak nie wiedziałam, o czym myśli i co czuje. Jego twarz nie miała wyrazu i nie zdradzała emocji. Zebrałam resztki odwagi i przypomniałam mu, że czas wyrównać rachunki. Zgodził się ze mną i obiecał,

że za trzy dni odda mi wszystko, co był mi winien. Preveza przerwała historię. Spojrzała na Marukakisa i Latimera, a na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. Po chwili dodała:

- Pewnie zastanawiają się panowie, dlaczego zaufałam Dimitriosowi. Pewnie myślicie, że byłam idiotką. Zaufałam mu, ponieważ się go bałam. Gdybym postąpiła inaczej, mój lęk byłby znacznie silniejszy. Wiem, że wszyscy mężczyźni potrafią być niebezpieczni tak, jak tresowane zwierzęta, które w niewytłumaczalny sposób przypominają sobie o swym pochodzeniu. Jednak Dimitrios był inny. Na pierwszy rzut oka wydawał się łagodny, lecz w jego oczach nie było ludzkich uczuć. Dimitrios nie miewał chwil słabości. Był zawsze gotów do ataku. Zaufałam mu, ponieważ nie miałam innego wyjścia. W tej samej chwili znenawidziłam go do końca.

- Trzy dni później czekałam na niego w restauracji, jednak Dimitrios nie przyszedł. Po kilku tygodniach spotkałam go na ulicy. Powiedział, że wyjechał z miasta, lecz jest gotów spotkać się ze mną i zwrócić pieniądze następnego dnia. Umówiliśmy się w kawiarni przy Rue Perotska, taniej knajpie, do której nie lubiłam chodzić.

- Tym razem przyszedł punktualnie. Powiedział mi, że miał problemy natury finansowej, jednak już niedługo otrzyma znaczne wynagrodzenie i odda mi wszystko w przeciągu kilku tygodni. Zastanawiałam się, dlaczego zdecydował się przyjść na spotkanie, skoro nie miał dla mnie gotówki, lecz niedługo zrozumiałam. Przyszedł, aby prosić mnie o pomoc. Chciał, aby zaufana osoba odebrała ode mnie pewną korespondencję. Listy nie były adresowane na nazwisko Makropoulos, a na nazwisko jego przyjaciela z Turcji, niejakiego Talata. Dimitrios zapytał, czy jego przyjaciel mógłby posłużyć się moim adresem i obiecał odebrać listy w chwili, gdy uregulujemy rachunki.

- Zgodziłam się. Nie miałam większego wyboru. W takiej sytuacji Dimitrios musiał oddać mi wszystkie pieniądze - w przeciwnym razie nie otrzymałby listów do Talata. Jednak gdzieś w głębi wiedziałam,

że nigdy nie ujrzę moich pieniędzy. Wiedziałam, że Dimitrios zgłosi się po korespondencję, lecz nie przyniesie gotówki.

- Siedzieliśmy w kawiarni i piliśmy kawę. Dimitrios nigdy nie lubił wydawać pieniędzy na jedzenie. Nagle do lokalu wkroczyła policja i przystąpiła do rutynowej kontroli dokumentów. W tamtych czasach kontrole dokumentów były dość powszechne, niemniej to miejsce cieszyło się złą opinią. Jakikolwiek niejasności w tym właśnie lokalu były przyczyną licznych nieprzyjemności w przyszłości. Okazało się, że Dimitrios posiadał komplet dokumentów, jednak zostaliśmy odnotowani przez funkcjonariusza, ponieważ Dimitrios był cudzoziemcem, a ja jego towarzyszką. Gdy policja opuściła lokal, Dimitrios był wyraźnie poirytowany. Nie przejmował się tym, że policja spisała jego dane, a tym, że został spisany w moim towarzystwie. Powiedział mi, żebym nie przejmowała się sprawą związaną z korespondencją i że poprosi innych znajomych o odbiór listów. Wyszedł z kawiarni i nie widziałam go nigdy więcej.

Przed Prevezą stała szklaneczka z mandarynkowym Curacao. Kobieta sięgnęła po napój i łańcuchy wychyliła zawartość kieliszka. Latimer odchrząknął.

- A Dimitrios nie próbował skontaktować się z panią?

Preveza spojrzała na Latimera podejrzliwym wzrokiem.

Latimer szybko zareagował.

- Dimitrios nie żyje. Minęło piętnaście lat. Czasy się zmieniły i zmieniła się Sofia.

Z twarzy kobiety znikł uśmiech.

- Dimitrios nie żyje. To brzmi niewiarygodnie. Nie mogę sobie wyobrazić martwego Dimitriosa. Jak wyglądał po śmierci?

- Miał siwe włosy i był ubrany w odzież kupioną w Grecji i Francji. Tanią odzież. - dodał Latimer i zdał sobie sprawę, że parafrazuje słowa pułkownika Haki.

- Zatem nie zdobył bogactwa?

- Podczas pobytu w Paryżu miał mnóstwo pieniędzy, jednak szybko je stracił.

Kobieta zareagowała śmiechem.

- To musiało go boleć. - zamilkła i po chwili dodała - Wydaje mi się, że wie pan bardzo dużo o Dimitriosie, Monsieur. Skoro jest mar-twy... Nie bardzo rozumiem.

- Mój przyjaciel jest pisarzem. - wtrącił Marukakis - To normal-ne, że interesuje się dziejami innych ludzi.

- Jakie książki pan pisze?

- Powieści detektywistyczne, kryminały.

Kobieta wzruszyła ramionami i odpowiedziała:

- Do pisania takich książek nie trzeba znać się na ludziach. Wie-dza o ludzkich uczuciach i ludzkiej naturze jest potrzebna autorom ro-mansów. Roman policjers są nudne. Jestem wielbicieleką Folie Farine. Co pan o niej sądzi?

- To doskonała powieść.

- Czytałam ją siedemnaście razy. To najlepsza książka Ouida, a czytałam je wszystkie. Pewnego dnia spiszę własne wspomnienia. W swym czasie poznałam wszystkie tajniki ludzkiej natury.

Na twarzy kobiety na powrót zagościł uśmiech. Preveza bez-wiednie bawiła się diamentową broszką, która zdobiła jej suknię.

- Jednak nalega pan, abym dalej mówiła o Dimitriosie? Niech panu będzie. Kilka miesięcy później otrzymałam od niego list wysłany w Adrianopolu. Jako adres nadawcy Dimitrios podał poste restante. W swym liście pytał mnie, czy otrzymałam korespondencję na nazwisko Talat. Poinstruował mnie, abym odpowiedziała na jego pytanie listow-nie, lecz nie wysyłała korespondencji do Adrianopola. Prosił również, abym nikomu nie mówiła o jego liście. Po raz kolejny obiecał, że odda mi pożyczone pieniądze. Poinformowałam go, że nie otrzymałam li-stów na nazwisko Talat. Napisałam również, że potrzebuję pieniędzy, gdyż bez jego pomocy nie potrafię zdobyć nowych klientów. Oczywiście kłamałam, lecz pomyślałam, że fałszywy komplement pomoże mi odzyskać gotówkę. Głupio z mojej strony. Powinnam była wiedzieć, że moje słowa nie przyniosą żadnego skutku. Dimitrios nie odpisał.



- Kilka tygodni później odwiedził mnie nieznany mężczyzna. Wygadał bardzo służbowo. Zachowywał się oficjalnie i zadawał krótkie pytania. Był ubrany w bardzo drogi garnitur. Powiedział mi, abym spodziewała się, że wkrótce skontaktuje się ze mną policja w sprawie Dimitriosa. Przestraszyłam się, lecz nieznajomy zapewniał, że nie powinienam się obawiać. Muszę jedynie uważać na to, co powiem. Dodał, abym podała policji rysopis Dimitriosa zgodny z jego instrukcjami. Pokazałam mu list, który dostałam z Adrianopolu. Wydawał się rozba- wiony. Powiedział, że mogę mówić policji o liście, lecz ostrzegł, abym nie wspominała nazwiska Talat. Powiedział również, że przetrzymywanie listu nie jest mądrym posunięciem i spalił go na mych oczach. Nie byłam zadowolona, lecz nieznajomy wręczył mi tysiąc lewa i zapytał, czy Dimitrios jest mym przyjacielem. Odpowiedziałam, że nienawidzę go całym sercem. Potem dodał, że przyjaźń jest najważniejsza i że zapłaci mi pięć tysięcy, jeśli odpowiem na pytania policji tak, jak się umówiliśmy.

- Mówimy o dość dużych pieniądzach, Messieurs. Pięć tysięcy lewa. Następnego dnia przyszła do mnie policja. Zabrali mnie na komi- sariat, a ja odpowiedziałam na ich pytania dokładnie tak, jak chciał nieznajomy. Wkrótce otrzymałam pocztą kopertę z gotówką. W koper- cie nie było nic poza banknotami. Nie przejęłam się tym, jednak dwa lata później ujrzałam tego samego człowieka na ulicy. Podeszłam do niego, jednak ten udawał, że mnie nie zna i straszyl, że wezwie policję. Przyjaźń jest najważniejsza...

Preveza przerwała i odłożyła notatnik na miejsce.

- Przepraszam panowie, lecz czas, abym dołączyła do gości. I tak powiedziałam zbyt dużo. Jak sami widzicie, nie wiem o niczym, co mogłoby panów zainteresować.

- Wręcz przeciwnie, Madame.

Kobieta uśmiechnęła się i dodała:

- Jeśli dysponują panowie czasem, mogę pokazać panom rzeczy dalece ciekawsze od Dimitriosa. Pracują dla mnie dwie kobiety, które...

- Niestety nie mamy czasu, Madame. Z przyjemnością skorzystamy z propozycji innym razem. Pozwoli pani, że uregulujemy rachunek.

- Skoro pan nalega. Lecz proszę mi wierzyć, że rozmowa z panami była prawdziwą rozkoszą. Nie, nie. Proszę nie płacić tutaj. Jestem przesadna i nie akceptuję zapłaty w mych prywatnych kwaterach. Proszę uregulować rachunek z kelnerem. Wybaczą panowie, że nie zejść na dół w ich towarzystwie. Muszę czymś się zająć. Au 'voir, Monsieur, Au 'voir, Monsieur. A bientot.

Oczy pokryte ciemnym makijażem spoczęły na rozmówcach. Pisarz opuścił pokój z poczuciem niedokończonyj rozmowy.

Latimer i Marukakis zeszli do głównej sali i zapłacili za drinki. Kelner pośpiesznie przyniósł rachunek.

- Tysiąc sto lewa, Messieurs.

- Ile?!

- Taką kwotę podała Madame, Messieurs.

Czekając na resztę Marukakis dodał:

- Według mnie nie powinniśmy całkowicie potępiać Dimitriosa. Miał nosa do ludzi.

- Dimitrios pracował dla Vazoffa, a Vazoff działał w imieniu Eurazjatyckiego Funduszu Powierniczego. Fundusz zmierzał do wyeliminowania Stambulskiego. Ciekawe, w jaki sposób zarząd Funduszu dowiedział się o działalności Dimitriosa? Myślę, że nigdy nie poznamy odpowiedzi na to pytanie. Najwidoczniej Dimitrios wywiązał się z zadania w sposób dalece satysfakcjonujący, ponieważ Fundusz po raz kolejny skorzystał z jego usług podczas wydarzeń w Adrianopolu. Sądzę, że w Adrianopolu Dimitrios posługiwał się nazwiskiem Talat.

- Turecka policja nic o tym nie wiedziała. W swych aktach zawsze opisują go jako Dimitriosa - wtrącił Latimer - Jednak nie mogę zrozumieć, dlaczego Vazoff, a jestem pewien, że to Vazoff odwiedził Prewezę w 1924 roku. Dlaczego kazał powiedzieć policji o liście z Adrianopola.

- Mógł mieć tylko jeden powód. Uczynił tak, ponieważ Dimitrios zdążył wyjechać z Adrianopola. - odpowiedział Marukakis i dodał - Za nami bardzo ciekawy wieczór.

Mężczyźni stali przed hotelem Latimera. Temperatura powietrza spadła i zrobiło się chłodno.

- Myślę, że czas na mnie.  
- Wyjeżdżasz z Sofii?  
- Tak. Jadę do Belgradu.  
- Zatem zamierzasz kontynuować szukania tropów Dimitriosa?  
- Oczywiście! - odpowiedział Latimer - Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny za pomoc. Jestem pewien, że poświęciłeś mi zbyt wiele czasu.

Marukakis roześmiał się i odpowiedział:

- Nie śmiałem się z ciebie. Rozbawiło mnie to, że zazdrościsz ci fascynacji Dimitriosem. Jeżeli w Belgradzie dowiesz się czegoś więcej, proszę abyś napisał mi o tym. Czy byłbyś na tyle uprzejmy?

- Jak najbardziej. - odpowiedział Latimer.

W chwili, gdy pisarz żegnał się z dziennikarzem, nie wiedział, że nie dotrze do Belgradu. Latimer jeszcze raz podziękował Marukakisowi i wszedł do hotelu. Jego pokój znajdował się na drugim piętrze. Odebrawszy z recepcji klucz, leniwym krokiem wspinał się po schodach. Idąc po miękkiej wykładzinie, poruszał się bezszelestnie. Wsunął klucz do zamka, nacisnął klamkę i otworzył drzwi.

Spodziewał się zgaszonego światła, lecz w pokoju było jasno. Nieoczekiwana iluminacja zbiła go z tropu. Przez chwilę myślał, że pomylił pokój, jednak szybko zauważył, że trafił pod właściwy adres. W pokoju panował chaos.

Podłoga pomieszczenia była pokryta osobistymi rzeczami pisarza. Z krzesel posępnie zwisała pościel. Na łóżku leżały pojedyncze kartki z książek, które Latimer zabrał z Aten. Pokój przypominał pobojuwisko. Wyglądał tak, jakby przez jego wnętrze przeszło stado dzikich zwierząt.

Oszołomiony widokiem nieśmiało wszedł do środka. Nagle z prawej strony pokoju dobiegł go podejrząny dźwięk. Spojrzał w kierunku otwartych drzwi do łazienki. W jej wnętrzu dostrzegł znajomą sylwetkę. Naprzeciw niego, z rozprutą tubką pasty do zębów w jednej ręce i rewolwerem w drugiej stał uśmiechnięty pan Peters.

## 7. Pół miliona franków

Latimer pamiętał, że w jednej ze swych książek opisał podobną scenę. Kluczowa postać powieści „W objęciach mordercy” została zaatakowana przez czarny charakter. Nie lubił takich spotkań i za wszelką cenę unikał umieszczania niewygodnych epizodów we własnych historiach. Jeżeli fabuła powieści wymagała równie melodramatycznego spotkania, zawsze umieszczał je w pierwszym rozdziale, gdzie pewna doza taniego dramatyizmu była jeszcze na miejscu. W innych przypadkach kierował się zimną logiką i próbował oszczędzić inteligentnym czytelnikom taniej sensacji. Jednak w tej chwili zadawał sobie tylko jedno pytanie: jak postąpiłaby postać literacka w podobnej sytuacji? Szybko stwierdził, że prawdopodobnie skamieniałaby ze strachu i zachowała milczenie. Paradoksalnie on sam nie był ani skamieniały ze strachu, ani nie zamierzał milczeć. Być może powodem nieracjonalnej reakcji był czarny charakter. Pan Peters nie radził sobie z rewolwerem. Trzymał go tak, jakby miał do czynienia ze zdechłą, obślizgłą rybą. Ponad to, Latimer był przekonany, że pan Peters nie jest mordercą. Oprócz tego miał wątpliwą przyjemność poznać swego oprawcę, a ten nie zrobił na nim większego wrażenia. Z niewiadomych przyczyn okoliczności zdarzenia nie wyprzedziły go z równowagi.

Latimer nie był przerażony, raczej zdezorientowany. Ponad to nie zachował się stosownie do sytuacji. Zapomniał przywitać gościa słowami „Dobry wieczór”, czy „A to niespodzianka!”. Miast tego, zareagował na sytuację jednym, pozbawionym znaczenia dźwiękiem:

- O!

Po chwili zreflektował się i dodał, próbując rozluźnić wyraźnie napiętą atmosferę:

- Wygląda na to, że coś tu się stało!

Pan Peters ścisnął rewolwer w dłoni.

- Czy byłby pan tak miły, - powiedział Peters - i zamknął za sobą drzwi. Myślę, że przy odrobinie dobrej woli zatrzaskie pan drzwi bez ruszania się z miejsca.

Gotowy do strzału rewolwer spoczywał w ręce Petersa.

Latimer wykonał polecenie. Dopiero teraz poczuł strach, strach znacznie większy od opisywanego w powieściach. Bał się, że oprawca zrobi mu krzywdę. Obawiał się bólu związanego z usuwaniem kuli z ranionego ciała. Obawiał się, że pan Peters nie potrafi obchodzić się z bronią i użyje jej nieumyślnie. Bał się poruszyć zbyt gwałtownie, aby nie sprowokować stojącego przed nim grubasa. Drzwi na korytarz zamknęły się z łoskotem. Latimer poczuł, że jego dłonie zaczynają drżeć i zastanawiał się, czy powodem jest strach, złość, a może szok. Postanowił przerwać milczenie.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zapytał stanowczo i przeklął. Przez chwilę zastanawiał się, dlaczego. Przecież nigdy nie przeklinał. Teraz już wiedział, że drżenie rąk powodowane jest niepoohamowaną złością. Spojrzył wymownie na pana Petersa. Napastnik opuścił broń i usiadł na krawędzi łóżka.

- Cała sytuacja jest dalece niezręczna. - odpowiedział wyraźnie zmieszany - Nie spodziewałem się, że wróci pan tak szybko. Pana wieczorne spotkanie musiało być nader rozczarowujące. Pewnie spotkał się pan z pannami z Armenii. Na początku wydają się ładne, lecz już po chwili okazują się nieznośnie nudne. Często myślę sobie, że świat byłby

znacznie piękniejszy, znacznie lepszy gdyby... - Peters przerwał - Lecz o tym porozmawiamy innym razem. - dodał odkładając ostrożnie zmasakrowane szczątki tubki pasty do zębów - Miałem nadzieję, że uda mi się posprzątać przed pana powrotem.

Latimer postanowił grać na czas.

- Książki też chciał pan pozyszywać?

- Ach, tak. Książki. - zrezygnowany Peters pokiwał głową - To prawdziwa zbrodnia. Książka to tak cenna rzecz. Niczym ogród pełen wonnych kwiatów, niczym latający dywan, który leci nad nieznanymi krainami. Przepraszam pana, lecz było to konieczne.

- Co było konieczne? O czym pan mówi?

Pan Peters uśmiechnął się smutno.

- Proszę być szczerym, panie Latimer. Przecież jest tylko jeden powód, dla którego chciałem przeszukać pana pokój. Wie pan, o czym mówię. Oczywiście, nie rozumie pan jeszcze wszystkiego. Nie wie pan, kim naprawdę jestem. Nie wiem, czy to dla pana jakieś pocieszenie, lecz muszę zaznaczyć, że sam zastanawiam się, kim pan jest.

Cała sytuacja była absurda. Wzburzony Latimer zapomniał o strachu.

- Szanowny panie Peters, czy jak się pan tam nazywa. Jestem potwornie zmęczony i chcę położyć się spać. O ile nie zawodzi mnie pamięć, to kilka dni temu spotkaliśmy się w pociągu jadącym z Aten. Powiedział mi pan, że zmierza pan do Bukaresztu, ja zaś wysiadłem w Sofii. Dzisiejszy wieczór spędziłem w towarzystwie przyjaciela. Wróciłem zmęczony do hotelu i odkryłem, iż mój pokój został zdewastowany, a moje książki zniszczone. W pokoju zastałem również pana, a pan wymachuje rewolwerem przed moją twarzą. Wnioskuje, że albo jest pan zwykłym złodziejaszkiem, albo jest pan pijany. A co tyczy się rewolweru, to muszę przyznać, że jest przerażający i w związku z tym za chwilę zamierzam wezwać pomoc. Paradoksalnie, nie może pan być złodziejem, gdyż ofiary kradzieży zazwyczaj nie spotykają

swoich oprawców w przedziale kolejowym pierwszej klasy. Co więcej, złodzieje nie mają zwyczaju rozrywania książek na strzępy. No tak... nie sprawia pan wrażenia osoby pijanej. Tak naprawdę zaczynam się zastanawiać, czy nie jest pan zwykłym szaleńcem. Jeżeli jest pan psychicznie chory, tym gorzej dla mnie. W takiej sytuacji jestem skazany na rozmowę z panem i muszę postarać się, by nie wpaść pan w amok. Lecz jeśli jest pan normalny, to uprzejmie proszę, aby wy tłumaczył mi pan, o co w tym wszystkim chodzi.

Pan Peters przymknął zażawione oczy i odparł:

- Świetnie! Doskonale! Nie, nie panie Latimer. Proszę trzymać się z dala od dzwonka. Tak lepiej. Wie pan, przez chwilę nawet panu uwierzyłem. Prawie. Naturalnie, nie do końca. To bardzo nieładnie z pana strony, że próbuje pan mnie oszukać. Nieładnie, nieuprzejmie i nierozsądnie!

Latimer zrobił krok na przód.

- No, ale przecież...

Pan Peters wymierzył pistolet w kierunku Anglika. Jego przerośnięte wargi rozchyliły się w szyderczym grymasie. Wyglądał groteskowo, lecz równocześnie niebezpiecznie. Latimer wrócił do pierwotnej pozycji. Miejsce złowieszczej miny malującej się na obliczu Petersa zajął fałszywy uśmiech.

- Drogi panie Latimer. Proszę być ze mną szczerym. Nie chciałbym zrobić panu krzywdy i proszę mi wierzyć, że nie miałem ochoty spotykać się z panem w takich okolicznościach. Lecz skoro postanowił pan wrócić tak wcześnie i skoro nie dane nam jest rozmawiać w bardziej sprzyjającym otoczeniu, to proszę nie kręcić i powiedzieć prosto z mostu. Skąd u pana to nagle zainteresowanie Dimitriosem?

- Więc chodzi o Dimitriosa!

- Tak mój drogi Latimerze! Chodzi o Dimitriosa. Przyjechał pan z Lewantu - właśnie stamtąd pochodzi Dimitrios. Następnie pojechał pan do Aten i zajął się przeszukiwaniem miejskich archiwów w poszukiwaniu

zapisków o Dimitriosie. Następnie przyjeżdża pan do Sofii i wynajmuje do pomocy profesjonalnego agenta. Uzyskał pan dostęp do policyjnych kartotek. Po co? Zanim pan odpowie, proszę wysłuchać mnie do końca. Nie żywię do pana urazy i nie mam złych zamiarów. Musi mi pan uwierzyć. Lecz tak się składa, że również interesuję się Dimitriosem i właśnie dlatego zainteresowałem się panem. Teraz panie Latimer, proszę powiedzieć, dokąd pan zmierza.

Minęło kilka sekund, zanim Latimer odpowiedział. W tym czasie próbował poukładać w głowie wszystkie fakty, jednak napięcie nie pozwalało mu zebrać myśli. Czuł, że tok zdarzeń nabiera zbyt wielkiego rozpędu. Do tego momentu myślał, że zagadka Dimitriosa należy wyłącznie do niego, że nie może interesować innych. Lecz teraz w równaniu pojawiła się kolejna niewiadoma. Obłeśny pan Peters. Wróg, który wtargnął do jego pokoju i stał naprzeciw niego z rewolwerem w dłoni. Pan Peters, który traktował go, jak intruza. Z drugiej strony, czy powinien się dziwić? Podczas swojej wędrówki po kontynencie Dimitrios musiał spotykać setki ludzi. Latimer błędnie założył, że cały świat Dimitriosa odszedł w niepamięć w chwili jego śmierci.

- Zatem, panie Latimer? - po raz kolejny zapytał pan Peters. Na jego twarzy wciąż gościł dobrze znany Anglikowi uśmiech, lecz w jego głosie pojawiła się nuta zniecierpliwienia. Pan Peters mówił głosem nieznośnego, małego dziecka, które z pasją dojrzałego mordercy znęca się nad niewinnym insektem.

- Zanim odpowiem na pana pytania, chciałbym zadać kilka własnych. - rzekł z wolna Latimer - To znaczy, zanim powiem panu, dlaczego zajmuję się Dimitriosem chciałbym wiedzieć, skąd pana zainteresowanie tą właśnie postacią. Nie oznacza to, że mam coś do ukrycia. Chciałbym jedynie zaspokoić własną, niepoahamowaną ciekawość. I proszę mi wierzyć, że pana rewolwer wcale mi nie pomaga. Na pana miejscu darowałbym sobie wymachiwanie tak wielkim orężem. I tak go pan nie użyje. Narobiłby pan zbyt wiele hałasu, a ponad to nic pan nie



zyska zabijając mnie w tej właśnie chwili. Zdaję sobie sprawę, że broń wielokrotnie pomogła panu w przeszłości, jednak w tej chwili odłożyłbym ją na bok.

Pan Peters wysłuchał Latimera z uśmiechem przylepionym do twarzy.

- Całkiem zgrabnie pan to wykombinował, panie Latimer. Ja jednak zostanę przy swoim i nie odłożę broni.

- Jak panu wygodniej. Czy mógłby mi pan powiedzieć, co chciał pan znaleźć w moim pokoju? Czego szukał pan w grzbietach książek i w paście do zębów?

- Szukałem odpowiedzi na poje pytania, panie Latimer. Ale znalazłem tylko to.

Peters wyciągnął kartkę papieru, na której znajdowała się tabelka z chronologicznym układem wydarzeń z życia Dimitriosia sporządzona przez Latimera w Smyrnie. Latimer pamiętał, że włożył ją do jednej z książek, które przywiózł z Aten.

- Gdy znalazłem to w jednej z książek pomyślałem, że mógł pan ukryć inne informacje w bardziej bezpiecznym i niedostępnym miejscu.

- Ale ja wcale nie próbowałem tego ukryć.

Pan Peters wydawał się nie dosłyszeć odpowiedzi Latimera. Z satysfakcją godną nauczyciela, który złapał uczniów na ściąganiu, pan Peters wymachiwał niepozornym arkuszem papieru.

- I to wszystko, czego dowiedział się pan o Dimitriosie?

- Nie.

- No właśnie! - odpowiedział zadowolony Peters - A teraz proszę powiedzieć, kim jest niejaki pułkownik Haki? Jegomość ma wiele informacji na temat Dimitriosia i nie potrafi trzymać języka za zębami. Wnioskując z imienia, prawdopodobnie jest Turkiem. Ciało Dimitriosia zostało przewiezione do Istanbułu, nieprawdaż? I pan również był w Istanbule, nieprawdaż?

Wbrew sobie Latimer pokiwał głową i szybko zrozumiał, że popełnił błąd. Uśmiech Petersa zmroził go.

- Dziękuję za odpowiedź, panie Latimer. Widzę, że nabiera pan chęci do współpracy. To idźmy dalej. Pan był w Istambule, zwłoki Dimitriosa były w Istambule i pułkownik Haki był w Istambule. W pana zapiskach znalazłem też coś o Talacie - kolejne tureckie nazwisko. I coś o Adrianopolu i próbie zamachu na Kemala. Próbie - ach tak. Zastanawiam się, czy pisząc „próba” miał pan na myśli francuskie słowo „attentat”. Pewnie mi pan nie powie. No cóż, w tej sytuacji założę, że tak właśnie było. Wie pan, czytając pana notatki przez chwilę odniosłem wrażenie, że stworzył je pan na podstawie akt tureckiej policji. Ciekawe, czy mam rację?

Latimer poczuł, że Pan Peters zyskuje przewagę.

- Myślę, że postępuje pan bardzo nierozsądnie, panie Peters. Proszę pamiętać, że odpowiedź na każde pana pytanie będzie pana kosztować pytanie z mojej strony. Skoro mówimy o pytaniach, to może zechciałby pan powiedzieć, czy miał pan okazję poznać Dimitriosa?

Pan Peters spojrział na rozmówcę i odpowiedział:

- Wydaje mi się, że tylko udaje pan pewnego siebie. Odnoszę również wrażenie, że wiem o Dimitriosie znacznie więcej od pana.

Peters schował pistolet do kieszeni płaszcza i podniósł się z łóżka.

- Myślę, że czas na mnie, panie Latimer.

Latimer nie spodziewał się takiego obrotu spraw, jednak pośpiesznie odparł:

- Dobranoc!

Grubas skierował się ku drzwiom. Nagle zatrzymał się i wyszeptał pod nosem:

- Istambuł. Istambuł... Smyrna, 1923 rok. W tym samym roku Ateny. Adrianopol - nie, to nie możliwe. Przecież pochodził z Turcji.

Peters powoli odwrócił się do Latimera i zapytał:

- Zastanawiam się, czy moje domysły są prawdziwe. Wydaje mi się, że w najbliższym czasie wybiera się pan do Belgradu. Mam rację, panie Latimer?

Latimer był zaskoczony pytaniem intruza. Próbował ukryć swoje zdziwienie odpowiadając Petersowi, że jego domysły są bezpodstawne, jednak wiedział, że rozmówca dosłyszał w jego głosie chwilę wahania. Pan Peters uśmiechnął się z zadowoleniem i dodał:

- Myślę, że polubi pan Belgrad. To naprawdę piękne miasto. No i widoki z Terazja i Kalemegdan! Jedyne w swoim rodzaju! No i koniecznie musi pan wybrać się do Awała - ale zapewne wie pan o tym lepiej ode mnie. Tak bardzo chciałbym wybrać się tam wraz z panem. Takie piękne dziewczęta! Pełne wdzięku i czaru! Przy tak młodym człowieku jak pan, z pewnością będą skore do współpracy. Oczywiście, mnie takie rzeczy nie interesują. Jestem samotnikiem i z każdym dniem starzeję się coraz bardziej. Mnie pozostały jedynie wspomnienia. Nie chcę przez to powiedzieć, że mam coś przeciwko młodości, jednak młodość szybko odchodzi, a Wielki Stwórca chce, abyśmy poznawali uroki każdego wieku w sposób zupełnie odmienny. Życie toczy się dalej, nieprawdaż?

Latimer odgarnął pościel z jednego z krzeseł i usiadł naprzeciw Petersa. Czuł, że za chwilę straci panowanie, a jego umysł zaczyna pracować na przyspieszonych obrotach.

- Panie Peters. - powiedział Latimer - Podczas pobytu w Smyrnie miałem okazję zapoznać się z archiwami policyjnymi, które spisano piętnaście lat temu. Później dowiedziałem się, że archiwa te były udostępnione komuś innemu trzy miesiące wcześniej. Proszę zdradzić mi tajemnicę i powiedzieć, czy to pan był owym tajemniczym kimś?

Peters wpatrywał się w nieokreśloną przestrzeń. Przez moment zmarszczył brwi i pomyślał o słowach Anglika. Po chwili odpowiedział cedząc każde słowo przez zęby:

- Czy mógłby pan powtórzyć pytanie?

Latimer uczynił tak, jak chciał Peters. Nastąpiła kolejna sekunda milczenia. Pan Peters pokręcił zdecydowanie głową i odpowiedział:

- Nie, panie Latimer, to nie ja.

- Ale prowadził pan w Atenach własne dochodzenie na temat Dimitriosia, czyż nie tak? To pan przyszedł do archiwum miejskiego, gdy byłem tam również ja, gdy próbowałem dowiedzieć się czegoś o przeszłości Dimitriosia. O ile nie zawodzi mnie pamięć, to opuścił pan archiwum po kilku minutach. Nie widziałem całego zajścia, jednak pracownik archiwum nie omieszkiał skomentować zachowania dziwnych interesantów. I celowo wsiadł pan do tego samego pociągu. Nie zaprzeczy pan chyba i nie będzie próbował przekonać mnie, że był to czysty przypadek. Pamiętam też, że pytał mnie pan, w jakim hotelu zamierzam się zatrzymać. Temu też pan nie zaprzeczy.

Pan Peters znów się uśmiechnął i pokiwał głową.

- Tak, panie Latimer. Prawie wszystko się zgadza. Wiem o każdym kroku, jaki wykonał pan po wyjściu z miejskiego archiwum w Atenach. Tak jak mówiłem, interesuje mnie każdy, kto interesuje się Dimitriosem. Zakładam też, że dowiedział się pan, kto ubiegł pana w Smyrnie?

Peters wypowiedział ostatnie zdanie z nienaturalną swobodą.

Latimer odpowiedział:

- Nie, panie Peters, nie wiem, kto ubiegł mnie w Smyrnie.
- Ale z pewnością próbował się pan dowiedzieć?
- Nie specjalnie.

Grubas westchnął i odparł:

- Sądzę, że nie jest pan całkowicie szczerzy. Lepiej będzie, jak...  
- Proszę posłuchać. - Latimer przerwał wypowiedź Petersa - Będę z panem szczerzy. Stara się pan zrobić ze mnie głupka, a ja nie pozwolę nikomu robić z siebie głupka. Odpowiem na pana pytania, jeśli pan odpowie na moje. Dotychczas odpowiedział pan tylko na te pytania, których odpowiedź znałem wcześniej. Wciąż nie wiem, z jakiej przyczyny interesuje się pan Dimitriosem. Powiedział pan również, że wie o nim znacznie więcej ode mnie. Być może tak jest. Jednak odniosłem wrażenie, że bardziej zależy panu na uzyskaniu informacji ode mnie, niż mi zależy na uzyskaniu informacji od pana.

Włamywanie się do pokoju hotelowego i demolowanie jego wnętrza nie jest aktem, który można by usprawiedliwić dobrem własnego śledztwa. Prawdę mówiąc, nie mam zielonego pojęcia, dlaczego interesuje się pan Dimitriosem. Przez chwilę myślałem, ic chce pan zdobyć pieniądze, które Dimitrios podobno zostawił w Paryżu... Pewnie pan o tym wie, nieprawdaż?

Pan Peters nieśmiało pokiwał głową.

- Tak podejrzewałem. Podejrzewałem też, że Dimitrios nie stracił wszystkich pieniędzy, tylko ukrył je w bezpiecznym miejscu. Podejrzewałem, że interesuje się pan jedynie ukrytą gotówką. Jednak według moich informacji nie ma żadnego skarbu. Cały dobytek Dimitriosa leżał obok niego w kostnicy. Biedak nie miał przy sobie złamanego grosza. Jedyne, co miał, to tanie ubrania i...

Pan Peters zbliżył się do Latimera i przyglądał się mu ze zdziwioną miną. Latimer przerwał swoją wypowiedź i w pokoju zrobiło się cicho.

- Czy coś się stało? - zapytał Latimer.

- Czy dobrze pana zrozumiałem? - zapytał grubas - Chce pan powiedzieć, że widział zwłoki Dimitriosa na własne oczy?

- Tak, i co z tego? Czy znów niechcący przekazałem panu cenną informację?

Pan Peters nie odpowiedział. Powoli wyjął z płaszcza papierosa i zapalił go w zadumie. Po chwili w pokoju zawisła chmura szarego dymu, a Peters zaczął nerwowo przechadzać się po pomieszczeniu. W oczach grubasa pojawiło się niezrozumienie. Kilka sekund później Peters zaczął mówić.

- Panie Latimer, nadszedł czas, abyśmy doszli do porozumienia. Musimy przestać bawić się w kotka i myszkę. - Peters zamilkł i spojrzął na rozmówcę - Myślę, że w tej chwili właśnie to jest najważniejsze. Domyślam się, skąd u pana to nagle zainteresowanie Dimitriosem. Nie, nie, pozwoli pan, że dokończę. Przyznaję, że potrzebuję pana informacji znacznie bardziej, niż pan potrzebuje moich. Jednak powinien pan wiedzieć, że w tej chwili nie mogę podzielić się z panem moją wiedzą.

Tak, tak. Zrozumiałem każde słowo pana wypowiedzi, jednak teraz mówię poważnie. Proszę mnie wysłuchać.

- Interesuje się pan historią Dimitriosia i w związku z tym planuje pan wyjazd do Belgradu. Chyba pan nie zaprzeczy. Obaj wiemy, że Dimitrios przebywał w Belgradzie w 1926 roku. Ja mogę pana zapewnić, że później się tam nie pojawił. Nie chce pan odpowiedzieć, z jakiej przyczyny interesuje się pan Dimitriosem - niech i tak będzie. Jednak ja panu coś powiem. Gdy znajdzie się pan w Belgradzie, zrozumie pan, że marnuje pan czas. Nie znajdzie pan tam żadnych jego śladów. Co więcej, być może popadnie pan w niełaskę tamtejszego wymiaru sprawiedliwości w związku ze swymi niezdrowymi zainteresowaniami. Jest tylko jeden człowiek, który w sprzyjających warunkach udzieli panu odpowiedzi na wiele pytań. Człowiek ten jest Polakiem, lecz mieszka w Genewie. Oczywiście powiem panu, jak się nazywa. Wyślę pana do niego z listem polecającym - z tym nie będzie problemu. Lecz zanim to uczynię, chciałbym znać powody pana zainteresowania Dimitriosem. Na początku myślałem, że jest pan związany z turecką policją - w dzisiejszych czasach tak wielu Anglików pracuje dla bliskowschodniego wymiaru sprawiedliwości, lecz teraz już wiem, że byłem w błędzie. W pana paszporcie znalazłem adnotację, która mówiła, że jest pan pisarzem - lecz pisarz to bardzo szerokie pojęcie. Proszę powiedzieć, panie Latimer - kim pan jest i do czego zmierza.

Peters przerwał i wpatrywał się w Latimera z pytającym wyrazem twarzy. Po kilku sekundach wrócił do monologu.

- Oczywiście pytając pana, do czego pan zmierza, nie mam na myśli ostatecznego celu śledztwa. Jestem przekonany, że chodzi panu o pieniądze - jednak nie oczekuję takiej odpowiedzi. Czy jest pan bogatym człowiekiem, panie Latimer? Nie? Zatem dalszą część mej wypowiedzi mogę nieco uprościć. Proponuję panu współpracę. Proponuję, abyśmy połączyli siły. Jestem w posiadaniu pewnych informacji, którymi nie mogę podzielić się z panem w tej chwili. Z drugiej strony jestem

świadomy, że pan również dysponuje pewną wiedzą. Być może nie zdaje pan sobie z tego sprawy, jednak ja mogę pana zapewnić, że tak właśnie jest. Przechodząc do rzeczy, musi pan wiedzieć, że moja wiedza pozbawiona faktów, którymi pan dysponuje, jest bezwartościowa. Z drugiej strony pana informacje pozbawione moich informacji również nie znaczą zbyt wiele. Jednak, gdy połączymy siły, wspólne fakty będą warte około pięciu tysięcy funtów - innymi słowy około milion franków. - Peters zamilkł, wyraźnie zadowolony z siebie- I co pan na to, panie Latimer?

- Proszę wybaczyć, lecz nie rozumiem, o czym pan mówi. - odpowiedział Anglik chłodnym tonem - I tak naprawdę nie chcę zrozumieć. Jestem zmęczony, panie Peters, bardzo zmęczony. Za wszelką cenę chcę położyć się spać.

Latimer wstał i zaczął ścielić łóżko.

- Nie widzę powodów, dla których miałbym ukrywać przyczyny swego zainteresowania Dimitriosem. - dodał naciągając prześcieradło na materac - Moja fascynacja nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Zajmuję się tworzeniem powieści detektywistycznych. Podczas pobytu w Istambule dowiedziałem się od pułkownika Haki o jakimś Dimitriosie. Pułkownik Haki jest powiązany z tureckimi organami ścigania. Haki powiedział, że ciało Dimitriosa zostało wyłowione z Bosforu. Zainteresowałem się całą sprawą po części dla rozrywki, a po części dla praktyki. I oto moja tajemnica. Prawdopodobnie i tak mnie pan nie zrozumie. Prawdopodobnie zastanawia się pan, dlaczego nie wymyśliłem bardziej przekonującego kłamstwa. Jeżeli nie podoba się panu to, co pan usłyszał proponuję, aby stworzył pan własną, spiskową teorię na usprawiedliwienie mojego śledztwa.

Pan Peters w milczeniu wsłuchiwał się w słowa Anglika. Poczłapał w kierunku okna, wyrzucił niedopałek i spojrzął na Latimera.

- Książki detektywistyczne? A to ci dopiero! Jestem ich wielkim fanem. Zastanawiam się, czy zechciałby pan przytoczyć tytuły swoich dzieł?

Latimer przystał na prośbę grubasa.

- A kto wydaje pana książki?

- W Anglii, Stanach Zjednoczonych, Francji, Szwecji, Norwegii, Holandii, czy na Węgrzech?

- Na Węgrzech.

Latimer odpowiedział na kolejne pytanie Petersa.

Pan Peters z wolna pokiwał głową.

- Wierzę, że to szacowne wydawnictwo. - odpowiedział grubas i dodał - Czy ma pan przy sobie kartkę papieru i długopis?

Latimer ze zmęczeniem wskazał na biurko. Peters podszedł do niego i usiadł na krześle. Anglik pościelił łóżko i przystąpił do porządkowania pokoju. Pan Peters zaczął sporządzać notatkę. Wszystko wskazywało na to, że postanowił dotrzymać danego wcześniej słowa. Gdy skończył, odsunął z łokotem krzesło i wstał z miejsca. Latimer włożył prawidła do butów i wyprostował się. Na twarzy Petersa na powrót zagościł uśmiech. Entuzjazm i dobra wola wydawały się emanować z jego wnętrza.

- Proszę bardzo, panie Latimer. Przekazuję panu trzy kartki papieru. Na pierwszej z nich widnieje imię i nazwisko człowieka z Genewy, o którym wspominałem wcześniej. Ów jegomość nazywa się Grodek, Władysław Grodek i mieszka na peryferiach miasta. Na drugiej kartce znajdzie pan list adresowany do Gródka. Jeżeli pokaże mu pan ten list, Grodek zrozumie, że jest pan mym przyjacielem i będzie z panem szczerzy. Obecnie Grodek jest na emeryturze i dlatego mogę panu powiedzieć, iż w przeszłości był jednym z czołowych europejskich szpiegów. Miał dostęp do większej liczby tajnych, wojskowych dokumentów, niż jakikolwiek inny agent czy polityk. Dokumenty te były zawsze autentyczne i dokładne. Grodek miał swoją bazę w Brukseli, lecz współpracował z różnymi krajami. Myślę, że dla pisarza takie spotkanie będzie nader ciekawe i pouczające. Myślę też, że polubi pan Gródka. On bardzo kocha zwierzęta i jest dobrym człowiekiem. Tak się składa, że to właśnie on wynajął Dimitriosą w 1926 roku.



- Rozumiem i dziękuję za wszystkie informacje. A co jest na trzeciej kartce?

Pan Peters zawahał się przez sekundę i odparł zadowolonym tonem głosu:

- Powiedział mi pan, że nie jest bogatym człowiekiem.

- Nie, nie jestem bogaty.

- Zatem pół miliona franków, dwa tysiące pięćset funtów przydałoby się panu?

- Bez wątpienia.

- Więc kiedy zmęczy się pan Genewą, panie Latimer, chcę aby - zaraz, jak się to mówi? Chcę aby upiekł pan dwie pieczenie przy jednym ogniu. - powiedział Peters wyciągając z kieszeni tabelkę stworzoną przez Anglika - Na pana liście jest wiele dat, których znaczenie musi pan poznać, zanim zrozumie pan postać Dimitriososa. Oczywiście w Genewie dowie się pan o wydarzeniach 1926 roku. Aby odkryć tajemnicę pozostałych lat musi pan udać się do Paryża. Gdy będzie pan w Paryżu, sam pan zdecyduje czy nawiązać ze mną kontakt i współpracę. Jeżeli postanowi pan tak uczynić, to gwarantuję, że w ciągu kilku dni będzie pan w posiadaniu przynajmniej dwóch i pół tysięcy funtów brytyjskich - około pół miliona franków.

- Chciałbym, aby był pan nieco bardziej konkretny. - odparł lekko zdenerwowany Latimer - Za co dostanę pół miliona franków? Kto wypłaci mi te pieniądze? Obawiam się, że ma pan zbyt wiele tajemnic, Panie Peters.

Pan Peters lekko ścisnął usta. Wyglądał jak wczesny chrześcijanin sponiewierany przez pogan, lecz oczekujący w bezmiarze wiaty na ostateczny akt ukrzyżowania.

- Panie Latimer. - odparł delikatnie - Wiem, że nie ma pan do mnie zaufania. Wiem o tym dobrze i właśnie dlatego przekazałem Panu nazwisko i adres Gródka. Chcę, aby przekonał się pan o moich szlachetnych zamiarach. Chcę udowodnić, że jestem godzien pana przyjaźni. W ten sposób chcę również pokazać, że ja panu ufam i że

wierzę w każde wypowiedziane przez pana słowo. W tej chwili nie mogę powiedzieć nic więcej. Lecz jeśli zechce pan mi uwierzyć i zaufać i zjawi się w Paryżu, to na trzeciej kartce znajdzie pan adres. Gdy dotrze pan do Paryża, proszę wysłać pod wskazany adres informację. Proszę nie próbować dzwonić, ponieważ podałem panu adres mego przyjaciela. Gdy otrzymam wiadomość, skontaktuję się z panem i wszystko wytłumaczę. Wydaje mi się, że wyraziłem się jasno.

Latimer postanowił, że nadszedł czas, aby pan Peters opuścił jego pokój.

- Cóż, - powiedział Latimer - cała pana historia jest bardzo niejasna. Myślę, że zbyt szybko doszedł pan do wielu pochopnych wniosków. Nie zdecydowałem jeszcze, czy pojadę do Belgradu. Nie wiem również, czy znajdę czas na wizytę w Genewie. Odnośnie Paryża - jest zbyt wcześnie, aby planować tak odległą podróż. Przede mną wiele pracy i...

- Oczywiście. - odparł pan Peters zapinając płaszcz. Po chwili dodał pośpiesznie - Jeśli jednak znajdzie pan chwilę wolnego czasu na wycieczkę do Paryża, proszę mnie o tym powiadomić. Sprawilem panu tak wielu kłopotów, że w ten sposób będę miał okazję by odwdziaczyć się panu za okazaną uprzejmość. Pół miliona franków drogą nie chodzi, nieprawdaż? Mogę zagwarantować, że otrzyma pan swoją część łupu, lecz najpierw musimy sobie ufać. Zaufanie jest najważniejsze. - Peters przerwał wypowiedź i pokręcił głową ze zrezygnowaniem - Człowiek idzie przez życie niczym kwiat zwrócony w stronę Słońca. Niczym kwiat w promieniach słonecznych poszukuje nadziei i siły na to, aby zaufać innym. Nazbyt często brak mu odwagi. Świat byłby piękniejszy, gdybyśmy potrafili zaufać innym, dostrzec w nich dobro i piękno. Świat byłby piękniejszy, gdybyśmy potrafili być szczerzy i otwarci, gdybyśmy nie chowali się pod peleryną hipokryzji i kłamstw, którą zakładamy każdego dnia. Tak, panie Latimer, hipokryzji i kłamstw. Żaden z nas nie jest bez winy. Ja również jestem winny tak, jak wszyscy wokół mnie. Lecz kłamstwa i hipokryzja to przyczyna kłopotów, a

kłopoty mają zgubny wpływ na interesy. Poza tym, życie jest tak krótkie. Jesteśmy na Ziemi tylko przez chwilę, a po chwili Wielki Stwórca wzywa nas przed swe oblicze. - Peters głośno westchnął - Lecz pan jest pisarzem, panie Latimer, i jest pan wrażliwym człowiekiem. Myślę, że potrafiliby pan ubrać me myśli w piękniejsze słowa. Nie żegnam się z panem, panie Latimer. Odchodzę, życząc panu jedynie dobrej i spokojnej nocy. Latimer uściśnił suchą i miękką dłoń Petersa.

- Dobranoc.

Przechodząc przez próg pan Peters odwrócił się i dodał:

- Pół miliona franków, panie Latimer. Za takie pieniądze kupi pan sobie wszystko, o czym pan dotąd marzył. Naprawdę mam nadzieję, że będziemy mieli okazję spotkać się w Paryżu. Dobranoc.

- Ja również mam taką nadzieję. Dobranoc.

Pan Peters zniknął za zamkniętymi drzwiami. Latimer oczami wyobraźni wciąż widział jowialny uśmiech Petersa unoszący w przestrzeni pokoju. Oparł się o drzwi i spojrzał na walizki rozrzucone po podłodze. Za oknami zaczęło świtać. Latimer spojrzał na zegarek. Piąta rano. Porządki w pokoju mogły zaczekać. Latimer zdjął ubranie i położył się do łóżka.

Przez chwilę myślał o wydarzeniach dnia, próbował ułożyć je w logiczną całość i ocenić ich wartość. Jednak jego mózg nie radził sobie z zadaniem. Czuł się tak, jakby wyszedł z teatru wprost na ciemną ulicę, z głową przepełnioną emocjami i fragmentami spektaklu. Pan Peters bez dwóch zdań był odrażającym człowiekiem. To prawda, że nie był tak odrażający jak okryty złą sławą Dimitrios, jednak jego wiedza o Dimitriosie była bardzo powierzchowna. Madame Preveza wydawała się przerażona myślą o Dimitriosie. W jej Własnym Świecie Dimitrios był czarnym charakterem. O co chodziło Petersowi? Oto prawdziwa zagadka. Należy o tym pomyśleć. Tak wiele spraw wymagało uwagi. Tak wiele... Pół miliona franków...

Po pięciu minutach nieuporządkowanych rozmyślań Latimer zasnął oczy.

## 8. Grodek

Latimer obudził się około jedenastej, lecz otworzył oczy dopiero po piętnastu minutach. Na stoliku obok łóżka leżały trzy kartki papieru zapisane ręką pana Petersa. Niewyraźne pismo nocnego gościa przypomniało Latimerowi, że w najbliższych godzinach będzie musiał podjąć decyzję co dalej. Oszołomiony wydarzeniami minionej nocy Latimer chciał zapomnieć o wszystkim i rozpocząć dzień w dobrym nastroju, jednak bałagan i rozrzucone po pokoju rzeczy nie pozwoliły mu na luksus błęgiego relaksu. Latimer nie mógł zapomnieć o obietnicy Petersa. Tajemniczy jegomość zaatakował go w nocy i bredził coś o milionie franków. Peters groził mu, a jednocześnie uchylił rąbka tajemnicy. W tej sytuacji Latimer nie mógł przestać o nim myśleć.

Usiadł na łóżku i sięgnął po zostawione przez Petersa kartki. Pierwsza z nich zawierała genewski adres:

Władysław Grodek,  
Villa Acacais,  
Chambésy,  
(około 7 kilometrów od Genewy)

Pismo Petersa było niewyraźne, pełne zawijasów i prawie nieczytelne. Cyfra siedem była napisana na środkowoeuropejską modłę - z przekreśleniem w centralnym punkcie znaku. Z nadzieją w oczach Latimer sięgnął po kolejny arkusz. List składał się tylko z sześciu linijek tekstu i był napisany alfabetem języka nieznanego Anglikowi. Latimer stwierdził, iż Peters posłużył się językiem polskim. Nagłówek listu nie zawierał żadnych danych. Korespondencja zaczynała się od dwóch słów. Latimer podejrzewał, że słowa te prawdopodobnie oznaczają „Drogi Grodku”. Na końcu listu znajdowały się nieodgadnione inicjały. W drugie linijce Latimer zauważył własne nazwisko w zmienionej

pisowni. W miejscu, gdzie powinna stać litera „i” Peters napisał „y”. Latimer westchnął. Oczywiście mógł udać się z listem do tłumacza, lecz pan Peters z pewnością przewidział taką ewentualność i nie zawarł w notatce żadnych informacji, które pomogłyby mu odpowiedzieć na setki pytań kłębiące się w jego umyśle. List z pewnością nie zawierał również informacji na temat nieodgadnionego Petersa.

Latimer doszedł do wniosku, że sam fakt przyjaźni między Petersem i emerytowanym szpiegiem był swoistą wskazówką. Jednak wskazówka ta nie kierowała w żadne, konkretne miejsce. Należało zastanowić się, dlaczego człowiek tak specyficzny, jak Peters przyjaźnił się z uznanym, europejskim tajniakiem. Osoba, która włamuje się do hotelowych pokoi, wymachuje rewolwerem i brata się z polskim szpiegiem z pewnością zasługiwała na chwilę uwagi. Jednak, o jakie zbrodnie można posądzić Petersa? Latimer próbował przypomnieć sobie przebieg rozmowy z grubasem i im więcej sobie przypominał, tym bardziej był zdenerwowany. Zachował się naprawdę głupio. Pozwolił się zastraszyć marnym rewolwerem w rękach mężczyzny, który nie potrafił z niego skorzystać (oczywiście dywagacje tego rodzaju były bardzo łatwe, gdy ani pistoletu ani właściciela broni nie było w pobliżu). Pozwolił wciągnąć się w rozmowę przez człowieka, którego powinien był zadencjonować policji. Co gorsza, pozwolił nieznanemu na przejęcie inicjatywy. Nieznajomy zostawił za sobą niezrozumiały list, dwa tajemnicze adresy i tysiące pytań bez odpowiedzi. Latimer nie dowiedział się nawet, w jaki sposób Peters dostał się do pokoju. Wszystko było zbyt skomplikowane. Powinien był chwycić Petersa za gardło i zmusić do wyjaśnień. Powinien był go zmusić do mówienia! Latimer zrozumiał, że zachowuje się jak prawdziwy naukowiec. Zeszłej nocy zapomniał o stosowaniu przemocy, a dziś pisał nikomu niepotrzebne scenariusze.

Latimer w zadumie spojrzął na drugi adres:

Pan Peters, aux soins de Caille, 3. Impasse des Huit Anges Paris

7.

Patrząc na adres wrócił myślami do samego początku. Dlaczego, na Boga, Peters chciał spotkać się z nim w Paryżu? Jaka informacja była warta tak znacznej sumy pieniędzy? Kto miałby wypłacić wynagrodzenie?

Latimer próbował przypomnieć sobie, w którym momencie rozmowy Pan Peters zmienił taktykę? Wydawało mu się, że zmiana nastąpiła, gdy wspomniał o wizycie w tureckiej kostnicy i o zwłokach Dimitriosa. Jednak nie w tym tkwił szkopuł. Być może chodziło o „skarb” ukryty przez Dimitriosa...

Pisarz pstryknął palcami. Oczywiście! Jak nierozsądnie z jego strony, że nie pomyślał o tym wcześniej. Przez tyle czasu nie pamiętał o najważniejszym. Dimitrios nie zmarł z przyczyn naturalnych. Dimitrios został zamordowany.

Jego osąd był przesłonięty wątpliwościami, które wyrażał pułkownik Haki. Wątpliwościami, które dotyczyły możliwości odnalezienia mordercy. Latimer zbyt mocno skupił się na badaniu przeszłości, przez co zapomniał o ostatnim akcie dramatu Dimitriosa. Nie wziął pod uwagę dwóch kluczowych faktów. Zapomniał, że morderca Dimitriosa był wciąż na wolności. Zapomniał też, że morderca posiadał motyw do popełnienia zbrodni.

Morderca i motyw. Motywem były pieniądze. Jakie pieniądze? Pieniądze pochodzące z nielegalnego handlu narkotykami. Pieniądze, które w tajemniczy sposób zniknęły. Zatem pan Peters miał rację, gdy opowiadał o pół milionie franków. Kto był jednak mordercą? Mógł być nim Peters. Nie było trudno wyobrazić go sobie w roli bezlitosnego zabójcy. Latimer przypomniał sobie słowa Petersa wypowiedziane w pociągu: „Jeżeli Wielki Stwórca chce, abyśmy czynili zło, należy poddać się jego woli i wierzyć, że Stwórca nakazał nam czynić zło w dobrej wierze”. Jego słowa brzmiały jak usprawiedliwienie morderstwa. Czy w istocie były usprawiedliwieniem morderstwa? Oczami wyobraźni Latimer widział, jak pan Peters wypowiada to samo zdanie pociągając za spust rewolweru.

Latimer zmarszczył brwi. Przecież nikt nie pociągnął za spust, Dimitrios zginął od pchnięcia nożem. W umyśle Anglika pojawił się kolejny obraz: pan Peters zatapiający ostrze w ciele przeciwnika. Taki scenariusz nie był wiarygodny. Pan Peters nie wydawał się zdolny do takiej zbrodni. Brak logiki zmusił Latimera do przewartościowania całego problemu. Przecież nie było żadnych podstaw, które wskazywałyby na udział Petersa w zjściu. Jeżeli pan Peters namordował Dimitriosa dla pieniędzy, to skąd wiedział o sumie pół miliona franków? Ponad to, jakie informacje posiadał Latimer, których nie miał Peters? Zagadka Dimitriosa zaczynała przypominać skomplikowane zadanie algebraiczne, w którym był szereg niewiadomych i tylko jedno równanie kwadratowe. Jeżeli istniał sposób na określenie niewiadomych...

Dlaczego Peters chciał, aby Latimer przyjechał do Paryża? Przecież mogli połączyć siły (cokolwiek miałoby to znaczyć) nie wyjeżdżając z Sofii. Przekląty pan Peters! Latimer wstał z łóżka i poszedł do łazienki. Usiadł w wannie wypełnionej gorącą, lekko brunatną wodą i postanowił uprościć problem.

Istniały dwie możliwości.

Z jednej strony, mógł wrócić do Aten i przystąpić do pisania kolejnej książki. W ten sposób przestałby myśleć o Dimitriosie, Marukakisie, panu Petersie i niejakim Grodku. Z drugiej strony, mógł jechać do Genewy i spotkać się z Grodkiem (jeżeli osoba o takim nazwisku naprawdę istniała). W ten sposób na chwilę przestałby myśleć o obietnicy Petersa.

Pierwsze wyjście wydawało się bardziej rozsądne. Przecież zajął się badaniem dziejów Dimitriosa, aby przekonać się o własnych zdolnościach detektywistycznych. Nie mógł pozwolić, by prosty eksperyment stał się obsesją. Już teraz znał kilka ciekawych faktów z życia Dimitriosa. Jego duma nie ucierpiałaby, gdyby wycofał się w tym właśnie momencie. Co więcej, nadszedł najwyższy czas, aby przystąpić do pracy nad kolejną książką. Musiał zarabiać na chleb, a znajomość historii przestępcy i tajemnicy pana Petersa nie usprawiedliwią debetu na

bankowym koncie. A co z milionem franków? Przecież nie mógł rozumieć słów Petersa nazbyt dosłownie. Tak. Nadszedł czas, aby wracać do Aten.

Z drugiej strony, gdyby nie osobliwe spotkanie z panem Petersem, prawdopodobnie siedziałby teraz w pociągu do Belgradu i próbował ujawnić kolejne fakty z życia Dimitriosa. Nie stało się nic wielkiego. Tajemniczy jegomość imieniem Peters zaproponował, aby zamiast do Jugosławii udać się do Szwajcarii. Zmiana kierunku podróży nie powstrzymałaby detektywa przed wyjaśnieniem zagadki do końca. Ponad to, Latimer wiedział, że nie zapomni o Dimitriosie i Petersie. Czy rzeczywiście doprowadził swój eksperyment do końca? Zdecydowanie nie! Wszystkie teorie o nieangażowaniu się w wykonywane zadanie wydawało się nieracjonalne. Czy w toku dotychczasowego śledztwa udało się rozwiązać zagadkę przestępcy? Zdecydowanie nie! Fascynacja Dimitriosem już dawno przerodziła się w obsesję. „Obsesja” nie była właściwym słowem. Sugerowała pogoń za nieistniejącymi dowodami na to, że Ziemia jest płaska. Jednak zagadka Dimitriosa była intrygująca i pochłonięła Latimera w nieznanym dotąd stopniu. Czy rzeczywiście zdoła pracować nad kolejną powieścią wiedząc, że w Szwajcarii żyje człowiek imieniem Grodek, który mógł zaspokoić jego ciekawość i odpowiedzieć na wszystkie pytania? Jeżeli odpowiedź na takie pytanie była przecząca, to czy wyjazd do Aten przyniósłby zamierzony skutek. Z pewnością nie. Czy konto bankowe rzeczywiście ucierpi, jeśli spóźni się z kolejnym kryminałem o kilka tygodni? Z pewnością nie!

Latimer wyszedł z wanny i sięgnął po ręcznik.

Należało zastanowić się nad panem Petersem. Przecież nie mógł przystąpić do tworzenia kolejnej książki zanim nie odpowie na podstawowe pytania. Nikt by tak nie potrafił. Ponad to, mowa jest przecież o prawdziwym morderstwie. Nie o przewidywalnej, literackiej fikcji, gdzie mamy trupa i szereg poszlak, które prowadzi do zidentyfikowania oczywistego mordercy. W tym przypadku mówimy o prawdziwej



zbrodni. Zbrodni zbyt trudnej dla pułkownika tureckiej policji, który zamknął śledztwo, nim rozpoczęto wstępne dochodzenie. Tak, to była prawdziwa zagadka. Dimitrios istniał lub istnieje naprawdę. Nie mówimy o postaciach ze stron powieści, A o żywych ludziach. Kobietach i mężczyznach. Równie prawdziwych, co Proudhon, Monteskiusz i Róża Luksemburg. Stworzony na własne potrzeby świat fantazji musiał wystarczyć tym, którzy byli gotowi do życia w iluzji. Dla Latimera cienka linia między światem fantazji i światem realnym z wolna zaczęła zanikać. Pisarz poczuł, że żyje, poczuł wolność z niewielką domieszką frustracji. Latimer rzekł sam do siebie:

- Świetnie! Doskonale! Zatem jedziemy do Aten. Nie masz ochoty pracować. Zaczynasz się rozleniwiać i pozwalasz, by górę wzięła ciekawość. Przecież wiesz, że autor kryminałów nie musi zwracać uwagi na fakty. Oczywiście powinien znać podstawy pracy detektywa, policji i techniczne sztuczki związane z rozwiązywaniem zagadek kryminalnych, jednak nie musi myśleć o faktach. Zatem postanowione. Koniec naszego śledztwa.

Latimer dokończył toaletę, ubrał się, spakował walizki i zszedł do recepcji, aby dowiedzieć się o najbliższy pociąg do Aten. Recepcjonista przyniósł rozkład połączeń kolejowych i znalazł rubrykę z informacjami o pociągach do Grecji.

- A gdybym chciał - Latimer zapytał nieśmiałym tonem - do stać się do Genewy?

Drugiego dnia pobytu w Genewie Latimer otrzymał list wysłany z miejscowości Chambésy Władysław Grodek błyskawicznie odpowiedział na wiadomość Anglika, który do własnych słów dołączył notatkę napisaną ręką pana Petersa.

Herr Grodek napisał po francusku:  
Villa Accacis,  
Chambésy,  
Piątek.

Szanowny Panie Latimer,  
Byłbym wdzięczny, gdyby zechciał Pan przybyć jutro do Villa Accacis na drugie śniadanie. O ile nie powiadomi mnie Pan o swej absencji, mój zofer będzie oczekiwał Pana przed hotelem o jedenastej trzydzieści.

Z wyrazami najgłębszego szacunku.  
Grodek.

Kierowca Herr Gródka przybył do hotelu o umówionej godzinie, Ceremonialnie przywitał się z Latimerem i zaprosił gościa do wnętrza ogromnego coupé de ville czekoladowego koloru. Pośpiesznie ruszył z miejsca i oddalił się od hotelu niczym przestępca próbujący zbiec z miejsca zbrodni.

Znudzony Latimer studiował wnętrze limuzyny. Każdy szczegół pojazdu, poczynawszy od drewnianych dodatków zwieńczonych elementami z kości słoniowej, a skończywszy na luksusowej tapicerce sugerował bogactwo, niezwykle bogactwo. Bogactwo, które stało się udziałem właściciela pojazdu za sprawą lat poświęconych działalności szpiegowskiej. Anglik przez moment zastanawiał się, czy w samochodzie ukryto aparaturę godną jej właściciela, jednak absurdalne myśli szybko rozmyły się wśród kwestii znacznie wyższej wagi. Jak wyglądał Herr Grodek? Być może ma krótko przyciętą, siwą brodę? Peters mówił, że Grodek pochodzi z Polski, kocha zwierzęta i jest dobrym człowiekiem. Czy cechy te mogą być skryte się pod maską złowrogiej powierzchowności? Czy bezgraniczna miłość do zwierząt mogła być odbiciem charakteru Gródka? Zdecydowanie nie. Wielbicieli czworonogów często okazywali się zagorzałymi przeciwnikami ludzi. Czy szpieg uznany na międzynarodowej arenie, człowiek wyzuty z patriotycznych pobudek, mógł być wrogiem całego świata? Pytanie to było doprawdy niedorzeczne.

Przez jakiś czas samochód mknął wzdłuż brzegu jeziora, lecz nieopodal Prengy skręcił w lewo i zaczął wspinać się pod górę. Przejechawszy około tysiąc metrów kierowca wjechał w wąską szosę przecinającą

zagajnik. Limuzyna zatrzymała się przed masywną, żelazną bramą. Szofer wysiadł z samochodu, aby otworzyć wrota. Następnie wrócił do limuzyny i ruszył. Latimer spostrzegł, iż nadal jadą pod górę. Po kilku minutach limuzyna zatrzymała się przed wielką, drewnianą chatą.

Masywne drzewa rosnące niegdyś przed budynkiem zostały ścięte. Zostały po nich jedynie smutne pnie. Przez krople padającego deszczu Latimer dostrzegł w oddali zarysy niewielkiej wioski i stojącego w jej środku kościoła. Obok zabudowań rozciągało się jezioro, które bez promieni słonecznych odbijających się w tafli przybrało złowieszczy wygląd. Wody jeziora przecinał parowiec zmierzający w kierunku geneńskiego portu. W przeszłości Latimer podziwiał podobny krajobraz skąpany w świetle letniego słońca. Bez właściwego oświetlenia okolica wyglądała na opustoszałą i ponurą, niczym sala teatralna po zakończonym spektaklu - pozbawiona magii, wyludniona i spowita w poświacie pojedynczej lampy gazowej, zbyt słabej by ożywić przestronne pomieszczenie.

Szofer otworzył drzwi. Latimer opuścił wnętrze samochodu i ruszył w kierunku budynku. Drzwi domu otworzyły się, gdy znalazł się kilka metrów przed nimi. W progu stała tęga, przyjaźnie wyglądająca kobieta, która prawdopodobnie była służącą Gródka. Latimer przeszedł przez próg i stanął we wnętrzu wąskiego korytarza. Na jednej ze ścian wisiał rząd wieszaków ozdobionych męskimi i damskimi kapeluszami i garderobą. Latimer dostrzegł też linę do wspinaczki i osobliwie wyglądający, samotny kijek do nart. O drugą ścianę opierały się trzy nasmarowane pary zjazdówek.

Pokojówka odebrała od gościa okrycie. Latimer wyszedł z korytarza i przestąpił próg dużego pokoju.

Pomieszczenie przypominało pensjonat. Na dwóch ścianach Zbudowano antresole, do których prowadziły masywne schody. W pokoju znajdował się również kominek. W palenisku żarzyły się drwa, a na podłogach leżały grube, miękkie dywany. Wnętrze było ciepłe i czyste.

Zapewniwszy gości, że Herr Grodek wkrótce do niego dołączy, pokojówka wróciła do swych codziennych zajęć. Przed kominkiem ustawiono wygodne fotele i Latimer instynktownie ruszył w ich kierunku. Gdy przeszedł kilka metrów na oparciu jednego z foteli pojawił się syjamski kot. Zwierzę przyglądało się nieznanemu swymi złowrogimi, czarnymi ślepiami. Wkrótce na fotelu zameldował się kolejny kot i wzorem towarzysza studiował obcą sylwetkę. Niezrażony Latimer podszedł bliżej, a zwierzęta z wyraźnym niezadowoleniem ustąpiły mu miejsca. Omijając czworonogi szerokim łukiem Anglik zbliżył się do paleniska. Koty nie spuszczały go z oczu. Dopalające się drwa mrugały do gościa ciepłymi płomieniami. Przez chwilę w pokoju panowała cisza. Herr Grodek dołączył do Latimera po kilku minutach.

Latimer rozumiał, że ktoś zbliża się w jego stronę, gdy studiujące go koty oderwały wzrok od gościa i leniwie spojrzały w innym kierunku. Latimer odwrócił się. Nieopodal schodów stał mężczyzna z wyciągniętymi w jego kierunku ramionami. Tajemniczy człowiek podszedł do gościa przepraszając za spóźnienie.

Gospodarz był sześćdziesięcioletnim mężczyzną. Jego złociste, przyprószone siwizną i wyraźnie przerzedzone włosy opadały na dostojne, wysokie czoło. Kształt głowy Gródka przypominał odwróconą gruszkę. Wąski podbródek niemal całkowicie zlewał się z szyją. Na pierwszy rzut oka przypominał angielskiego lub duńskiego inteligenta. Mógł być również emerytowanym inżynierem. Ubrany w kaptcie i luźne tweedowe spodnie wyglądał jak pełny życia emeryt, który po latach pracy dla dobra ludzkości udał się na wyczekiwany i zasłużony odpoczynek.

- Przepraszam Monsieur Latimer, lecz nie słyszałem, jak pan przyjechał. - powiedział Grodek.

Francuski nieznajomego był niemal doskonały, choć momentami ucho wytrawnego słuchacza mogło dosłyszeć naleciałości obcego akcentu. Nienaganna wymowa gospodarza zaskoczyła Latimera, który oczekiwał rozmowy w języku angielskim.

- Milo z pana strony, że zgodził się pan na spotkanie, Monsieur Grodek. Nie wiem, co Peters napisał o mnie w swym liście, ponieważ...

- Ponieważ - przerwał gospodarz - nie zmarnował pan chwili swego cennego czasu na naukę polskiego. Dobrze pana rozumiem. To okropny język. Widzę, że poznał pan Antona i Simone. - dodał wskazując na parę kotów - Myślę, że moje maleństwa ubolewają nad faktem, że nie mówię po syjamsku. Czy lubi pan koty? Anton i Simone są niezwykle inteligentne - co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. To nie są zwyczajne koty, prawda mes enfants?

Grodek podniósł jedno ze zwierząt, przyjrzał się mu i dodał:

- Ah, Simone chérie, comme tu es mignonne! Comme tu es bete! - oderwał kota od piersi i powiedział - Allez vite! Va promener avec ton vrai amant, ton cher Anton!

Grodek odstawił kota na podłogę, otrzepał ręce, po czym złożył je w geście bezkresnego zachwytu.

- Są piękne, nieprawdaż? I tak podobne do ludzi. Czasem, gdy za oknem jest okropna pogoda, robią się nieznośne. Szkoda, że akurat dziś, w dzień pana wizyty, zrobiło się brzydko. Gdy świeci słońce widoki ze wzgórza są naprawdę imponujące.

Latimer odpowiedział, że okolica jest doprawdy piękna. Czuł się nieswojo. Zarówno gospodarz, jak też ciepłe przywitania nie pokrywały się z wcześniejszymi założeniami. Na pierwszy rzut oka Grodek przypominał emerytowanego inżyniera, lecz po kilku minutach na pierwszy plan wysuwały się inne jego cechy. Ich źródłem był ostry kontrast między łagodnym, leniwym wyglądem i szybkimi, sprężystymi ruchami. Bez większych problemów można było wyobrazić go sobie w roli wprawnego kochanka. Mężczyźni w tym wieku rzadko sprawiali takie wrażenie. Latimer zastanawiał się, jak wyglądała kobieta, której ubrania wisiały w korytarzu.

- Sądzę, że latem jest tu nad wyraz pięknie. - dodał bez zastanowienia.

Grodek pokiwał głową. Otworzył barek znajdujący się nieopodal kominka i zapytał:

- Czego się pan napije? Angielskiej whiskey?  
- Dziękuję.  
- Świetnie. Ja również uważam, że whiskey to doskonały aperitif.

- Gdy jest ciepło, zazwyczaj pracuję na zewnątrz. - rzekł Grodek napełniając szklaneczki złotym trunkiem - Ma to zbawienny wpływ na moje samopoczucie, lecz fatalnie odbija się na pracy. A pan? Czy potrafi pan pracować na zewnątrz?

- Niestety nie. Muchy...

- No właśnie! Muchy! Czy wie pan, że pracuję w tej chwili nad książką?

- Naprawdę? Spisuje pan historię swego życia?

Grodek podniósł oczy znad butelki wody sodowej, którą właśnie otwierał i przez chwilę wydawał się rozbawiony.

- Nie, Monsieur. Piszę o życiu Świętego Franciszka. Prawdopodobnie umrę, zanim ukończę swe dzieło.

- Poszukiwanie faktów z życia Franciszka musi być nie lada wyzwaniem.

- Poniekąd. - odpowiedział Grodek i podał Latimerowi szklanę z napojem - Jednak święty Franciszek ma jedną, ogromną zaletę. Ponieważ napisano o nim setki książek, nie muszę szukać informacji źródłowych. Nie muszę zbierać własnych materiałów i prowadzić własnych badań. Dzięki temu mogę tworzyć na miejscu i nie muszę przemierzać świata w poszukiwaniu informacji. Gdy zaczynam się nudzić, po prostu zamykam się w swej bibliotece, gdzie trzymam książki o świętym Franciszku, czytam właściwe fragmenty i piszę kolejne tysiąc słów mojej rozprawy. Gdy zaczynam wątpić w wartość mojej pracy, przestaję pisać. Muszę przyznać, że w dużej mierze wzoruję się na badaniach Sabatiera. Jego dzieła są niezwykle rozwlekłe i pomagają mi wypełnić kolejne stronicie książki bez większych problemów. Gdy szukam rozrywki, sięgam po niemieckie miesięczniki. - gospodarz uniósł szklanę - A votre santé!

- A la votre! - odpowiedział Latimer.

Anglik zastanawiał się, czy uprzejmość gospodarza nie jest elementem szczegółowo obmyślanej strategii. Przełknąwszy kolejny łyk whiskey Latimer zapytał:

- Zastanawiam się, czy Peters w swej krótkiej notatce zdradził panu cel mojej wizyty.

- Niestety nie, jednak wczoraj otrzymałem od niego list, w którym mi wszystko opisał. - odpowiedział Grodek odstawiając szklanke na stół i przyglądając się uważnie Latimerowi - Cel pana wizyty zaintrygował mnie. Od dawna zna pan Petersa?

Latimer zauważył, że gospodarz przez chwilę zawahał się wypowiadając imię grubasa. Domyślił się, iż Grodek podświadomie zamierzał wypowiedzieć inne nazwisko.

- Spotkaliśmy się raz czy dwa. Pierwsze spotkanie miało miejsce w pociągu. Kolejny raz rozmawialiśmy w moim hotelu. A pan, monsieur? Nie wątpię, że zna go pan bardzo dobrze.

- Dlaczego tak pan sądzi? - zapytał zdziwiony Grodek.

Latimer uśmiechnął się, aby ukryć zażenowanie. Wiedział, że popełnił nietakt.

- Gdyby Peters nie był pana dobrym znajomym, z pewnością nie napisałby do pana listu w mojej sprawie i nie poprosił o udzielenie informacji tak delikatnej natury.

Grodek obserwował gościa, a Latimer zastanawiał się, dlaczego rozmawiał z gospodarzem tak, jakby ten naprawdę był emerytowanym inżynierem. Z niewiadomych przyczyn zastanawiał się również, czy przed wizytą powinien był zaopatrzyć się w rewolwer podobny do broni, jaką posługiwał się Peters. Co prawda gospodarz nie zachowywał się wrogo, jednak...

- Monsieur. - zapytał Grodek - Zastanawiam się, jaka byłaby pana reakcja, gdybym zadał panu grubiańskie pytanie. Na przykład gdybym zapytał pana, dlaczego interesuje się pan życiem innego człowieka. Czy interesuje się pan tą właśnie osobą wyłącznie ze względów zawodowych?

Latimer poczuł, że jego twarz pokrywa się rumieńcem.

- Mogę pana zapewnić, że... - zaczął Latimer.  
- Jestem pewien, że może mnie pan zapewnić. - przerwał mu Grodek - Jednak proszę o wybaczenie, gdy spytam, dlaczego miałbym uwierzyć pana zapewnieniom?

- Mogę jedynie dać słowo, Monsieur. Daję słowo, że wszystkie informacje, które mi pan przekaże pozostaną między nami. - odpowiedział Anglik sztywnym tonem.

Grodek westchnął.

- Myślę, że nie do końca mnie pan zrozumiał. Same informacje nie są niczym wielkim. Wydarzenia, które miały miejsce w 1926 roku w Belgradzie dziś są jedynie przeszłością. Zastanawiam się, jaka jest moja rola w całym zamieszaniu. Szczerze powiedziawszy, nasz wspólny znajomy, zachował się ze wszech miar niedyskretnie kierując pana do mnie. Sam się tego przyznał, jednak prosił o wybaczenie i przysługę. Przypomniał mi, że jestem jego dłużnikiem i dlatego powinienem opowiedzieć panu o Dimitriosie Talacie. Peters napisał, że jest pan pisarzem i interesuje się całą historią wyłącznie ze względów zawodowych. Niech i tak będzie. Jest tylko jeden szczegół, który nie daje mi spokoju. - Grodek przerwał i sięgnął po whiskey - Ponieważ zgłębia pan tajniki ludzkiej natury, z pewnością zauważył pan, że poczynania każdego człowieka są wynikiem określonych motywów, które górują nad wszystkimi innymi pobudkami. Niektórzy z nas kierują się próżnością, inni chcą ukoić swe myśli, a jeszcze inni działają wyłącznie dla pieniędzy. Według mnie ostatecznym celem poczynañ Petersa są pieniądze. Nie chcę obrażać Petersa za jego plecami, jednak zapewne sam pan zauważył, że największą miłością naszego przyjaciela są właśnie pieniądze. Proszę mnie źle nie zrozumieć, nie chciałbym przez to powiedzieć, że jest to jedyny bodziec kierujący jego działaniem. Pragnę jednak zrozumieć, dlaczego ktoś taki jak Peters zadaje sobie trud i przysyła do mnie angielskiego autora powieści detektywistycznych. Rozumie mnie pan? Mam nadzieję, że tak i że wyjaśnia to, dlaczego jestem nieco



zaniepokojony. Mam wielu wrogów na całym świecie. Proszę, zatem, aby opisał mi pan naturę swego związku z Petersem. Czy byłby pan na tyle uprzejmy?

- Z największą przyjemnością spełniłbym pana prośbę, jednak obawiam się, że nie jest to możliwe. Sam nie wiem, czy coś mnie z nim łączy.

Na twarzy Gródka pojawiło się zniecierpliwienie.

- Ja nie żartuję, monsieur!

- Ja też nie. Od jakiegoś czasu zajmuję się historią człowieka imieniem Dimitrios. Podczas mego śledztwa spotkałem pana Petersa. Z niewiadomych mi przyczyn on również interesuje się Dimitriosem. Gdy byłem w Atenach poszukiwałem informacji o Dimitriosie w miejskim archiwum. Tam właśnie dostrzegł mnie Peters. Następnie podążył za mną do Sofii i włąłał się do mojego pokoju. Wymachując rewolwerem żądał, abym wyjaśnił mu, dlaczego interesuję się Dimitriosem. Opowiedziałem mu o śmierci Dimitriosa, a on złożył mi pewną propozycję. Powiedział, że jeśli postąpię według jego wskazówek i spotkam się z nim w Paryżu, każdy z nas otrzyma nagrodę wysokości pół miliona franków. Powiedział również, że dysponuję pewnymi danymi, które same w sobie są bezwartościowe, lecz po połączeniu z jego informacjami nabiorą zupełnie innego znaczenia. Nie uwierzyłem mu i odmówiłem współpracy. Aby zapewnić mnie o swej szczerości i dobrych zamiarach Peters przekazał mi list polecający moją osobę pana uwadze i zaproponował, abym pojechał do Szwajcarii. Powiedziałem, że interesuję się całą sprawą wyłącznie jako pisarz i dodałem, że wybieram się do Belgradu w celu prowadzenia dalszego śledztwa. On odradził mi wyjazd do Jugosławii i zapewnił, że jest pan jedyną osobą, która może opowiedzieć mi o wydarzeniach 1926 roku.

Grodek był wyraźnie zdziwiony.

- Nie chcę, aby pomyślał pan, że jestem wścibski, niemniej byłbym wdzięczny, gdyby zechciał mi pan powiedzieć, skąd wie o obecności Dimitriosa Talata w Belgradzie w 1926 roku?

- Dowiedziałem się o całej historii od tureckiego urzędnika, z którym zaprzyjaźniłem się w Istambule. To właśnie on zapoznał mnie z historią Dimitriosa. Informacje te nie były kompletne... dowiedziałem się tylko o tym, co było zapisane w kartotekach tureckiej policji.

- Rozumiem. A czy zechciałby pan mi zdradzić, o jakiej cennej i znanej jedynie panu informacji mówił Peters.

- Nie mam zielonego pojęcia.

Grodek zmarszczył brwi.

- Szanowny panie Latimer. Prosi pan mnie, abym był szczery, zatem powinien pan świecić przykładem.

- Jestem całkowicie szczery. Nie mam zielonego pojęcia. Rozmowa, którą odbyłem z Petersem była dość chaotyczna. W pewnym momencie pan Peters zmienił ton i bardzo się ożywił.

- W którym momencie?

- Chyba wtedy, gdy powiedziałem, że jestem pewien, iż w chwili śmierci Dimitrios nie miał pieniędzy. Zaraz po tym Peters zaczął opowiadać o milionie franków.

- A skąd miał pan pewność, że Dimitrios nie miał pieniędzy?

- Ponieważ widziałem zwłoki Dimitriosa i cały jego dobytek, którym dysponował w chwili śmierci. Wszystko, za wyjątkiem carte d'identite, która została znaleziona w podszewce marynarki Dimitriosa i przekazana francuskim służbom. Dimitrios nie miał przy sobie pieniędzy. Nie miał ani grosza.

Przez kilka sekund Grodek studiował twarz gościa. Nagle podszedł do barku i zapytał:

- Napije się pan jeszcze, monsieur?

W milczeniu napełnił szklaneczki i podał jedną z nich Latimerowi.

- Proponuję toast, monsieur. Za angielskie kryminały.

Zaskoczony Latimer przełknął whiskey. Gospodarz postąpił za jego przykładem. Nagle Grodek zakrztusił się i odstawivszy szklanekę na stół sięgnął do kieszeni w poszukiwaniu chusteczki. Latimer zauważył, że gospodarz krztusi się ze śmiechu.

- Pan wybaczy, monsieur! Oczami wyobraźni ujrzałem scenę z pana opowieści. Zobaczyłem Petersa wymachującego rewolwerem. Nie wiem, czy pan o tym wie, lecz Peters bardzo boi się broni.

- Podczas naszego spotkania skrzętnie ukrywał swój lęk. - odpowiedział lekko zdenerwowany Latimer. Czuł, że gospodarz opowiedział dowcip, który dla niego był zbyt skomplikowany.

- Peters nieźle to sobie wykombinował. - dodał rozbawiony Grodek poklepując Latimera po ramieniu - Drogi przyjacielu, proszę się na mnie nie gniewać. Zjedźmy teraz drugie śniadanie. Mam nadzieję, że będzie panu smakować. Greta to doskonała kucharka, a w mej piwnicy nie trzymam szwajcarskich win. Po posiłku opowiem panu o Dimitriosie i o kłopotach, których mi przysporzył. Opowiem panu również o Belgradzie w 1926 roku. Czy odpowiada to panu?

- Z góry dziękuję panu za szczerość.

Przez moment Latimer oczekiwał, że Grodek po raz kolejny wybuchnie śmiechem. Nagle gospodarz spoważniał i dodał:

- Cała przyjemność po mojej stronie. Peters zaiste jest moim przyjacielem, a ponad przypadł mi pan do gustu. Co więcej, rzadko mamy gości. Czy nie obrazi się pan, jeśli jako przyjaciel dam panu dobrą radę?

- W żadnym wypadku.

- Zatem, gdybym był na pana miejscu, monsieur, postąpiłbym zgodnie ze wskazówkami Petersa i udał się do Paryża.

- Sam nie wiem... - odpowiedział zmieszany Latimer.

Do pokoju weszła Greta.

- Czas na posiłek! - krzyknął podekscytowany Grodek.

Latimer zamierzał spytać gospodarza, dlaczego powinien udać się do Paryża, jednak szybko zapomniał o swych zamiarach. Opuszczając dom Gródka myślał o czymś zupełnie innym.

## 9. Belgrad 1926

Z biegiem lat człowiek uczy się, by nie ulegać fantazji. Dlatego dziwi się, ilekroć stanie naprzeciw faktów, które pomimo, że brzmią fałszywie są częścią prawdziwej historii. Dzień spędzony w Villa Aca-cias był jednym z najosobliwszych epizodów w życiu Latimera. Anglik postanowił podzielić się opowieścią Władysława Gródka z Marukaki-sem. Przystąpił do pisania listu zaraz po powrocie ze spotkania z eme-rytowanym szpiegiem tak, aby żaden szczegół historii nie umknął jego ułomnej pamięci. Następnego ranka, ukończywszy pisemną relację zachował kopię listu we własnych archiwach.

Genewa  
Sobota

MÓJ DROGI MARUKAKISIE

Zapewne przypominasz sobie, iż obiecałem informować o wszyst-kich postępach związanych ze sprawą Dimitriosa. Zastanawiam się, czy zaskoczy cię fakt, że udało mi się dotrzeć do nowych, nieznanych wcześniej informacji o jego działalności. Muszę przyznać, że sam nie spodziewałem się, iż uda mi się odkryć coś tak ekscytującego. W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że napisałem do ciebie nawet, gdyby moje starania spełzły na niczym. Napisałem po to, aby kolejny raz podziękować ci za przyjaźń i pomoc, której udzieliłeś mi w Sofii.

Jak wiesz, po naszym rozstaniu zamierzałem ruszyć do Belgradu i dlatego zapytasz mnie, dlaczego jestem w Genewie?

Spodziewałem się, że zadasz to właśnie pytanie.

Mój drogi kolego, chciałbym móc odpowiedzieć na to proste pyta-nie. jednak teraz mogę wytłumaczyć się tylko połowicznie. Osoba, która zatrudniła Dimitriosa do wykonania zadania w Belgradzie w 1926

roku mieszka na peryferiach Genewy. Ów tajemniczy jegomość w swym czasie tył zawodowym szpiegiem. Dziś po południu miałem okazję go poznać [zapytać o Dimitriosa. Wytlumaczę również jak zostałem skontaktowany z owym człowiekiem. Przekazano mi jego nazwisko i adres, jednak do dziś nie wiem, dlaczego tak się stało. Nie znam również prawdziwej intencji człowieka, który umożliwił mi ten cenny kontakt, jednak wierzę, że wcześniej czy później jego zamiary będą dla mnie jasne. Jeżeli powyższe nieścisłości wydadzą się nieco denerwujące, musisz wiedzieć, że czuję to samo. co ty. Pozwól jednak, że przejdę do sprawy Dimitriosa.

Czy kiedykolwiek słyszałeś o osobie nazywanej głównym szpiegiem? Ja dowiedziałem się o jego istnieniu dzisiejszego popołudnia. Zapytasz skąd? Wyobraź sobie, że spędziłem dzisiejszy dzień w towarzystwie jednej z takich osób. Nie mogę zdradzić ci personaliów owej osoby, więc w zgodzie z tradycją najlepszych powieści szpiegowskich określe ją kryptonimem „G”.

W przeszłości G. był jednym z głównych szpiegów (obecnie jest na emeryturze). Działalność głównego szpiega jest analogiczna do działalności mojego wydawcy, który koordynuje produkcję, druk i dystrybucję książek. G. awansował z szeregu zwykłych agentów. Jego praca polegała głównie (choć nie całkowicie) na zarządzaniu innymi szpiegami i ich działalnością.

Zdaję sobie sprawę, że o działalności szpiegowskiej i samych agentach napisano masę nonsensów, lecz pozwól, że wytlumaczę ci wszystko tak, jak wytlumaczył to G.

G. rozpoczął swoją opowieść cytując wypowiedź Napoleona, który Mawiał, iż podczas działań wojennych najważniejszym elementem całej strategii jest element zaskoczenia.

W tym miejscu muszę nadmienić, że G. nader często posługuje się cytatami z Napoleona. Napoleon z pewnością wiedział wiele na temat sztuki wojennej, jednak nie sądzę, abyśmy tak wiele zawdzięczali jego poczynaniom. Przed Napoleonem byli przecież inni wielcy wojownicy, jak Aleksander, Cezar, Czyngis Chan i Fryderyk II Wielki. W 1918 roku z mym zdaniem zgodził się Foch, lecz czas wracać do historii G..

G. opowiedział mi, że doświadczenia wojenne lat 1914-1918 świadczą o tym, iż w przyszłości mobilność armii, umiejętność szybkiego ataku i wykorzystanie sił powietrznych będą stanowić podstawę zwycięskiej walki. Elementy te nabiorą tak wielkiej wagi, że zdecydują o wyniku tak pojedynczego starcia jak i całej wojny. Dlatego już w latach dwudziestych strategowie wojskowi upewniali się, że podczas operacji wojennych nie będą zaskoczeni poczynaniami wroga. Ten mały szczegół nabrął tak wielkiej wagi, że wywiad prowadził tajne działania na wiele miesięcy przed wybuchem faktycznego konfliktu.

Obecnie w Europie mamy około 27 niepodległych państw. Każde z tych państw posiada własną armię, siły powietrzne, a większość z nich również marynarkę wojenną. Dla zachowania bezpieczeństwa wewnętrznego każda z tych armii musi być w pełni świadoma poczynañ pozostałych dwudziestu sześciu europejskich wojsk. Musi znać ich słabości, mocne strony i potajemne plany. Oznacza to, że każde z państw utrzymuje całe zastępy szpiegów.

W 1926 roku G. pracował we Włoszech. Wiosną tego samego roku założył również bazę w Belgradzie.

W owym okresie stosunki między Włochami i Jugosławią były bardzo napięte. Niewiele wcześniej wojska włoskie przejęły Fiume i zbombardowały Korfu. Europa obawiała się również (jak okazało się później nie bezpodstawnie), że Mussolini planuje okupację Albanii.

Ze swojej strony Włosi byli bardzo nieufni w stosunku do Jugosławii. Fiume znajdowało się pod stałą kontrolą Jugosławii, a jugosłowiańska Albania była częścią wizji, o której Włosi nie chcieli słyszeć. Niepodległe państwo albańskie mogło istnieć wyłącznie, jeśli znajdowało się pod ścisłą kontrolą Włochów. Wielu polityków wierzyło, że należy podjąć określone działania, lecz z drugiej strony obawiano się nadmiernego oporu Jugosławii. Włoscy agenci stacjonujący w Belgradzie informowali, iż w przypadku wojny Jugosławia zamierza bronić swej linii brzegowej przez utworzenie rozległych pól minowych na północ od cieśniny Otranto.

Sam nie znam się na tych rzeczach, lecz dowiedziałem się, iż nie trzeba tworzyć pól minowych o kilkusetkilometrowej rozpiętości, aby

uniemożliwić obcym wojskom przedostanie się do wnętrza kraju. Jedynie, co należy uczynić, to zorganizować dwa niewielkie pola min w miejscach, o których nie wiedzą wrogie siły.

Na tym właśnie polegało belgradzkie zadanie G. Włoscy agenci dowiedzieli się o planach utworzenia pól minowych. C, jako główny szpieg, został zatrudniony po to, aby dowiedzieć się, gdzie owe pola minowe będą lokalizowane. Oczywiście miał to uczynić w taki sposób, aby siły Jugosłowiańskie nie zdawały sobie sprawy z działalności szpiegowskiej Włoch. Gdyby Jugosłowianie dowiedzieli się o sukcesie włoskich szpiegów, bez wątplenia zmieniliby plany i przenieśli pola minowe w inne miejsca.

Jak okazało się później, G. nie zdołał utrzymać swych działań w tajemnicy. Głównym winowajcom takiego biegu spraw był Dimitrios.

Zawsze wydawało mi się, że zawód szpiega jest wyjątkowo trudny. Spróbuję wytłumaczyć, co przez to rozumiem. Gdyby rząd Wielkiej Brytanii wysłał mnie do Belgradu z misją zdobycia tajnych planów zamianowania obszaru wokół cieśniny Otranto nie widziałbym, od czego zacząć. Załóżmy, że dysponowałbym pewnymi danymi, podobnymi do tych, które posiadał G. i wiedziałbym, że Jugosłowianie rozrysowali rozkład min na mapach nawigacyjnych terenów wokół cieśniny. Załóżmy... Jednak wciąż nie wiedziałbym, ile podobnych map istnieje w archiwach i gdzie przetrzymywane są egzemplarze uzupełnione ważnymi dla mnie informacjami. Oczywiście, mógłbym się domyślać, że przynajmniej jeden egzemplarz takiej mapy znajdzie się w Ministerstwie Marynarki Wojennej, lecz budynek Ministerstwa to przepastne gmaszysko. Co więcej, mapa tego rodzaju z pewnością byłaby trzymana pod kluczem. Załóżmy jednak, że udało mi się zlokalizować mapę i dowiedziałem się, w którym pokoju została schowana. Dowiedziałem się również, jak wejść do jego wnętrza. Jednak czy potrafiłbym skopiować dane zapisane na mapie w taki sposób, aby Jugosłowianie nie dowiedzieli się o przecieku informacji?

Gdy opowiem ci o tym, jak G. już po miesiącu pobytu w Belgradzie zlokalizował miejsce przechowywania tajnych danych i znalazł sposób skopiowania najważniejszych informacji w taki sposób, aby

strona jugosłowiańska nie miała o tym zielonego pojęcia, z pewnością zgodzisz się ze mną, że nasz G. zasługuje na miano mistrza wśród szpiegów.

Zastanawiasz się pewnie, jak tego dokonał. Na czym polegał jego plan i za pomocą jakich środków zamierzał dotrzeć do celu? Postaram się opisać wszystko powoli i możliwie dokładnie.

Podawszy się za przedstawiciela niemieckiego producenta instrumentów optycznych z Drezna, G. zaprzyjaźnił się z pracownikiem departamentu obrony przed atakiem łodzi podwodnych (departamentu odpowiedzialnego za śledzenie ruchów łodzi podwodnych, akcje zaminywania i odminowywania strategicznych obszarów) w Ministerstwie Marynarki Wojennej!

Nic specjalnego, nieprawdaż?! Co ciekawe, sam G. uważa swe posunięcie za szczyt maestrii szpiegowskiej. Muszę przyznać, że nasz agent ma przytępione poczucie humoru. Zapytałem go, czy kiedykolwiek interesował się literaturą szpiegowską, ten odparł, że nie zwykł czytać takich książek, ponieważ historie w nich opisywane są zwykle nad wyraz naiwne. Lecz to jeszcze nie wszystko.

Gdy udał się do Ministerstwa, poprosił portiera o skierowanie go do departamentu zakupów. Ponieważ był człowiekiem z zewnątrz, podawszy się za przedstawiciela producenta sprzętu optycznego nie wzbudził najmniejszych podejrzeń. G. podziękował portierowi za wskazówki i ruszył labiryntem ministerialnych korytarzy. Po drodze zatrzymał jedną z napotkanych osób i podał się za szefa departamentu obrony przed atakiem łodzi podwodnych. Wytłumaczył nieznanemu, że jako nowy pracownik stracił orientację w budynku i poprosił o wskazówki, jak dojść do swego biura. Gdy dotarł do departamentu łodzi podwodnych bez wahania wszedł do środka i zapytał, czy jest w dziale zakupów. Pracownicy odpowiedzieli, że dotarł pod zły adres i G. wyszedł z ich biura. Jego wizyta w departamencie łodzi podwodnych nie trwała dłużej niż minutę, jednak ten krótki odcinek czasu wystarczył, aby przyjrzeć się pracownikom (jeśli nie wszystkim, to przynajmniej tym, którzy byli obecni w pracy). G. wybrał trzy osoby. Tego samego dnia w godzinach popołudniowych G. stanął przed Ministerstwem i czekał, aż wybrani urzędnicy skończą pracę. Gdy jeden z nich opuścił



mury instytucji G. poszedł jego śladem, aby poznać jego adres. Poznawszy adres nieznanego, nasz agent dotarł do informacji o urzędniku. W kolejnych dniach powtórzył swe działania i zebrał dane na temat pozostałych dwóch pracowników Ministerstwa. Gdy dysponował informacjami o wszystkich wybranych, wybrał jednego z nich. Był nim mężczyzna imieniem Bulić.

Prawdopodobnie zgodzisz się ze mną, że metody stosowane przez naszego agenta nie były szczególnie subtelne. Muszę jednak przyznać, że G. nadrabiał brak subtelności na wiele różnych sposobów. Podczas rozmowy G. wydawał się nieświadomy źródeł własnego sukcesu - jednak G. nie jest pierwszym, który nie potrafi wskazać swych największych zalet.

Maestria G. jest szczególnie widoczna, gdy przyjrzeć się kryteriom doboru „ofiary”.

Bulić był niesympatyczny i zarozumiały. Miał około pięćdziesiątki, był starszy od swych współpracowników i nie cieszył się poważaniem w departamencie. Bulić był żonaty. Jego małżonka była dziesięć lat młodsza, piękna i sfrustrowana życiem z nieudacznym mężem. Nasz urzędnik cierpiał na chroniczny katar. Każdego dnia po pracy kierował się do kawiarni na kieliszek czegoś mocniejszego i właśnie tam po raz pierwszy spotkał się z G. Nasz agent podszedł do niego i poprosił o ogień. Kolejnie poczęstował Bulicia papierosem i zaproponował mu wspólnego drinka.

Spodziewałem się, że ministerialny urzędnik podczas rozmowy z przypadkowo napotkanym mężczyzną zachowa pewien dystans i będzie podejrzliwy. Szczególnie, gdy ów nieznanomy próbuje rozmawiać o sprawach związanych z pracą w określonym departamencie i wypytuje o rzeczy związane z tajemnicą państwową. G. wiedział, że taka reakcja będzie naturalna i zadbał o to, aby Bulić nie zaprzętał swych myśli zbędnymi obawami.

Przyjaźń między G. i Buliciem powoli dojrzewała. G. codziennie czekał na nowego kolegę w tej samej kawiarni. Zazwyczaj rozmawiali o niczym. G. przedstawił się jako nowicjusz w Belgradzie i pytał Bulicia o tajniki życia w mieście. Płacił też za drinki urzędnika. Czasami zapraszał Bulicia na obiad, czasami grał z nim w szachy. Bulić zawsze wygrał.

Czasami mężczyźni wraz z innymi gośćmi kawiarni grali w karty. Po kilku spotkaniach G. opowiedział nowemu koledze pewną historię.

G. wspomniał, że usłyszał od „wspólnego znajomego”, że Bulińc piastuje wysokie stanowisko w Ministerstwie Marynarki Wojennej. Dla Bulicia owym „wspólnym znajomym” mógł być ktokolwiek ze stałych klientów kawiarni, kto wiedział o istnieniu Ministerstwa. Bulińc zmarszczył brwi i zaczął coś mówić. Prawdopodobnie chciał posłużyć się fałszywą skromnością i zaprzeczyć swej wysokiej pozycji w ministerstwie, jednak G. był szybszy. Zanim towarzysz wypowiedział pierwsze słowo, G. dodał, że został wysłany do Belgradu, aby podpisać z rządem Jugosławii ogromny kontrakt na dostawę znacznej partii lornetek dla armii. Przedstawił w ministerstwie ofertę i miał nadzieję, że w najbliższych dniach dojdzie do ostatecznej finalizacji umowy. Wspomniał również, że w takich sprawach nic nie pomaga tak, jak kompetentny znajomy na wysokim stanowisku. Kolejnie przeszedł do rzeczy i wytłumaczył, iż jeśli dobry i uczynny Bulińc zechce wpłynąć na przyspieszenie finalizacji umowy między drezdeńskim przedsiębiorstwem i jugosłowiańskim Ministerstwem, otrzyma wynagrodzenie rządu dwudziestu tysięcy dinarów.

Przez chwilę pomyśl o propozycji G. z punktu widzenia Bulicia. Oto szaraczek Bulińc, płotka wśród ministerialnych pracowników, otrzymuje ofertę współpracy z poważanym niemieckim przedsiębiorstwem i obietnicę wynagrodzenia równego sześciu miesięcznym pensjom. Co więcej, Bulińc zdawał sobie sprawę, że może otrzymać pieniądze nie ruszając małym palcem u nogi. Jeżeli oferta niemieckiej firmy trafiła do właściwej komórki ministerstwa, było zbyt późno, aby faktycznie wpłynąć na ostateczną decyzję departamentu zakupów. Niemiecka oferta musiała być rozpatrzona w świetle wszystkich zebranych ofert. Jeżeli Niemcy otrzymają kontrakt, Bulińc dostanie dwadzieścia tysięcy dinarów nie przeprowadziwszy w ministerstwie choćby jednej rozmowy. Jeżeli Niemcy przegrają przetarg, to nic się nie stanie. Jedyne, co straci to przyjaźń z niedoinformowanymi i naiwnym Niemcem.

G. wspomniał, że Bulińc przez chwilę próbował być szczery. Między wierszami przyznał, iż nie jest pewien, czy jego pozycja w Ministerstwie jest na tyle mocna, aby wpłynąć na wynik przetargu. G. udał,

iż zrozumiał wypowiedź jako próbę podwyższenia stawki i spytał o ostateczną cenę urzędnika. Buliń próbował protestować i zakłopotany całą sytuacją przystał na propozycję fałszywego Niemca.

W ciągu kilku kolejnych dni przyjaźń między Buliciem i G. rozkwitła na dobre. G. nie miał nic do stracenia. Buliń nie wiedział, że oferta niemieckiej firmy to błąd, ponieważ przetargi prowadzone w departamencie zakupów były objęte klauzulą tajności. Gdyby Buliń zdecydował się na przeprowadzenie niewielkiego dochodzenia, dowiedziałby się jedynie tego, co G. ustalił na podstawie lektury Official Gazette - że departament zakupów Ministerstwa Marynarki Wojennej ogłosił przetarg na dostawę lornetek dla jugosłowiańskiej armii.

Dopiero teraz G. przystąpił do właściwych działań.

Musisz pamiętać, mój drogi Marukakisie, że przyjąwszy propozycję G., Buliń musiał odgrywać rolę ważnego pracownika Ministerstwa. Ze swej strony G. zaczął zabiegać o względy Bulicia zapraszając go wraz z małżonką do najdroższych lokali w mieście. Buliciowie zareagowali na zabiegi agenta niczym spragnione rośliny na deszcz poprzedzony długotrwałą suszą. Czy Buliń mógł powstrzymać się od rozmowy na temat konfliktu między Włochami i Jugosławią, gdy stała przed nim butelka przedniej jakości szampana? Raczej nie! Był już lekko pijany, a obok siedziała jego śliczna, choć głupia małżonka. Po raz pierwszy w jego marnym życiu ktoś liczył się z jego zdaniem i wydawał się uznawać je za jedyne słuszne stanowisko. Ponad to musiał zachować pozory. Było dalece niewskazaniem, by jego rozmówca odniósł wrażenie, że nie ma dostępu do ważnych informacji. I w ten sposób G. zmusił Bulicia do zwierzeń. Buliń zaczął opowiadać o sekretnych planach zaminowania wybrzeża, które miały uniemożliwić desant włoskiej marynarki przez wody Adriatyku. Oczywiście, musiał zachować całkowitą dyskrecję, jednak...

Zanim zakończył się wieczór, G. wiedział, że Buliń ma dostęp do map i planów. Postanowił również, że to Buliń samodzielnie wyniesie kopię danych z budynku Ministerstwa.

G. skrupulatnie zaplanował dalsze działania. Potrzebował również człowieka, który wypełni jego instrukcje. Potrzebował pośrednika i znalazł Dimitriosia.

Niestety, nie dowiedziałem się, w jaki sposób G. dowiedział się o Dimitriosie. Odniosłem wrażenie, że G. nie chce ujawnić tożsamości nikogo ze swej rozległej siatki informatorów i współpracowników. Z drugiej strony, jego małomówność w tej kwestii wydaje się w pełni usprawiedliwiona. Dowiedziałem się jednak, że Dimitrios został mu polecony. Próbowałem dowiedzieć się, z jakich kręgów wywodził się informator. Oczywiście szukałem powiązań między informatorem i Eurazjatyckim Funduszem Kredytowym, jednak w tej kwestii G. nie był skory do zwierzeń. Powiedział, że całe zajście miało miejsce wiele lat temu, jednak pamiętał, jakimi słowami określano Dimitriosia podczas pierwszych rozmów.

Dimitrios Talat pochodził z Turcji, lecz mówił po grecku. Posiadał „ważny” paszport i cieszył się opinią skutecznego i dyskretnego zleceniobiorcy. Niektórzy mówili również, że miał doświadczenie w załatwianiu poufnych transakcji finansowych.

Gdybym nie wiedział nic o Dimitriosie i transakcjach finansowych z jego udziałem, mógłbym odnieść wrażenie, że opis dotyczy kogoś z kręgu księgowych. Jednak dowiedziałem się, że pośród szpiegów istnieje specyficzny żargon. G. znał jego tajniki i stwierdził, że kwalifikacje Dimitriosia spełniają jego oczekiwania. G. napisał do Dimitriosia i wysłał list na adres siedziby Eurazjatyckiego Funduszu Kredytowego w Bukareszcie.

Dimitrios przybył do Belgradu po pięciu dniach i zameldował się w domu G. nieopodal ulicy Księcia Miletina.

G. pamięta każdy szczegół tego spotkania. Powiedział mi, że Dimitrios był mężczyzną średniego wzrostu. Na oko miał około trzydziestu pięciu lat, choć równie dobrze mógł uchodzić za zadbanego, pięćdziesięcioletniego mężczyznę. W rzeczywistości miał trzydzieści siedem lat. Był elegancko ubrany i... Myślę, że w tym miejscu posłużę się słowami samego G.:

„Dimitrios miał na sobie drogie, sztywne ubrania. Włosy na jego skroniach pokryte były siwizną. Wydawał się elegancki i pewny siebie. I miał coś w oczach. Już po kilku sekundach dostrzegłem ich wyraz.

Dimitrios był sutenerem - ta cecha nigdy nie umyka mej uwadze. Proszę nie pytać, skąd o tym wiem. Myślę, że w tym wypadku dysponuję instynktem charakterystycznym dla kobiet, które w mgnieniu oka rozpoznają takich mężczyzn w tłumie.”

I teraz już wiemy. Dimitrios był bogaty. Czyżby na swej drodze spotkał kolejną Madame Prevezę? Koniec końców G. dostrzegł w Dimitriosie cechy charakterystyczne dla sutenera i był zadowolony. Sutener nigdy nie ulega urokom kobiety i dzięki temu potrafi bez reszty poświęcić się wypełnieniu powierzonego zadania. Co więcej, Dimitrios miał odpowiednią powierzchowność. W tym przypadku ponownie posłużyć się słowami G.:

„Dimitrios nosił się dumnie i wyglądał na inteligenta. Byłem zadowolony, ponieważ nie lubię pracować z podejrzanymi typkami. Czasami nie miałem innego wyjścia, jednak nigdy tego nie lubiłem. Takie osoby miały problemy ze zrozumieniem moich poleceń.”

Jak widzisz, G. był wybredny.

Wracając do Dimitriosa, to muszę przyznać, że przez te wszystkie lata nie próżnował. Gdy dotarł do Belgradu mówił po niemiecku i francusku. W chwili spotkania powiedział do G.:

- Ruszyłem w drogę niezwłocznie po otrzymaniu pańskiego listu. W Bukareszcie byłem bardzo zajęty, lecz wiadomość od pana bardzo mnie ucieszyła, ponieważ tak wiele o panu słyszałem.

G. wytłumaczył Dimitriosowi, na czym miało polegać zadanie (nie był szczególnie wylewny, ponieważ nie chciał wtajemniczać pośrednika w szczegóły związane ze sprawą). Dimitrios wysłuchał go uważnie. Gdy G. zakończył swoją wypowiedź, Dimitrios zapytał, ile dostanie za wykonanie zlecenia.

- Trzydzieści tysięcy dinarów. - odpowiedział G.

- Pięćdziesiąt tysięcy. - odparł Dimitrios - I wolałbym otrzymać wynagrodzenie we frankach szwajcarskich.

G. zgodził się wypłacić pośrednikowi czterdzieści tysięcy franków szwajcarskich. Dimitrios uśmiechnął się i przyjął ofertę.

G. przyznał, że pierwsze wątpliwości odnośnie Dimitriosa pojawiały się gdy patrzył w oczy rozmówcy. Wydało mi się to dziwne. Czy w

towarzystwie złoczyńców mogła być mowa o honorze? Czy patrząc w oczy Dimitriosia i znając setki podobnych mu osób G. mógł mieć problemy z określeniem wiarygodności zleceniobiorcy? Niewiarygodne! Jednak G. dobrze pamiętał wzrok Dimitriosia. Podobnie jak Preveza, nieprawdaż? „Brązowe oczy i chłodny wzrok, niczym sadystyczny doktor, który sprawia ból swemu pacjentowi.” Czyż nie tak wyraziła się Preveza? Myślę, że G. poznał naturę swego współpracownika dopiero, gdy ten obdarzył go uśmiechem. „Na pierwszy rzut oka wydawał się łagodny, jednak gdy spojrzałam w jego oczy zrozumiałam, że Dimitrios nie miał słabości charakterystycznych dla mężczyzn. Dimitrios był zawsze groźny.” Tak właśnie powiedziała Preveza. Czy patrząc w oczy Dimitriosia G. odniósł podobne wrażenie? Być może nie interpretował swych obserwacji tak, jak Preveza - prawdopodobnie nie podlegał emocjom tak, jak czynią to kobiety. Myślę jednak, że instynktownie rozumiał, iż współpraca z Dimitriosem nie wróży niczego dobrego. Myślę też, że pod względem osobowości Dimitrios i G. byli do siebie bardzo podobni, a sam wiesz, że wilk jest samotnikiem. Koniec końców, G. postanowił bacznie przyglądać się Dimitriosowi.

W tym czasie Bulić używał życia, którego nie znał wcześniej. Bywał w drogich lokalach, a jego żona podekscytowana nagłym dobrobytem po raz pierwszy patrzyła na męża wzrokiem pozbawionym frustracji i nienawiści. Głupi, niemiecki przedsiębiorca płacił za wszystko, a ona mogła poddać się swej słabości do markowego koniaku. Gdy była pijana bez wahania spełniała wszystkie zachcianki swego męża. Bulić pamiętał również, że mniej więcej za tydzień mógł otrzymać dwadzieścia tysięcy dinarów. Istniała taka szansa. Pewnego wieczoru przyznał, że od dawna nie czuł się tak wyśmienicie. Dodał też, że tania żywność miała zgubny wpływ na jego chroniczny katar. Ów wieczór był jedyną okazją, kiedy zapomniał o odgrywaniu roli wysoko postawionego urzędnika Ministerstwa Marynarki Wojennej.

Przetarg na dostawę lornetek dla armii jugosłowiańskiej wygrała czeska firma. Official Gazette, która publikowała wiadomości tego rodzaju, ukazywała się w samo południe. Minutę po dwunastej, z egzemplarzem gazety w ręku G. udał się do zakładu drukarskiego, który

pracował nad kolejnym numerem oficjalnego, rządowego pisma. O szóstej stał przed budynkiem Ministerstwa. Kilka minut po szóstej u wyjścia z gmachu pojawił się Buliń. Najwyraźniej zapoznał się z wiadomościami z Official Gazette, ponieważ ścisnął pod pachą egzemplarz czasopisma. Z oddali było widać, że jest wyraźnie przygnębiony. G. ruszył jego śladem.

Zgodnie ze swym zwyczajem Buliń powinien był skręcić w kierunku swej ulubionej kawiarni. Owego wieczoru zatrzymał się, pomyślał przez chwilę i poszedł przed siebie. Nie miał ochoty na rozmowę z naiwnym przedsiębiorcą z Drezna.

G. skręcił w jedną z ulic i zatrzymał taksówkę. Po kilku chwilach samochód dogonił Bulicia. G. powiedział taksówkarzowi, aby zatrzymał samochód, wyskoczył żwawo na chodnik i ruszył w kierunku Bulicia z otwartymi ramionami. Zanim urzędnik zdołał zaprotestować znalazł się we wnętrzu taksówki, a G. nie kryjąc zadowolenia dziękował mu za okazaną życzliwość. Następnie wręczył mu czek na dwadzieścia tysięcy dinarów.

- Ale byłem przekonany, że twoja firma przegrała przetarg. - wy mamrotał zbity z tropu Buliń.

G. roześmiał się, jakby usłyszał doskonały dowcip.

- Przegrała przetarg? - zapytał i dodał z tonem pełnego zrozumienia - Oczywiście! Zapomniałem ci powiedzieć! Dla potrzeb przetargu nasza firma była reprezentowana przez czeskiego pośrednika. Spójrz! To wszystko tłumaczy!

Rozentuzjasmowany G. wcisnął w rękę rozmówcy nową wizytówkę.

- Nie posługuję się nimi zbyt często. Większość mych klientów wie, że Czesi są własnością centrali w Dreźnie. - zakończył część oficjalną i dorzucił - Teraz musimy się napić. Kierowca!

Tej nocy przyjaciele świętowali triumf. Gdy Buliń zrozumiał słowa G. postanowił wykorzystać zaistniałą sytuację do końca. Upił się i opowiadał agentowi o wadze swego stanowiska w Ministerstwie i strukturach rządowych.

Kilka godzin później G. postanowił porozmawiać z Buliciem na osobności. Opowiedział mu, że jego firma szykuje kolejną ofertę dla

jugosłowiańskiego rządu. Tym razem chodziło o odległościomierze. Czy teraz również można liczyć na pomoc Bulicia? Oczywiście, że tak! I w tej właśnie chwili Buliciem zaważadnęła chciwość. Tak, G. poznał już jego cenę, lecz tym razem Bulić oczekiwał zaliczki.

G. spodziewał się takiego obrotu spraw i wręczył rozmówcy czek na dziesięć tysięcy dinarów. Bulić zgodził się przyjąć drugą część honorarium po rozstrzygnięciu przetargu na rzecz drezdeńskiej firmy.

Owego wieczoru Bulić wszedł w posiadanie pieniędzy, o których do tej pory mógł tylko marzyć. Miał trzydzieści tysięcy dinarów. Dwa dni później, w zaciszu hotelowej restauracji Bulić poznał męzczyznę imieniem Freiherr von Kiessling. Pod imieniem Freiherr von Kiessling ukrywał się oczywiście Dimitrios.

- Dimitrios zachowywał się tak, - powiedział mi G. - jakby całe życie przebywał w podobnie eleganckich miejscach. Zresztą nie miałem podstaw, aby sądzić, że było inaczej. Miał nienaganne maniere. Gdy przedstawiłem mu Bulicia jako ważnego urzędnika Ministerstwa Marynarki Wojennej, Dimitrios zareagował wzorcowo. Witając się z Madame Bulić był doskonały. Witał się z nią niczym z koronowaną głową. Jednak zauważyłem sposób, w jaki chwycił i całował jej dłoń.

Dimitrios pojawił się w hotelowej restauracji z lekkim opóźnieniem tak, aby dać agentowi czas na przygotowanie Buliciów do nowej znajomości. G. opowiedział gościom o niezwykle bogatym przedsiębiorcy z Niemiec. Powiedział, że Freiherr był bardzo ważną i tajemniczą osobistością. Działał na arenie międzynarodowej i w całej Europie krążyły plotki o jego potędze. Niektórzy utrzymywali, że Freiherr jest właścicielem dwudziestu siedmiu przedsiębiorstw. Podkreślił również, że znajomość z tak doskonałą osobistością może mieć kluczowe znaczenie dla ich przyszłości.

Pani i pan Bulić nie ukrywali swej radości, gdy Freiherr zgodził się wypić kieliszek szampana w ich towarzystwie. Poczuli się dowartościowani i zaszczytzeni. Łamaną niemiecczyzną próbowali nawiązać rozmowę z gościem. Jestem pewien, że Bulić miał poczucie całkowitego spełnienia. W końcu przyszedł czas, na który czekał całe swoje życie. W końcu ludzie o wysokiej pozycji, ludzie o zdaniu liczącym się



na całym kontynencie, słuchali jego słów. Oczami wyobraźni widział się na czele jednej z firm należących do Freiherra. Widział się w okazałym domu pełnym służby, która szanowała go nie tylko jako przełożonego, lecz również jako człowieka sukcesu. Gdy kolejnego dnia udał się do pracy w Ministerstwie, prawdopodobnie był przepełniony dumą i radością. Radością, która tylko chwilami zmieniała się w lekkie wyrzuty sumienia, które bez trudu można było stłumić. Przecież G. wygrał przetarg i nie miał powodów do niezadowolenia. On, Bulić, po raz kolejny nie miał nic do stracenia. Ponad to, sam nie wiedział, jaka czeka go przyszłość. Wyroki fortuny są nieodgadnione.

Freiherr wykazał się wspaniałomyślnością i za dwa dni zgodził się zjeść kolację w towarzystwie Herr G. i jego czarujących przyjaciół.

Zapytałem G. o owe tajemnicze dwa dni. Czy nie było lepiej kuć żelazo, póki było gorące? Przecież dwa dodatkowe dni dawały Bulićom czas do namysłu. G. odpowiedział, że właśnie o to chodziło. Bulić mógł wykorzystać całe dwa dni na marzenia o pieniądzach i świetlanej przyszłości. Mówiąc to, na twarzy G. zagościła powaga. Po chwili agent uraczył mnie cytatem z Goethego. Ach! Warum ihr Götter, ist unendlich, alles, alles, endlich unser Gluck nur? Pomimo wszystko G. utrzymuje, że ma poczucie humoru.

Kolacja z niemieckim arystokratą była centralnym momentem całego planu. Dimitrios zajął się Madame Bulić. To prawdziwa przyjemność spotkać tak wspaniałą osobę, Madame Bulić. Równa przyjemność poznać jej wspaniałego męża. Szanowni państwo muszą przyjechać w przyszłym miesiącu do mego zamku w Bawarii. Posiadłość w Bawarii jest o niebo lepsza od willi w Paryżu, a Cannes o tej porze roku jest przejmująco chłodne. Madame z pewnością polubi Bawarię. Mąż Madame również pokocha ten region. Oczywiście, o ile znajdzie czas, aby wyrwać się z Ministerstwa.

Wulgarne, proste podchody - jednak pan i pani Bulić byli wulgarnymi, prostymi ludźmi. Madame chłonęła komplementy Niemca popijając je szampanem, a pan Bulić nagle stracił humor. Nadszedł czas na ostateczną odsłonę.

Do stolika podeszła kwiaciarka z naręczem storczyków. Dimitrios obrócił się i wybrał najokazalszy i najdroższy kwiat. Z lekkim ukłonem wręczył go Madame Bulić z prośbą, aby zechciała przyjąć go z wyrazami najgłębszego szacunku. Dimitrios wyjął portfel i „przypadkowo” z kieszeni jego marynarki na stół wypadł gruby plik banknotów. Wyrażnie zażenowany Dimitrios schował pieniądze na miejsce i przeprosił gościa za nietakt. Bulić podchwycił temat i zapytał Niemca, czy miał zwyczaj nosić przy sobie tak znaczne sumy w gotówce. Freiherr odpowiedział, że nie miał takiego zwyczaju. Wygrał trochę pieniędzy w kasynie kilka godzin wcześniej i zapomniał zostawić wygraną w hotelowym apartamencie. Czy Madame zna kasyno Alessandro? Nie? Freiherr kontynuował swój monolog, a pan i pani Bulić myśleli o gotówce, jakiej nigdy wcześniej nie mieli okazji zobaczyć. Według Freiherra Alessandro był najlepszym domem gry w całym Belgradzie. Nigdzie indziej nie można było wierzyć w uczciwość krupierów. Dzisiejszy wieczór wydawał się wybitnie szczęśliwy (mówiąc to Freiherr wymownie spoglądał na Madame) i los pozwolił mu wygrać nieco więcej niż zwykle. Na chwilę przestał mówić i po kilkusekundowym namyśle dodał:

- Skoro nie znają państwo Alessandro, to z przyjemnością zabiorę tam państwa nieco później.

Dwie godziny później towarzystwo przeniosło się do kasyna. Wszystko było przygotowane na przyjazd dostojnych gości - Dimitrios zadbał o każdy szczegół. Nie będą grać w ruletkę. Zbyt trudno oszukiwać. Zagrają w trente et quarante. Minimalna suma zakładów - dwieście pięćdziesiąt dinarów.

Przyjaciele wypili kilka drinków i obserwowali graczy. G. zdecydował spróbować swego szczęścia. Pan i pani Bulić patrzyli jak dwukrotnie wygrywa. Freiherr zapytał, czy Madame zechciałaby zagrać. Pani Bulić spojrzała na męża. Pan Bulić skruszonym tonem wyznał, iż nie ma przy sobie większych pieniędzy, lecz Dimitrios był przygotowany na taką odpowiedź. To żaden problem, herr Bulić! On osobiście był stałym gościem w Alessandro, a każdy z jego przyjaciół musi być traktowany z równymi honorami. Jeżeli zdarzy się tak, że przegrają kilka

dinarów, Alessandro z przyjemnością przyjmie czek lub pisemne zobowiązanie uregulowania należności.

Przedstawienie trwało nadal. Zawołano właściciela kasyna i przedstawiono go Buliciom. Wyjaśniono osobliwą sytuację. Alessandro uniósł dłonie w geście dezaprobaty. Żaden z przyjaciół Freiherra nie powinien przejmować się błahostkami. Ponad to, przecież jeszcze nie grali. Porozmawiają o kwestiach finansowych, jeśli okaże się, że mają zły dzień i fortuna im nie sprzyja.

G. wierzy, że gdyby Dimitrios dopuścił do głosu panią lub pana Bulić, to prawdopodobnie wycofaliby się i zrezygnowali z gry. Minimalna stawka w kasynie wynosiła dwieście pięćdziesiąt dinarów i nawet trzydzieści tysięcy na koncie nie mogło uśpić ich czujności. Jednak Dimitrios nie dał im szansy. G. siedział przy stole do gry. Buliciowe stanęli za jego plecami. Freiherr pochylił się nad panem Buliciem i szepnął, że chciałby pomówić o interesach, jeśli on, Bulić, znajdzie chwilę czasu w najbliższym tygodniu.

Dimitrios miał doskonałe wycucie czasu. Moim zdaniem Bulić mógł zrozumieć propozycję Freiherra tylko w jeden sposób: „Mój drogi przyjacielu, nie ma sensu, abyś przejmował się marnymi kilkuset dinarami. Jestem tobą zainteresowany, a to może oznaczać tylko jedno - twoja przyszłość jest pewna. Proszę, nie rozczaruj mnie teraz i nie okaż się większym prostakiem, niż jesteś.”

Pani Bulić przyłączyła się do gry.

Pierwsze dwieście pięćdziesiąt dinarów przegrała stawiając na couleur. Szybko odzyskała straty stawiając na imerse. Dimitrios poradził jej, aby zachowała ostrożność i grała a cheval. Nagle nastąpił refait, a po nim kolejny refait. Madame Bulić po raz kolejny przegrała.

Po około godzinie pani Bulić straciła wszystkie żetony o łącznej wartości przeszło pięciu tysięcy dinarów. Dimitrios próbował jej współczuć i zaproponował pożyczkę, która umożliwiłaby jej odegranie się. Przesunął w kierunku kobiety żetony wartości pięciuset dinarów i poprosił, aby przyjęła je zapewniając mu szczęście w kolejnych partiach.

Przeżony Bulić myślał przez chwilę, że jego żona otrzymała pieniądze w prezencie i nie protestował zbyt głośno. Już wkrótce dowiedział się, że prezent był w istocie pożyczką. Madame Bulić wyraźnie

podeksytowana i niezadowolona z obrotu spraw postanowiła kontynuować grę. Trochę wygrała, lecz przegrała znacznie więcej. O drugiej trzydzieści rano Bulić podpisał zobowiązanie, że zwróci Alessandro dwanaście tysięcy dinarów. G. postawił gościom drinka.

Bez trudu potrafił sobie wyobrazić, co wydarzyło się, gdy pan i pani Bulić zostali na osobności - wzajemne oskarżenia, łzy, niekończąca się kłótnia. Jednak na końcu ciemnego tunelu wciąż tlił się niewielki promień światła. Bulić umówił się następnego dnia na rozmowę o interesach w wielmożnym Freiherrrem.

Rozmowa rzeczywiście dotyczyła biznesu. G. nakazał Dimitriosowi, by ten był pełen entuzjazmu dla Jugosłowianina. Freiherr wspominał coś o planowanych interesach, o ogromnych pieniądzach, które leżały pod stopami każdego, kto wiedział gdzie ich szukać, o zamkach w Bawarii - w przyszłości wszystko mogło być częścią życia Bulicia. Bulić słuchał z zapartym tchem i czuł, że rośnie mu tętno. Czy w takiej sytuacji dwanaście tysięcy dinarów miało jakieś znaczenie? Nadszedł czas, by myśleć o milionach.

Podczas rozmowy Dimitrios wspomniał o długu Bulicia w kasynie Alessandro. Freiherr domyślał się, że Bulić zamierza uregulować zobowiązania dzisiejszego wieczoru. On również się tam wybierał. Wygrał tak wiele, że przyszedł czas, aby umożliwić Alessandro odzyskanie części straconych pieniędzy. Dobrze byłoby, gdyby mogli udać się tam wspólnie - bez towarzystwa kobiet. Kobiety i hazard nie idą w parze.

Gdy Bulić przekraczał próg kasyna miał w kieszeni trzydzieści pięć tysięcy dinarów. Prawdopodobnie dołożył do pieniędzy otrzymanych od G. oszczędności całego życia. Dimitrios skontaktował się z G. tego samego wieczoru i doniósł, iż Bulić przed rozpoczęciem gry uregulował dług zaciągnięty u Alessandro. „Mam zwyczaj spłacać swe zobowiązania” - dodał dumnym tonem. Pozostałe pieniądze wymienił na żetony o nominale pięciuset dinarów. Ta noc należała do niego. Odmówił drinka - chciał zachować trzeźwy umysł.

Opowiadając ową historię G. wciąż się uśmiechał. Nie współczuł, a może nie chciał współczuć Buliciowi. Ja jemu współczułem.

Oczywiście można by rzec, że był słaby i głupi. I pewnie tak było. Jednak opatrność nie jest tak wyrachowana, jak G. i Dimitrios. Opatrność potrafi być okrutna, jednak nigdy nie znęca się nad ludźmi. Bulić nie miał najmniejszej szansy. G. i Dimitrios potrafili przewidzieć każdy jego krok i wykorzystywali swą wiedzę z zimnym wyrachowaniem. Gdybym znalazł się w jego sytuacji, być może byłbym równie głupi i słaby. Pocięszam się jednak, że prawdopodobnie nigdy nie znajdę się w podobnych tarapatach.

Zapewne domyślasz się, że nieszczęśnik stracił wszystkie pieniądze. Rozpoczął grę z czterdziestoma żetonami w garści i w ciągu dwóch godzin zmiennego szczęścia pozbył się całego bogactwa. Gdy nie miał gotówki poprosił o kolejne dwadzieścia żetonów na kredyt. Wierzył, że nadeszło jego pięć minut. W swej naiwności nie podejrzewał, że zła passa jest wynikiem sprytnych zabiegów krupiera. Czemuż miałby tak myśleć? Freiherr miał jeszcze gorszą passę. Przy kolejnej rozgrywce Bulić podwoił stawkę i przegrał wszystko w przeciągu trzech kwadransów. Poprosił o dodatkowy kredyt i stracił kolejne pieniądze. Owej pechowej nocy przegrał trzydzieści osiem tysięcy dinarów więcej, niż miał na koncie bankowym. Nad ranem, spocony i załamany zakończył grę.

Kolejna runda rozgrywki była dla Dimitriosa przysłowiową bułką z masłem. Następnego wieczoru Bulić wrócił do kasyna i wygrał trzydzieści tysięcy dinarów. Dwa dni później przegrał czternaście tysięcy. Podczas czwartej wizyty w kasynie, gdy Alessandro poprosił o zwrot dwudziestu pięciu tysięcy dinarów, Bulić obiecał uregulować należność w ciągu tygodnia. G. był pierwszą osobą, do której Bulić zwrócił się o pomoc.

G. rozumiał problem przyjaciela. Dwadzieścia pięć tysięcy to nie lada suma, nieprawdaż? Oczywiście miał związane ręce i nie mógł dysponować firmowymi funduszami wedle własnego uznania, jednak ze swej strony był gotów pożyczyć Bulicowi dwieście pięćdziesiąt dinarów. Żałuje, że nie może zrobić nic więcej, ale... Bulić przyjął pieniądze.

G. udzielił nieszczęśnikowi cennej wskazówki. Freiherr był jedyną osobą, która pomoże mu wykaraskać się z tarapatów. Freiherr nie pożyczał pieniędzy - miał taką zasadę. Niemniej, słynął z tego, że nigdy nie odwraca się, gdy jest świadkiem ludzkiej krzywdy. Wymyślał dla

znajomych prace i hojnie płacił za wykonanie zadania. Być może Bulić powinien udać się wprost do Freiherra?

Bulić spotkał się z niemieckim arystokratą podczas obiadu, za który musiał zapłacić z własnej kieszeni. Po skończonym posiłku mężczyźni udali się do saloniku hotelowego apartamentu Freiherra. C. ukrył się w sypialni, która sąsiadowała z salonikiem.

Bulić zebrał resztki odwagi i przeszedł do rzeczy. Zapytał czy Alessandro rzeczywiście będzie oczekiwał zwrotu pieniędzy? Co stanie się, gdy Bulić nie spłaci pożyczki w umówionym terminie?

Dimitrios udał zaskoczenie. Miał nadzieję, że Bulić zamierza uregulować dług w kasynie. Przecież łaskawy Alessandro udzielił go na osobistą prośbę przyjaciela z Niemiec. Za wszelką cenę chciał uniknąć nieprzyjemności. Jakich nieprzyjemności? Alessandro dysponował pisemnymi promesami, z którymi mógł udać się na policję. Miał szczerą nadzieję, że sprawa zostanie załatwiona bez niepotrzebnej interwencji organów ścigania.

Bulić zgodził się z rozmówcą. Miał wiele do stracenia, włącznie z pracą w Ministerstwie. Policja mogłaby również ujawnić, że przyjął łapówkę od G" a to oznaczałoby wyrok więzienia. Czy policjanci uwierzą mu, gdy powie, że dostał trzydzieści tysięcy dinarów za wykonanie przysługi, której w istocie nie wykonał? Z pewnością nie przyjęliby jego wersji wydarzeń. Ostatnią deską ratunku były pieniądze Freiherra. Należało jedynie znaleźć sposób, aby je otrzymać.

Dimitrios odmówił udzielenia pożyczki. Zdecydowanie powiedział nie. Pożyczka oznaczałaby, że jest winny pieniądze przyjacielom, a nie wrogom. Ponad to, Freiherr miał swoje zasady. Jednak chciał pomóc nowemu koledze. Widział pewne rozwiązanie, lecz zastanawiał się, czy Herr Bulić nie obawia się wyzwań. W tym tkwił cały problem. Nie chciał poruszać tego tematu, lecz skoro Herr Bulić nalega... Pewne osoby były zainteresowane uzyskaniem informacji z Ministerstwa Marynarki Wojennej. Niestety, informacje te nie były dostępne oficjalnymi kanałami. Osoby te są gotowe zapłacić za informacje aż pięćdziesiąt tysięcy dinarów, jeżeli dane będą pochodzić z pewnego i sprawdzonego źródła.

G. stwierdził, że kluczem do sukcesu całej misji było właściwe użycie cyfr (G. uznał operację za niekwestionowany sukces, podobnie jak chirurg, który wierzy, że osiągnął cel, jeśli jego pacjent nie zmarł podczas zabiegu). Każda suma pieniędzy była szczegółowo obmyślana. Począwszy od dwudziestu tysięcy dinarów pierwszej łapówki, poprzez kolejne pożyczki udzielane przez Alessandro (który w istocie był włoskim agentem), a skończywszy na wynagrodzeniu określonym przez Dimitriosa. Każda z tych kwot miała własną wartość psychologiczną. Przez chwilę zastanówmy się nad ostateczną sumą pięćdziesięciu tysięcy. Bulić postrzegał ją przez pryzmat dwojakich korzyści. Dysponując taką gotówką mógł spłacić długi i wciąż mieć na koncie niemal tyle, ile miał w chwili, gdy poznał Freiherra. Dodatkowo, chciwość Bulicia była potęgowana przez strach.

Jednak Bulić nie poddał się bez zastanowienia. Gdy dowiedział się, jakich informacji poszukują tajemnicze osoby przestraszył się i wpadł w złość. Dimitrios poradził sobie z gniewem rozmówcy bez większego problemu. Przez chwilę Bulić zastanawiał się nad prawdziwą tożsamością Freiherra, lecz już wkrótce był pewien, że niemiecki arystokrata nie jest tym, za kogo się podaje. Gdy wypowiedział słowa: „Jest pan szpiegiem”, Dimitrios odstonił karty. Kopnął Bulicia w brzuch, a gdy ten zwinął się w bólu, wymierzył silny cios w twarz. Bulić krzyknął i poczuł, że z jego ust płynie gorący strumień krwi. Dimitrios popchnął Bulicia na fotel i wyjaśnił mu, na czym polegało zadanie. Dodał również, że największym zagrożeniem dla zdrowia i życia Bulicia było niestosowanie się do jego wytycznych.

Wskazówki Dimitriosa nie były skomplikowane. Bulić miał wykraść plany z Ministerstwa i przynieść je do pokoju hotelowego Dimitriosa. Godzinę później plany zostaną zwrócone, a Bulić odniesie je do pracy i odłoży na miejsce. Pieniądze zostaną przekazane w chwili, gdy dokumenty znajdą się w hotelu. Dimitrios wyjaśnił również, dlaczego Bulić nie powinien donieść policji o całej sprawie. Przypomniawszy mu pięćdziesięciu tysięcy i rozkazał Bulicowi, aby wynosił się z jego apartamentu.

Następnego nocy posłuszny Buliń zjawił się w hotelu z dokumentami ukrytymi w wewnętrznej kieszeni płaszcza. Dimitrios przekazał G. komplet dokumentów i wrócił do Bulicia. G. sfotografował plany i pośpiesznie wywołał negatywy. Buliń nie odezwał się ani słowem. Gdy G. skończył pracę, Buliń przyjął zapłatę, schował dokumenty do kieszeni i w milczeniu wyszedł z pokoju.

G. powiedział mi, że w chwili, gdy Buliń opuścił apartament, on sam poczuł bezkres satysfakcji. Negatywy spoczywały w jego dłoniach, a koszty operacji były stosunkowo niewielkie. Zadanie wykonano bez zbędnych komplikacji i wyjątkowo terminowo. Żaden uczestnik rozgrywki, nawet Buliń, nie stracił na interesie. Należało jedynie żywić nadzieję, że urzędnik zdoła odłożyć tajne dokumenty na miejsce, zanim ktokolwiek zauważy ich brak. Nic nie wskazywało na to, że miałyby być inaczej. Akcję należało uznać za całkowity sukces.

Wtem do pokoju wkroczył Dimitrios. G. zrozumiał, że popełnił jeden, pozornie niewielki błąd.

- Moje pieniądze! - zażądał Dimitrios z wyciągniętą dłonią.

G. spojrział w oczy najemnika i pokiwał głową. Potrzebował rewolweru i nie miał go przy sobie.

- Teraz udamy się do mnie. - odparł i podszedł do drzwi. Dimitrios z dezaprobatą pokręcił głową.

- Pieniądze dla mnie są w twojej kieszeni.

- W moich kieszeniach są moje prywatne środki. Dimitrios uśmiechnął się i wyciągnął pistolet.

- Wiem dobrze, że masz w kieszeniach kasę, mein Herr! Ręce do góry!

G. postąpił według wskazówek oprawcy, a ten zbliżył się do niego. G. śledził brązowe oczy Dimitriosa i zrozumiał, że był w niebezpieczeństwie. Dimitrios zatrzymał się pół metra od bezbronnego mężczyzny.

- Ostrożnie, mein Herr!

Z twarzy Dimitriosa zniknął uśmiech. Dimitrios skoczył w kierunku G. i uderzył go w brzuch. Sprawnym ruchem sięgnął do kieszeni ofiary i wyjął z niej negatywy. Chwyciwszy łup odsunął się i dodał:



- A teraz możesz już iść.

G. skierował się do najgorszych dzielnic Belgradu i zapłacił miejscowym opryszkom za znalezienie Dimitriosia, jednak ten zapadł się pod ziemię. G. nigdy więcej nie spotkał się z fałszywym arystokratą.

Zapytasz zapewne, co stało się z negatywami? Pozwól, że znów posłużę się słowami samego G.:

„Gdy nadszedł ranek, a moi ludzie wciąż nie znaleźli Dimitriosia wiedziałem, co muszę zrobić. Czułem rozgoryczenie. Po wszystkich wysiłkach związanych z zakończeniem misji, finał historii bardzo mnie rozczarował. Jednak nie miałem innego wyjścia. Po tygodniu dowiedziałem się, że Dimitrios skontaktował się z francuskim wywiadem. Negatywy prawdopodobnie były już w rękach tamtejszych służb. Naprawdę nie miałem wyboru. Przyjaciel pracujący w niemieckiej ambasadzie wyświadczył mi przysługę. W tamtym okresie Niemcy zabiegały o względy Belgradu. Czy istniał lepszy sposób na poświadczenie swych przyjaznych zamiarów, od poinformowania jugosłowiańskiego rządu o działalności obcego wywiadu?”

Zapytałem:

„Czy chce pan przez to powiedzieć, że służby w Belgradzie zostały poinformowane o wycieku informacji z Ministerstwa Marynarki Wojennej?”

A Grodek odpowiedział:

„Niestety, nie było innego wyjścia. Musi pan zrozumieć, iż działałem po to, aby dane zakupione przez Francuzów straciły swą wartość. Dimitrios popełnił błąd pozwalając mi przeżyć, jednak nie winię go za to. Brakowało mu doświadczenia. Prawdopodobnie myślał, że po raz kolejny skontaktuję się z Buliciem i zmuszę go do powtórnej kradzieży planów. Postanowiłem jednak, że nie mogę przyjąć zapłaty za plany, które znalazły się w rękach wywiadu francuskiego. Czyniąc tak straciłbym wiarygodność w oczach wielu klientów. Całe zamieszanie do prawdy zepsuło mi humor. Jedynym pocieszeniem było to, że Francuzi wypłacili Dimitriosowi tylko zaliczkę za informacje, które w wyniku mojej intrygi straciły pierwotną wartość.”

„A co stało się z Buliciem?”

„Tak, czułem się trochę winny. W pewnym sensie ponoszę odpowiedzialność za ludzi, którzy dla mnie pracują. Bulić został aresztowany w kilka godzin po wybuchu skandalu. Policja nie miała najmniejszych wątpliwości, które plany zostały skopiowane. Wszystkie mapy w Ministerstwie były przechowywane w metalowych tubach. Bulić wyjął plan z tuby i złożył w taki sposób, aby mógł schować go do kieszeni. Plany z jego departamentu były jedynymi, które posiadały wyraźne zgięcia. Ślady odcisków palców wykorzystano jako decydujący argument. Bulić postąpił mądrze i powiedział policji o Dimitriosie. W nagrodę skazano go na dożywocie, a nie karę śmierci. Spodziewałem się, że Bulić opowie policji o mnie, jednak z niezrozumiałych przyczyn pominął mnie w zeznaniach. Zastanawiałem się, dlaczego tak zrobił. Być może chciał uniknąć dodatkowej kary za przyjęcie łapówki, a może w ten sposób spłacił dług dwustu pięćdziesięciu dinarów, które pożyczyłem mu, gdy był w potrzebie. Być może nie potrafił połączyć faktów i nie podejrzewał mnie o współpracę z wywiadem. Tak czy owak, byłem bardzo zadowolony. Musiałem jeszcze załatwić kilka spraw w Belgradzie, a policja z pewnością utrudniłaby mi zakończenie misji. Policjanci zdobyliby mój rysopis, a ja nigdy nie pracowałem w przebraniu.”

Zadałem G. jeszcze jedno pytanie. Oto odpowiedź, jakiej mi udzielił:

„Tak, tak. Oczywiście, że zdobyłem nowe plany pól minowych zaraz po ich sporządzeniu. Naturalnie posłużyłem się innym scenariuszem. Zdobycie pierwszych planów pochłonęło pewne środki, zatem nie mogłem wrócić do zleceniodawcy z pustymi rękami. Zawsze tak jest. Zawsze pojawiają się niespodziewane okoliczności i opóźnienia. Zawsze z jakiegoś powodu trzeba przekroczyć budżet. Pewnie pan myśli, że epizod z Dimitriosem świadczy o mej lekkomyślności. Ocenia mnie pan zbyt pochopnie. To prawda, że popełniłem niewielki błąd. Myślałem, że jest on podobny do milionów podobnych mu głupców, że zgubi go chciwość. Spodziewałem się, że nim zniknie z negatywami będzie chciał odzyskać czterdzieści tysięcy dinarów, które byłem mu winny. I właśnie tym mnie najbardziej zaskoczył, a mój niewielki błąd drogo mnie kosztował.

„Za pana błąd Bulić zapłacił wolnością” dodałem nieco pretensyjnym tonem.

„Mój drogi monsieur Latimer. Buliç był zwykłym zdrajcą i zapłacił za swe postępowanie adekwatnie do swych przewinieñ. Nie należy się nad nim użalać. Każda wojna pochłania tysiące ofiar. Buliç i tak miał szczęście. Gdyby była taka potrzeba, z pewnością ponownie skorzystałbym z jego usług, a on zostałby rozstrzelany. Miał szczęście, ponieważ przeżył. O ile mi wiadomo, wciąż tkwi w więzieniu. Nie chcę, aby posądził mnie pan o bezduszność, lecz wierzę, że dobrze się stało. Zapłacił wolnością? Bzdura! Buliç nie wiedział, czym jest wolność. Oczywiście, miał żonę. Podejrzewam, że po aresztowaniu męża ułożyła sobie życie i w końcu była szczęśliwa. Od samego początku podejrzewałem, że chce go opuścić i nie winię jej za to. Buliç to naprawdę żaloszny typ. Pamiętam, że podczas posiłków obficie się ślinił. Ponad to był skąpy i małostkowy. Prawdopodobnie myśli pan, że zaraz po wyjściu z apartamentu Dimitriosa udał się do Alessandro, aby uregulować swe zobowiązania. Nic bardziej mylnego. Gdy nazajutrz został aresztowany, miał przy sobie pięćdziesiąt tysięcy dinarów w gotówce. Co za marnotrawstwo. Właśnie w takich chwilach, mój drogi przyjacielu, należy sięgnąć po resztki pozostałego w nas poczucia humoru.”

Zatem, mój drogi Marukakisie, zakończyłem swoją historię. Wierzę, że napisałem o wszystkim. Wierzę też, że zechcesz odpisać i upewnisz mnie, że warto było zagłębić się w przeszłość i poznać losy Dimitriosa. Być może tak właśnie uczynisz. Ja sam zacząłem zastanawiać się nad treścią owej historii. Sprawia wrażenie tak niedopracowanej. Brak w niej pozytywnego bohatera, pozytywnej postaci. Są tylko kłamcy i głupcy. A może tylko głupcy?

Pora jest zbyt wczesna, aby zadawał sobie filozoficzne pytania. Co więcej, muszę spakować walizki. Za kilka dni wyślę ci kartkę z moim nowym adresem, gdyż wierzę, że znajdziesz czas, aby do mnie napisać. Ponad to, mam nadzieję, że już wkrótce znów się spotkamy. Croyez en mes meilleurs souvenirs.

CHARLES LATIMER

## 10. Ośmioro aniołów

Paryż przywitał Latimera spowity w półmroku i mgłę. Taksówka mknęła przez most w kierunku Ile de la Cite, a jej pasażer podziwiał unoszącą się nad metropolią panoramę posępnych chmur, które przesłaniały błękit nieba. Dostojne fasady zabudowań przy Quai de Corse niezawodnie skrywały mroczne sekrety swoich mieszkańców, którzy w zadumie spoglądali na opustoszałe ulice miasta z okien niewielkich mieszkań. Paryż spowity w jesiennej słońce był niczym mroczna płaskorzeźba, dzieło ponurego artysty.

Latimer poczuł, że ogarnia go przygnębienie. Wspinając się po schodach hotelu przy Quai Voltaire niespodziewanie zatęsknił za słonecznymi Atenami.

W hotelowym pokoju panował chłód. Było zbyt wcześnie, aby udać się na drinka. W pociągu zjadł obfity obiad i nie miał ochoty na wczesną kolację. Postanowił przyjrzeć się budynkowi przy Impasse des Huit Anges numer 3. Skierował się w stronę rue de Rennes i w jednej z ciasnych przecznicy znalazł poszukiwany adres.

W porównaniu do innych ulic Impasse była stosunkowo szeroka. Brukowana powierzchnia drogi była zwieńczona wysoką, żelazną bramą. Skrzydła bramy przymocowano do muru za pomocą solidnych, porośniętych mchem uchwyty. Spoglądając na posępne wrota Latimer spostrzegł, że ich właściciel od lat nie fatygował się zamykać przejścia. Za bramą był plac, z jednej strony oddzielony od okolicznych budynków prostym, metalowym płotem. Naprzeciw płotu, po drugiej stronie placu wrosła betonowa ściana. Na jej powierzchni, przy użyciu czarnej farby napisano: „DEFENSE D’AFFICHER, LOI DU 10 AVRIL 1929”.

Powierzchnię placu zajmowały trzy budynki. Wzniesiono je tak, aby pozostawały poza polem widzenia przypadkowego przechodnia.

Uważny obserwator potrafił dostrzec ich zarys pomiędzy budynkiem, na którym umieszczono wyraźny zakaz wieszania ogłoszeń i ścianą hotelu przyozdobioną labiryntem ściekowych rur wydających ze swego wnętrza groźne, syczące dźwięki. Latimer pomyślał, że życie w murach Impasse des Huit Anges musiało być niczym wstęp do wieczności. Anglik od razu domyślił się, że okolica musiała przyciągać pielgrzymki bezdomnych, ponieważ drzwi i okna dwóch (z trzech) budynków zostały szczelnie zabite przez miejskie służby. Trzeci budynek wydawał się mieć lokatorów jedynie na czwartym i piątym piętrze.

Latimer ostrożnie podszedł do budynku oznaczonego numerem trzy. Miał wrażenie, jakby postępował wbrew niewidzialnym znakom, które głośno poosepnie, że wstęp na teren posesji jest surowo wzbroniony. Drzwi do budynku stały otworem i Latimer dostrzegł, iż na końcu wyłożonego kafelkami korytarza jest przejście do niewielkiego ogródka. Przy jednej ze ścian zagracone i nieużywane od lat stanowisko portiera świeciło pustką. Na ścianie nieopodal lady recepcji zawieszono tabliczkę z miejscem na nazwiska czterech lokatorów budynku. Widniało na niej tylko jedno. Na kartce papieru, przy użyciu fioletowego atramentu ktoś niedbale napisał „CAILLE”

Pierwsze oględziny Impasse des Huit Anges nie odpowiedziały na żadne z pytań Latimera. Anglik potwierdził jedynie, że adres i personalia podane przez pana Petersa były autentyczne. Latimer odwrócił się i poszedł w kierunku głównej ulicy. Na rue de Rennes znalazł urząd pocztowy i wszedł do środka. Kupił kartę pocztową, napisał na niej swoje imię i nazwisko oraz nazwę hotelu i zaadresował ją do pana Petersa. Kupił kolejną kartę i wysłał wiadomość do Marukakisa. Dalszy tok wydarzeń był całkowicie uzależniony od działań podjętych przez nieodgadnionego Petersa. Jednak było coś, o co mógł i powinien był zadbać sam Latimer. Pisarz postanowił sprawdzić, czy paryskie gazety z grudnia 1931 roku odnotowały sukces policji związane z rozpracowaniem szajki handlarzy narkotyków.

Następnego ranka około dziewiątej, po sprawdzeniu, że nie otrzymał żadnej wiadomości od Petersa, Latimer postanowił przestudiować paryskie archiwa prasowe. Znalazłszy właściwe egzemplarze przystąpił do lektury. W gazecie, która ukazała się 29 listopada 1931 roku. Latimer odnalazł nagłówek: „ARESztOWANIE HANDLARZY NARKOTYKÓW”. Pod tytułem widniała notatka:

„Wczoraj wieczorem w dzielnicy Alesia aresztowano kobietę i mężczyznę podejrzanych o udział w procederze handlu narkotykami. Policja stwierdza, że aresztowani są członkami międzynarodowej grupy przestępczej zajmującej się przemytem narkotyków. Rzecznik prasowy policji powiedział, że w najbliższych dniach służby porządkowe dokonają kolejnych zatrzymań.”

W tym miejscu notatka prasowa kończyła się. Latimer przez chwilę pomyślał o ogólnikowej wzmiance. Trzy niepozornie zdania mogły być częścią obszerniejszego, policyjnego raportu. Należało zastanowić się również, dlaczego nie podano personaliów aresztowanych. Czyżby ze względu na policyjną cenzurę?

Kolejna wzmianka ukazała się czwartego grudnia. Nad notatką widniał nagłówek: „GANG NARKOTYKOWY: KOLEJNE ARESztOWANIA”.

„Wczoraj wieczorem, w kawiarni nieopodal Porte d'Orleans policja aresztowała kolejne trzy osoby podejrzane o udział w procederze przemytu i handlu narkotykami. Podczas aresztowania funkcjonariusze operacyjni byli zmuszeni użyć broni. Jeden z podejrzanych był uzbrojony i próbował zbiec z miejsca zdarzenia. Mężczyzna, który próbował uciekać był Francuzem. Pozostałe osoby legitymują się zagranicznymi paszportami.

Do dziś policja aresztowała pięciu podejrzanych. Osoby zatrzymane wczoraj prawdopodobnie należą do tej samej grupy przestępczej, z której wywodzą się podejrzani aresztowani w zeszłym tygodniu w dzielnicy Alesia.

Policja utrzymuje, iż Biuro ds. Narkotyków dysponuje dowodami, które określają tożsamość szefów międzynarodowego gangu. W najbliższych dniach dojdzie prawdopodobnie do kolejnych zatrzymań.

Monsieur Auguste Lafon, dyrektor biura śledczego powiedział: Od jakiegoś czasu dysponujemy materiałem dowodowym obciążającym członków gangu narkotykowego i prowadzimy szczegółowe śledztwo, które pozwoli dokonać kluczowych aresztowań. Już kilka tygodni temu mogliśmy przystąpić do akcji, jednak takie działanie umożliwiłoby ucieczkę szefom grupy przestępczej. Gdy z ulic Paryża znikną importery narkotyków, setki pomniejszych handlarzy straci źródło towaru i tym samym miasto rozwiąże poważny, narkotykowy problem. Nasze działania prowadzą do wyeliminowania głównego gangu, jak też pomniejszych grup przestępczych.”

Jedenastego grudnia prasa doniosła:

## ROZBITO GANG NARKOTYKOWY

### DALSZE ARESZTOWANIA

„Złapaliśmy wszystkich” oświadcza Lafon

### GRUPA SIEDMIU

„W związku ze śledztwem prowadzonym przez komisarza Lafon, dyrektora Biura ds. Narkotyków w sprawie szajki handlarzy narkotyków działającej w Paryżu i Marsylii aresztowano sześciu mężczyzn i jedną kobietę.

Działania policji rozpoczęły się aresztowaniami sprzed dwóch tygodni. Właśnie wtedy w dzielnicy Alesia zatrzymano podejrzanych kobietę i mężczyznę. Ostatnie aresztowania miały miejsce wczoraj w Marsylii. Lokalna policja zatrzymała dwóch ostatnich członków gangu nazwanego „Grupą Siedmiu”. Grupa Siedmiu zajmowała się koordynacją działań międzynarodowej mafii narkotykowej.

Na wyraźną prośbę policji dotychczas nie publikowaliśmy personaliów aresztowanych. Zachowanie pełnej anonimowości miało zapobiec

w ujawnieniu toczącego się śledztwa i pomóc w schwytaniu całego gangu.

Aresztowana kobieta to Lidia Prokofiewna, Rosjanka. Prokofiewna trafiła do Francji z Turcji w 1924 roku. W kręgach przestępczych kobieta posługiwała się pseudonimem „Wielka Księżna”. Wraz z nią aresztowano mężczyznę holenderskiego pochodzenia - Manusa Vissera. Kryminalny pseudonim Vissera brzmiał „Monsieur le Duc”.

Aresztowano również pięciu pozostałych członków gangu. Luis Galindo, Francuz meksykańskiego pochodzenia obecnie znajduje się w szpitalu z raną postrzałową uda. Jean-Baptise Lentre, Francuz z Bordeaux i Jacob Werner, Belg, zostali zatrzymani wraz z Galindo. W Marsylii aresztowano Nikozyjczyka Pierre'a Lamare (pseudonim Jo-jo) i obydwatela Danii Frederika Petersena.

Podczas konferencji prasowej komisarz Lafon powiedział: Nasze działania doprowadziły do aresztowania całego gangu. Grupa przestępcza została zlikwidowana. Odcieśliśmy głowę i mózg narkotykowej Hydry. Wierzę, że w takiej sytuacji pozostałe części siatki przemytników umrą śmiercią naturalną. Nadszedł ich kres.

Na dziś zaplanowano przesłuchania Lamare i Petersena. W przyszłości planuje się wspólny proces całej szajki.”

„Dodatkowy materiał na stronie 3: TAJEMNICE GANGÓW NARKOTYKOWYCH.”

„Gdyby komisarz Lafon był Anglikiem, miałby teraz mnóstwo problemów” pomyślał Latimer. W sytuacji, gdy policja i prasa wskazały winnych, proces aresztowanych wydawał się bezcelowy. Z drugiej strony, francuski wymiar sprawiedliwości sływał z odgórnego uznawania winy każdego zatrzymanego. Według Francuzów proces był szansą daną oskarżonemu na wypowiedzenie słów usprawiedliwienia przed ogłoszeniem przesądzonego z góry wyroku.

Latimer przeszedł na trzecią stronę dziennika. Autor artykułu ukrywał się pod pseudonimem „Veilleur” i uświadamiał czytelników, że morfina jest pochodną opium o wzorze C<sub>17</sub>H<sub>19</sub>O<sub>3</sub>N i w celach medycznych przybiera formę chlorowodorkową. Autor opisywał również



heroinę (diacetyl morfiny), kolejną alkaloidową pochodną morfiny, stwierdzając przy tym, że ta forma narkotyku cieszy się największą popularnością wśród narkomanów, ponieważ szybciej i mocniej oddziałuje na organizm człowieka. Następnie autor przeszedł do problemu kokainy wytwarzanej z liści koki i poinformował, że narkotyk ten ma formę chlorowodoru kokainy o wzorze  $C_{17}H_{21}O_4N$ ,  $HCl$ . Autor nie pominął faktu, że wszystkie wymienione narkotyki mają podobne działanie, to znaczy: są afrodyzjakami powodującymi fizyczną i psychiczną egzaltację. Ich długotrwałe przyjmowanie prowadzi do degeneracji organizmu i psychiki człowieka i powoduje wystąpienie stanów głodu narkotykowego. Według autora handel narkotykami był procederem o wielkiej skali, a same narkotyki były powszechnie dostępne tak w Paryżu, jak i w Marsylii. Nielegalne fabryki narkotyków były rozsiane po całej Europie, a skala produkcji wielokrotnie przewyższała oficjalne dane o wytwarzaniu nielegalnych substancji dla potrzeb medycznych. Autor nie omieszczał dodać, że Europa jest ojczyzną wielu milionów narkomanów, a przemysł narkotyków to doskonale zorganizowany proceder. Kolejno wymieniono najnowsze sukcesy policji w walce z narkotykami: konfiskata szesnastu kilogramów heroiny ukrytej w ładunku płynącym z Amsterdamu do Paryża, dwadzieścia kilogramów kokainy znalezione między ściankami specjalnie skonstruowanej cysterny płynącej z Nowego Jorku do Cherbourga, dziesięć kilogramów morfiny schowanej w bagażniku pojazdu zatrzymanego w Marsylii, dwieście kilogramów heroiny znalezionej w nielegalnej wytwórni narkotyków w warsztacie samochodowym w Lyonie. Szajki narkotykowe działające na całym świecie były kontrolowane przez szanowane i wpływowe postacie o międzynarodowej sławie. Fundusze z handlu narkotykami pozwalały zamykać usta skorumpowanych funkcjonariuszy policji. Nawet w Paryżu organizowano imprezy, gdzie handel nielegalnymi substancjami był prowadzony pod okiem zaproszonych stróżów prawa. Artykuł był przepełniony słowami wyrażającymi oburzenie. Gdyby autor

tworzył swe dzieło trzy lata później, z pewnością ująłby w nim postać Stawiskiego i połowę składu francuskiego parlamentu. W dalszej części „Veilleur” wychwalał policję za podjęcie zdecydowanych działań i wyrażał nadzieję, że w przyszłości funkcjonariusze służb porządkowych będą szczerzyć się podobnymi sukcesami. Nie omieszczał też wspomnieć, że tysiące obywateli i obywaterek Francji wciąż poddają się narkotykowej pokusie za sprawą diabolicznych handlarzy, którzy dążą do unicestwienia francuskiego narodu. „Veilleur” z pewnością reprezentował głos sprawiedliwych tego świata, jednak nie miał pojęcia o sekretach narkotykowych gangów.

Po aresztowaniu Grupy Siedmiu paryska prasa przestała interesować się kwestią handlu narkotykami. Być może stało się tak za sprawą „Wielkiej Księżny”, która została przewieziona do Nicei i stała przed tamtejszym sądem w związku z oszustwem, którego dopuściła się trzy lata wcześniej. Proces sześciu mężczyzn był krótki i nieciekawym. Wszyscy podejrzani otrzymali odpowiednie wyroki. Galindo, Lentre i Werner musieli zapłacić po pięć tysięcy franków i spędzić trzy miesiące w więzieniu. Lamare, Petersen i Visser otrzymali wyrok miesiąca aresztu i dwóch tysięcy franków grzywny.

Latimer zwrócił uwagę na łagodność francuskiego wymiaru sprawiedliwości. „Veilleur”, który komentował w prasie wysokość kar był oburzony, lecz nie wyrażał nadmiernego zdziwienia. Stwierdził, że wysokość kar to konsekwencja przestarzałego i nieadekwatnego kodeksu karnego. Dodał również, że jedyną właściwą karą dla całej szajki było dożywocie. A kto był faktycznym przywódcą gangu? Czy policja mogła uznać, że grupa nieokrzesanych opryszków samodzielnie sfinansowała i kontrolowała poczynania siatki handlarzy i pośredników? Siatki, która według zeznań aresztowanych, w przeciągu jednego miesiąca osiągała obroty rzędu dwóch i pół miliona franków? To niedorzeczne! Policja...

Komentarz „Veilleura” był jedyną wzmianką prasową, która mogła wskazywać na udział Dimitriosa w całej sprawie. Fakt, że policja starała się zatuszować istnienie Dimitriosa wydawał się zrozumiały. Funkcjonariusze nie mogli się przyznać, że akcja została zaplanowana dzięki materiałom dostarczonym przez anonimowego informatora podejrzanego o kierowanie działalnością szajki. Pomimo posiadanej wiedzy Latimer poczuł lekki niedosyt ze względu na ewidentny brak kompetencji francuskich organów ścigania. Dziwił go fakt, że tak mało znacząca osoba jak on mogła wiedzieć więcej niż lokalna policja.

Gdy z niesmakiem zbierał się do wyjścia dostrzegł w gazecie intrygującą ilustrację. Nieopodal komentarza umieszczono niewyraźne zdjęcie trzech oskarżonych opuszczających gmach sądu w towarzystwie policjantów. Wszyscy trzej próbowali uniknąć obiektywów fotoreporterów, jednak kajdanki skuwające ich ręce uniemożliwiły całkowite przesłonięcie twarzy. Niepozorna fotografia poprawiła Latimerowi humor.

Po powrocie do hotelu otrzymał od portiera wiadomość. Przeczytał w notatce, że pan Peters zamierza odwiedzić go o szóstej wieczorem.

Peters pojawił się w hotelu kilka minut po siedemnastej trzydzieści. Przywitał się z Latimerem nader wylewnie.

- Latimerze! Mój Przyjacielu! Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że znów się spotykamy. Nasza ostatnia rozmowa przebiegała w niezwykle niesprzyjających warunkach. Tak niesprzyjających, że wołałbym o niej zapomnieć. Lecz przejdźmy do rozmowy o przyjemniejszych rzeczach. Witaj w Paryżu! Mam nadzieję, że podróż upłynęła bez większych przeszkód. Tak świetnie wyglądasz! Powiedz, drogi przyjacielu, jak minęła rozmowa z Grodkiem? Napisał do mnie i w liście wielokrotnie podkreślał, że jesteś wspaniałym człowiekiem. Grodek to ciekawa postać, nieprawdaż? A te jego koty! Kocha je nad życie.

- Rzeczywiście, Grodek miał wiele do powiedzenia. Usiądźmy, proszę.

Witając się z panem Petersem Latimer poczuł się tak, jakby witał się z największym wrogiem skrytym w skórze dobrodusznego człowieka.

- Co więcej, Grodek wydał mi się nader tajemniczy. I poradził, bym czym prędzej ruszał do Paryża. - dodał Latimer.

- Doprawdy? - odparł wyraźnie niezadowolony Peters - Czy mówił coś jeszcze?

- Powiedział, że jest pan inteligentnym człowiekiem. Ubawił się również, gdy opowiedziałem mu jedną historię związaną z panem.

Pan Peters usiadł na łóżku. Z jego ust zniknął uśmiech.

- A o czym mu pan opowiedział?

- Grodek uparł się, abym opisał mu początki naszej znajomości. Opowiedziałem mu wszystko po kolei. Nie byłem pewien, czy wolałby pan, aby pominął jakieś fakty? Z drugiej strony, poczułem, że mogę być z nim całkowicie szczerzy. Jeżeli uraziłem pana swoją szczerością, proszę przyjąć me głębokie przeprosiny. Proszę również pamiętać, że wciąż nie wiem, jaka jest moja rola w pana misternych planach.

- Grodek nic panu nie powiedział?

- Nie. A miał mi o czymś powiedzieć?

Na twarzy Petersa na powrót zagościł uśmiech. Niespodziewana zmiana nastrojów Petersa była niczym spontaniczna reakcja rośliny, która czuje na sobie znikające raz po raz promienie słońca.

- Tak, panie Latimer. Grodek mógł panu powiedzieć znacznie więcej. Teraz już wiem, dlaczego w tonie jego listu wyczułem pewną nonszalancję. Cieszę się, że zaspokoił pan jego ciekawość. Możliwi tego świata często pożądamy rzeczy, które należą do ich bliźnich. Grodek to mój dobry przyjaciel, jednak cieszę się, że wie o wszystkim i zdaje sobie sprawę, że nie potrzebujemy jego pomocy. W innym przypadku mógłby żądać części łupu.

Przez chwilę Latimer przyglądał się rozmówcy i zapytał:

- Czy i tym razem jest pan uzbrojony?

- Skądże. - odpowiedział przerażony Peters - Dlaczego miałbym zabierać broń na spotkanie z przyjacielem, panie Latimer?

- To dobrze. - odparł szorstko Latimer.

Anglik podszedł do drzwi, przekręcił klucz w zamku, po czym schował go do kieszeni.

- Przejdźmy do rzeczy. Nie chcę, aby pomyślał pan, że jestem niegościnnie, ale proszę zrozumieć, że moja cierpliwość ma swoje granice. Przebyłem szmat świata by się z panem spotkać i wciąż nie wiem, po co? Czy mógłby mi pan w końcu wytłumaczyć cel mojej wizyty w Paryżu?

- Oczywiście.

- Przywykłem już do pana zapewnień. - syknął Latimer - Zanim znów zaczniesz pan kręcić, powinien pan wiedzieć o kilku kwestiach. Nie jestem zwolennikiem przemocy, panie Peters. Skoro mamy być szczerzy to przyznam, że się jej boję. Niemniej, w życiu każdego, nawet najspokojniejszego człowieka są chwile, gdy musimy się do niej uciec. Nie jestem pewien, czy nie jest to jedna z takich chwil. Jestem młodszy od pana i, wybaczy pan, w znacznie lepszej formie. Jeżeli będzie pan kontynuował swoje niejasne gierki, będę zmuszony pana zaatakować. To tyle gwoli pierwszej kwestii. Druga dotyczy pana. Wiem, kim pan jest. Pana prawdziwe nazwisko brzmi Petersen. Frederik Petersen. Był pan jednym z członków gangu narkotykowego, którego zwierzchnikiem był Dimitrios. W grudniu 1931 roku policja francuska aresztowała pana. Został pan skazany na miesiąc więzienia i grzywnę wysokości dwóch tysięcy franków.

Ostłupiały Peters przyglądał się Latimerowi.

- Czy dowiedział się pan tego od Gródka? - zapytał skruszonym tonem. Słowo „Gródek” zabrzmiało w jego ustach jak „Judasz”.

- Nie. Dzisiejszego ranka ujrzałem pana zdjęcie w archiwalnej gazecie.

- W gazecie. Nie powinienem był podejrzewać mojego przyjaciela Gródka o...

- Więc nie zaprzecza pan?

- Nie, skąd. Przecież to prawda.
- Zatem, panie Petersen...
- Peters, panie Latimer. Jakiś czas temu zmieniłem nazwisko.
- Zatem, panie Peters, przejdźmy do trzeciej kwestii. W Istambule po raz pierwszy usłyszałem o szajce przemytników. Również tam opowiedziano mi, w jaki sposób policja zdołała schwytać przestępców zaangażowanych w ten proceder. Podobno była to zasługa samego Dimitriosa, który przekazał stróżom prawa materiał dowodowy obciążający członków gangu. Czy to prawda?
  - Dimitrios zachował się bardzo niestosownie. - odpowiedział Peters zachrypniętym głosem.
  - Dowiedziałem się również, że Dimitrios uzależnił się od narkotyków. Czy naprawdę tak było?
  - Niestety, tak. W innym przypadku prawdopodobnie by nas nie sypanął. Dzięki naszej pracy był bogatym człowiekiem.
  - Podobno groziliście, że po wyjściu z więzienia zabijecie go, że chcieliście wyrównać rachunki ze zdrajcą.
  - To nie ja mu groziłem. - odparł Peters - Wiem, że inni próbowali go straszyć. Na przykład Galindo, on zawsze był porywczy.
  - Rozumiem. Nie groził mu pan. Po prostu przeszedł pan do rzeczy.
  - Nie bardzo rozumiem, panie Latimer. - zdziwiony Peters spojrział na rozmówcę.
  - Doprawdy? Spróbuję wyrażać się jaśniej. Dimitrios został zamordowany około dwa miesiące temu niedaleko Istambułu. Niedługo po jego śmierci przyjechał pan do Aten. Ateny są bardzo blisko Istambułu, nieprawdaż? Uznano, że Dimitrios umarł w biedzie. Czy rzeczywiście tak było? Sam pan przyznał, że w 1931 roku działalność szajki narkotykowej zapewniła mu nie lada dostatek. Co więcej, wszyscy mówią, że Dimitrios nie był typem człowieka, który wydaje pieniądze lekką ręką. Czy rozumie pan, do czego zmierzam? Zastanawiam się, czy to właśnie nie pan zabił Dimitriosa. Pana motyw? Oczywiście pieniądze. Co pan na to?

Peters milczał. Obserwował Latimera niczym troskliwy pasterz poszukujący w swoim stadzie ofiary na wieczorną kolację. Po chwili odpowiedział:

- Panie Latimer, myślę, że jest pan nader nieostrożny.

- Czyżby?

- I ma pan wiele szczęścia. Założmy, że rzeczywiście ja odpowiadam za śmierć Dimitriosa. Czy pomyślał pan, co musiałbym teraz zrobić? Musiałbym pozbyć się pana, czyż nie tak? - Peters sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął z niej niewielki rewolwer - Jak pan widzi, nie powiedziałem całej prawdy. Chciałem usłyszeć, co ma pan do powiedzenia, gdy nie będę zagrażał panu życiu. Zresztą, przybycie na przyjacielskie spotkanie z rewolwerem w ręku wydało mi się dalece niestosowne. Dodatkowo, nie miałem ochoty po raz kolejny tłumaczyć się z posiadania broni. Czy rozumie mnie pan? Tak bardzo chciałem, żeby zaczął mnie pan rozumieć.

- Myślę, że potwierdził pan moje przypuszczenia. Teraz już wiem, kto stał za śmiercią Dimitriosa.

Pan Peters powoli odłożył pistolet.

- Panie Latimer, życie to nie kryminał. Nie ma potrzeby udawać głupka. Rozumiem, że jest pan nierozsądny, ale proszę o odrobinę wyobraźni. Czy sądzi pan, że Dimitrios sporządził testament i właśnie mi zapisał swe oszczędności? Raczej nie! Zatem, dlaczego miałbym go zabić? Przecież w dzisiejszych czasach ludzie nie trzymają pieniędzy z skarbcach. Panie Latimer, proszę chwilę pomyśleć. Zjedźmy razem kolację, a później pomówimy o interesach. Najlepiej byłoby, gdybyśmy po kolacji udali się do mojego mieszkania - jest znacznie wygodniejsze od hotelowego pokoju. Jeżeli woli pan udać się do kawiarni, w zupełności pana rozumiem. Domyślam się, że nie jestem pana ulubieńcem. Jednak proszę, abyśmy choćby przez jakiś czas zachowali pozory przyjaźni.

Latimer poczuł, że z wolna przyzwyczajają się do pana Petersa. Oczywiście wiedział, że Peters próbuje grać na jego emocjach, jednak nie

dał tego po sobie poznać. Wiedział też, że dał się zaskoczyć, a Peters zdołał udowodnić, że nie jest aż tak przewidujący. Po tym wszystkim Latimer nie chciał wyjść na bufona. Jednak...

- Rzeczywiście, jestem głodny. - odpowiedział - Nie wiem powodu, aby unikać pana mieszkania. Muszę przy tym dodać, że sympatia do pana nie przychodzi mi łatwo i jeśli nie odpowie pan dziś na moje pytania, to zamierzam opuścić Paryż z samego rana. Zapomnę o obietnicy pół miliona franków i już nigdy nie usłyszysz pan o mnie.

Na twarzy Petersa znów pojawił się uśmiech.

- Rozumiem każde pana słowo, panie Latimer i muszę panu powiedzieć, że doceniam pana szczerość. Byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy zawsze byli szczerzy w stosunku do innych. Gdybyśmy zawsze byli gotowi na wysłuchanie swych bliźnich i otwieranie dla nich naszych ułomnych serc. Gdybyśmy nie musieli obawiać się, że inni odczytają błędnie nasze intencje, nasze zamiary. Życie wówczas byłoby znacznie prostsze. Lecz jesteśmy ślepi, tak bardzo ślepi. Jeżeli Wielki Stwórca pragnie, abyśmy czynili rzeczy niezgodne z ziemską moralnością, nie powinniśmy wstydzić się naszych czynów. Nie powinniśmy się ich wstydzić, ponieważ zaledwie wypełnimy Jego wolę i nie dane nam jest rozumieć dlaczego. Bo czy możemy zrozumieć Jego wyroki? Jak moglibyśmy zrozumieć?

- Sam nie wiem.

- Och, panie Latimer. Nikt z nas tego nie wie. Dowiemy się dopiero, gdy przejdziemy na Drugą Stronę.

- Zapewne tak. Gdzie zjemy kolację? Nieopodal jest duńska restauracja, czyż nie tak?

Pan Peters włożył płaszcz.

- Nie, panie Latimer. Dobrze pan wie, że w pobliżu nie ma duńskich restauracji. To bardzo nieładnie z pana strony, że robi pan sobie żarty ze starszego człowieka, a ponad to i tak wolę francuską kuchnię.



Latimer zauważył, że Peters po raz kolejny zdołał wywołać w nim poczucie winy. Mężczyźni spożyli posiłek w taniej restauracji przy rue Jacob. Po kolacji udali się do mieszkania Petersa.

- A co z Caillé? - zapytał Latimer wspinając się po schodach.
- Wyjechał. W tej chwili jestem jedynym lokatorem.
- Rozumiem.

Pan Peters tracił oddech. Doszedłszy do drugiego piętra postanowił odpocząć.

- Zapewne domyślił się pan, że to ja jestem Caillé.
- Tak.

Pan Peters ruszył dalej. Schody ugięły się pod jego ciężarem. Latimer podążał śladem gospodarza. Z rozrzwieniem przyglądał się Petersowi, który przypominał cyrkowego słonia wspinającego się po stopniach kolorowej piramidy ustawionej w centralnym punkcie areny. Powoli dotarli na czwarte piętro. Zziębnięty Peters zatrzymał się przed obdrapanymi drzwiami i wyjął pęk kluczy. Po chwili otworzył je, przeszedł przez próg i zaprosił gościa do środka.

Oczom Latimera ukazał się podłużny pokój przebiegający przez szerokość całego budynku. Pomieszczenie podzielono na dwie części posępną zasłoną, która zwisała smętnie po lewej stronie. Część pomieszczenia ukryta za zasłoną umieszczona była na nieco wyższym poziomie i miała inny kształt od pokoju, w którym znajdowały się drzwi. Przypominała głęboką wnękę zakończoną oszklonymi drzwiami. Nieuważny obserwator mógłby stwierdzić, że wnętrze przypominało setki innych pomieszczeń francuskich budynków wznoszonych w tym samym okresie, lecz Latimer zauważył, że jest raczej niezwykle.

Pierwszą rzeczą, na którą Latimer zwrócił uwagę, była zasłona dzieląca pomieszczenia. Ściany i sufit pokoju pomalowano na żywy, niebieski kolor i przyozdobiono pięcioramiennymi, złotymi gwiazdami. Podłoga była pokryta niezliczoną ilością zachodzących na siebie, marokańskich dywanów. Zbyt wielka liczba chodników sprawiała, że pod stopami wyczuwało się liczne wybrzuszenia i kr wędzie. W pokoju stały

trzy ogromne otomany, a na nich sterty poduszek, kilka skórzanych podnóżków i puf oraz marokański stolik. Na stoliku spoczywała masywna, mosiężna taca. W jednym z narożników ustawiono wielki gong. Pokój rozświetlały rzeźbione, dębowe lampiony. Na środku pomieszczenia znajdował się chromowany, elektryczny grzejnik. Powietrze we wnętrzu było przepełnione kurzem nagromadzonym w grubych tkaninach pokrywających meble.

- Nareszcie w domu! - westchnął Peters - Proszę zdjąć okrycie, panie Latimer. Czy zechciałby pan obejrzeć moje skromne mieszkanie?

- Z przyjemnością.

- Patrząc z zewnątrz wydawać by się mogło, że jest to jeden z wielu niewygodnych, mieszczańskich domów. - ciągnął pan Peters wchodząc po schodach - Lecz w istocie mój dom to oaza komfortu. Oto moja sypialnia.

Latimer z zaciekawieniem przyglądał się kolejnemu pomieszczeniu o wyraźnych, marokańskich wpływach. Na łóżku leżała pognieciona, flanelowa piżama.

- A oto toaleta.

Latimer przyjrzał się przedmiotom ustawionym na półkach i spostrzegł, że gospodarz ma dodatkowy komplet sztucznych zębów.

- A teraz, - dodał pan Peters - pokażę panu coś wyjątkowego.

Pan Peters pośpiesznie zmierzał w kierunku podestu. Na przeciwko stała masywna szafa. Peters otworzył jej drzwi i zapalił zapalniczkę. We wnętrzu szafy wisiał rząd metalowych wieszaków. Gospodarz chwycił jeden z nich i nacisnął go niczym klamkę. Tylne drzwi szafy uchyliły się. Latimer poczuł na swej twarzy powiew rześkiego, nocnego powietrza i usłyszał zgiełk paryskiej ulicy.

- Wzdłuż ściany sąsiedniego budynku biegnie wąska, metalowa platforma. - wytłumaczył pan Peters - Na jej końcu jest wejście do szafy podobnej do tej, w której teraz stoimy. Zapewne nie widzi pan tego

wąskiego tarasu, ponieważ jest doskonale wkomponowany w ścianę i dzięki temu moglibyśmy uciec z mojego mieszkania całkiem niepostrzeżenie. Oczywiście, sekretne przejście przydawało się tylko w wyjątkowych sytuacjach. Zbudował je Dimitrios.

- Dimitrios!

- Dimitrios był właścicielem wszystkich trzech zabudowań w obrębie Impasse. Ze względów bezpieczeństwa nigdy nie mieszkali w nich inni lokatorzy. Niekiedy spełniały funkcję magazynów. Na piętrach, gdzie znajduje się moje mieszkanie, organizowano spotkania. Z moralnego punktu widzenia wszystkie trzy budynki wciąż są własnością Dimitriosa. Na szczęście nabył je na moje nazwisko. Również ja zajmowałem się pertraktacjami. Policja nigdy nie dowiedziała się o istnieniu nieruchomości i w ten sposób miałem gdzie wracać po wyjściu z więzienia. Upewniłem się również, że Dimitrios nigdy nie upomni się o swą własność i sprzedałem posiadłość fikcyjnej osobie nazwiskiem Caillé. Czy lubi pan algierską kawę?

- Tak.

- Zaparzanie algierskiej mieszanki jest nieco bardziej czasochłonne, jednak uważam, że efekt wart jest zachodu. Czy zechce pan zejść ze mną na dół?

Mężczyźni zeszli po schodach. Latimer próbował zająć miejsce pośród góry poduszek, a Peters zniknął za zasłoną. Anglik odrzucił część poduszek i rozejrzał się dokoła. Czuł się nieswojo wiedząc, iż przebywa w mieszkaniu, które w przeszłości należało do Dimitriosa. Dodatkowo nie mógł się rozluźnić w pomieszczeniu przepełnionym obecnością Petersa. Nad swoją głową zauważył niewielką, misternie rzeźbioną półeczkę. Właściciel mieszkania ustawił na niej kolekcję książek. Pośród nich Latimer dostrzegł egzemplarz „Codziennych, życiowych mądrości”. Właśnie tą książkę pan Peters czytał w pociągu. Obok niej stało pełne, francuskie wydanie „Sympozjum” Platona, pozbawiona nazwiska autora antologia zatytułowana „Poemes Erotiques” i angielskie wydanie „Bajek” Ezopa. Latimer dostrzegł również francuską edycję „Roberta Elsmera” autorstwa Humphry Warda, rocznik

niemieckich dzienników i kilka pozycji autorstwa doktora Franka Crane w języku duńskim.

Do pokoju wrócił pan Peters. W rękach dzierżył marokańską tacę z osobliwym dzbankiem do kawy, niewielkim podgrzewaczem, dwoma filizankami i marokańską papierośnicą. Peters postawił tacę na stole i umieścił podgrzewacz pod dzbankiem. Papierośnica zajęła miejsce na otomanie, nieopodal Latimera. Następnie Peters sięgnął na półkę i wybrał jedną z duńskich książek. Przekartkował ją i po chwili z książki wypadła niewielka fotografia. Peters podniósł zdjęcie i podał towarzyszowi.

- Poznaje go pan, panie Latimer?

Na wyblakłym zdjęciu widniało oblicze mężczyzny w średnim wieku. Latimer przyjrzał mu się i krzyknął.

- To Dimitrios! Skąd ma pan to zdjęcie?

Pan Peters sięgnął po fotografię spoczywającą w rękach Anglika.

- Poznał go pan. To dobrze.

Peters usiadł na otomanie i poprawił pozycję podgrzewacza pod dzbankiem z kawą. Z wolna podniósł wzrok. Gdyby w zaczerwienionych oczach Petersa mogła pojawić się iskra zadowolenia Latimer przysięgłby, że właśnie teraz dostrzegł ją po raz pierwszy.

- Proszę poczęstować się papierosem, panie Latimer. - powie dział Peters - Opowiem panu pewną historię.

## U. Paryż, 1928-1931

Niezwykle często, gdy zakończę pracę - powiedział zamyślony Peters - siadam przy świetle świec i zastanawiam się, czy osiągnąłem w życiu wszystko, co mogłem osiągnąć. To prawda, że zgromadziłem

dosyć okazałe oszczędności - mam kilka nieruchomości, kilka inwestycji i posiadam akcje kilku przedsiębiorstw, jednak w takich chwilach nie myślę o pieniądzach. Pieniądze to nie wszystko. Rozmyślałam o życiu, które dane jest mi tu, na leś Ziemi. Czasami dochodzę do wniosku, że może lepiej byłoby, gdybym założył rodzinę i wychował gromadkę dzieci. Jednak na to zawsze brakowało mi czasu, byłem zbyt głodny świata. Chciałem poznać tajemnice ziemskiego padole. Być może stało się tak, gdyż nigdy nie wiedziałem, czego naprawdę pragnę. I nie jestem osamotniony. Tysiące ludzi wie, że żyje bez celu. Mijają lata, a my wciąż poszukujemy prawdy i żyjemy nadzieją. Nadzieją na co? Sami nie wiemy. Czy pragniemy pieniędzy? Tylko, gdy mamy ich niewiele. Czasami myślę, że ludzie, którzy nie mają nic są szczęśliwsi od milionerów. Człowiek, który nie ma niczego wie, czego pragnie. Człowiek, który ma jeno skórę od chleba, chciałby mieć całą kromkę. Jego życie jest proste. Wiem jednak, że jest coś, czego pragnę ponad wszystko. Jednak skąd mogę wiedzieć, czym jest to coś? Od lat poszukuję ukojenia w filozofii i sztuce. - powiedział wskazując na półkę z książkami - Platon, H. G. Wells. Tak, wiele w życiu przeczytałem. A wszystkie te mądrości przyniosły ukojenie, jednak nie dały satysfakcji.

Pan Peters uśmiechnął się walecznie, niczym ofiara wprost niewyobrażalnego Weltschmerzu i dodał:

- Odpowiedź na te pytania poznamy, gdy Wielki Stwórca wezwie nas przed swe oblicze.

Latimer czekał na dalszą część wypowiedzi i zastanawiał się, czy kiedykolwiek odczuwał niechęć równą tej, jaka trawiła go teraz, gdy patrzył na swego rozmówcę. To niewiarygodne, że Peters wierzył w każde słowo, które uciekało z jego ust. Jednak nie było najmniejszej wątpliwości, że siedzący przed nim przestępca traktował poważnie swą filozofię. Gdyby było inaczej, słowa Petersa można by uznać za doskonały dowcip, swoistą autoironię. Peters nie znał Znaczenia autoironii. W jego umyśle istniały dwa niezależne światy. Pierwszy z nich był

światem szmuglera narkotyków i lichwiarza, wielbiciela Poemes Erotiques. Drugi był światem ukojenia, którego ciepło ogrzewało chłód przestępczych zakamarków umysłu. Pan Peters z pewnością nie zasługiwał na szacunek.

Po chwili Latimer zobaczył całkiem innego Petersa. Zobaczył człowieka godnego miłości i uczynnego. Człowieka, który z najwyższą starannością zaparzył wyborny gatunek kawy dla swego gościa. Czy takiego człowieka nie można było darzyć szacunkiem? Pulchne palce z lubością poprawiły przykrywkę na dzbanku z kawą. Wyraźnie zadowolony z siebie pan Peters wyprostował się, westchnął i wrócił do monologu.

- Tak, panie Latimer. Większość z nas idzie przez życie nie poznawszy własnej drogi. Lecz Dimitrios był inny. Dimitrios wiedział, czego szuka. Chciał pieniędzy i władzy. Nie szukał niczego innego. Tylko pieniędzy i władzy. Co ciekawe, byłem jedną z osób, które pomogły mu zdobyć tak pieniądze, jak i władzę.

- Po raz pierwszy spotkałem Dimitriosa w 1928 roku. Tutaj, w Paryżu. W owych czasach byłem współwłaścicielem lokaliku przy rue Blanche. Mym współnikiem był człowiek imieniem Giraud. Nasz lokal nazywał się Le Kasbah Parisien. Był przytulny i radosny, goście siadali na miękkich kanapach we wnętrzu spowitym ciepłym, bursztynowym światłem. Giraud i ja poznaliśmy się w Marrakeszu i postanowiliśmy, że Le Kasbah Parisien będzie wyglądać podobnie do lokali w tym egzotycznym mieście. Każdy, najmniejszy drobiazg został sprowadzony z Marrakeszu, za wyjątkiem orkiestry, która przybyła z Ameryki Południowej.

- Otworzyliśmy nasz klub w 1926 roku. To był wspaniały rok. Amerykanie i Anglicy, lecz głównie Amerykanie, przyjeżdżali do Francji by trwonić swe fortuny. Naszymi klientami byli również Francuzi. Większość Francuzów, zwłaszcza ci, którzy nie służyli w wojsku, darzą Maroko szczególną sympatią. A Kasbach było Marokiem w pigułce. Zatrudnialiśmy Arabów i Senegalczyków, sprowadzaliśmy szampana z Meknes. Niektórzy Amerykanie uważali, że szampan jest nieco przesłodzony,

jednak przystępna cena usprawiedliwiała średnią jakość trunku.

- Właściciele nocnych lokali wiedzą, że sukces wymaga czasu i pozyskania odpowiednich, stałych klientów. To zadziwiające, że mieszkańcy dzielnicy chodzą do danego lokalu jedynie dlatego, że słyszeli o nim od wszystkich swoich znajomych. Oczywiście, są inne sposoby, aby zapewnić sobie popularność. Można zamieścić wzmiankę o nocnym klubie w popularnym przewodniku turystycznym, jednak wydawcy żądają wysokich haraczy, a to ma fatalny wpływ na osobiste przychody. Można również wypełnić niszę i stworzyć lokal dla określonych klientów. Jednak nie jest to tak proste, jak mogłoby się wydawać. Przed stworzeniem takiego miejsca należy wejść w określone środowisko, a dodatkowo ryzyko to regularne naloty policji, nawet jeśli prowadzi się legalną działalność i nie łamie prawa. Najlepszym i najtańszym sposobem na sukces jest łut szczęścia. Muszę przyznać, że Giraud i ja mieliśmy szczęście. Oczywiście, musieliśmy na nie ciężko pracować, lecz w końcu nadeszła dobra passa. Mieliśmy dobre chasseur, świetnego tancerza tanga i południowoamerykański zespół, który z czasem nabrał ogłady i grał na wysokim poziomie. Gdy w lokalu było tłoczno, dostawialiśmy stoliki, przez co parkiet robił się mniejszy. Jednak to nie miało znaczenia. Ludzie i tak przychodzili do nas i chcieli się bawić. Nasz lokal był otwarty do piątej rano i często był ostatnim przystankiem na mapie paryskich klubowiczów.

- Przez dwa lata zarabialiśmy sporo i z czasem, co nie jest rzadkością w tym biznesie, nasza klientela zaczęła się zmieniać. Przychodziło do nas coraz więcej Francuzów i coraz mniej Amerykanów. Coraz więcej maquereaux i coraz mniej džentelmenów. Coraz więcej poules i coraz mniej prawdziwych dam. Lokal wciąż przynosił zyski, jednak nie były one tak znaczne, jak kiedyś. Postanowiłem, że nadszedł czas by zmienić branżę.

- Dimitrios trafił do Le Kasbah za sprawą Girauda. Jak wcześniej wspominałem, poznałem mego współnika w Marrakeszu. Był mieszkańcem

- jego matka była Arabką, a ojciec francuskim żołnierzem. Giraud urodził się w Algierii i miał francuskie papiery. Większość ludzi nie podejrzewała, że w jego żyłach płynie arabska krew. Prawda wychodziła na jaw, gdy Giraud był w towarzystwie innych Arabów. On sam nie przepadał za Arabami, a ja nigdy nie przepadałem za nim. Giraud nie miał do mnie zaufania. Fakt ten trochę mnie bolał, lecz nie to było największym problemem. Główny problem tkwił w tym, że ja też mu nie ufałem. Gdybym miał wystarczającą ilość własnych środków na otwarcie Le Kasbah, prawdopodobnie nie zdecydowałbym się na wejście z nim w spółkę. Giraud wielokrotnie próbował fałszować księgi rachunkowe, jednak nigdy nie odniósł sukcesu. Zawsze wiedziałem, że coś się święci i z każdym oszustwem coraz mniej mu ufałem. Nienawidzę krętactwa. Wiosną 1928 roku zacząłem zastanawiać się, jak wyjść ze spółki.

- Nie wiem, w jakich okolicznościach Giraud poznał Dimitriosa. Podejrzewam, że spotkali się w jednym z lokali przy rue Blanche. Otwieraliśmy nasz klub dopiero po jedenastej wieczorem, a we wcześniejszych godzinach Giraud miał zwyczaj nawiedzać inne lokale. Pewnej nocy przyprowadził do Le Kasbah Dimitriosa i wziął mnie na stronę. Zaczął mówić, że lokal przynosi coraz mniejsze zyski i że znalazł nowe źródło pieniędzy. Źródłem tym miały być interesy z Dimitriosem Makropoulosem.

- Początkowo Dimitrios nie zrobił na mnie wrażenia. Myślałem wtedy, że był jednym z wielu ciemnych typków, którzy przychodzili do mego klubu. Był elegancko ubrany, miał siwiejące włosy i zadbane ręce. Patrzył na kobiety wzrokiem, który nie przystawał klientom Le Kasbah. Byłem obojętny, lecz wraz z Giraud podszedłem do jego stolika i uściśnąłem mu dłoń. Dimitrios wskazał palcem na wolne krzesło i kazał mi usiąść. Powiedział to takim tonem, jakby i zwracał się do kelnera, a nie do właściciela lokalu.

Pan Peters spojrzął w oczy Latimera.

- Pewnie pomyślał pan, panie Latimer, że jak na kogoś, kto był obojętny, to nader dokładnie zapamiętałem pierwsze spotkanie z Dimitriosem.



Tak, to prawda. Pamiętam to tak, jakby zdarzyło się wczoraj. Rozumie pan też, że tamtego wieczoru nie znałem Dimitriosą tak dobrze, jak poznałem go później. Wydaje mi się, że Dimitrios potrafił oddziaływać na podświadomość człowieka. Ponad to, już na samym wstępie wzbudził moją niechęć. Postąpiłem wbrew jego woli i nie usiadłem. Zapytałem, czego chce.

- Dimitrios spojrział na mnie. Miał takie brązowe, łagodne oczy. Po chwili odpowiedział, że chce szampana. Spytał, czy mam coś przeciwko i dodał, że jest gotów zapłacić. Dodał też: „Mam nadzieję, że będziesz grzeczny. Jak nie, to pójdę z moją ofertą do kogoś bardziej inteligentnego”.

- Jak pan wie, jestem raczej spokojny. Unikam zbędnych kłopotów. Czasami zastanawiam się, o ile lepszy byłby ten świat, gdyby ludzie byli dla siebie uprzejmi, mniej chamscy. Jednak nie zawsze można pozostać obojętnym na cudze zaczepki. Powiedziałem Dimitriosowi, że nie zamierzam być grzeczny i że może pójść ze swoją ofertą, do kogo tylko zechce.

- Jednak Giraud był inny. Czym prędzej usiadł przy stole i zaczął przeproszać za moje zachowanie. Przez cały ten czas Dimitrios przyglądał mi się i wiedziałem, że jest zaintrygowany.

- Byłem absolutnie przekonany, że nie mam ochoty na interesy z Dimitriosem, jednak na wzgląd dla Girauda usiadłem przy stole i włączyłem się do rozmowy. Dimitrios przystąpił do opisywania swych planów. Był bardzo przekonujący i koniec końców zgodziłem się uczestniczyć w interesie. Współpracowaliśmy z Dimitriosem przez kilka miesięcy, gdy pewnego dnia...

- Jedną chwilę. - przerwał Latimer - Na czym polegała wasza współpraca? Czy właśnie wtedy zaczęliście przemyt narkotyków?

Pan Peters zmarszczył brwi i po chwili odpowiedział:

- Nie, panie Latimer, jeszcze nie wtedy. - nagle przerwał i przeszedł na język francuski - Skoro pan nalega, to opowiem panu o interesach z Dimitriosem. Obawiam się jednak, że nie zrozumie pan tego,

gdyż nie zna pan środowiska. Nie zna pan zasad, według których robi się interesy. Nie ma pan o tym zielonego pojęcia.

- Czyżby? - zapytał Latimer.

- Wie pan, mój drogi Latimerze, przeczytałem jedną z pana książek. Przeraziła mnie. Znalazłem w niej morze nietolerancji, morze uprzedzeń. Pana powieść była przepełniona zbędnym moralizatorstwem i szczerze powiedziawszy bardzo mnie zmęczyła.

- Rozumiem.

- Nie jestem jedną z tych osób, - dodał Peters - które sprzeciwiają się karze śmierci. Jak wnoszę z pana słów, pan jej nie popiera. Sama egzekucja jest dla pana nazbyt drastyczna. Jednak z drugiej strony bohaterowie pana książek niczym psy głodne krwi ścigają przypadkowego mordercę. Pana twórczość prowokuje jedną analogię. Jest pan niczym młodzieniec kroczący za trumną bogatej ciotki - jego oczy wypełnione są łzami, lecz serce bije radosnym rytmem. Nie wiem, czy pan o tym wie, lecz Hiszpanie nie rozumieją obcokrajowców, którzy wzdrygają się na myśl o walkach byków. Wzdrygają się, ponieważ Hiszpanie nie mają współczucia dla zwierząt, które giną na arenie. Hiszpanie nie udają obrzydzenia i pozbawieni są hipokryzji. Proszę mnie dobrze zrozumieć, panie Latimer. Nie obawiam się pana oceny, jednak daruje pan sobie marną imitację dezaprobaty dla tego, co mówię.

- Nie powiedział pan jeszcze, co miałbym oceniać. - odpowiedział zdenerwowany Latimer - Z tej właśnie przyczyny nie mogę odpowiedzieć na pana zaczepki.

- Naturalnie, panie Latimer. Jednak nim przejdę do rzeczy, zadam panu pytanie. Czy w pana przypadku źródłem fascynacji Dimitriossem nie była dezaprobata?

Latimer zastanowił się nad odpowiedzią.

- Z pewnością ma pan rację. Jednak moje dezaprobata dla jego działań była przyczyną próby poznania jego osobowości. Próby usprawiedliwienia jego czynów. Nie wierzę w istnienie ludzi, którzy są na wskroś zli. Ludzi, których znajdziemy na kartkach kryminalów. Jednak

historia Dimitriosa wydaje się świadczyć, że ludzie takiej natury są wokół nas. Działania Dimitriosa były na wskroś złe. Jego historia to pasmo okrucieństwa.

- Czy żądza władzy i pieniędzy są przyczyną zła? Za pomocą pieniędzy i władzy próżni ludzie mogą zaspokajać swoje zachcianki. Próżność była jedną z pierwszych cech, które dostrzegłem u Dimitriosa. Stłumiona, ukryta próżność, która sprawia, że człowiek jest znacznie groźniejszy od swych napuszonych rywali. Drogi Latimerze, sam o tym pomyśl. Dimitrios nie różni się wiele od podobnych, szacownych dygnitarzy. Jediną różnicą między Dimitriosem i resztą próżnych ludzi jest droga, którą obrał. Dimitrios szedł ścieżką zbrodni, lecz wszyscy próżni ludzie są równie bezwzględni.

- Nonsens!

- Zapewne ma pan rację. Zastanawiam się jednak, czy dostrzegł pan ironię w tym, że stanąłem w obronie Dimitriosa przed moralnym potępieniem. Podejrzewam też, że sam Dimitrios wcale by mi za to nie podziękował. Pomimo powierzchownej znajomości zasad *savoir vivre*'u Dimitrios był zwykłym prostakiem. Wyszukane słowa, jak „moralne potępienie” nie miałyby dla niego najmniejszego znaczenia. O! Myślę, że kawa jest już gotowa.

Peters w milczeniu nalał kawę do filiżanek, podniósł jedną z nich i poczuł jej intensywny aromat. Po chwili odstawił filiżankę na tacę.

- W owym czasie Dimitrios zajmował się czymś, co laicy nazywają przemytem... handlem białymi niewolnikami. Mam ogromny sentyment dla wyrażeń tego rodzaju. Samo słowo „przemyt” posiada wielki ładunek informacyjny. „Biały niewolnik” - proszę chwilę pomyśleć nad wartością przymiotnika opisującego rzeczownik. Czy w dzisiejszych czasach ktokolwiek słyszał o handlu czarnymi niewolnikami? Nie sądzę. Jednak zdecydowana większość niewolników ma czarny kolor skóry. Nie rozumiem też, dlaczego sprzedaż białej mieszkanki Bukaresztu miałaby być gorsza od handlu czarnoskórymi obywatelkami Dakaru, czy Chinkami z Kantonu.

Komisja Organizacji Narodów Zjednoczonych nie stosuje tak nie-dorzecznych określeń. Odnosnie procederu, w którym brał udział Dimi-trios, ONZ nie stosuje też wyrażenia „niewolnik”. Odpowiednie organy preferują termin „handel żywym towarem”.

- Nigdy nie byłem zwolennikiem tego rodzaju działalności. Moim zdaniem nie sposób postępować z ludźmi podobnie jak postępuje się z każdym, innym towarem. W takim biznesie nie sposób uniknąć kłopotów. Istnieje również niebezpieczeństwo, że w odosobnionych przypadkach przymiotnik „biały” może nabrać znaczenia religijnego i światopoglądowego. Wiem z doświadczenia, że przypadki takie nie są zbyt częste, lecz dla własnego bezpieczeństwa wolałem trzymać się z dala od handlu kobietami. Ponad to, nie wolno nam zapominać o całej masie kosztów, jakie ponosi inwestor. Trzeba pamiętać o załatwieniu fałszywych papierów - aktu urodzenia, aktu zgonu i świadectwa zawarcia związku małżeńskiego. Kolejny wydatek to koszty transportu i łapówek, no i kilka paszportów na własny użytek. Nawet pan sobie nie wyobraża, mój drogi Latimerze, jaka jest cena dobrze podrobionych papierów. Onegdaj istniały trzy główne ośrodki sprzedaży takich dokumentów - Zurych, Amsterdam i Bruksela. Wszystkie zlokalizowane były w państwach neutralnych. Dziwne, nieprawdaz? W przeszłości można było kupić fałszywo-prawdziwy duński paszport za około dwa tysiące dzisiejszych franków. Produkcja fałszywo-prawdziwego paszportu polega na usunięciu oryginalnych wpisów w autentycznym, oficjalnym paszporcie i zastąpieniu ich nowymi danymi. Prawdziwo-fałszywy paszport, czyli dokument wytworzony na zamówienie przez wykwalifikowanego agenta kosztował około tysiąc pięćset franków. Obecnie ceny te są dwukrotnie wyższe. Współczesnym centrum handlu białymi niewolnikami jest Paryż. Związane jest to głównie z masą uchodźców, którzy przybywają do miasta. Jednym słowem, każdy, kto zajmuje się tą działalnością potrzebuje znacznego kapitału. Jeżeli dana osoba ma wyrobioną markę, dostawcy sami przywiozą towar, jednak będą wymagać okazałych wynagrodzeń. Ja zawsze wierzyłem we własny kapitał.

- Dimitrios miał dużo pieniędzy, lecz wiedział również, od kogo pozyskać dodatkowe środki. Reprezentował interesy grupy bogatych inwestorów i nie potrzebował dodatkowych funduszy. Zgłosił się do nas z innych powodów. Ze względu na działalność Ligi Narodów prawodawstwo w wielu krajach zaostriżyło odpowiedzialność przemysłników, a i handel kobietami w uprzemysłowionych Częściach świata robił się coraz trudniejszy. Oczywiście, działania takich agencji należy uznać za ze wszech miar właściwe, jednak dla ludzi pokroju Dimitriosa stanowiły one przeszkodę. Nie oznacza to, że były przeszkodą, której nie sposób pokonać, jednak utrudniały działalność i eskalowały koszty.

- Zanim Dimitrios zgłosił się do nas, działał wedle niezwykle prostych zasad. Kontaktował się z ludźmi w Aleksandrii, którzy określali swe wymagania. Poznawszy je Dimitrios kierował się do jednego z europejskich krajów, na przykład do Polski, i werbował kobiety chętne do współpracy. Posługując się ich oryginalnymi ^paszportami przewoził je do Francji i następnie wysyłał do Marsylii. Na tym kończyła się jego działalność. Gdy służby celne zadawały pytania, mówiło się, że dziewczęta jadą do pracy w rewii. Wraz z ustanowieniem nowego prawa, kwestie transportu nieco się skomplikowały. Podczas naszego pierwszego spotkania w Le Kasbach Dimitrios przyznał, że napotkał pierwsze trudności. Zwerbował dwanaście dziewcząt od burdelmamy w Wilnie, jednak Polacy nie chcieli wypuścić ich za granice kraju, zanim nowy pracodawca nie przedstawi pisemnych gwarancji odnośnie ich przyszłego miejsca pracy i zakresu obowiązków. Zakresu obowiązków! No cóż, ale takie było prawo.

- Naturalnie Dimitrios obiecał przedstawić Polakom stosowne papiery. Nie mógł postąpić inaczej. Gdyby tego nie zrobił, służby wzięłyby go pod lupę. Musiał znaleźć sposób na zdobycie stosowanych gwarancji. I właśnie dlatego przyszedł do mnie i Girauda.

Mieliśmy zaświadczyć, że dziewczęta będą pracować w naszym kabarecie i załatwić wszelkie formalności w Polskim Konsulacie. Interes

był bezpieczny w założeniu, że transport dziewcząt pozostanie w Paryżu przynajmniej przez tydzień. Gdyby służby konsularne zainteresowały się sprawą w późniejszym okresie, mieliśmy udawać, że nie wiemy, dokąd uciekły nasze polskie tancerki.

- Dimitrios przedstawił nam swą propozycję właśnie w ten sposób. Powiedział też, że za nasze usługi zapłaci nam pięć tysięcy franków. Pieniądze były nadzwyczaj łatwe, jednak ja miałem wątpliwości. Z czasem uległem namowom Girauda i zgodziłem się na udział w biznesie. Zastrzegłem jednak, że angażuję się jednorazowo i nie zamierzam pomagać Dimitriosowi w przyszłości. Giraud nie był zadowolony, lecz przystał na moje warunki.

- Miesiąc później Dimitrios ponownie pojawił się w Le Kasbach i wypłacił należne honorarium. Powiedział też, że ma dla nas kolejne zlecenie. Próbowałem sprzeciwić się, jednak Giraud stwierdził, że skoro udało nam się za pierwszym razem, to nie powinniśmy się wycofywać. Zgodziłem się z nim. Pieniądze z pewnością się przydały. Wystarczyły na pokrycie tygodniowego honorarium zespołu muzycznego.

- Gdy myślę o tym teraz, to podejrzewam, że pierwsze zlecenie Dimitriosa było czystą fikcją. Nasze gwarancje wcale nie były użyte. Zapłacił nam pięć tysięcy franków, aby uspić naszą czujność. Takie zagranie było bardzo w jego stylu. Inni zazwyczaj próbowali oszukiwać, lecz Dimitrios kupował ludzi. I nie płacił wiele. Czynił tak i potrafił zagłuszyć naturalne instynkty człowieka.

- Tak jak powiedziałem, pierwsze zlecenie było bułką z masłem. Jednak przy drugim coś poszło niezgodnie z planami. Polskie służby konsularne robiły się podejrzliwe i nasyłały na nas policję. Co gorsza, musieliśmy przyjąć transport kobiet pod dach Le Kasbach, aby udowodnić światu, że naprawdę dla nas pracują. Żadna z nich nie umiała tańczyć. Były dla nas nie lada ciężarem, a my musieliśmy być dla nich mili po to, aby żadna nie poszła na policję. Bez przerwy piły szampana. Gdyby Dimitrios nie zgodził się pokryć kosztów, prawdopodobnie nie zarobilibyśmy ani jednego franka.

- Oczywiście, Dimitrios przeprosił nas za całe zamieszanie i oświadczył, że popełnił błąd. Tym razem wypłacił nam dziesięć tysięcy franków i obiecał, że w przyszłości nie będzie transportów z Polski. Przyrzekał też, że nie powtórzą się policyjne naloty. Po krótkim namyśle zgodziliśmy się przyjmując kolejne zlecenia i przez kilka miesięcy otrzymywaliśmy pieniądze. Przez cały ten czas było względnie spokojnie. Policja odwiedziła nas raz, może dwa razy i nie mieliśmy większych nieprzyjemności. Lecz z czasem przyszły prawdziwe kłopoty. Tym razem ich przyczyną była dociekliwość włoskich służb konsularnych. Zarówno ja, jak i Giraud, zostaliśmy wezwani do prokuratury okręgowej i spędziliśmy noc w areszcie. Następnego dnia pokłóciłem się z mym współnikiem.

- Powiedziałem, że pokłóciliśmy się, jednak jest to niedomówienie. Jak wcześniej wspominałem, nie lubiłem Girauda. Był prosty i głupi. Co więcej, nie raz próbował mnie oszukać. Był również podejrzliwy. Swą podejrzliwość artykułował bardzo wyraźnie i głośno, niczym zwierzę. Sprowadzał do naszego klubu nieodpowiednich gości. Wśród swych przyjaciół miał wielu obrzydliwych maquereaux. Innych ludzi nazywał „mon gar”. Nadawał się tylko na właściciela podrzędnego baru. Zresztą z tego, co wiem, właśnie tym zajmuje się dzisiaj. Być może jest w więzieniu. Sam nie wiem... Gdy był zdenerwowany, tracił panowanie i wszczywał krwawe burdy.

- Gdy opuściliśmy komisariat oświadczyłem, że w przyszłości nie mam zamiaru uczestniczyć w handlu żywym towarem. Giraud zdenerwował się. Powiedział, że tylko głupcy rezygnują z dziesięciu tysięcy franków miesięcznie z powodu jednorazowego przesłuchania. Dodał też, że jak na jego gust jestem zbyt nerwowy. Poniekąd go rozumiałem. Gdy mieszkał w Marrakeszu i Algierze nie był obcy policji. Dopóki nie trafiał za kratki, zainteresowanie policji nie przeszkadzało mu w najmniejszym stopniu. Ja byłem inny. Nie lubię, gdy policja interesuje się mną nawet, gdy ich zainteresowanie nie kończy się aresztem. Giraud miał rację. Byłem nerwowy. Pomimo, że rozumiałem jego stanowisko,

nie mogłem zgodzić się z nim i powiedziałem mu o tym. Powiedziałem też, że jeśli ma na to ochotę, to sprzedam mu własne udziały w Le Kasbach Parisien za równowartość zainwestowanych środków.

- Prawdopodobnie straciłem na tym interesie, ale byłem zmęczony współpracą z Giraudem i chciałem się z niej wycofać. I udało mi się. Giraud bez namysłu przyjął propozycję. Tego samego wieczoru spotkał się z Dimitriosem i wytłumaczył nową sytuację. Giraud zdawał sobie sprawę z mojej straty i bezustannie ze mnie żartował. Dimitrios udawał, że bawią go jego żarty, lecz gdy Giraud się oddalił, poprosił mnie o spotkanie. Powiedział, że musi coś ze mną omówić.

- Zastanawiałem się, czy powinienem pójść na spotkanie. Gdy myślę o tym dziś, to wiem, że dobrze zrobiłem. Współpraca z Dimitriosem przyniosła mi znaczne wpływy. Większość ludzi, którzy z nim współpracowali nie miało tyle szczęścia, lecz ja nie byłem głupi. Myślę, że Dimitrios cenił mnie za mój rozum. W kilku przypadkach zdołał mnie oszukać, jednak często wiedziałem o jego planach.

- Dimitrios czekał na mnie w kawiarni. Usiadłem obok niego i zapytałem, czego chce. Gdy rozmawiałem z nim, nie starałem się zachować pozorów uprzejmości. Dimitrios odpowiedział: „Dobrze zrobiłeś odchodząc od Girauda. Handel kobietami robi się niebezpieczny, ja sam zamierzam z tym skończyć.” Zapytałem, czy powiadomił już o tym Girauda. Dimitrios odrzekł: „Jeszcze nie. Poczekam, aż dostaniesz od niego pieniądze.” Powiedziałem mu, że doceniam jego uprzejmość, lecz on tylko pokręcił głową i dodał „Giraud jest głupi. Gdybyś nie był jego wspólnikiem, nie zdecydowałbym się na współpracę z wami. Skoro zrezygnowałeś ze spółki, chciałbym, żebyś pracował dla mnie. Nie oznacza to, że chcę pieniędzy, które otrzymasz za swą część Le Kasbach.”

- Następnie zapytał mnie, czy wiem coś o handlu heroiną. Wiedziałem co nieco, lecz nie byłem ekspertem. Dimitrios dodał, że dysponuje środkami umożliwiającymi zakup i dystrybucję na terenie Paryża



dwudziestu kilogramów narkotyku miesięcznie. Zapytał, czy jestem zainteresowany współpracą.

- Zapewne rozumie pan, drogi Latimerze, że dwadzieścia kilogramów heroiny to poważna inwestycja. Zapytałem go, jak zamierza zorganizować dystrybucję takiej ilości narkotyku. Odpowiedział, że na razie wolałby o tym nie mówić. Powiedział też, że miałbym się zająć zagranicznymi negocjacjami, które poprzedzały transakcję i organizacją transportu ładunków na teren Francji. W przypadku, gdybym zgodził się na udział w biznesie, miałem pojechać do Bułgarii jako jego wysłannik i dobić targu z tamtejszymi dostawcami. Następnie miałem znaleźć ludzi, którzy przewiozą narkotyki do Paryża. Zaproponował mi dziesięć procent wartości całego ładunku w cenach hurtowych.

- Odparłem, że zastanowię się, lecz w istocie nie potrzebowałem czasu do namysłu. Podjąłem decyzję błyskawicznie. Przyjmując cenę rynkową heroiny, wiedziałem, że zarobię przynajmniej dwadzieścia tysięcy franków miesięcznie. Wiedziałem też, że Dimitrios zarobi znacznie więcej. Nawet przy uwzględnieniu wszystkich kosztów, jak transport i moja prowizja, i tak zarobiłby krocie. Sprzedaż indywidualnych działek heroiny w Paryżu mogła oznaczać wpływy około stu tysięcy franków za każdy kilogram towaru. Przy odliczeniu kosztów pośredników i ulicznych sprzedawców Dimitrios miał szansę zarobić trzydzieści tysięcy na każdym kilogramie. Oznaczało to, że miesięczne wpływy na jego konto przekraczałyby pół miliona franków. Kapitał jest wspaniałą rzeczą, jeśli jego właściciel potrafi odpowiednio zainwestować środki i nie obawia się odrobiny ryzyka.

- We wrześniu 1928 roku pojechałem do Bułgarii. Dimitrios powiedział, że chciał, aby pierwsza dostawa trafiła na paryski rynek jeszcze w listopadzie. Sam zajął się werbowaniem pośredników i ulicznych handlarzy. Im wcześniej towar trafiłby do Francji, tym lepiej dla interesu.

- Dimitrios podał mi nazwisko człowieka w Sofii, który miał skontaktować mnie z dostawcami narkotyków. Tak też się stało. Ów

człowiek zorganizował również gotówkę, którą miałem zapłacić za heroinę. On...

Latimer pomyślał przez chwilę i zapytał:

- Jak brzmiało jego nazwisko?

Pan Peters zmarszczył brwi i odrzekł:

- Nie powinien mnie pan o to pytać, panie Latimer.

- Czy nazywał się Vazoff?

Pan Peters z zaciekawieniem przyglądał się rozmówcy.

- Rzeczywiście.

- A gotówka pochodziła w Eurazjatyckiego Funduszu Powierniczego?

- Widzę, że wie pan znacznie więcej, niż zakładałem. - odpowiedział Peters z wyraźnym niezadowoleniem w głosie - Czy mógłbym wiedzieć...?

- Poukładałem w głowie pewne fakty. Proszę się tym nie przejmować. Vazoff zmarł trzy lata temu.

- Wiem o tym. Czy śmierć Vazoffa to również wynik pana domysłów? Może domyśla się pan jeszcze czegoś?

- Raczej nie, panie Peters. Proszę kontynuować.

- Szczerosc... - powiedział Peters, przerwał i przełknął łyk kawy - Zresztą, tą kwestią zajmiemy się później. Tak, panie Latimer, przyznam, że ma pan rację. Dzięki pomocy Vazoffa nabyłem narkotyki i zapłaciłem za nie notami wystawionymi przez sofijski oddział Eurazjatyckiego Funduszu Powierniczego. Nie miałem z tym żadnych problemów. Prawdziwe wyzwanie łączyło się z organizacją transportu heroiny do Paryża. Zdecydowałem, że wysłę ładunek pociągiem do Salonik, a stamtąd drogą morską do Marsylii.

- Bez ukrycia ładunku?

- Oczywiście, że nie. Jednak musi pan wiedzieć, że ukrycie narkotyków nie było prostym zadaniem. Bułgaria nie była poważnym partnerem handlowym dla Francji i jedyne ładunki, które nie wzbudzały podejrzeń służb celnych to zboże, tytoń i olejek różany. Dimitrios ponagłał

mnie, a ja nie wiedziałem, co zrobić. - I co, panie Peters? Udało się panu?

- Ukryłem ładunek w trumnie. Wiedziałem, że Francuzi mają ogromny szacunek dla śmierci. Czy miał pan okazję uczestniczyć we francuskim pogrzebie? Naprawdę robi wrażenie. Byłem absolutnie pewien, że żaden celnik nie ośmieli się zajrzeć do środka. Kupiłem trumnę w Sofii. Była naprawdę piękna, rzeźbiona i pełna zdobień. Kupiłem również strój żałobnika i postanowiłem towarzyszyć trumnie w jej ostatniej drodze. Jak pan wie, łatwo poddaję się emocjom i byłem szczerze wzruszony współczuciem okazanym mi przez dokerów, którzy znosili trumnę ze statku. Celnicy nie zapytali nawet o mój osobisty bagaż.

- Powiadomiłem Dimitriosa o moim przyjeździe, a ten czekał na mnie w porcie. Byłem bardzo zadowolony z siebie, jednak Dimitrios nie okazał najmniejszego uznania. Powiedział mi, że nie mogę każdego miesiąca przywozić do Francji kolejnych zwłok. Wydaje mi się, że uznał moje postępowanie za niezgodne z kodeksem człowieka interesu. Pomimo wszystko, miał dla mnie wskazówkę. Raz w miesiącu na trasie z Warny do Genui pływał włoski frachtowiec. Towar może być wysłany w niewielkich skrzynkach jako specjalny rodzaj tytoniu dla francuskiego odbiorcy. W ten sposób mogliśmy uniknąć inspekcji włoskich służb celnych. W Nicei mieszkał człowiek, który był w stanie opłacić pracowników firmy spedycyjnej i mógł zorganizować dalszy transport heroiny. Zapytałem, czy w takim układzie moje wynagrodzenie ulegnie zmianom. Dimitrios odpowiedział, że otrzymam tyle samo, ponieważ ma dla mnie dodatkowe zadania.

- Ciekawe, że wszyscy bez zbędnych pytań uznaliśmy Dimitriosa za naszego szefa. Oczywiście, to on wykladał pieniądze, jednak nie były one głównym źródłem jego władzy. Górował nad nami, ponieważ znał swój cel i wiedział, jak do niego dotrzeć przy minimalnym wkładzie własnej pracy i środków. Wiedział, jak dobrać ludzi do współpracy. Gdy znajdował osoby, które spełniały jego wymagania, potrafił nimi manipulować.

- Dimitrios wydawał polecenia siedmiorgu podwładnym. Żadna z tych osób nie była z natury uległa. Na przykład Visser, który dostarczał niemiecką broń maszynową do Chin, był szpiegiem japońskiego wywiadu i spędził kilka lat w indonezyjskim więzieniu za zabicie mieszkańca Batawii. Visser nie był łatwym człowiekiem. Odpowiadał za nawiązywanie kontaktów i utrzymywanie dobrych stosunków z właścicielami barów i klubów, gdzie sprzedawaliśmy towar indywidualnym odbiorcom.

- Nasz system dystrybucji był pieczołowicie dopracowany. Przed rozpoczęciem naszej działalności Lentre i Galindo przez kilka lat handlowali narkotykami zakupionymi od jednego z głównych, francuskich producentów. Działalność tego typu była stosunkowo prosta przed wprowadzeniem nowego prawa w 1931 roku. Lentre i Galindo znali środowisko narkomanów i wiedzieli, jak do nich dotrzeć. Zanim w ich życiu pojawił się Dimitrios sprzedawali głównie morfinę i kokainę i stale narzekali na chroniczny niedobór towaru. Gdy Dimitrios zaproponował im sprzedaż nieograniczonej ilości narkotyków, bez dłuższego namysłu zakończyli współpracę z Francuzem i zajęli się heroiną.

- Jednak dystrybucja była tylko częścią naszego przedsięwzięcia. Narkomani to ciekawa grupa. Każdy z nich pragnie, aby narkotyki trafiły do jak najszerszej grupy odbiorców. Z tego względu krąg ludzi zainteresowanych kupnem towaru zwiększa się bezustannie. Prawdopodobnie zdaje pan sobie sprawę, że gdy spotykamy się z nowym klientem, musimy upewnić się, że nie rozmawiamy z funkcjonariuszem brygady antynarkotykowej lub innych służb porządkowych. I właśnie tym zajmował się Visser. Potencjalny kupiec przychodził do Lentre z polecenia stałego klienta. Gdy pytał go o narkotyki, ten udawał zdziwienie. Narkotyki? Nie mam z nimi nic wspólnego! Szczerze powiedziawszy, mówił prawdę. Lentre nie brał narkotyków. Zatem, gdy potencjalny kupiec nalegał, ten informował go, że słyszał o pewnym handlarzu, który prześadywał w takim-a-takim barze. Bar ten znajdował się na liście Vissera, jednak gdy kupiec trafiał do niego, spotykał się z podobną odpowiedzią.

Narkotyki? Nie, tu nie sprzedaje się takich rzeczy! Lecz gdyby szanowny pan zechciał przyjść do nas jutro wieczorem, to być może moglibyśmy kogoś polecić. Kolejnego wieczoru w barze pojawiała się Wielka Księżna.

- Księżna była ciekawą postacią. Dołączyła do nas za sprawą Vissera i była jedyną osobą nie zwerbowaną przez Dimitriosa. Księżna była niezwykle inteligentna. Jej umiejętność oceny ludzi była zaiste niezwykła. Ze znacznej odległości potrafiła wskazać tajniaka w tłumie nieznanymi ludźmi. Jej zadaniem była ocena potencjalnych klientów. Miała określać wiarygodność klienta i grubość jego portfela. Była niezwykle cennym nabytkiem.

- Kolejnym podwładnym Dimitriosa był Belg nazwiskiem Werner. Werner zajmował się ulicznymi handlarzami. Z wykształcenia był chemikiem i potrafił rozcieńczać heroinę. Czy robił to, tego nie jestem pewien. Dimitrios nigdy o tym nie wspomniał.

- Wkrótce rozcieńczanie heroiny stało się koniecznością. Sześć miesięcy po rozpoczęciu działalności musiałem zwiększyć dostawy narkotyków do pięćdziesięciu kilogramów miesięcznie. Ponad to otrzymałem nowe obowiązki. We wczesnych etapach współpracy Lentre i Galindo zastrzegli, że oprócz heroiny w swojej ofercie muszą mieć również morfinę i kokainę. Nie wszyscy morfiniści gustują w heroinie, a niektórzy narkomani uzależnieni od kokainy byli gotowi zmienić dostawców. Musiałem, zatem, zorganizować regularne dostawy morfiny i kokainy. Morfina nie była problemem, ponieważ nasi bułgarscy kontrahenci zajmowali się również i tym narkotykiem. Kokaina to zupełnie odmienna historia. Aby zorganizować dostawy, musiałem pojechać do Niemiec. Miałem pełne ręce roboty.

- Oczywiście, w toku naszej pracy napotykałyśmy liczne przeszkody. Najwięcej barier stawało na mojej drodze. W ciągu dwunastu miesięcy działalności opracowałem alternatywne kanały dostaw do Francji. Oczywiście wciąż transportowaliśmy morfinę i heroinę drogą

morską do Genui i dalej ciężarówkami opłacanymi przez Lamare, lecz oprócz tego nawiązałem współpracę z jednym z kolejarzy zatrudnionych w Orient Ekspresie. Przyjmował ładunki w Sofii, ukrywał je w wagonach sypialnych i rozładowywał w Paryżu. Ta droga transportu nie należała do najbezpieczniejszych i wymagała licznych zabiegów w celu zachowania własnej anonimowości, jednak posiadała ogromną zaletę. Była szybka. Kokaina była dostarczana w skrzyniach z niemieckim uzbrojeniem. Wkrótce otrzymywaliśmy również heroinę z laboratorium w Istambule. Turecka heroina przybywała na pokładzie frachtowca, który wyrzucał niewygodny ładunek do morza nieopodal Marsylii. Pod osłoną nocy Lamare wyławiał je i przewoził na ląd.

- Pod koniec czerwca 1929 roku wydarzył się nieprzyjemny wypadek. Policja aresztowała sześciu pracowników Orient Ekspresu i skonfiskowała piętnaście kilogramów heroiny. Co gorsza, tydzień później Lamare musiał pozbyć się czterdziestu kilogramów heroiny i morfiny nieopodal Sospel. Policja nie zdołała go schwytać, lecz byliśmy w nie lada tarapatkach. Straciliśmy pięćdziesiąt pięć kilogramów towaru, zatem tego miesiąca mogliśmy sprzedać jedynie osiem kilogramów narkotyków. Przez kilka kolejnych dni nie mogliśmy liczyć na dodatkową dostawę z Istambułu. Ten okres był szczególnie trudny dla Lentre, Galindo i Wenera. Dwóch klientów Galindo popełniło samobójstwo, a brak towaru w jednym z barów wywołał burdę, w której ucierpiał Werner.

- Robiłem wszystko, co w mojej mocy. Pojechałem do Sofii i przywoziłem do Paryża dziesięć kilogramów heroiny ukrytych w walizce. Jednak dziesięć kilo nie rozwiązało problemu. Muszę przyznać, że Dimitrios nie obwiniął mnie za ten stan rzeczy. Gdyby tak zrobił, byłby niesprawiedliwy. Jednak sytuacja wyprowadziła go z równowagi. Stwierdził, że w przyszłości trzeba zadbać o odpowiednie zapasy. Wkrótce nabył posiadłość, w której jesteście teraz. Przed zakupem domów spotykaliśmy się na zapleczu kawiarni przy Porte d'Orleans. Gdy kupił nieruchomości, postanowił, że będą one naszą bazą. Nikt z nas nie

znał jego prywatnego adresu i nie potrafił skontaktować się z nim samodzielnie. W późniejszym okresie zorientowaliśmy się, że brak tych informacji może nas drogo kosztować. Jednak zanim do tego doszło, wydarzenia nabrały rozpędu.

- To ja odpowiadałem za stworzenie zapasów. Zadanie to wcale nie było proste. Musieliśmy utworzyć rezerwy i zagwarantować ciągłą sprzedaż. Oznaczało to, że należy powiększyć dostawy. Konsekwentnie, oznaczało to wzrost ryzyka związany z potencjalną konfiskatą ładunków. Zwiększenie dostaw wiązało się również ze znalezieniem nowych kanałów transportu. Co gorsza, policja bułgarska zlokalizowała i zlikwidowała fabrykę narkotyków w Radomirze, która była naszym głównym dostawcą. Wkrótce fabryka wznowiła działalność w innej części kraju, jednak wiązało się to z licznymi opóźnieniami. Musieliśmy zacieśnić współpracę z tureckimi producentami.

- Był to okres wytężonej pracy. W ciągu dwóch miesięcy policja skonfiskowała dziewięćdziesiąt kilogramów naszej heroiny, dwadzieścia kilogramów morfiny i pięć kokainy. Pomimo wszystkich przeszkód, zapasy stopniowo rosły. Pod koniec 1930 roku pod podłogami trzech budynków zgromadziliśmy około dwieście pięćdziesiąt kilogramów heroiny, dwieście kilogramów morfiny, dziewięćdziesiąt kilogramów kokainy i niewielką ilość tureckiego opium.

Pan Peters rozlał pozostałą w dzbanku kawę i zgasił podgrzewacz. Z namaszczeniem sięgnął po papierosa i ceremonialnie zapalił tytoń.

- Czy miał pan okazję poznać narkomana, panie Latimer? - Znienacka zapytał.

- Nie sądzę.

- Ach! Nie sądzi pan? Zatem nie jest pan pewien. Zapewne niektórzy narkomani przez jakiś czas potrafią ukryć swą słabość, jednak Wcześniej czy później prawda wychodzi na jaw. Uzależnianie się to bardzo schematyczny proces. Zaczyna się od eksperymentowania.

Pół grama wciągnięte przez nos. Za pierwszym razem czasem miewa się mdłości, jednak przy kolejnej próbie jest tak, jak być powinno. Wspaniałe uczucie, niezwykłe i naprawdę wspaniałe. Tak, jakby zatrzymał się czas, a nasz umysł szedł naprzód pomimo bezruchu otoczenia. Człowiek głupi nagle staje się mędrce. Człowiek nieszczęśliwy wyzbywa się wszelkich trosk. Zapomina o wszystkim, co go boli i trapi. Rzeczy, które sprawiają nam radość nabierają intensywności i otaczają nas ze wszystkich stron. Trzy godziny spędzone w raju. Gdy narkotyki przestają działać, też nie jest zbyt źle. Zdecydowanie nie gorzej, niż po wypiciu znacznej ilości szampana. Chcesz, by wokół było cicho, znów masz lekkie mdłości. Nic więcej. Po krótkim czasie wracasz do siebie. W sumie nic się nie stało. Spędziłeś trzy miłe godziny. Jeżeli nie chcesz spróbować po raz kolejny, po prostu wmawiasz sobie, że nie potrzebujesz dopingu. Przecież jesteśmy rozsądni i silniejsi od narkotyków. Skoro tak jest i jesteśmy silniejsi, to czemuż nie mielibyśmy spróbować raz jeszcze. Przecież nic nie stoi na przeszkodzie! I tak nadchodzi chwila, gdy kolejny raz uciekamy do raju. Jednak tym razem jesteśmy rozczarowani. Pół grama już nie wystarcza. Z rozczarowaniem należy się uporać. Przecież musimy jeszcze na chwilę wpaść w ramiona niebios. Lecz tym razem po raz ostatni. Jednak zanim to nastąpi, kupujemy kapkę więcej. Może cały gram? I znów trafiamy do raju. I znów bez poczucia winy. Skoro nie mamy poczucia winy, to można by wziąć raz jeszcze. Wszyscy mówią, że towar nie służy zdrowiu, lecz przestaniemy w chwili, gdy poczujemy się źle. Tylko głupcy ulegają uzależnieniom. Tym razem półtora grama. W marazmie codziennej katongi pojawił się promień światła. Jeszcze trzy miesiące temu życie było tak nudne, ale teraz... Dwa gramy. Czujemy się źle i mamy lekką depresję, jednak przyczyną jest pewnie zwiększona dawka. Minął czwarty miesiąc. Czas zastanowić się nad przerwą. Dwa i pół grama. Z niewiadomych przyczyn czujemy suchość w gardle i nozdrzach. Coraz częściej denerwują nas nasi najbliżsi. Jest tak, ponieważ mamy problemy ze snem. Rodzina robi tak wiele hałasu. Nie pozwala na sen. Wciąż rozmawiają zbyt głośno.



Chwilę, czyżby mówili o tobie? Tak, rozmawiają o tobie! Znów kłamią! Widzisz, że kłamią, gdy patrzysz im w oczy. Trzy gramy. Matki coraz więcej zmartwień, coraz więcej nam grozi. Jedzenie nam nie smakuje. Nie pamiętamy o naszych obowiązkach. Przecież mieliśmy zrobić coś bardzo ważnego... Kto jak kto, lecz my powinniśmy pamiętać. Jest tyle rzeczy, o których trzeba pamiętać. Tyle rzeczy się dzieje. Nie chcemy dłużej żyć. Bez przerwy leci nam z nosa, wciąż musimy upewniać się, że jest suchy. Wokół nas wciąż lata mucha. Natrętne paskudztwo nie chce zostawić nas w spokoju. Wciąż siada na naszej twarzy, na naszej szyi i na naszych rękach. Czas wziąć się w garść. Trzy i pół grama. Rozumie mnie pan, panie Latimer?

- Wydaje się pan zdecydowanym wrogiem narkotyków.

- A jakby inaczej! - krzyknął pan Peters - Narkotyki to świństwo! Świństwo! Rujnują ludziom życie. Człowiek traci ochotę do pracy, jednak potrzebuje pieniędzy na towar. Ludzie w takiej sytuacji zmieniają się w desperatów. Aby zdobyć pieniądze są gotowi posunąć się do przestępstwa. Wiem, o czym pan myśli, panie Latimer. Zastanawia się pan, dlaczego człowiek o tak stanowczych poglądach zdecydował się na czerpanie zysków z narkotyków. Lecz proszę się zastanowić. Na moje miejsce znalazłoby się stu chętnych. Ja nie zarobiłbym ani grosza, lecz ktoś inny wzbogaciłby się na cudzym cierpieniu. Ludzkość nie skorzystałaby na mej absencji, a ja straciłbym źródło dochodów.

- A co z bezustannie zwiększającym się gronem odbiorców? Przecież nie wszyscy wasi klienci byli narkomanami przed rozpoczęciem waszej działalności.

- Oczywiście, że nie. Jednak ja nie miałem nic wspólnego z poszerzaniem bazy klientów. Za to odpowiadali Lentre, Galindo. Dodam też, że zarówno Lentre, Galindo jak i Werner też byli narkomanami. Byli uzależnieni od kokainy. Wiem, że trudno to zrozumieć, lecz trzeba pamiętać o różnicach między narkotykami. Heroina zabija szybko, lecz osoby uzależnione od kokainy żyją przez długie lata...

- Co było słabością Dimitriosą?
- Heroina. Dimitrios bardzo nas zadziwił, gdy dowiedzieliśmy się o jego problemie. Zazwyczaj spotykaliśmy się w jego pokoju około szóstej wieczorem. Podczas jednego ze spotkań, na początku 1931 roku, odkryliśmy jego tajemnicę.
- Dimitrios spóźniał się, co nie zdarzało się prawie nigdy, lecz nie zwróciliśmy na to uwagi. Podczas naszych spotkań Dimitrios był raczej cichy. Siedział za stołem z przymkniętymi oczami i wyglądał tak, jakby cierpiał z powodu migreny. Przyzwyczajaliśmy się do tego, lecz i tak za każdym razem chciałem zapytać go, czy wszystko w porządku. Gdy go obserwowałem, często zastanawiałem się, dlaczego tak łatwo ulegam pozorom. W chwilę później Dimitrios sam odpowiadał na moje pytanie. Jego twarz nabierała innego wyrazu, ilekroć Visser - tylko on miał czelność sprzeciwiać się planom - próbował stawać okoniem. Visser był bardzo porywczy. Porywczy i przebiegły. Jednak przy Dimitriosie wydawał się jedynie niesfornym żółtodziobem. Pamiętam, jak Dimitrios podczas jednego ze spotkań naśmiewał się z niego. Visser zbladł i wyciągnął rewolwer. Kątem oka widziałem, że jest gotowy nacisnąć spust. Gdybym był Dimitriosem, prosiłbym Boga o łaskę. Lecz Dimitrios uśmiechnął się, odwrócił od napastnika i zmienił temat rozmowy. Dimitrios potrafił zachować pozory spokoju nawet, gdy w środku kipiała w nim złość.
- Dlatego owego wieczoru tak bardzo nas zaskoczył. Spóźnił się, a gdy dotarł na miejsce stanął w drzwiach i przez około minutę obserwował nas wszystkich. Następnie podszedł do stołu i usiadł. Visser opowiadał o właścicielu kawiarni, z którym były kłopoty i nie przerywając kontynuował swoją historię. W jego słowach nie było nic wyjątkowego. Pamiętam, że stwierdził, iż czas zakończyć współpracę z tym miejscem, ponieważ robi się niebezpieczne.
- Po chwili, Dimitrios pochylał się nad stołem, krzyknął: „Imbecile” i plunął Visserowi w twarz. Visser był zszokowany, jak i reszta zebranych w pokoju. Otworzył usta i chciał odpowiedzieć, lecz Dimitrios

nie dał mu szansy. Z ust Dimitriosa popłynął potok absurdalnych oskarżeń pod adresem Vissera. Jego wypowiedź wydawała się nie mieć końca. Krzyczał jak nakręcony. Visser zbladł, wstał z miejsca i sięgnął do kieszeni, gdzie ukrywał rewolwer. Siedzący obok Lentre widząc co zamierza Visser, zaczął szeptać mu coś do ucha. Visser natychmiast wyjął rękę z kieszeni. Lentre znał wielu narkomanów i wraz z Galindo i Wernerem zauważył pewne symptomy zaraz po tym, jak Dimitrios wszedł do pokoju. Dimitrios widział, że Lentre przekazał Visserowi jakąś wiadomość i spojrzął na niego. Zaczął go obrażać i po chwili krzyczał na nas wszystkich. Krzyczał, że nie jest głupcem i wie, do czego zmierzamy. Wie, że potajemnie spiskujemy przeciwko niemu. Przeklinał nas po francusku i po grecku. Potem zaczął nas uświadamiać, że jest mądrzejszy od nas, że bez niego byśmy głodowali, że był jedynym sprawcą naszego sukcesu (co było prawdą, o której woleliśmy nie pamiętać) i że da sobie radę bez nas. Jego krzyki trwały przeszło pół godziny. Raz nam ubliżał, raz uświadamiał naszą głupotę. Nagle zamilkł, wstał i wyszedł z pokoju.

- Myślę, że po tym wybuchu mogliśmy spodziewać się zdrady. Osoby uzależnione od heroiny słyną ze swej podłości. Jednak nie byliśmy przygotowani na to, co zaszło. Być może nie rozważyliśmy tej możliwości, ponieważ nasze wspólne przedsięwzięcie kwitło i przynosiło krociowe zyski. Pamiętam, że po wyjściu Dimitriosa z pokoju, Lentre i Galindo zaczęli się śmiać. Zapytali Wenera, czy szef płaci te same stawki, co inne ćpuny. Nawet Visser wyszczerzył Zęby. Całą sytuację obróciliśmy w żart.

- Gdy spotkaliśmy się po raz kolejny, Dimitrios nie wspominał o swym wybuchu i wszystko wydawało się biec zgodnie ze scenariuszem. Jednak z każdym miesiącem dostrzegaliśmy zmiany w jego osobowości. Był coraz bardziej nerwowy i nawet najmniejsze niepowodzenie wytrącało go z równowagi. Zmienił się również jego wygląd. Był coraz chudszy i bledszy. Miał zapadnięte oczy. Coraz częściej opuszczał nasze spotkania.

- Niedługo nadszedł kolejny znak ostrzegawczy. Na początku września Dimitrios zniemacka oświadczył, że czas zredukować dostawy i przez kolejne trzy miesiące sprzedawać nagromadzone zapasy. Zaskoczył nas i próbowaliśmy sprzeciwić się jego woli. Ja również zgłosiłem swój sprzeciw. Zgromadzenie odpowiednich zapasów kosztowało mnie wiele pracy i nie chciałem patrzeć, jak cały wysiłek idzie na marne bez poważnej przyczyny. Pozostali przypomnieli o czasach, gdy nie mieli czym handlować. Jednak Dimitrios nie słuchał naszych argumentów. Powiedział, że pewne osoby poinformowały go o planowanych akcjach policji na granicach. Powiedział również, że tak znaczne zapasy narkotyków postawią nas w bardzo niekorzystnym świetle, jeżeli policja odkryje naszą bazę. Dodał, że konfiskata takiej ilości narkotyków oznaczałaby niepowetowaną, finansową stratę. Zakończył mówiąc, że jemu również jest ciężko rozstawać się z zapasami, lecz w tej sytuacji nie było innego wyjścia.

- Nie sądzę, aby ktokolwiek z nas podejrzewał go o zdradę. Nie domyśleliśmy się, że likwidacja zapasów to przygotowanie przed ostatecznym wycofaniem się ze współpracy. Wiem, że stawia to nas w bardzo niekorzystnym świetle. Wszyscy za wyjątkiem Vissera zawsze wspierali pomysły szefa. Nawet Lidia, która posiadała nieprzeciętne umiejętności prześwietlania ludzkich umysłów, nie przejrzała zamiarów Dimitriosa. Visser był pochłonięty narcystycznym samouwielbieniem i nie spodziewał się, że zwykły narkoman zdoła go przechytrzyć. Zresztą, czy mieliśmy powody, aby podejrzewać Dimitriosa o zdradę? Każdy z nas zarabiał pieniądze, jednak lwią część zysków trafiała do kieszeni szefa. Czy istniał najmniejszy powód, by snuć podejrzenia? Któż mógł przypuszczać, że opanowany Dimitrios dopuści się czynu godnego szaleńca?

Pan Peters wyciągnął się na kanapie i dodał:

- Zna pan dalszą część mojej historii. Dimitrios okazał się zwykłym kapusiem. Wszystkich nas aresztowano. Policja aresztowała mnie i Lamare w Marsylii. Policjanci popisali się przebiegłością. Aresztowanie poprzedzili tygodniową obserwacją. Myślę, że chcieli przyłapać nas

na gorącym uczynku, z narkotykami w dłoniach. Na szczęście zauważyliśmy ich dzień przed odbiorem pokaźnej przesyłki z Istambułu. Lentre, Galindo i Werner nie mieli tyle szczęścia, co my. W chwili aresztowania mieli narkotyki w kieszeniach. Policja próbowała zmusić mnie do zeznań na temat Dimitriosa i pokazała mi dokumenty, które od niego dostała. Jednak ja milczałem. Jakiś czas później odkryłem, że Visser wiedział więcej, niż my, jednak nie współpracował z glinami. Postanowił wykorzystać swą wiedzę w inny sposób. Zeznał, że Dimitrios ukrywa się w apartamencie w siedemnastej dzielnicy. Oczywiście, było to kłamstwo. W ten sposób próbował okazać swą dobrą wolę i uzyskać lżejszy wyrok. Nie udało mu się. Biedak, zmarł całkiem niedawno.

Peters westchnął i zapalił kolejną cygaretkę. Latimer sięgnął po filiżankę i przełknął łyk kawy. Przyjął papierosa od gospodarza i zaciągnął się aromatycznym dymem.

- Zatem, panie Peters. Wciąż czekam na rozwiązanie zagadki pół miliona franków, które mam otrzymać.

Pan Peters uśmiechnął się protekcyjnie.

- Pół miliona franków to część zupełnie innej historii, panie Latimer.

- Jakiej historii?

- Historii, która opowiada losy Dimitriosa po tym, jak zniknął z naszych oczu.

- Więc proszę powiedzieć, co stało się później.

Pan Peters w milczeniu sięgnął po fotografię leżącą na stole. Wziął ją w palce i podał Latimerowi. Latimer przyjrzał się zdjęciu i zmarszczył brew.

- Przecież już ją widziałem. Zdjęcie Dimitriosa. Czy coś się z nim wiąże?

Rozrzewniony Peters uśmiechnął się i odpowiedział:

- Mój drogi Latimerze. na owym zdjęciu widnieje oblicze Mause Vissera.

- Co chce pan przez to powiedzieć?

- Powiedziałem przecież, że Visser chciał wykorzystać swą wiedzę w inny sposób. Gdy był pan w Istambule i patrzył na zwłoki męzczyzny, widział pan Vissera, a nie Dimitriosa. Visser zakończył życie, ponieważ próbował wprowadzić w czyn swe plany.

- Ale przecież widziałem Dimitriosa...

- Widział pan zwłoki Vissera. Mogę pana zapewnić, że Dimitrios jest cały i zdrowy.

## 12. Monsieur C. K.

Zdziwiony Latimer otworzył usta. Wiedział, że wygląda jak zaskoczone dziecko, jednak nie mógł powstrzymać spontanicznej reakcji na szokujące wieści. Dimitrios żył! Nie zamierzał nawet poddawać tej kwestii w wątpliwość. Instynktownie czuł, że słowa pana Petersa były prawdą. Sensacyjna informacja wywarła na nim ogromne wrażenie. Czuł się niczym pacjent słuchający lekarza, który opisuje śmiertelną chorobę trawiącą jego ciało. Był tak zaskoczony, że zapomniał słów. Odczuwał podniecenie, ciekawość, a nawet lekką trwogę. Jego umysł próbował oswoić się z nową sytuacją i przystosować się do nieoczekiwanych okoliczności. Zamknął usta, po czy ponownie je otworzył i wyszeptał:

- Nie mogę w to uwierzyć.

Pan Peters był wyraźnie zadowolony z takiego obrotu spraw.

- Podejrzewałem, że nie ma pan zielonego pojęcia o tym co się naprawdę wydarzyło. Grodek, oczywiście, wiedział o wszystkim. Zastanawiał się nad pytaniami, które mu zadawałem. Pana wizyta również pobudziła jego ciekawość. Jednak, gdy opowiedział mu pan o zwłokach, które widział pan w Istambule, zrozumiał faktyczny stan rzeczy. Wiedział, że miał pan nade mną pewną przewagę.

Widział pan twarz nieboszczyka, który został pochowany jako Dimitrios. Nagle, wszystko stało się jasne. Być może nie dla pana. Zapewne osoba taka jak pan, człowiek bezgranicznie ufający policji, uwierzyła, że na stole w kostnicy naprawdę spoczywa ciało Dimitriosa Makropoulosa. Od samego początku wiedziałem, że był pan w błędzie, jednak nie potrafiłem tego udowodnić. Pan miał odpowiednią wiedzę i mógł pan zidentyfikować zwłoki Manusa Vissera. - Peters na chwilę przerwał, lecz gdy spostrzegł, że Latimer nie ma nic do powiedzenia, zakończył własną wypowiedź - Dlaczego policja zidentyfikowała ciało jako Dimitriosa?

- W podszewce marynarki trupa odnaleziono kartę identyfikacyjną, wystawioną rok wcześniej w Lyonie na nazwisko Dimitrios Makropoulos. - odpowiedział mechanicznie Latimer. Oczami wyobraźni zobaczył Gródkę, który nie mogąc powstrzymać się od śmiechu wznosi toast za angielskie kryminały. Na Boga! Emerytowany szpieg musiał go uznać za skończonego głupca.

- Francuska karta identyfikacyjna! - odparł Peters - Ciekawe. Naprawdę ciekawe.

- Francuskie służby dyplomatyczne potwierdziły autentyczność dokumentu opatrzonego zdjęciem.

Pan Peters uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Mogę panu załatwić dziesięć autentycznych kart identyfikacyjnych wystawionych przez Francuzów. Każda z nich będzie na nazwisko Makropoulos i na każdej będzie widnieć odmienna fotografia. Proszę tylko spojrzeć.

Pan Peters wyjął z kieszeni zielony portfel, otworzył go, zakrył palcem opis na jednym z dokumentów i zapytał:

- Czy osoba na fotografii jest do mnie podobna?

Latimer pokręcił głową.

- A jednak na zdjęciu jestem ja, we własnej osobie. Zdjęcie zostało zrobione trzy lata temu, a ja nie próbowałem żadnych przebiegań. Na zdjęciu wyglądam inaczej, ponieważ nie jestem specjalnie fotogeniczny. Niewiele ludzi jest fotogenicznych. Aparat fotograficzny

to jeden z najlepszych kłamców. Dimitrios mógł posłużyć się jakąkolwiek fotografią, która przypominała Vissera. Zdjęcie, które pokazałem panu trochę wcześniej to również portret osoby podobnej do Vissera.

- Jeżeli Dimitrios wciąż żyje, to gdzie jest teraz?

- Jest bardzo blisko. Jest w Paryżu. - pan Peters pochylił się i poklepał rozmówcę po plecach - Jak dotąd był pan bardzo rozsądny, panie Latimer. Nadszedł czas, aby poznać pan całą prawdę.

- To bardzo miło, że tak pan uważa. - odpowiedział Latimer z nutą sarkazmu w głosie.

- Ależ skąd! Po prostu ma pan prawo znać prawdę. - odpowiedział ciepłym tonem Peters - Opowiem panu wszystko. - dodał zapalając kolejną cygaretkę.

- Jak pan się zapewne domyśla - Peters rozpoczął swoją historię - wszyscy byliśmy źli na Dimitriosa. Niektórzy z nas poprzysięgli zemstę. Jednak ja, panie Latimer, nigdy nie należałem do ludzi, którzy na marne uderzają głową w mur. Dimitrios zapadł się pod ziemię, a szanse na odnalezienie go były raczej niewielkie. Gdy koszmar związany z pobytym w więzieniu zakończył się, zebrałem się w garść i postanowiłem na pewien czas wyjechać z kraju, aby odzyskać wewnętrzny spokój i zastanowić się nad przyszłością. Stałem się wiecznym tułaczem, panie Latimer. Zrobiłem interes tu, dobiłem targu tam... podróże i medytacja były treścią mojego życia. Miałem wystarczające środki, by w razie potrzeby zatrzymać się w jednym miejscu, przysiąść w miejscowej kafejce i myśleć o świecie, życiu i moich bliźnich. Ziemia to miejsce pozbawione wzajemnego zrozumienia. Z każdym mijającym dniem coraz częściej się zastanawiam, czy nasze życie nie jest tylko snem. Snem, który zakończy się pewnego dnia. a w dzień ten przebudzimy się w kolebce kołysanej ręką Wielkiego Stwórcy. Dzień ten będzie wspaniały. Wiem, że w swym czasie robiłem rzeczy, których mógłbym się wstydić, lecz jestem pewien, że Wielki Stwórca okaże swą łaskę i zrozumienie.



Właśnie tak pojmuję Wielkiego Stwórcę. Widzę go jako kogoś, kto rozumie, że interesy rządzą się własnymi prawami. Kogoś, kto rozumie, a nie jest sędzią na wielkiej sali rozpraw. Wierzę, że będzie mym przyjaciele.

Zadumany Peters wytarł kąciki ust.

- Zapewne uzna mnie pan, panie Latimer, za swego rodzaju mistyka. Być może właśnie nim jestem. Nie wierzę w zbiegi okoliczności. Jeżeli Wielki Stwórca zechce, abyśmy kogoś poznali, to bez wątplenia poznamy taką osobę. Nie ma w tym nic dziwnego. Dlatego nie dziwiłem się, gdy było mi dane spotkać Vissera. Spotkałem go jakieś dwa lata temu. Spotkałem go w Rzymie.

- Nie widzieliśmy się przez blisko pięć lat. Widać było, że biedak nie poukładał sobie życia. Kilka miesięcy po wyjściu z więzienia potrzebował pieniędzy i w tym celu podrobił czek. Jego czyn wyszedł na jaw i nieszczęśnik trafił do więzienia na kolejne trzy lata. Po zakończeniu odsiadki został deportowany. Nie miał grosza przy duszy i nie mógł pracować we Francji, gdzie znał ludzi, którzy mogli mu pomóc. W tej sytuacji mógł czuć rozgoryczenie.

- Poprosił, abym pożyczył mu trochę pieniędzy. Spotkaliśmy się w kawiarence i opowiedział mi, że musi pojechać do Zurychu i zdobyć nowe papiery. Właśnie na to potrzebował środków. Jego holenderski paszport był beużyteczny, ponieważ widniało w nim jego prawdziwe nazwisko. Bardzo chciałem mu pomóc, pomimo wszelkich animozji, które w przeszłości nas podzieliły. Wzbudził we mnie żal. Jednak wahałem się. Tak często ludzka hojność spotyka się z brakiem wdzięczności. Powinienem być bardziej rozsądny i oświadczyć, że nie mam pieniędzy, lecz w chwili, gdy zawahałem się, Visser poznał prawdę. W tamtej chwili myślałem, że popełniłem sztabacki błąd, jednak teraz wiem, że moja wielkoduszność nie poszła na marne.

- Visser nalegał i przyrzekał, że zwróci dług. Życie jest czasem tak pogmatwane, nieprawdaż? Czasem siada naprzeciw nas człowiek, który szczerze zamierza zwrócić dług, lecz już nazajutrz, z równą szczerością

przekonuje sam siebie, że w istocie nie jest nam winien ani grosza. Że pieniądze, które od nas otrzymał należą mu się i są jego. Że stać nas na małą rozrzutność i wybaczymy kradzież ze względu na naszą wspaniałośćomyślność. Już kilka dni później nasz dłużnik przestaje nas lubić i przestaje być naszym bratem. Tracimy przyjaciela i tracimy pieniądze. Zdecydowałem, że Visser nie dostanie ode mnie ani grosza.

- Gdy usłyszał moją odmowę, wpadł w złość. Oskarżył mnie o brak wiary, co w jego ustach zabrzmiało zabawnie. Potem zaczął mnie błagać. Powiedział, że udowodni, iż potrafi zwrócić pieniądze i rozpoczął swoje zeznania.

- Tak jak mówiłem wcześniej, Visser wiedział nieco więcej o Dimitriosie, niż cała reszta gangu. Poświęcił wiele czasu, aby zdobyć swe informacje. Rozpoczął swoje śledztwo zaraz po tym, jak groził Dimitriosowi śmiercią, a ten odwrócił się od niego i zaczął rozmawiać ze mną. Nikt wcześniej nie potraktował go w taki sposób i chciał poznać człowieka, który go upokorzył. Wydaje mi się, że kierowały nim takie właśnie motywacje. On sam utrzymywał, iż podejrzewał Dimitriosa o planowanie zdrady, jednak wiedziałem, że kłamie. Lecz przyczyna jego działania nie jest ważna dla sprawy. Visser poszedł za Dimitriosem, gdy ten zakończył nasze spotkanie.

- Pierwsza próba nie przyniosła żadnych skutków. Za bramą Impasse na Dimitriosa oczekiwał samochód, a Visser nie zdołał na czas złapać taksówki. Nazajutrz wynajął samochód, nie pojawił się na spotkaniu i czekał na Dimitriosa przy rue de Rennes. Gdy limuzyna pojawiła się na ulicy, Visser pojechał jej śladem. Dimitrios wysiadł z samochodu przed dużym apartamentowcem przy Avenue de Wagram. Wszedł do jego wnętrza, a limuzyna odjechała. Visser zapisał dokładny adres budynku i tydzień później, gdy Dimitrios był w Ipmasse, poszedł do apartamentowca i zapytał portiera o Monsieur Makropoulosa. Naturalnie portier nie słyszał wcześniej takiego nazwiska, lecz Visser podał rysopis Dimitriosa i wręczył mu pokazną łapówkę. Portier powiedział, że opisana osoba posiada mieszkanie w budynku i legitymuje się papierami

na nazwisko Rougemont.

- Visser był zarozumiały, lecz nie był głupi. Wiedział, że mieszkanie przy Avenue de Wagram nie było jedyną kryjówką Dimitriosia. Postanowił obserwować kroki monsieur Rougemonta i wkrótce odkrył, że budynek posiada dodatkowe, tylne wyjście. Właśnie tym wyjściem Dimitrios opuszczał swój apartament.

- Pewnej nocy, gdy Dimitrios wyszedł z mieszkania, Visser poszedł jego śladem. Nie musiał iść długo. Odkrył, że Dimitrios mieszka w okazałej posiadłości nieopodal Avenue Hoche. Posiadłość była własnością bardzo eleganckiej kobiety. Załóżmy, że nazywała się Madame la Comtesse. Później Visser widział, jak Dimitrios w towarzystwie owej kobiety wychodzi do opery. Dimitrios był w mundurze galowym i pojechał na spektakl wielką limuzyną z latynoskim kierowcą.

- Wkrótce Visser przestał interesować się Dimitriosem. Znał jego kryjówki i zapewne uznał, że ta wiedza wystarcza mu w zupełności. Myślę też, że zmęczyło go ciągle ukrywanie się w krzakach. Zaspokoił własną ciekawość. Ponad to dowiedział się tylko tego, czego się spodziewał. Dimitrios był bogatym człowiekiem i trwonił swe środki podobnie do innych ludzi, którzy mieli pieniądze.

- Dowiedziałem się, że podczas przesłuchań Visser nie chciał rozmawiać o Dimitriosie. Jednak jestem pewien, że w jego umyśle kłębiły się setki podłych myśli. Visser był z natury porywczy i mściwy. Jednak, wysyłanie policji do apartamentowca przy Avenue de Wagram i do posiadłości Madame le Comtesse nie miało większego sensu. Dimitrios z pewnością zdąży zmienić swój adres. Co więcej, Visser zamierzał wykorzystać swą wiedzę w zgoła odmienny sposób.

- Myślę, że na początku Visser chciał zabić Dimitriosia. W chwili, gdy został bez grosza, jego plany uległy jednak zmianie. Przypomniawszy sobie o szoferze i luksusach ukrytych za murami posiadłości Madame le Comtesse. Madame z pewnością byłaby niepokieszona, gdyby okazało

się, że jej przyjaciel jest zwykłym handlarzem narkotyków. Dimitrios z pewnością będzie gotowy zapłacić za milczenie. Jednak rozmyślanie o Dimitriosie i jego pieniądzach było o niebo prostsze niż odnalezienie go w nieznanym miejscu. Visser szukał Dimitriosa przez kilka miesięcy po wyjściu z więzienia. Apartament przy Avenue de Wagram świecił pustkami. Posiadłość Madame le Comtesse świeciła pustkami, a jedna ze służących oświadczyła, że pani przebywa w Biarritz. Visser pojechał do Biarritz i dowiedział się, że Comtesse bawi tam z przyjaciółmi. Wrócił do Paryża i moim zdaniem wpadł na całkiem niezły pomysł. Był bardzo zadowolony z siebie, jednak nie podejrzewał, że jego pomysł był lekko spóźniony. Przypomniał sobie, że Dimitrios był uzależniony od heroiny i mógł zrobić to, co czynią inni, bogaci narkomani. Mógł ukryć się na kuracji odwykowej za murami ekskluzywnej kliniki.

- W Paryżu istnieje pięć miejsc, które specjalizują się w usługach takiego rodzaju. Visser udał się do każdej z nich pod pretekstem szukania pomocy dla swego uzależnionego brata. Wszędzie powtarzał, iż daną klinikę polecili mu przyjaciele Monsieur Rougemont. Przy czarnej wizycie obrona przez niego strategia przyniosła pożądany skutek. Rozmawiający z nim doktor spytał o zdrowie Monsieur Rougemont.

- Myślę, że Visser odczuwał swoistą, chorą satysfakcję, gdy wyobrażał sobie odwyk Dimitriosa. Leczenie narkomanów jest zaiste okrutne. Lekarze podają choremu narkotyki, jednak stopniowo zmniejszają dawkę. Cierpienia poddanego leczeniu narkomana są niemal niewyobrażalne. Pacjent przez długie tygodnie odczuwa ból, krzyczy, a jego ciało przeszywają niekontrolowane drgawki. Ma problemy ze snem i nie chce przyjmować pokarmów. Chce umrzeć i myśli o samobójstwie, jednak nie ma wystarczających sił, aby wprowadzić swój plan w życie. Krzyczy i błaga o narkotyki, jednak lekarze są nieugięci... Lecz nie czas na wykład o leczeniu narkomanów, panie Latimer. Powiem tylko, że kuracja trwa trzy miesiące, a każdy jej tydzień kosztuje pięć tysięcy franków. Po skończonym leczeniu pacjent zapomina o cierpieniach i wraca do nałogu. Czasami, jeżeli jest mądry, zapomina o

rozkoszy narkotyków i trzyma się od nich z daleka. Wszystko wskazuje na to, że Dimitrios był mądry.

- Dimitrios opuścił klinikę cztery miesiące przed wizytą Vissera. Visser był zmuszony wymyślić nowy plan. Wpadł na pewien pomysł, lecz w związku z nim musiał pojechać do Biarritz, a nie miał na to pieniędzy. Podrobił czek, spieniężył go i ruszył w drogę. Myślał, że skoro Madame la Comtesse przyjaźni się z Dimitriosem, to z pewnością zna jego obecny adres. Lecz zdawał sobie sprawę, że nie może znieacka podejść do nieznanym i zapytać o starego przyjaciela. Nawet, jeśli zdołałby do niej dotrzeć, to wciąż nie wiedział, jakim nazwiskiem posługiwał się Dimitrios w towarzystwie Madame. Jak pan widzi, plan był pełen niewiadomych, lecz Visser wiedział, jak wypełnić owe luki. Przez kilka dni obserwował willę, w której mieszkała Madame. Gdy poznał zwyczaje mieszkańców, włamał się do pokoju kobiety. Lokatorzy willi byli daleko, a w domu zostali jedynie dwaj senni służący. Visser plądrował bagaż Comtessy w poszukiwaniu listów od Dimitriosa.

- Gdy prowadziliśmy wspólne interesy, Dimitrios nie był zwoleńnikiem pisemnych archiwów. Żaden z nas nigdy nie otrzymał od niego listu. Visser pamiętał jednak, że pewnego razu Dimitrios przekazał Wernerowi adres pewnej osoby napisany na małej kartce papieru. Ja również pamiętam to zajście. Adres był napisany odręcznie. Autor notatki miał wyraźne braki w edukacji. Litery były koślawe, pełne charakterystycznych zawijasów. Visser szukał listów pisanych tą samą ręką i w końcu je znalazł. Dziewięć listów na eleganckim papierze z drogiego, rzymskiego hotelu. O, przepraszam. Czy chciał pan coś dodać?

- Mogę poświadczyć, że Dimitrios zatrzymał się w Rzymie. Organizował zamach na jugosłowiańskiego polityka.

Pan Peters nie zwrócił szczególnej uwagi na słowa Latimera.

- Być może. Z pewnością nie zaszedłby tak daleko, gdyby nie posiadał wybitnych zdolności organizatorskich. Na czym skończyłem? Ach, tak! Listy.

- Wszystkie listy były wysłane z Rzymu i na wszystkich widniały inicjały „C. K.”. Treść korespondencji rozczarowała Vissera. Listy były bardzo oficjalne, wymuszone i krótkie. Większość z nich zawierała jedynie zapewnienia o dobrym zdrowiu autora, o powodzeniu w interesach i rychłym powrocie do Francji. Żadnych zwierzeń, rozumie pan, o czym mówię? W jednym z listów była wzmianka o spotkaniu z krewnym włoskiej rodziny królewskiej, a w drugim o kontakcie z rumuńskim dyplomatą i arystokratą. Autor listów był wyraźnie dumny z owych spotkań. Ton listów był nader snobistyczny, a Visser podejrzewał, że Dimitrios płaci za spotkania z ważnymi osobistościami. Przed odłożeniem listów na miejsce Visser zanotował nazwę hotelu i opuścił willę. Wrócił do Paryża i zamierzał ruszyć do Rzymu. Jednak w Paryżu czekała na niego policja. Wydaje mi się, że nasz drogi Visser nie miał talentu fałszerza.

- Proszę wyobrazić sobie, co biedak musiał czuć w tamtej chwili. Przez kolejne trzy lata myślał wyłącznie o Dimitriosie. Zastanawiał się, czy jego wróg numer jeden jest blisko, czy daleko. Z niewyjaśnionych przyczyn obwiniął Dimitriosa za swą kolejną odsiadkę. Rozgoryczenie wzmagало jego nienawiść i wzmacniało postanowienie o zemście. Myślał, że w pewnym sensie postradał zmysły. Po wyjściu z aresztu pojechał do Holandii, zebrał fundusze i wyruszył do Rzymu. Wiedział, że od Dimitriosa dzieli go trzy długie lata, lecz postanowił odnaleźć trop. Będąc w Rzymie poszedł do hotelu Dimitriosa i podał się za prywatnego detektywa z Holandii. Poprosił o udostępnienie hotelowych ksiąg meldunkowych z minionych trzech lat. Pracownicy hotelu niezwłocznie donieśli o wszystkim policji, lecz Visser zdobył imię i nazwisko osoby ukrywającej się pod inicjałami C. K. Dimitrios zostawił portierom odpowiednie instrukcje i poprosił o przesyłanie wszelkiej korespondencji na poste restante w Paryżu.

- Visser musiał pokonać kolejną przeszkodę. Znał fałszywe nazwisko Dimitriosa, lecz musiał przedostać się do Paryża i odnaleźć go osobiście. Szantażowanie C. K. drogą korespondencyjną nie miało większego sensu.

Zresztą, po trzech latach Dimitrios z pewnością przestał odbierać pocztę. Visser nie mógł wjechać do Francji. Mógł spróbować, lecz byłby zawrócony z granicy lub, co gorsza, ponownie aresztowany. Musiał zdobyć nowe papiery i nowy paszport, a na to nie miał pieniędzy.

- Pożyczyłem mu trzy tysiące franków i w owym czasie uznałem, że postąpiłem niewymownie głupio. Jednak Visser wzbudzał litość. Nie był tym samym człowiekiem, którego znałem w Paryżu. Pobyt w więzieniu wyraźnie go złamał. Kiedyś w jego oczach widoczna była buta, lecz teraz pozostały mu jedynie słowa. Patrząc na niego widziałem, że się postarzał. Dałem mu pieniądze, ponieważ chciałem się go pozbyć. Nie uwierzyłem w jego historię i nie sądziłem, że spróbuje skontaktować się ze mną ponownie. Zapewne potrafi pan wyobrazić sobie moje zaskoczenie, gdy rok temu otrzymałem od niego list z załączonym przekazem na trzy tysiące franków.

- List był nad wyraz krótki. Visser napisał: „Znalazłem go tak, jak planowałem. Załączam wyrazy podziękowania i przekaz na kwotę, którą mi pożyczyłeś. Trzy tysiące franków warte są twego zaskoczenia.” To wszystko. Pod listem nie było podpisu. Nie było też adresu zwrotnego. Przekaz był nadany w Nicei i przesłany na mój adres.

- Otrzymawszy list zacząłem rozmyślać. Visser odzyskał swą pychę. Aby zaspokoić próżność, wysłał mi trzy tysiące franków. Oznaczało to, że miał znacznie więcej pieniędzy. Ludzie pełni pychy snią o takich chwilach, jednak niezwykle rzadko wprowadzają swe myśli w czyn. Prawdopodobnie zdobył pieniądze od Dimitriosa. Dimitrios nie był głupi. Skoro zdecydował się zapłacić za milczenie Vissera, musiał mieć ku temu bardzo ważne powody.

- W tamtym okresie nieco się nudziłem. Byłem znudzony i niespokojny. Miałem książki, lecz z czasem każdy się nimi męczy. Byłem zmęczony filozofią innych ludzi. Postanowiłem odszukać Dimitriosa i wzorem Vissera zdobyć trochę pieniędzy. Moje postanowienie nie miało nic wspólnego z chciwością; nie chcę, by odniósł pan takie wrażenie.

Naprawdę byłem ciekawy losów Dimitriosa. Czułem też, że Dimitrios jest mi coś winny za męki i upokorzenia związane z pobytem w areszcie. Rozmyślałem o tym przez dwa dni. Trzeciego dnia podjąłem decyzję. Pojechałem do Rzymu.

- Jak zapewne się pan domyśla, napotkałem wiele niewiadomych i często czułem rozgoryczenie. Dysponowałem inicjałami, które zdobyłem od Vissera, jednak nie znałem nazwy hotelu. Wiedziałem jedynie, że jest drogi i elegancki. Jednak Rzym to miasto pełne takich hoteli. Chodziłem od hotelu do hotelu, lecz raczej, z niewiadomych przyczyn, odmawiano mi dostępu do ksiąg z 1932 roku. Pogodziłem się z tym. Następnie skontaktowałem się ze znajomym, który pracował w jednym z ministerstw. Przyjaciel ów użył swych wpływów oraz moich pieniędzy i zdobył dla mnie przepustkę do włoskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W ministerialnych archiwach z 1932 roku odszukałem interesujące mnie dane. Poznałem imię i nazwisko używane przez Dimitriosa w owym okresie i dowiedziałem się jeszcze o czymś, o czym nie wiedział Visser. Dowiedziałem się, że nasz bohater uczęszczał na kurs, który za odpowiednią opłatą umożliwiał otrzymanie obywatelstwa pewnej bardzo liberalnej republiki południowoamerykańskiej. Ja sam uzyskałem obywatelstwo tej republiki w 1932 roku. Dimitrios i ja byliśmy obywatelami tego samego kraju!

- Muszę przyznać, mój drogi Latimerze, że wróciłem do Paryża z sercem pełnym nadziei. Jednak już wkrótce doznałem bolesnego rozczarowania. Konsul owego kraju nie był pomocny. Powiedział mi, że nigdy nie słyszał o panu C. K., a nawet gdyby słyszał, to i tak nie udzieliłby mi żadnych informacji. Był bardzo nieprzyjemny, a całe zajście wspominam z obrzydzeniem. Jednak widziałem, że kłamie, gdy wyparł się wiedzy o Dimitriosie. Całe zajście wzbudzało wątpliwości, lecz już wkrótce spotkał mnie kolejny zawód. Posiadłość Madame la Comtesse od przeszło dwóch lat była niezamieszкана.

- Zapewne myśli pan, że odnalezienie szykownej, eleganckiej damy z towarzystwa nie było szczególnie trudne. I jest pan w wielkim



błądzie. Madame zapadła się pod ziemię. Okazało się, że nie posiada innych nieruchomości w Paryżu. Stwierdziłem, iż nadszedł czas, aby zakończyć śledztwo, jednak wpadłem na kolejny pomysł. Pomyślałem, że w ślad za innymi, paryskimi elegantkami Madame la Comtesse wyjechała w sezonie zimowym do jednego z modnych, europejskich kurortów. Znalazłem firmę specjalizującą się w sportach zimowych dla arystokracji i zleciłem jej zakup wszystkich francuskich, szwajcarskich, niemieckich i włoskich czasopism o sporcie i życiu wyższych sfer, które ukazały się w ostatnich trzech miesiącach.

- Pomysł był absurdalny, lecz przyniósł pożądaný skutek. Nie zdaje pan sobie sprawy, jak wiele takich czasopism ukazuje się w całej Europie. Ich lektura zajęła mi przeszło tydzień, a już w połowie tygodnia byłem bliski zmiany poglądów i przystąpienia do partii komunistycznej. Dzięki Bogu, pod koniec tygodnia odzyskałem rozum. Proszę mi uwierzyć, że oglądanie mizdrzenia się bogaczy przez tak długi okres usprawiedliwia każdą, nawet największą słabość. Jednak znalazłem to, czego szukałem. W jednym z lutowych wydań niemieckiego czasopisma natrafiłem na niewielkie zdjęcie opatrzone komentarzem. Pod fotografią napisano, że Madame la Comtesse zatrzymała się w St Anton. W jednej z francuskich gazet znalazłem też zdjęcie Madame, na którym prezentowała najmodniejszy w sezonie strój łyżwiarski. Pojechałem do St Anton. St Anton to niewielka miejscowość i wkrótce dowiedziałem się, że Monsieur C. K. przebywał niedawno w jednym z miejscowych hoteli. Monsieur C. K. był również łaskaw zostawić obsłudze swój adres korespondencyjny w Cannes.

- W Cannes dowiedziałem się, że monsieur C. K. jest właścicielem jednej z willi w okolicach Estoril, lecz tymczasowo przebywa za granicą. Nie przejąłem się tym. Dimitrios nie mógł załatwiać swych ciemnych interesów w nieskończoność. Postanowiłem, że Wykorzystam wolny czas i dowiem się czegoś więcej o tajemniczym monsieur C. K.

- Od wielu lat powtarzam, mój drogi Latimerze, że aby odnieść w życiu sukces, należy znać osoby, które nam ten sukces ułatwią. W swoim czasie spotykałem się i załatwiałem interesy z wieloma ważnymi ludźmi. Spotykałem się z ludźmi, którzy wiedzą, co w trawie piszczy i zawsze starałem się im pomagać. W końcowym rozrachunku nigdy nie byłem stratny. Przykładowo, gdy pewien przedsiębiorca chce sprzedać greckiej armii kontyngent broni, z pewnością zainteresuje się osobistymi preferencjami i potrzebami decyzyjnych, greckich dygnitarzy. Z kolei dygnitarze będą zadowoleni mając pewność, że przedsiębiorca rozumie ich preferencje i zna ich potrzeby. Dzięki temu nie będą musieli samodzielnie informować go o drobiazgach, które mogą być zgubne dla ich dalszej kariery. W takich sytuacjach pojawiałem się ja i informowałem obydwie strony o wzajemnych zobowiązaniach. Wszyscy zaangażowani mieli w stosunku do mnie określony dług i chętnie pomagali mi w interesach.

- W ten sposób zdobyłem informacje, o których Visser mógł tylko śnić. Całe zadanie okazało się nadzwyczaj proste, ponieważ Dimitrios ukrywający się pod pseudonimem monsieur C. K. był dobrze znany w pewnych kręgach. Muszę przyznać, że byłem mile zaskoczony jego pozycją społeczną. Zdałem sobie sprawę, że Visser żyje z pieniędzy, które regularnie dostaje od Dimitriosa. Jednak jaki był powód hojności Dimitriosa? Visser nie wiedział aż tak wiele. Posiadał informacje na temat działalności narkotykowej, jednak taka działalność była trudna do udowodnienia. Nie wiedział nic o handlu żywym towarem. Doszedłem do wniosku, że istniała cała masa faktów, które Dimitrios wolał trzymać w sekrecie. Gdybym zdołał odkryć wszystkie tajemnice Dimitriosa przed naszym powtórным spotkaniem, byłbym w doskonałej pozycji do dalszych pertraktacji. Postanowiłem odświeżyć kilka znajomości.

- Dwaj starzy przyjaciele okazali się bardzo pomocni. Jednym z nich był Grodek. Drugim był pewien Rumun. Wie już pan wszystko o związku Dimitriosa z Grodkiem. Mój przyjaciel z Rumunii powiedział

mi o finansowych powiązaniach Dimitriosa z Codreanu, przywódcą rumuńskiego Ruchu Legionowego. Rumuński epizod Dimitriosa miał miejsce w 1925 roku. Przyjaciół powiedział mi również, że Dimitrios był notowany w aktach bułgarskiej policji.

- Obydwa wydarzenia nie nosiły znamion zwykłych przestępstw. Opowieść Gródka nieco mnie zmartwiła. Rząd Jugosławii z pewnością nie wystąpiłby o ekstradycję Dimitriosa po tak wielu latach. Władze Francji również przymknęłyby oko na jego występki, gdyż Dimitrios okazał im pomoc około 1926 roku. Z pewnością nie zajęliby się jego udziałem w handlu narkotykami i żywym towarem. Postanowiłem, iż najrozsądniejszym będzie, jeśli zajmę się działalnością Dimitriosa w Grecji. Po przyjeździe do Aten przez przeszło tydzień poszukiwałem informacji w tamtejszych archiwach, jednak moje starania nie przyniosły żadnych efektów. Wkrótce dowiedziałem się z jednej z ateńskich gazet, że policja turecka odnalazła w wodach Bosforu zwłoki Dimitriosa Makropoulosa, Greka ze Smyrny.

Peters przerwał i spojrzał na Latimera.

- Czy teraz rozumie pan, panie Latimer, dlaczego intrygowało mnie pana śledztwo w sprawie Dimitriosa? Oczywiście zapoznałem się z aktami Organizacji Pomocy Humanitarnej, jednak nie pojechałem do Smyrny. Postanowiłem podążyć za panem do Sofii. Czy mógłby mi pan powiedzieć, czego dowiedział się pan w archiwach tamtejszej policji?

- W 1922 roku Dimitrios był głównym podejrzanym w sprawie morderstwa lichwiarza ze Smyrny. Lichwiarz ten nazywał się Sholem. Następnie Dimitrios uciekł do Grecji. Dwa lata później był zamieszany w zamach na Kemala. Po raz kolejny wymknął się policji, lecz tureckie służby wysłały za nim list gończy.

- Morderstwo w Smyrnie! Teraz wszystko robi się jasne. - Peters uśmiechnął się - Niesamowity człowiek z tego Dimitriosa, nie sądzi pan? Taki rozsądny.

- Co chce pan przez to powiedzieć?

- Gdy dokończę moją opowieść, z pewnością zrozumie pan wszystko. Gdy przeczytałem krótką wzmiankę w gazecie, wysłałem telegram do znajomego w Paryżu. Poprosiłem go, aby dowiedział się, gdzie aktualnie przebywa monsieur C. K. Po dwóch dniach otrzymałem odpowiedź. Mój przyjaciel poinformował mnie, że monsieur C. K. właśnie wrócił do Cannes z rejsu po Morzu Egejskim. Rejs prowadził po greckich wyspach i zorganizowany był na pokładzie wynajętego dwa miesiące wcześniej greckiego jachtu.

- Czy teraz rozumie pan, co mogło się wydarzyć? Powiedział pan, że karta identyfikacyjna, którą znaleziono przy zwłokach została wydana rok wcześniej. Oznacza to, że wystawiono ją kilka tygodnie przed tym, jak Visser skontaktował się ze mną i uregulował zobowiązania. Rozumie pan chyba, że w chwili, gdy Visser spotkał się z Dimitriosem, podpisał na siebie wyrok. Dimitrios z pewnością chciał się go pozbyć. Wie pan dlaczego? Visser był niebezpieczny. Był bardzo pyszny. W każdej chwili mógł sygnąć Dimitriosa. Musiał zginąć.

- Jednak proszę, by zwrócił pan również uwagę, na nieprzeciętny intelekt Dimitriosa. Bez wątpienia, mógł od razu sprzątnąć Vissera, jednak postąpił inaczej. Skoro Visser i tak musiał umrzeć, to może lepiej pozbyć się zwłok w miejscu, gdzie spełnią jakąś funkcję? Dlaczego nie użyć Vissera dla zapewnienia sobie nietykalności w Smyrnie? Prawdopodobieństwo demaskacji w Smyrnie było niewielkie, jednak własna śmierć zapobiegała jakimkolwiek niepożądanym wypadkom. Ciało złoicy imieniem Dimitrios Makropoulos z pewnością trafiłoby w ręce tureckiej policji. Morderca Dimitrios przestałby istnieć, a tajemniczy monsieur C. K. mógłby zająć się własnymi sprawami. Jednak wprowadzenie takich planów w czyn wymagało współpracy Vissera. Należało zadbać o jego dobre samopoczucie. Dimitrios uśmiechnął się do starego współpracownika i wypłacił mu pieniądze. Postarał się również o nową kartę identyfikacyjną, która pasowałaby do rysopisu

Vissera. W czerwcu, dziewięć miesięcy później, Dimitrios zaprosił swego starego druha na rejs po Morzu Egejskim.

- Wszystko się zgadza, panie Peters, lecz proszę mi wytłumaczyć, w jaki sposób Dimitrios zdołał niepostrzeżenie zamordować Vissera. Na pokładzie jachtu z pewnością było mnóstwo ludzi.

Pan Peters spojrział na Latimera.

- Wytłumaczę panu, co ja zrobiłbym, gdybym był na miejscu Dimitriosa. Po pierwsze wynająłbym grecki jacht. Pewnie zapyta pan, dlaczego akurat grecki? To bardzo proste. Docelowym portem takiej jednostki musiał być Pireus. Następnie poprosiłbym moich przyjaciół z Visserem na czele, aby przyjechali do Neapolu, skąd rozpoczniemy rejs. Następnie ruszyłbym w morze i po miesiącu wrócił do Neapolu. W tym miejscu zakończyłbym trasę wycieczki. Powiedziałbym całej grupie, że wracam do Pireusu, aby oddać jacht. Poprosiłbym Vissera na stronę i powiedział mu, że muszę załatwić coś w Istambule. Zaznaczyłbym również, że bardzo zależy mi na jego towarzystwie. Poprosiłbym go też o dyskrecję przed innymi uczestnikami rejsu, którzy usłyszawszy o moich planach, z pewnością by się obrazili. Takiemu zaproszeniu Visser nie mógł się oprzeć.

- Kapitan jednostki zostałby poinformowany, że wspólnie z Visserem kończymy rejs w Istambule, skąd drogą lądową wrócimy do Paryża. Kapitan samodzielnie wróciłby do Pireusu. W Istambule zszedłbym na ląd wraz z Visserem. Powiedziałbym załodze, że przysłemy kogoś po nasze bagaże, gdy zdecydujemy, gdzie chcemy przemocować. Następnie zabrałbym Vissera do nocnego klubu przy Grande rue de Pera. Kilka godzin później, wydawszy dziesięć tysięcy franków miałbym całkowitą pewność, że ciało Vissera spoczywa na dnie Bosforu. Po kilku dniach jego nadgnite zwłoki podryfowałyby w okolice Seraglio. Wynająłbym pokój w hotelu na nazwisko, które widniało w dokumentach Vissera i wysłałbym obsługę po bagaż, który zostawiliśmy na jachcie. Kolejnego ranka wymeldowałbym się z hotelu i skierował na dworzec. Bagaż Vissera nadałbym pocztą na jego paryski adres. Gdyby

turecka policja zdołała wpaść na trop Vissera, istniałoby wiele przesłanek, by sądzić, iż ten wyjechał do Paryża. Lecz czy ktokolwiek zadałby pytania? Moi przyjaciele widzieli, że Visser odłączył się od grupy w Neapolu. Kapitan i załoga jachtu nie chcą narobić sobie kłopotów. Visser legitymował się fałszywym paszportem i był kryminalistą. Taki człowiek z pewnością miał wiele powodów, aby zniknąć z powierzchni ziemi. Ot i cała historia.

Pan Peters rozłożył ręce.

- Właśnie w ten sposób postąpiłbym w podobnej sytuacji. Być może Dimitrios zorganizował to nieco inaczej, jednak moja wersja jest nader prawdopodobna. Jednak jest coś, o czym jestem bezwzględnie przekonany. Pamiętam, że mówił pan, iż kilka miesięcy przed pana wizytą w Smyrnie ktoś inny dotarł do archiwów tamtejszej policji. To musiał być Dimitrios. On zawsze był nader ostrożny. Prawdopodobnie chciał się dowiedzieć, czy policja dysponuje jego rysopisem. Chciał się upewnić, że nie zdołają poprawnie zidentyfikować zwłok.

- Jednak człowiek, o którym mówiłem wyglądał na Francuza.

Pan Peters spojrzął z wyrzutem na Latimera.

- Zatem w Sofii nie był pan ze mną całkowicie szczery. Jednak próbował się pan dowiedzieć czegoś więcej o owym tajemniczym je-gomościu. Mogę pana zapewnić, że obecnie Dimitrios wygląda jak rodowity Francuz. Nosi francuskie ubrania.

- Czy widział pan go ostatnio?

- Widziałem go wczoraj, ale on mnie nie widział!

- Zatem wie pan, gdzie jest w tej chwili?

- Oczywiście! Gdy dowiedziałem się, czym się teraz zajmuje, wiedziałem o nim wszystko.

- Skoro wie pan tak wiele, co zamierza pan zrobić?

- Mój drogi Latimerze, chyba nie jest pan aż tak ograniczony? Wie pan, że zwłoki odnalezione w Bosforze nie należały do Dimitriosa i potrafi pan to udowodnić. Jeżeli zajdzie taka potrzeba, może pan również zidentyfikować zdjęcie Vissera widniejące w policyjnych archiwach.

Z drugiej strony ja wiem, jakim nazwiskiem posługuje się nasz Dimitrios i wiem, gdzie go znaleźć. Nasze wspólne milczenie jest warte górę pieniędzy. Ponieważ wiemy, co stało się z Visserem, będziemy postępować ostrożnie. Poprosimy Dimitriosa o milion franków. Dimitrios zapłaci nam, gdyż będzie myślał, że zgłosimy się do niego powtórnie. Jednak my będziemy mądrzejsi i nie wystawimy się na oczywiste atak. Każdy z nas pójdzie w swoją stronę bogatszy o pół miliona franków. Pół miliona franków to niemal trzy tysiące funtów, panie Latimer.

- Rozumiem. Posuniemy się do szantażu i zażądamy gotówki. Jednak wciąż nie wiem, do czego jestem panu potrzebny? Turecka policja zidentyfikuje Vissera bez mojej pomocy.

- W jaki sposób? Przecież potwierdzili jego tożsamość i pochowali go jako Dimitriosa. Od tamtej pory przez ich kostnicę przewinęły się setki zwłok i minęło wiele tygodni. Czy będą pamiętać oblicze Vissera na tyle dobrze, aby wszczynać procedury ekstradycyjne w sprawie zamożnego cudzoziemca, który popełnił zbrodnię szesnastu lat wcześniej? Mój drogi Latimerze! Dimitrios wyśmiałby mnie. I zrobiłby ze mną to samo, co zrobił z Visserem. Dałby mi kilka tysięcy franków, abym nie zatrzał mu życia wizytami francuskiej policji. Po kilku miesiącach, dla całkowitego spokoju po prostu by mnie zabił. Jednak pan widział zwłoki Vissera i potrafi je pan zidentyfikować. Widział pan również archiwum policji w Smyrnie. Dimitrios nic o panu nie wie. Będzie musiał zapłacić - w innym przypadku wystawi się na nieznanne mu zagrożenie. Jestem tego pewien, ponieważ jak wielokrotnie podkreślałem Dimitrios jest bardzo ostrożny. Proszę mnie posłuchać. Najważniejsze, aby Dimitrios nie wiedział, kim jesteśmy. Oczywiście wie, kim jestem ja, jednak nie zna mych obecnych danych. W pana przypadku proponuję pseudonim Pan Smith - ze względu na pana pochodzenie. Skontaktuję się z Dimitriosem i podam się za Petersena. Umówię się z nim z dala od Paryża i poproszę, by przybył na miejsce spotkania z milionem franków. Właśnie wtedy Dimitrios zobaczy nas po raz ostatni.

Latimer zaśmiał się cicho i spytał:

- I sądzi pan, że zgodzę się na udział w pana intrydze?  
- Jeżeli wbrew swym widocznym ograniczeniom wymyśli pan coś lepszego, to z przyjemnością się dostosuję.

- Wbrew moim widocznym ograniczeniom, panie Peters, zastanawiam się teraz, w jaki sposób podzielić się moją wiedzą z funkcjonariuszami najbliższego komisariatu policji.

- Podzielić się wiedzą z policją? Jakimi to informacjami chciałby się pan dzielić?

- No cóż, informacjami o... - zaczął zniecierpliwiony Latimer.

- No proszę, proszę... - pokiwał głową Peters - Przecież pan nie ma żadnych informacji. Jeżeli pójdzie pan do tureckich służb, te z pewnością zwrócą się do Francuzów z prośbą o fotografię Vissera. Następnie zapiszą pana dane i zeznania w archiwach. I co dalej? Odkryją, że Dimitrios nie umarł. I to wszystko! Pamięta pan chyba, że nie podałem panu prawdziwych danych, którymi Dimitrios posługuje się dzisiaj. Nie odnajdzie pan ich w Rzymie. Udało się mi i udało się Visserowi, lecz panu się nie uda. Nie zna pan też imienia Madame la Comtesse. Jeżeli zechciałby pan udać się do francuskich służb, również nie wskóra pan wiele. Nie zainteresuje ich historia deportowanego kryminalisty z Holandii. Nie zainteresuje ich również historia Greka, który obecnie mieszka we Francji, posługuje się fałszywymi danymi i odpowiada za śmierć lichwiarza, do której doszło przeszło dwadzieścia lat temu. Sam pan widzi, panie Latimer, że nie zajdzie pan daleko bez mej pomocy. Oczywiście, jeżeli Dimitrios będzie niegrzeczny, to możemy rozważyć rozmowę z policją. Jednak nie sądzę, aby Dimitrios był niegrzeczny. Jest zbyt inteligentny. W każdym razie, panie Latimer, czemuż by pan miał rezygnować z trzech tysięcy funtów?

Latimer pomyślał przez chwilę.

- Czy choć przez moment brał pan pod uwagę ewentualność, że nie jestem zainteresowany takimi interesami? Wydaje mi się, mój przyjacielu, że nazbyt częste przebywanie pośród kryminalistów wypaczyło pański charakter.



- I wracamy do mieszczańskiej moralności... - westchnął pan Peters.

Gospodarz wpatrywał się w Latimera, odchrząknął i dodał z wyraźną pretensją w głosie:

- Skoro pan nalega, to możemy poinformować policję, po otrzymaniu okupu. Nawet gdyby Dimitrios zdołał przekonać służby, że zapłacił nam za milczenie, to i tak nie potrafiłby przekazać im naszych nazwisk i adresów. W istocie myślę, że tak byłoby najrozsądniej. W ten sposób zapewnimy sobie spokojną przyszłość. Moglibyśmy przekazać policji anonimowy raport obciążający Dimitriosa. Postąpilibyśmy podobnie jak on w 1931 roku. Dimitrios poniósłby zasłużoną karę. - na chwilę przerwał, posmutniał i dodał - No tak. To raczej niemożliwe. Myślę, że turecki pułkownik z pewnością by dotarł do pana. Nie chcielibyśmy, aby znalazł się pan w tak niedogodnym położeniu, nieprawdaż?

Latimer nie słuchał słów Petersa. Wiedział, że jego propozycja była niemądra i próbował usprawiedliwić swą lekkomyślność. Peters miał rację. Nie było żadnego sposobu na postawienie Dimitriosa przed obliczem wymiaru sprawiedliwości. Jednak wciąż miał pewien wybór. Mógł jechać do Aten i zostawić Petersowi wolną rękę. Mógł również uczestniczyć do końca w farsie, której był częścią wbrew własnej woli. Pierwsze wyjście nie było rozsądne. Został zmuszony do odegrania swej roli do końca. Wiedział, że w istocie nie ma dokąd uciec. Chcąc zyskać na czasie sięgnął po papierosa.

- Niech będzie. - powiedział Latimer - Zrobię tak, jak pan sugeruje. Lecz pod pewnym warunkiem.

- Pod pewnym warunkiem? Myślałem, że wystarczy panu połowa nagrody, panie Latimer. Proszę pamiętać, że poniosłem pewne koszty...

- Panie Peters, czy mówiłem o pieniądzach? - zapytał Latimer - Po pierwsze, chciałbym aby zatrzymał pan wszystko, co zdoła pan wyciągnąć od Dimitriosa. Po drugie...

Latimer przerwał. Napawał się widokiem zdezorientowanego Petersa. Po chwili Peters odezwał się podejrzliwym głosem:

- Nie bardzo rozumiem, panie Latimer. Jeżeli próbuje pan czegoś...

- Nie, panie Peters. Niczego nie próbuję. Mówił pan coś o mieszczkańskiej moralności? Postąpię zgodnie z nią. Wezmę udział w szantażu Dimitriosa, jednak nie przyjmę jego pieniędzy. Myślę, że będzie pan zadowolony.

Pan Peters pokiwał głową.

- No tak, mogłem spodziewać się, że tak pan postąpi. Oczywiście, jestem zadowolony. Czy ma pan jeszcze jakieś uwagi?

- Nic szczególnego. Powiedział pan, że Dimitrios jest teraz ważną osobą. Pomogę panu zdobyć milion franków, jeżeli opisz mi pan dokładnie jego obecną sytuację.

Pan Peters pomyślał przez chwilę i wzruszył ramionami.

- Niech będzie. Nie widzę żadnych przeszkód, aby dowiedział się pan całej prawdy. Tak się składa, że nawet poznawszy stanowisko, które zajmuje, nie będzie pan miał szansy poznać jego nazwiska. Eurazjatycki Fundusz Powierniczy jest zarejestrowany w Monako, a zatem szczegóły działalności spółki nie są podawane do publicznej wiadomości. Dimitrios jest członkiem zarządu Funduszu.

## 13. Spotkanie

Latimer opuścił Impasse des Huit Anges około drugiej w nocy i z wolna skierował się do Quai Voltaire. Widział, że jego organizm domaga się snu. Piekły go oczy i gardło, jednak umysł pracował na przyspieszonych obrotach. Nadmiar mocnej kawy i szokujących informacji nie dawały spokoju i zmuszały mózg do zwielenokrotnionego wysiłku, który pod wpływem kofeiny czynił możliwe z niemożliwego. Latimer

wiedział, że dzisiejszej nocy nie zmruży oka, a jego myśli będą zataczać coraz szersze kręgi. Po przyjściu do hotelu położył się, lecz wkrótce wstał i sięgnął po szklankę wody. Próbował uspokoić swój rozpedzony umysł, jednak już po kilku sekundach przyspieszone bicie serca przypominało o nagromadzonych emocjach. Postanowił wyjść z hotelu i znaleźć ukojenie wśród opustoszałych ulic Paryża.

Nieopodal Boulevard St Germain znalazł otwartą kawiarnię. Wszedł do środka i zamówił kanapkę i kufel piwa. Po chwili niemy, znużony kelner podszedł z posiłkiem do stolika bezsennego gościa. Latimer w milczeniu zjadł kanapkę, wypalił papierosa i spojrzał na zegarek. Dwadzieścia minut po drugiej. Jeszcze trzy godziny do świtu. Na postoju przed kawiarnią pojawiła się taksówka. Latimer pomyślał przez chwilę i podjął decyzję. Zostawiwszy pieniądze na połyskującym blacie stołu, wyszedł z kawiarni i wsiadł do samochodu.

Wsiadł z taksówki nieopodal Trinité Metro i poszedł w górę rue Blanche. W połowie drogi dostrzegł Le Kasbach, Połyskujący, kolorowy neon wciąż zapraszał przechodniów do wnętrza orientalnego lokalu. Ulica nie pozostawiała wątpliwości, co do swego charakteru. Przypominała przecnicę handlowej dzielnicy miasta, lecz po obydwu jej stronach nie było sklepów. Ich miejsce zajęły niezliczone nocne kluby. Miejsce serdecznych sklepikarzy, kuszących wielobarwnymi dobrami zajęły podejrzane typki w jaskrawych, tandetnych uniformach, kręcące się przy drzwiach lokali. Obok nich lawirowały rzesze stręczycieli w przybrudzonych marynarkach, którzy zachęcali przechodniów do spróbowania nocnych uciech miasta.

Na pierwszy rzut oka Le Kasbach było tym samym miejscem, które pan Peters ożywił w swoich wspomnieniach. Przed wejściem do lokalu stali bramkarze odziani w pasiaste mundury i samotny stręczyciel w osobliwej, czerwonej marynarce. Dwuskrzydłowe wrota do klubu ozdobiono licznymi symbolami, które według ortodoksyjnej klasyfikacji

ie mogły współistnieć w bezpośrednim sąsiedztwie. W jednym miejscu anonimowy artysta pomieszał symbolikę hinduizmu i islamu i wykończył swój projekt misternym malowidłem przedstawiającym Marokańczyka z bezdusznym uśmiechem na twarzy. Wnętrze Le Kasbach zmieniło się prawie nie do poznania. Z podłóg zdjęto orientalne dywany i zastąpiono je praktycznym linoleum. Wnętrze nie rozświetlały stylowe lampy, a nowoczesne, chłodne jarzeniówki. Na sali próżno było szukać wygodnych kanap i niskich stolików. Nowy właściciel zastąpił je stalowymi, kanciastymi meblami. Na scenie zabrakło również południowoamerykańskiego zespołu. Miejsce muzyków zajął wzmacniacz i imponująca para głośników, z których sączyła się francuska muzyka do tańca, raz po raz przerywana ciszą pauz między ścieżkami. Lokal mógł pomieścić około stu osób, lecz tej nocy większość gości wybrała inne miejsca i w Le Kasbach nie mogło być więcej niż dwudziestu klientów. Barman poinformował Latimera, że minimalna konsumpcja wynosi trzydzieści franków. Zmęczony Anglik zamówił piwo i zapytał o właściciela klubu. Barman odpowiedział po włosku, że sprawdzi, czy szef jest w pobliżu i zniknął na zapleczu. Z głośników płynęła kolejna melodia, a na parkiecie trzy smętne pary snuły się od niechcenia w takt muzyki.

Latimer zastanawiał się, czy pan Peters wie jak dziś wygląda Le Kasbach. Miejsce z pewnością nie było przytulne. Pisarz próbował wyobrazić sobie wnętrze lokalu w czasach jego świetności. Niezliczone, miękkie kanapy, stylowe lampy, grube dywany, powietrze ciężkie od dymu papierosów i południowoamerykańska kapela wygrywające kolejne takty tanga. Kołyszące się w takt muzyki kobiety w spódnicach do kolan i staromodnych kapeluszach. Pan Peters prawdopodobnie spędzał większość wieczorów nieopodal wejścia do knajpy lub za masywnymi drzwiami z napisem Direction. Wsłuchiwał się w rozmowy prowadzone po francusku i po angielsku, wystawiał kolejne zamówienia na dostawy taniego szampana i sprawdzał księgi w poszukiwaniu oszustw współnika. Być może tej nocy, gdy Giraud przyproceedził do

niego Dimitrios, pan Peters pracował właśnie w swym biurze. Być może...

Właściciel lokalu podszedł do gościa. Był wysokim, barczystym mężczyzną z ogoloną na tyso głową, a jego twarz zdradzała charakter powszechnie nieulubianego człowieka, który nie troszczył się nadto o względy innych.

- Pan chciał ze mną rozmawiać?

- Tak, tak. Zastanawiałem się, czy zna pan Monsieur Girauda. Dziesięć lat temu Giraud był właścicielem tegoż właśnie klubu.

- Nie, nie znam go. Kupiłem to miejsce jakieś dwa lata temu? Dlaczego pan pyta?

- Bez szczególnego powodu. Po prostu chciałem się z nim spotkać po tych wszystkich latach.

- Niestety, nie znam go. - odpowiedział pospiesznie właściciel lokalu i spojrzął na kufel piwa spoczywający w ręce rozmówcy - Czy ma pan ochotę potańczyć? Niedługo zjawi się tu mnóstwo pięknych kobiet, proszę chwilę poczekać. Jest jeszcze dość wcześnie.

- Nie, dziękuję.

Właściciel wzruszył ramionami i wrócił na zaplecze. Latimer przełknął łyk piwa i spojrzął na sylwetkę oddalającego się mężczyzny. Żałował, że nie wrócił do hotelowego łóżka i był zły na samego siebie za zbyt szybkie podejmowanie nieracjonalnych decyzji. Miał nadzieję, że wizyta w Le Kasbach pozwoli mu zapomnieć o niewiarygodnej opowieści pana Petersa, jednak wydawała się świadczyć o prawdomówności nieprzyjemnego grubasa. Latimer zawołał kelnera, zapłacił za piwo i wszedł do taksówki, która zabrała go do hotelu.

Był bardzo zmęczony. W tym tkwił cały szkopał. Czuł się niczym student, który miał zaledwie dwadzieścia cztery godziny na przygotowanie się do egzaminu z filozofii na podstawie wszystkich tomów Cours de Philosophie Positive Comtego. Był zrezygnowany i bezradny. Dowiedział się o tak wielu rzeczach i równocześnie musiał zapomnieć o tak wielu faktach. Tak wiele pytań domagało się odpowiedzi. Wśród

nich wszystkich istniała tylko jedna bezsprzeczna prawda. Dimitrios - człowiek odpowiedzialny za śmierć Sholema i Vissera. Dimitrios - przemytnik narkotyków, stręczyciel, złodziej, przestępca i morderca. Dimitrios, który powinien być martwy wciąż żył, na przekór faktom i zdrowemu rozsądkowi.

Latimer podszedł do okna hotelowego pokoju i przyglądał się światłom, które odbijały się w posępnej otchłani rzeki oraz poświacie spowijającej majestatyczny Luwr. W jego umyśle przebrzmiewały zeznania Dhirsa i wspomnienia Irany Prewezy. Rozmyślał o tragedii Bulicia oraz losach białego proszku, który płynął w kierunku Paryża i zapewnił dostatek robotnikowi z Izmiru. Dimitrios zawdzięczał swą pozycję śmierci trzech nieszczęśników i rozpaczy niezliczonych, pomniejszych ofiar. Jeżeli istniało uosobienie czystego zła, to Dimitrios z pewnością...

Lecz analiza Dimitriosa przez pryzmat dobra i zła nie miała większego sensu. Dobro i zło wystarczało, być może, barokowym filozofom. Nowa filozofia lawirowała między dwoma pojęciami: ciemny interes i jasny interes. Dimitrios nie był uosobieniem zła. Był konsekwentny, a jego czyny nosiły znamiona najwyższej logiki. Był konsekwentny w podobny sposób, jak konsekwentni byli napastnicy posługujący się trującym luizytem podczas bombardowań siedzib niewinnych ludzi w czasie pierwszej wojny światowej. Jego logika nie nosiła znamion logiki dzieł Michała Anioła. Próżno było w niej szukać logiki z utworów Beethovena, czy filozofii Einsteina. Logika kierująca działaniem Dimitriosa miała swe źródło w rokrocznych raportach Komisji Papierów Wartościowych i mądrościach Mein Kampf autorstwa samego Hitlera.

Latimer doszedł do wniosku, że nie sposób zapobiec sprzedaży luizytu. Jedyne, co pozostawało każdej prawej osobie, to głębokie współczucie dla rodziny dziecka, które padło ofiarą nikczemnych ataków. Jednak istniały środki, które mogły zapobiec rozlewowi krwi w imię doraźnych celów. Podobnie było z przestępcami. Działalność wielu z nich nie podlegała ocenie prawa stworzonego przez człowieka, jednak

poczynania Dimitriosa przynajmniej w kilku przypadkach mogły być interesujące dla zwykłych organów ścigania. Przecież Dimitrios odpowiadał za śmierć przynajmniej dwóch osób, a to bez wątpienia było wykroczeniem wedle każdego pisanego prawa.

Rozmyślanie o winie i potencjalnej karze dla Dimitriosa nie było trudne. Prawdziwym wyzwaniem była właściwa interpretacja faktów. Interpretacja, która mogła zainteresować policję i inne służby. Pan Peters wielokrotnie powtarzał, że nie zdradził Latimerowi żadnych informacji, które mogłyby być częścią materiału dowodowego. Czy rzeczywiście tak było? Przecież Latimer znał pewne fakty. Wiedział, że Dimitrios żyje i był członkiem zarządu Eurazjatyckiego Funduszu Powierniczego. Wiedział również, że Dimitrios spotykał się z francuską arystokratką, właścicielką posiadłości przy Avenue Hoche. Wiedział też, że Dimitrios i arystokratką spędzili tegoroczną zimę w St Anton i że w czerwcu Dimitrios wynajął grecki jacht. Wiedział, że Dimitrios miał dom w Estoril i że był obywatelem jednej z południowoamerykańskich republik. Odnalezienie osoby, o której wiadomo tak wiele, nie mogło być większym problemem. Nawet, jeśli personalia osób zasiadających w zarządzie Eurazjatyckiego Funduszu Powierniczego naprawdę były tajne, to dane ludzi wynajmujących greckie jachty nie były objęte klauzulą poufnych. Ilu mieszkańców Ameryki Południowej posiadało nieruchomości w Estoril lub wynajmowało jachty w Grecji? Ilu mieszkańców południowoamerykańskich republik bawiło tej zimy w St Anton? Gdyby zdobycie tych informacji było możliwe, to wskazanie nazwiska wspólnego dla wszystkich zdarzeń mogło okazać się proste.

W jaki sposób uzyskać takie dane? Czy turecka policja zgodziłaby się na ekshumację zwłok Vissera? Czy zechciałaby poprosić francuskie służby o współpracę? Czy możliwym jest zebranie takich dowodów, które jednoznacznie wskażą na Dimitriosa jako winnego i pozwolą na jego ostateczną demaskację? Załóżmy, że pułkownik Haki wysłuchałby całej opowieści z otwartym umysłem i uznałby ją za prawdziwą. Czy w

takiej sytuacji strona francuska zgodziłaby się na ekstradycję szacownego członka zarządu międzynarodowej korporacji finansowej? Nawet, gdyby wszyscy zainteresowani wykazali dobrą wolę, to proces Dimitriosa mógł trwać całe lata...

Latimer zakończył rozmyślenia, leniwie rozebrał się i wszedł pod kołdrę. Wszystko wskazywało, że był zmuszony postępować zgodnie ze wskazówkami pana Petersa. Przymknąwszy oczy uświadomił sobie, że za kilka dni dołączy do grona najpodlejszych przestępców. Jednak nie ta myśl była najbardziej niepokojąca. Latimer po raz pierwszy zrozumiał prawdziwy powód swych rozterek. Dimitrios wzbudzał w nim strach. Był niebezpiecznym człowiekiem. Obecnie był znacznie groźniejszy od nowicjusza, który popełnił morderstwo w Smyrnie i działał w Atenach i Sofii. Było tak, ponieważ miał wiele do stracenia. Visser również próbował szantażu i za swą pychę zapłacił życiem. Teraz przyszła jego kolej. On, Latimer, za kilka dni miał stawić czoła uosobieniu zła. Dimitrios zabijał z zimną krwią wszystkich, którzy stanęli na jego drodze. Visser groził jedynie ujawnieniem krótkiego epizodu z jego barwnego życiorysu. Historii o szajce narkotykowej. Tym razem Dimitrios miał zmierzyć się z dwoma śmiałkami, którzy mieli czelność mówić o morderstwach z przeszłości. Latimer uświadomił sobie, że nie miał większego wpływu na bieg przyszłych wydarzeń. Pan Peters przejął inicjatywę i naszkicował dokładny plan działań. Pierwszy kontakt z Dimitriosem miał być nawiązany drogą korespondencyjną. Latimer widział brudnopis Petersa i z pewną dozą osobistej satysfakcji dostrzegł, że list przypominał wizję szantażu opisaną w jednej z jego powieści. Pierwsze słowa listu były pełne złowróżbnej serdeczności. Pan Peters wyrażał w nich nadzieję, że Monsieur C. K. nie zapomniał starego znajomego z czasów, gdy obaj zajmowali się handlem. Następnie Peters gratulował adresatowi sukcesów na nowej drodze życia i zapraszał na spotkanie w najbliższy czwartek, o dziewiątej wieczorem, w



takim-i-takim hotelu. List kończył się zapewnieniem o „plus sincere amitié”, a poniżej znajdowało się krótkie postscriptum. W ostatnich liniijkach listu Peters informował adresata o zawarciu bliższej znajomości z kolegą Vissera, który chciał poznać Monsieur C. K. Przyjaciel ten byłby dalece niepokieszony absencją Monsieur C. K. na czwartkowym spotkaniu.

Dimitrios miał otrzymać list w czwartek rano. Trzydzieści minut po ósmej pan Petersen i Pan Smith zamierzali udać się do hotelu wskazanego w liście i wynająć pokój na nazwisko Petersen. Szantażyści mieli oczekiwać przyjazdu Dimitriosa w hotelowym apartamencie. Po wyjaśnieniu szczegółów Dimitrios miał otrzymać dalsze wskazówki dotyczące przekazania miliona franków w gotówce. Po spotkaniu z ofiarą pan Petersen i pan Smith planowali opuścić hotel. Należało upewnić się, że ich śladami nie idą ludzie wynajęci przez Dimitriosa. Pan Peters nie powiedział Latimerowi, w jaki sposób zamierza chronić ich życia i anonimowość, jednak zapewnił partnera o podjętych wcześniej, niezbędnych krokach.

Tego samego dnia na ręce Dimitriosa miał trafić kolejny list. List numer dwa miał zawierać szczegółowe instrukcje przekazania miliona franków. W piątek o jedenastej wieczorem ofiara miała wysłać posłańca z okupem na ulicę przy cmentarzu Neuilly. Na ulicy miał stać samochód z dwoma pasażerami. Kierowca i jego towarzysz mieli być wynajęci przez pana Petersa. Ich zadaniem było przewiezienie posłańca wraz z przesyłką w kierunku Avenue de la Reine obok Porte de St Cloud. Kierowca i pasażer wynajętego samochodu mieli upewnić się, że ich śladem nie jedzie inny pojazd. Przy Porte de St Cloud mieli spotkać się z panem Petersenem i panem Smithem. Po odebraniu przesyłki samochód miał odwieźć posłańca do Neuilly. Nadawca podkreślił w liście, że posłańcem miała być kobieta.

Latimer nie rozumiał ostatniej wskazówki. Pan Peters wytłumaczył, że Dimitrios był zbyt inteligentny dla wynajętych ludzi, co mogłoby doprowadzić do śmierci Petersena i Smitha. Podanie rysopisu

Dimitriosia nie zapewniało pełnego bezpieczeństwa, ze względu na mrok panujący w godzinach wieczornych. Posłaniec, którym będzie kobieta miał gwarantować bezpieczeństwo wszystkich zainteresowanych.

Latimer uświadomił sobie, że w takim układzie Dimitrios nie stanowił żadnego zagrożenia. Obecnie mógł tylko oczekiwać spotkania z obiektem swej wielotygodniowej fascynacji. Z człowiekiem, który pozostawił za sobą tak wiele niejasnych śladów. Z pewnością spotkanie będzie pełne niespodzianek. Będzie również okazją do poczynienia wielu obserwacji. W końcu ujrzy oblicze tajemniczego przestępcy. Ujrzy dłonie, które sortowały figi i trzymały ostrze przecinające ciało Sholema. Ujrzy oczy, które pamiętał Władysław Grodek, które pamiętała Irana Preveza i które pamiętał pan Peters. Spotkanie to było niczym wejście do własnego koszmaru, pełnego bólu, smutku i cierpienia.

Latimer spojrzął na lukę między zasłonami i zauważył, że zaczęło świtać. Chwilę później zasnął. Około jedenastej zadzwonił telefon. Pan Peters poinformował partnera, że list do Dimitriosia został wysłany. Poprosił również o wspólny obiad, podczas którego ustalą plan dalszych działań. Latimer pomyślał, że zna już wszystkie szczegóły akcji, jednak zgodził się na spotkanie. Po południu wybrał się do parku. Po spacerze zjadł nużący obiad w towarzystwie pana Petersa. Podczas posiłku Peters nie chciał rozmawiać o spisku. Prawdopodobnie chciał tylko sprawdzić, że partner nie zmienił zdania i zamierza partycypować w jego misternej intrydze. Przez dwie kolejne godziny Peters rozprawił o literaturze oraz dziełach i twierdzeniach doktora Franka Crane, które bez najmniejszych wątpliwości były najważniejszymi wydarzeniami w literaturze francuskiej od czasów Roberta Elsmere.

Pod pretekstem nasilającego się ataku migreny Latimer wyszedł z restauracji około dziesiątej wieczorem i wkrótce położył się spać. Kolejnego ranka obudził się z prawdziwym bólem głowy i był przekonany, że niedyspozycja była spowodowana zbyt dużą ilością taniego wina,

zamówionego podczas kolacji przez pana Petersa. Dodatkowo dręczył go niezrozumiały wewnętrzny niepokój. Nagle przypomniał sobie, co było przyczyną dziwnego samopoczucia. Oczywiście! Dimitrios musiał otrzymać już list z pogrózkami.

Latimer usiadł na łóżku i pozbierał myśli. Zrozumiał, że szantaż był aktem dalece wykraczającym poza jego wrodzone możliwości. Sama lektura o działaniach szantażystów napawało go głębokim niesmakiem. Uczestniczenie w akcie szantażu wymagało od śmiałka determinacji i poczucia misji, których Latimer w tej chwili nie odczuwał. Próbował usprawiedliwić swe postępowanie osobą Dimitriosa i całym złem, które było jego udziałem, jednak takie usprawiedliwienie nie pomagało. Szantaż pozostawał szantażem, bez względu na okoliczności. Prawdopodobnie sam Makbet wahałby się przed zabiciem złoźnicy Duncana tak, jak wahał się przed zadaniem ostatecznego ciosu Duncanowi pełnemu cnót. Na szczęście (lub na nieszczęście) w swej własnej tragedii Latimer mógł liczyć na odpowiednik Lady Makbet w osobie pana Petersa. Po chwili pisarz porzucił troski i udał się na śniadanie.

Każda mijająca godzina ciągnęła się w nieskończoność. Pan Peters zastrzegł, że musi zorganizować samochód oraz kierowców i w związku z tym spotka się z Latimerem dopiero trzy kwadransy po siódmej. Po śniadaniu Latimer poszedł na spacer, a po południu do kina. Około szóstej poczuł lekki ucisk w okolicach klatki piersiowej. Na początku sądził, że wciąż odczuwa skutki nadmiaru taniego wina, które spożył podczas spotkania z Petersem i zdecydował wstąpić do najbliższej kawiarni na lekkiego klina. Jednak nieprzyjemne odczucie nie dawało o sobie zapomnieć. Co gorsza, z każdym mijającym kwadransiem wydawało się przybierać na sile. Latimer spojrzął na grupkę rozbawionych kobiet i mężczyzn przy jednym ze stolików i zrozumiał źródło złego samopoczucia. Zrozumiał, że nie chce spotykać się z panem Petersem. Nie chce uczestniczyć w szantażu. Nie chce stawać twarzą w twarz z człowiekiem, który pałał będzie nienawiścią i nieusprawiedliwioną żądzą zemsty.

Źródłem złego samopoczucia były nerwy. Nerwy i zwyczajny, ludzki strach.

Świadomość strachu była irytująca. Dlaczego miałby się bać? Przecież nie było żadnego zagrożenia. Dimitrios był mordercą i wieloletnim przestępcą, jednak nie miał nadprzyrodzonych zdolności. Jeżeli człowiek pokroju Petersa mógł... Lecz z drugiej strony Peters, podobnie do Dimitriosa, był zwykłym kryminalistą. Latimer nie miał takich doświadczeń. Powinien był pójść na policję zaraz po tym, jak dowiedział się o tym, że Dimitrios żyje. Nie powinien był angażować się w plan pana Petersa. Powinien był przewidzieć, że cała sytuacja wymknie się spod kontroli. Niewinne śledztwo amatora-kryminologa zmieniło się w realną i ryzykowną grę. Zabawa w morderstwa i morderców była domeną profesjonalistów. Ciekawe, co powiedziałby angielski sędzia, gdyby jego udział w planach pana Petersa wyszedł na jaw? Latimer wyobraził sobie salę sądową i słowa sędziego usprawiedliwiającej wymierzoną karę:

„Co tyczy się oskarżonego Latimera, to mieliśmy okazję wysłuchać jego opowieści, w którą nikt z tu obecnych nie raczył uwierzyć. Powiedziano nam, że pan Latimer to inteligentny, zdolny naukowiec, pracownik szacownych placówek szkolnictwa wyższego i beneficjent licznych stypendiów. Pan Latimer jest również autorem poczytnych książek, w których wielokrotnie podkreślał konieczność współpracy przypadkowych osób z lokalnymi organami ścigania. Współpraca taka ma na celu głównie zapobieganie przyszłym zdarzeniom i pomoc w schwytaniu niebezpiecznych przestępców. Jeżeli chcielibyśmy wierzyć w teorię pana Latimera, to musielibyśmy uznać, że oskarżony świadomie brał udział w działaniach o charakterze przestępczym. Brał udział w szantażu, który zaplanował wspólnie z Petersem. Twierdzi przy tym, że nie interesowały go pieniądze, a całe przedsięwzięcie miało na celu zaspokojenie niepohamowanej ciekawości literata. Można by zadać sobie pytanie, czy działanie tego typu nie jest bardziej właściwe dla osoby nie zrównoważonej psychicznie, niż dla cieszącego się powszechnym

szacunkiem pisarza i naukowca. Należy uznać, że pan Latimer był w istocie zainteresowany osobistymi korzyściami i brał udział w szantażu wyłącznie z pobudek finansowych. Jego opowieść miała na celu zmiękczenie ławników i minimalizację orzeczonej kary.”

Bez wątpienia, mowa końcowa w wykonaniu francuskiego prokuratora brzmiałaby jeszcze gorzej.

Było zbyt wcześnie na obiad. Latimer wyszedł z kawiarni i poszedł w kierunku Opery Narodowej. Podczas spaceru zdał sobie sprawę, że było zbyt późno, aby nadać sprawom bardziej korzystny bieg. Zobowiązał się pomóc panu Petersowi. Lecz czy naprawdę było zbyt późno? Gdyby skierował się do najbliższego komisariatu policji, z pewnością mógłby coś wskórać.

Latimer zatrzymał się. Przed chwilą minął przyjaźnie wyglądającego sierżanta. Postanowił zawrócić i dogonić go. Po kilku minutach dostrzegł umundurowanego funkcjonariusza paryskich sił prewencyjnych. Policjant stał w bramie i z kimś rozmawiał. Latimer zaważał się po raz kolejny. Ruszył w kierunku sierżanta i zapytał o drogę do najbliższego komisariatu. Funkcjonariusz oświadczył, że znajdzie go kilkaset metrów dalej. Latimer poszedł przed siebie.

Wejście do komisariatu było wąskie i zablokowane przez trzech policjantów zaaferowanych rozmową, której nie przerwali przepuszczywszy nieznajomego do wnętrza budynku. Na tabliczce nieopodal wejścia napisano, iż interesanci powinni kierować się na pierwsze piętro. Latimer podszedł do schodów przyozdobionych surową balustradą. Na ścianie przy schodach rysowała się długa plama niewiadomego pochodzenia. Wnętrze komisariatu pachniało kamforą i ludzkimi odchodami. Z pokoju nieopodal głównego wejścia dobywał się gwar rozmów i dźwięk uderzeń klawiszy maszyny do pisania.

Latimer wspiał się po schodach niezdecydowanym krokiem. Wszedł do pokoju podzielonego na dwie części wysoką, drewnianą ladą, której blat lśnił odciskami palców setek donosicieli, którzy przybyli

na policję, aby złożyć własne zeznania. Za ladą siedział szeregowy funkcjonariusz zajęty oglądaniem wnętrza własnej jamy ustnej za pomocą niewielkiego lusterka. Latimer stanął w miejscu. Musiał zastanowić się, jak zacząć rozmowę. Gdyby powiedział prawdę, gdyby zdecydował się oświadczyć, iż zamierza zrezygnować z szantażu i oddać kryminalistę w ręce policji, miejscowi funkcjonariusze z pewnością uznaliby go za szaleńca lub pijaka. Wiedział, że nie ma chwili do stracenia, jednak musiał rozpocząć zeznania od samego początku. Mógłby opowiedzieć policji o swym pobycie w Istambule i morderstwie, które popełniono w 1922 roku. Mógłby również ujawnić, że przez przypadek i właśnie w Paryżu znalazł winowajcę tamtej zbrodni. Mógłby powiedzieć, że ktoś próbuje go szantażować. Policjant siedzący za ladą spostrzegł nieoczekiwanego gościa i pospiesznie odłożył lusterko.

- Czego pan chce?
- Chciałbym rozmawiać z komisarzem.
- W jakiej sprawie?
- Chciałbym przekazać mu pewne informacje.

Policjant zmarszczył brwi i spojrzał na Latimera.

- Jakie informacje? Czy mógłby pan wyrażać się nieco jaśniej?
- Mam pewne informacje dotyczące szantażu.
- Czy ktoś próbuje pana szantażować?
- Nie. Sprawa nie dotyczy mnie bezpośrednio. Mogę pana zapewnić, że jest dość skomplikowana i niezwykle poważna.
- Proszę o dowód osobisty.
- Nie mam dowodu osobistego. Przebywam tu tymczasowo. Przyjechałem do Francji cztery dni temu.
- Zatem proszę o paszport.
- Jest w moim hotelu.

Z twarzy policjanta znikło zdenerwowanie. W końcu pojawiła się sprawa godna jego kompetencji, sprawa, którą znał i rozumiał. Funkcjonariusz odezwał się protekcyjnym tonem:

- No to mamy problem, Monsieur. Czy rozumie pan, o czym mówię? Czy jest pan Anglikiem?

- Tak.

Policjant westchnął.

- Musi pan pamiętać, że ma pan obowiązek posiadania dowodu tożsamości. Takie jest prawo. Gdyby był pan świadkiem wypadku, a przypadkowy policjant chciałby powołać pana na świadka, poprosiłby pana o dowód tożsamości. Jeżeli nie miałby go pan, policjant nie pozwoliłby panu opuścić miejsca zdarzenia. Jeżeli uznałby to za stosowane, mógłby również osadzić pana w tymczasowym areszcie. Gdyby udał się pan do nocnego klubu, a w klubie pojawiłaby się policja, z pewnością zostałby pan aresztowany, gdyby nie posiadał pan stosownych papierów. Takie jest prawo. Czy rozumie mnie pan? Niestety, muszę sporządzić stosowny protokół. Proszę o pana imię i nazwisko. Proszę również o nazwę hotelu, w którym się pan zatrzymał.

Latimer podyktował funkcjonariuszowi stosowne informacje. Policjant podniósł słuchawkę telefonu i o coś zapytał. Po chwili milczenia przedyktował dane Latimera i poprosił o ich weryfikację. Nastąpiła kolejna chwila ciszy. Policjant odpowiedział „Bień, bien”. Po kilku sekundach dodał „Oui, c'est ca” i odłożył słuchawkę. Spojrzał na Latimera.

- Wszystko wydaje się być w jak najlepszym porządku, jednak w ciągu dwudziestu czterech godzin musi zgłosić się pan na komisariat w siódmej dzielnicy i przedstawić funkcjonariuszom swój paszport. Tam również znajdzie pan kogoś, kto spisze protokół w związku z domniemanym szantażem, o którym raczył nas pan poinformować. Proszę również pamiętać, że ma pan obowiązek noszenia dowodu tożsamości. Jest pan Anglikiem i w tej chwili nie możemy panu nic zrobić, jednak jest pan zobowiązany do przedstawienia papierów w siódmej dzielnicy. W przyszłości proszę pamiętać o paszporcie. Żegnam, monsieur.

Policjant życzliwie pokiwał głową i popatrzył na Latimera z politowaniem.

Wzburzony Latimer wyszedł z komisariatu. Nadgorliwy gnojek! Powinien był się domyślić, że próba składania zeznań bez dowodu tożsamości była istnym szaleństwem. Z drugiej strony dobrze, że nie miał dokumentów. Gdyby przedstawił paszport, prawdopodobnie musiałyby składać wyjaśnienia w obecności tępego stróża prawa. W takim przypadku zapewne znalazłby się za kratkami. Lecz wciąż nie podzielił się swymi informacjami z policją i wciąż był jedną z osób zaangażowanych z szantaż.

Wizyta w komisariacie policji sprawiła, że Latimer otrzeźwiał i odzyskał resztki wewnętrznego spokoju. Przynajmniej próbował podzielić się swymi informacjami ze stróżami prawa. Próba była nieudana, jednak teraz nie pozostało już nic innego. Nie zamierzał przemierzać Paryża tylko po to, aby stanąć twarzą w twarz z kolejnym, niekompetentnym policjantem. Trzy kwadransy po siódmej miał spotkać się z panem Petersem w kawiarni przy Boulevard Hausmann. Latimer poszedł na obiad. Po posiłku poczuł w klatce piersiowej znajomy ucisk i pospiesznie zamówił kawę z podwójną brandy. Przez chwilę rozmyślał o spotkaniu i o tym, że lekkomyślnie pozbawił się sumy pół miliona franków. Czuł, że jest na krawędzi załamania nerwowego i satysfakcja w postaci zaspokojonej ciekawości nagle wydała się zbyt małą rekompensatą za zszargane nerwy.

Pan Peters przybył na spotkanie z dziesięciminutowym spóźnieniem. Wtoczył się do kawiarni z tanią walizką w ręce i poczuciem misji w oczach. Usiadł przy Latimerze i zamówił kieliszek likieru malinowego.

- Wszystko zgodnie z planem? - zapytał Latimer. Wiedział, że jego pytanie jest nazbyt pretensjonalne, lecz tym razem naprawdę chciał znać odpowiedź.

- Jak na razie, wszystko w porządku. Dimitrios nie skontaktował się ze mną, ponieważ nie podałem adresu zwrotnego. Zobaczymy, jak będzie dalej.

- Co ukrył pan w walizce?



- Stare gazety. Lepiej, jak zameldujemy się z jakimś bagażem. Nie zamierzam pozwolić, aby ktokolwiek nas zdemaskował. Na miejsce spotkania wybrałem hotel obok stacji metra Ledru-Rollin. Doskonale, nieprawdaż?

- Czy nie możemy pojechać taksówką?

- Pojedziemy taksówką, ale wrócimy metrem. Zrozumie pan w swoim czasie.

Przed Petersem stanął kieliszek wypełniony czerwoną cieczą. Peters wychylił likier jednym haustem i łapczywie oblizał usta. Po chwili oświadczył, że czas się zbierać.

Peters wybrał tani, niewielki hotel nieopodal Avenue Ledru. Wnętrze budynku było brudne. Z hotelowego biura wyszedł mężczyzna w koszuli zaplamionej resztkami przeżuwanego obiadu.

- Zamawiałem pokój! - oświadczył Peters.

- Monsieur Petersen?

- Tak.

Mężczyzna studiował przybyszów.

- To bardzo duży pokój. Piętnaście franków za jedną osobę, dwadzieścia franków za dwie. Obsługa hotelowa dodatkowo dwanaście i pół procent.

- Ten pan nie zostanie na noc.

Mężczyzna sięgnął po klucz, chwycił walizkę Petersa i zaprowadził gości do pokoju na drugim piętrze. Pan Peters zajrzał przez uchylone drzwi i pokiwał głową.

- Może być. Niedługo dołączy do nas mój znajomy. Proszę po wiedzieć, aby do mnie przyszedł, do pokoju.

Mężczyzna zamknął za sobą drzwi. Pan Peters usiadł na łóżku i rozejrzał się dokoła.

- Całkiem ładny. I piekielnie tani.

- Rzeczywiście.

Hotelowy pokój był wąski i długi. Na podłodze leżała czerwona wykładzina. W pokoju stało metalowe łóżko, szafa, dwa drewniane krzesła, niewielki stolik, parawan i żelazna, emaliowana toaleta. Na jednej ze

ścian zawieszono umywalkę. Tapety przedstawiały treliaz uginający się pod egzotyczną roślinnością na tle nieokreślonych, różowych punktów. Okna były przesłonięte ciężkimi, granatowymi zasłonami. Pan Peters spojrzął na zegarek.

- Powinien przyjść za dwadzieścia pięć minut. Spróbujmy się zrelaksować. Czy chciałby pan położyć się na łóżku?

- Nie, dziękuję. Domyślam się, że pan będzie prowadził rozmowy.

- Myślę, że tak będzie najlepiej.

Pan Peters wyciągnął z kieszeni płaszcza rewolwer i sprawdził, czy jest naładowany. Upewniwszy się, że wszystko działa jak trzeba odłożył broń na miejsce. Latimer przyglądał się mu w milczeniu. Nagle powiedział:

- Nie podoba mi się to.

- Mnie też nie. - odpowiedział spokojnie Peters - Jednak musimy zachować ostrożność. Nie sądzę, abyśmy potrzebowali broni. Proszę się nie przejmować.

Latimer przypomniał sobie jeden z gangsterskich filmów, które widział w przeszłości.

- A co, jeśli Dimitrios przyjdzie i zastrzeli nas na miejscu?

Pan Peters uśmiechnął się z politowaniem.

- Ależ drogi przyjacielu, proszę powstrzymać swą wybujałą fantazję. Dimitrios nie zdecydowałby się na tak lekkomyślne zagranie. Narobiłby wiele hałasu i zwróciłby uwagę zbyt wielu osób. Musi pan pamiętać, że portier z pewnością go zapamięta. Ponad to, taki ruch nie byłby w jego stylu.

- A jaki jest jego styl?

- Dimitrios jest bardzo ostrożny. Każdy, nawet najmniejszy krok poprzedza szczegółową analizą.

- Miał na to dużo czasu. Miał cały dzień na rozmyślania.

- To prawda, jednak wciąż nie wie, co o nim wiemy. Nie wie też, czy działamy sami. Najpierw musi upewnić się, że ma wszystkie niezbędne

informacje. Proszę o odrobinę wiary. Znam Dimitriosa jak własną kieszeń.

Latimer chciał dodać, że Visser powiedziała by dokładnie to samo, jednak powstrzymał się od komentarza. Chciał poruszyć jeszcze jedną kwestię.

- Powiedział pan, że po otrzymaniu miliona franków usuniemy się z życia Dimitriosa. Czy zastanawiał się pan nad tym, że Dimitrios będzie próbował nas znaleźć? Być może za jakiś czas postanowi nas odszukać i zemścić się na nas.

- A kogo będzie szukał? Pana Smitha i pana Petersena? Nie sądzi pan, że pod tymi nazwiskami trudno będzie nas znaleźć?

- Ale Dimitrios zna pana twarz, a teraz ujrzy też moją. Pozna nas bez względu na to, pod jakimi nazwiskami się ukrywamy.

- Ale najpierw musi wiedzieć, gdzie nas szukać.

- Moje zdjęcie nie raz ukazało się w różnych gazetach. Być może ponownie zostanie opublikowane. A co będzie, gdy mój wydawca postanowi zamieścić mój portret na okładce książki? W takim przypadku Dimitrios bez trudu pozna moją prawdziwą tożsamość.

Pan Peters wydał usta.

- Myślę, że nieco pan przesadza. Jeżeli rzeczywiście ma pan aż tyle obaw, to może pan zakryć swą twarz. Czy nosi pan okulary?

- Do czytania.

- Więc proszę je założyć. Proszę również założyć kapelusz i postawić kołnierz płaszcza. Może pan usiąść w jednym z narożników tam jest najmniej światła. W półmroku nie będzie widać pana twarzy.

Latimer postąpił zgodnie ze wskazówkami Petersa. Usiadłszy na krześle postawił kołnierz płaszcza tak, aby zakryć podbródek. Następnie naciągnął kapelusz głęboko na czoło. Pan Peters podszedł do drzwi, spojrzął na Anglika i z uznaniem pokiwał głową.

- To w zupełności wystarczy. Uważam, że to lekka przesada, ale skoro pan się upiera. Jeżeli Dimitrios postanowi nas zignorować i nie pojawi się na spotkaniu, wszystkie przygotowania pójdą na marne, a my wyjdziemy na skończonych idiotów.

Latimer, który już teraz czuł się jak skończony idiota, burknął:

- Czy istnieje taka możliwość?

- A któż może to wiedzieć. - odpowiedział Peters siadając na łóżku - Mogły przydarzyć się dziesiątki nieprzewidzianych rzeczy. Być może nie otrzymał mojego listu. Być może wyjechał wczoraj z Paryża. Jeśli jednak otrzymał moją wiadomość, to niedługo się zjawi. - Peters ponownie spojrzął na zegarek - Trzy kwadransy po ósmej. Powinien przyjść lada chwila.

W pokoju zapadła cisza. Pan Peters wyjął parę kieszonkowych nożyczek i zaczął obcinać paznokcie. Raz po raz Latimer słyszał ciężki oddech Petersa. Cisza stała się niemal namacalna, niczym ciężka, mętna ciecz sącząca się z zakamarków pomieszczenia. Po chwili Latimer usłyszał tykanie własnego zegarka. Minęła wieczność, zanim zdecydował się rzucić okiem na powolne wskazówki wędrujące leniwie po tarczy. Zegarek wskazywał ósmą pięćdziesiąt. Zostało dziesięć minut. Latimer próbował znaleźć temat kolejnej niepotrzebnej rozmowy. Próbował liczyć różowe punkty na odcinku tapety między ścianą i szafą. Ze zdziwieniem stwierdził, że słyszy bicie serca Petersa. Stłumione kroki lokatorów pokoju na trzecim piętrze wydawały się wzmacniać bezkresną ciszę pomieszczenia. Do dziewiątej zostały cztery minuty. Nagle Latimer usłyszał niespodziewany dźwięk. Kroki na schodach prowadzących na drugie piętro. Pan Peters podniósł wzrok i odłożył nożyczki na łóżko. Po chwili sięgnął do prawej kieszeni płaszcza.

Kolejna minuta ciszy. Latimer przyglądał się drzwiom, a jego serce z sekundy na sekundę biło coraz szybciej. Nagle rozległo się pukanie.

Pan Peters wstał z łóżka, podszedł do drzwi. Nie wyjąwszy ręki z kieszeni nacisnął klamkę. Latimer widział, że Peters studiuje osobę stojącą w półmroku hotelowego korytarza. Po chwili cofnął się i wpuścił nieznanego do wnętrza pokoju. Dimitrios przeszedł przez próg.

## 14. Maska Dimitriosa

Nasza twarz, mięśnie i skóra pokrywająca czaszkę, włosy, oczy i usta powstają za sprawą biologicznych procesów. Jednak my sami odpowiadamy za nadanie naszemu obliczu charakterystycznego wyrazu. Wyraz naszej twarzy to zwierciadło osobowości, postawy względem świata i ochrona przed oczami natrętnych obserwatorów. Wyraz naszej twarzy jest niczym szatańska maska, narzędzie, dzięki któremu wywołujemy w innych emocje odpowiadające wszystkim naszym potrzebom. Gdy boimy się świata zakładamy maskę, która przeraża innych; gdy pożądamy rzeczy i ludzi nasza twarz przybiera wyraz, który sprawia, że inni nas pożądamy. Wyraz naszego oblicza jest niczym parawan, który skrywa prawdę o naszych myślach i naszym wnętrzu. Niewielu spośród otaczających nas ludzi potrafi poznać prawdziwe emocje skrywane przed światem dzięki maskom. Niektórzy czynią tak patrząc na nas, lecz częściej obnażamy nasze prawdziwe „ja” wypowiadając pierwsze słowa. I choć rozmówcy znają prawdę o misternej sztuce kamuflażu, przeważnie są zaskoczeni, gdy dowiadują się o naszym wnętrzu. Prawda o ludziach jest szczególnie szokująca, gdy sami nie jesteśmy świadomi tego, że ukrywamy się przed światem za zasłoną wyrazu własnego oblicza.

Gdy Latimer spojrział na Dimitriosa, próbował dostrzec w nim oznaki zwyrodniałego zła, które przepełniało jego życiorys. Jednak postać wyczekiwanego gościa wydawała się zaprzeczać wyobrażeniem o wyglądzie kogoś, kogo życiem była zbrodnia. Dimitrios stał w progu z kapeluszem w ręku. Był elegancko ubrany, szczupły i wyprostowany. Siwiejące włosy nadawały jego sylwetce powagi i dystyngowanego wyglądu. Dimitrios był uosobieniem stereotypu dżentelmena.

Dimitrios wyglądał niczym przypadkowy gość na spotkaniu dyplomatycznej elity. Wydawał się nieco wyższy, niż sto osiemdziesiąt dwa centymetry przypisane przez bułgarską policję. Jego skóra pokryta była lekką opalenizną, która dodawała twarzy młodzieńczej nonszalancji. Miał wyraźnie zarysowane kości policzkowe, wąski nos i lekko wydętą górną wargę. Na pierwszy rzut oka przypominał dyplomata jednego ze wschodnioeuropejskich krajów. Zdradzały go jedynie oczy. Oczy, które odpowiadały wcześniejszym opisom osób, z którymi w taki czy inny sposób był związany. Oczy, które wydają się charakterystyczne dla wszystkich złoczyńców i szumowin. Były intensywnie brązowe i lekko przymknięte, niczym oczy osoby słabo widzącej lub zatroskanej niefortunnym przebiegiem wypadków. Pomimo wyraźnie zmrużonych oczu, brwi i czoło Dimitriosa pozostawały nieruchome. Latimer zauważył, że specyficzny ich wyraz nie był powodowany skurczem, a rzadko spotykanym układem mięśni twarzy. Przymknięte oczy były jedynie optycznym złudzeniem. Twarz Dimitriosa nie zdradzała jakichkolwiek emocji, była nieruchoma niczym oblicze jaszczurki.

Przez chwilę Dimitrios przyglądał się Latimerowi. Po kilku sekundach gość spojrzął na Petersa i zwrócił się do niego. Francuskie słowa wypowiedane przez Dimitriosa były pełne nieokreślonego akcentu.

- Przedstaw mnie swemu przyjacielowi. Wydaje mi się, że spotykamy się po raz pierwszy.

Latimer niemal podskoczył z wrażenia. Twarz Dimitriosa była nieodgadniona łamigłówką, lecz jego głos mówił wiele o osobie wypowiadającej słowa. Był ostry i szorstki. Głos Dimitriosa był głosem człowieka niezdolnego do wypowiedania słów współczucia lub uznania. Był lekko ściszony. Latimer domyślał się, że Dimitrios jest świadom nieprzyjemnej barwy głosu i bez powodzenia próbował ukryć tę niedoskonałość. Głos zdradzał całe zło kryjące się za bezduszną twarzą przestępcy.

- Oto pan Smith. - powiedział Peters - Tam stoi krzesło. Może zechcesz usiąść.

Dimitrios zignorował propozycję Petersa.

- Pan Smith! Anglik! Domyślam się, że był pan przyjacielem Vissera.

- Widziałem go.

- Właśnie o tym chcieliśmy porozmawiać, Dimitriosie. - wtrącił pan Peters.

- Doprawdy? - zapytał Dimitrios usiadłszy na krześle - Zatem mówcie i streszczajcie się. Nie mam ochoty marnować czasu.

Pan Peters pokręcił głową.

- Widzę, że nic się nie zmieniłeś, drogi Dimitriosie. Jak zwykle porowczy, jak zwykle nieuprzejmy. Po wszystkich tych latach nie masz mi nic do powiedzenia? Nie przeprosisz mnie za upokorzenia, które za twoją sprawą musiałem wycierpieć. Zdajesz sobie sprawę, że twoja współpraca z policją kosztowała nas wszystkich bardzo wiele. Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Dlaczego postąpiłeś tak podle?

- A ty wciąż zrządzisz. - odpowiedział Dimitrios - Powiedz wreszcie, czego ode mnie chcecie!

Pan Peters usiadł ostrożnie na krawędzi łóżka.

- Skoro nalegasz, aby nasze spotkanie dotyczyło wyłącznie interesów, powiem prosto z mostu. Chcemy pieniędzy.

- Domyśliłem się tego. A co ja dostanę w zamian?

- Gwarancję, że będziemy milczeć. Nasze milczenie ma swoją cenę.

- Doprawdy? Jaką cenę?

- Jest warte przynajmniej milion franków.

Dimitrios rozsiadł się na krześle i założył nogę na nogę.

- A kto wam tyle zapłaci?

- Ty nam zapłacisz, Dimitriosie. I powinieneś się cieszyć, że żądamy tak niewiele.

Dimitrios uśmiechnął się. Jego usta wygięły się w ledwo dostrzegalnym grymasie. Jednak grymas ten zdradzał całą podłość i nikczemność przestępcy, a Latimer w duchu cieszył się, że nie on prowadzi

rozmowę. Nagle Dimitrios przestał przypominać dyplomata, a upodobił się do wyglądającego drapieżnika. Po kilku sekundach z twarzy Dimitriosa zniknął uśmiech.

- Myślę, że czas, abyś przybliżył mi wszystkie szczegóły dotyczące sprawy.

Latimer wiedział, że nie potrafiłby przeciwstawić się żądaniom Dimitriosa, jednak pan Peters wydawał się obojętny na słowa dawnego wspólnika. Milczał, przyglądał się znajomemu sprzed lat i wyraźnie rozkoszował się każdą sekundą rozmowy.

- Nie wiem dokładnie, gdzie powinienem zacząć.

Peters czekał na reakcję Dimitriosa, jednak ten patrzył bez słowa na rozmówcę.

- Jest tyle rzeczy, o których policja chciałaby się wiedzieć. Mógłbym, na przykład, podać im nazwisko człowieka, który w 1931 roku przekazał dokumenty o szajce handlarzy narkotyków. Z pewnością zdziwiliby się, że szacowny dyrektor Eurazjatyckiego Funduszu Powierniczego naprawdę nazywa się Dimitrios Makropoulos i jest tym samym człowiekiem, który w przeszłości parał się handlem żywym towarem.

Latimer zauważył, że Dimitrios rozluźnił się i wygodnie usiadł na krześle.

- Czy spodziewasz się, że zapłacę ci milion franków za zatuszowanie takich informacji? Pan chyba żartuje, panie Petersen.

Peters uśmiechnął się.

- Myślę, że zapłacisz każdą cenę, Dimitriosie. Zawsze naśmiewałeś się z mojej prostolinijności, jednak sądzę, że nasze milczenie na temat twojej przeszłości warte jest znacznie większych pieniędzy, nieprawdaż?

Dimitrios pomyślał przez chwilę i odparł:

- Przejdź do konkretów, Petersen. A może jest to tylko wstęp do rewelacji twego brytyjskiego kolegi? - Dimitrios spojrzał na Latimera - A co pan ma do powiedzenia, monsieur Smith? A może żaden z was niczym mnie nie zaskoczy?



- W moim imieniu mówi Petersen. - wymamrotał Latimer. W głębi duszy modlił się, aby Peters czym prędzej zakończył pertraktacje.

- Pozwolisz, że skończę?

- Proszę bardzo.

- Myślę, że jugosłowiańskie służby również zainteresują się twoją przeszłością. Mógłbym powiedzieć im, że monsieur Talat...

- Par exemple! - krzyknął Dimitrios - Widzę, że rozmawiałeś z Grodkiem. Jego słowa nie warte są ani jednego franka. Czy masz coś jeszcze?

- Ateny, 1922 rok. Czy o czymś ci to mówi? Wtedy nazywałaś się Dimitrios Taladis. Policja oskarżyła cię o włamanie i usiłowanie popełnienia morderstwa. Czy to też cię śmieszy?

Na twarzy Petersa pojawiła się nienawiść i złość, którą Latimer przez krótką chwilę zaobserwował podczas niefortunnego spotkania w Sofii. Dimitrios bez emocji przyglądał się Petersowi. W ciągu kilku sekund powietrze w pokoju zgęstniało, było pełne złości i nienawiści. Złowroga atmosfera wzbudzała w Angliku dławiący strach. Latimer czuł się niczym dziecko obserwujące uliczną bójkę dwóch leciwych opryszków. Zauważył, że Peters wyciągnął z kieszeni płaszcza rewolwer i mimowolnie wymachiwał nim w powietrzu.

- Czy to też cię śmieszy, Dimitriosie? Zatem dodam coś jeszcze. Kilka miesięcy wcześniej zabiłeś w Smyrnie lichwiarza. Jak nazywał się ów nieszczęśnik, Monsieur Smith?

- Sholem.

- No tak, Sholem. Monsieur Smith zdołał rozwikłać zagadkę sprzed lat. Nie lada osiągnięcie, nie sądzisz? Obecny tu pan Smith ma wielu przyjaciół w tureckiej policji, jest z nimi w jak najlepszych stosunkach. Czy nadal uważasz, że milion franków to nazbyt wygórowana cena?

Dimitrios wpatrywał się w ścianę.

- Morderca odpowiedzialny za śmierć Sholema został skazany i powieszony.

Zdziwiony pan Peters zwrócił się do Latimera.

- Czy naprawdę tak było, monsieur Smith?

- Policja skazała i powiesiła Murzyna imieniem Dhirs Mohammed. Podczas przesłuchań Dhirs zeznał, że Sholem zginął z rąk monsieur Makropoulosa. W 1924 roku policja wysłała za Makropoulosa list gończy. Swe postępowanie uzasadniła poszukiwaniem mordercy, jednak miała też inne powody, aby schwytać przestępcę. Agenci dowiedzieli się, że Dimitrios był zamieszany w organizację zamachu na Kemala, który miał miejsce w Adrianopolu.

- Jak widzisz Dimitriosie, jesteśmy dobrze poinformowani. Czy mam mówić dalej?

Peters zamilkł, a Dimitrios wciąż bez emocji wpatrywał się w ścianę. Jego twarz była pozbawiona wyrazu. Pan Peters spojrzął na Latimera.

- Myślę, że Dimitrios jest pod wielkim wrażeniem naszej wiedzy. Myślę też, że z chęcią wysłucha naszej historii do końca.

Ilekczo Latimer wraca myślami do wydarzeń tamtego wieczoru, przed jego oczami pojawia się właśnie ta chwila. Tani, hotelowy pokój z tandetną tapetą na ścianach. Pan Peters siedzący na łóżku z pistoletem w rękę i załzawionymi oczami. Pan Peters rozmawiający z mężczyzną, który tępo wpatruje się w nieokreślony punkt na ścianie. Błada twarz Dimitriosa pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu, niczym postać z gabinetu figur woskowych. Głos pana Petersa rozbrzmiewający w absolutnej ciszy. Latimer pamięta, że był przerażony, a każda chwila milczenia potęgowała strach. Jednak chwile milczenia były krótkie. Pan Peters nie pozwalał im trwać zbyt długo i przerywał je kolejną szorstką wypowiedzią. Niczym egzekutor pytający o stan skazanego po podaniu kolejnej dawki śmiertelnego zastrzyku.

- Monsieur Smith powiedział już, że widział Vissera. Widział go w kostnicy w Istambule. Wspomniałem zapewne, że monsieur Smith przyjaźni się z najważniejszymi funkcjonariuszami tureckiej policji. Właśnie ci funkcjonariusze pokazali mu zwłoki Vissera. Powiedzieli

mu też, że na stole w kostnicy leży Dimitrios Makropoulos. Wykazali się nie lada lekkomyślnością przyjmując tożsamość nieboszczyka na podstawie tak marnych dowodów, jednak nawet monsieur Smith dał się nabrać i uwierzył w twą śmierć. Na szczęście spotkał mnie, a ja wyprowadziłem go z błędu. Czy wciąż nie masz nic do powiedzenia, Dimitriosie? Niech i tak będzie. Zapewne interesuje cię, w jaki sposób zdołałem poznać twe nowe dane i odnaleźć cię tu, w Paryżu? - pan Peters przerwał na chwilę - Nie? Być może chciałbyś wiedzieć skąd dowiedziałem się o twej wizycie w Istambule w tym samym czasie, gdy ktoś zabił nieszczęśnika Vissera? Być może chciałbyś wiedzieć ile czasu zajęła monsieur Smithowi identyfikacja zwłok Vissera na podstawie fotografii, którą mu pokazałem? Nie? Być może zastanawiasz się ile czasu zajmie nam nawiązanie kontaktu z turecką policją i poinformowanie ich o pewnych faktach? Na przykład o tym, że człowiek odpowiedzialny za śmierć lichwiarza wciąż żyje i ma się doskonale. Możemy też skontaktować się ze służbami greckimi i opowiedzieć im o uchodźcy ze Smyrny, który nieco zbyt szybko wyjechał z Taboru. Myślę też, że zastanawiasz się, czy zdołamy udowodnić, że Dimitrios Makropoulos, Dimitrios Talat, Taladis i Rougemont to jedna i ta sama osoba. Czy właśnie o tym myślisz, Dimitriosie? Nie chcesz nic dodać? Zatem możesz być pewien, że potrafilibyśmy to udowodnić bez większych przeszkód. Ja sam mógłbym zaświadczyć, że nazywasz się Makropoulos. W ślad za mną podobnie postąpiliby Werner, Lentre, Galindo i Wielka Księżna. Jestem pewien, że któreś z nich wciąż żyje i ukrywa się niedaleko stąd. Każdy dołożyłby wszelkich starań, abyś skończył na stryczku. Monsieur Smith z radością zaświadczy, że osoba pochowana w Istambule to Visser, a nie Dimitrios. Ponad to jest cała załoga jachtu, który w czerwcu wynajęłaś w Grecji. Wszyscy z nich wiedzą, że popłynęłaś do Istambułu w towarzystwie Vissera. Jest jeszcze portier z apartamentowca przy Avenue de Wagram. On znał cię pod nazwiskiem Rougemont. Nie pomoże ci nawet obecny paszport. Możesz

być pewien, że nie ochroni człowieka o tak wielu twarzach i tak wielu nazwiskach. Oczywiście mógłbyś posunąć się do małego szantażu w kontakcie z francuską i grecką policją, jednak zapewniam cię, że tureccy przyjaciele monsieur Smitha nie będą skorzy do współpracy. Czy wciąż utrzymujesz, że milion franków to nazbyt wygórowana cena za bezcenną wolność, Dimitriosie?

Peters zakończył swój wywód. Dimitrios wciąż wpatrywał się w ścianę. Po chwili oderwał wzrok od tapety i spojrzał na zakryte rękawiczkami dłonie. Gdy odezwał się, jego słowa były niczym ogromne kamienie ciśnięte w martwy od lat basen.

- Zastanawia mnie, dlaczego chcecie tak mało. Czy milion franków to wasza ostateczna cena?

Pan Peters westchnął.

- Zapewne zastanawiasz się, czy po otrzymaniu miliona nie pójdziemy na policję? Bez obaw, Dimitriosie. Będziemy z tobą uczciwi. Ten marny milion to ukłon przyjaźni w twoją stronę. Jestem pewien, że w przyszłości nie raz będziesz musiał sięgnąć do oszczędności, jednak nami nie musisz się martwić.

- Zapewne masz rację. Zapewne nie chcesz, abym posunął się do czegoś więcej. Czy jest ktoś jeszcze, kto utrzymuje, że to ja zabiłem Vissera?

- Nie ma nikogo więcej. Chciałbym abyś wypłacił nasz milion w banknotach o nominale jednego tysiąca. Wierzę, że zdołasz zapłacić nam jutro.

- Tak szybko?

- Jutro rano otrzymasz list z dalszymi instrukcjami. Jeżeli postąpisz niezgodnie z nimi nie dostaniesz od nas kolejnej szansy. Z miejsca pójdziemy na policję. Czy wyrażam się jasno?

- Oczywiście.

Słowa Dimitriososa były pozbawione jakichkolwiek emocji. Przypadkowy słuchacz mógłby przysiąc, że rozmówcy zakończyli właśnie jedno z setek negocjacji handlowych. Jednak Latimer słyszał w słowach

mordercy i Petersa pewne napięcie. Mógłby przysiąc, że jedynie rewolwer w rękach Petersa powstrzymywał Dimitriosa od frontalnego ataku. Ze swojej strony pan Peters również miał chęć nacisnąć spust, jednak myśl o milionie franków powstrzymywała jego nerwy na wodzy. Dwa istnienia, które trwały dzięki chciwości i instynktowi samozachowawczemu.

Dimitrios wstał z krzesła i pomyślał przez moment. Spojrzał na Latimera.

- Jest pan zagadkowo małowówny, monsieur Smith. Zastanawia mnie, czy zdaje pan sobie sprawę, że pana życie spoczywa w rękach obecnego tu monsieur Petersena. Gdyby przez przypadek monsieur Petersen zdradził pana prawdziwe nazwisko, mógłbym pana odnaleźć i zabić.

Pan Peters wyszczerzył swe sztuczne zęby.

- A niby dlaczego miałbym zdradzić tożsamość pana Smitha? Pan Smith jest bardzo pomocny. Przecież tylko on może zawiadomić tureckie służby o zgonie Vissera. Gdyby zabrakło pana Smitha, mógłbyś odejść wolny.

Dimitrios nie zwrócił uwagi na słowa Petersa.

- Zatem, panie Smith?

Latimer spojrział w oczy Dimitriosa i przypomniał sobie słowa madame Prevezy. Dostrzegł w nich wzrok sadysty, jednak nie odnalazł śladu lekarza. Oczy Dimitriosa były oczami mordercy.

- Mogę pana zapewnić, że monsieur Petersen nie chciałby mojej śmierci. Rozumie pan chyba, że...

- Rozumiesz chyba, że nie jesteśmy głupcami. - wtrącił pan Peters - Myślę, że nadszedł czas, abyś wyszedł.

- Oczywiście! - odpowiedział Dimitrios kierując się w stronę drzwi.

Dimitrios otworzył drzwi i zatrzymał się.

- O co chodzi? - zapytał Peters.

- Chciałbym zadać monsieur Smithowi dwa krótkie pytania.

- Pytaj.

- Czy mógłby mi pan powiedzieć, w co ubrany był człowiek, którego uważacie za Vissera?

- Ubrany był w granatowy garnitur. W podszewce garnituru miał francuską kartę identyfikacyjną wydaną rok wcześniej w Lyonie. Garnitur został uszyty w Grecji, jednak koszula i bielizna były francuskie.

- A w jaki sposób zginął?

- Został pchnięty nożem i wyrzucony do morza.

- Czy wszystko się zgadza? - zapytał uśmiechnięty Peters.

Dimitrios spojrzął na Petersa i powoli odpowiedział:

- Visser był zbyt pazerny. Mam nadzieję, że nie popełnisz tego samego błędu, Petersen.

- Postaram się być bardziej ostrożny. - odpowiedział Peters - Czy masz jeszcze jakieś pytania? Nie? Zatem następne instrukcje otrzymasz w jutrzejszej korespondencji.

Dimitrios bez słowa opuścił pokój. Pan Peters zamknął drzwi i stał przy nich przez kilka minut. Ruchem ręki nakazał, aby Latimer pozostał na miejscu i otworzywszy drzwi wyjrzał na korytarz. Wyszedł z pokoju i zniknął z pola widzenia. Po chwili wrócił do pomieszczenia.

- Poszedł sobie. - oznajmił Peters - Za kilka minut my również wyjdziemy.

Pan Peters usiadł na łóżku i zapalił papierosa. Następnie z ulgą zaciągnął się gęstym, tytoniowym dymem. Na jego twarzy na powrót zagościł uśmiech.

- Zatem miał pan okazję poznać Dimitriosa, o którym tak wiele słyszał pan w ostatnich tygodniach. I jak pierwsze wrażenia?

- Sam nie wiem. Prawdopodobnie, gdybym nie posiadał całej mej wiedzy, nie myślałbym o nim w negatywny sposób. Sam nie wiem. Trudno obiektywnie ocenić człowieka, o którym wiadomo, że już w pierwszych minutach spotkania planuje śmierć rozmówcy. Nie zdawałem sobie sprawy, że pana nienawiść do niego jest tak ogromna.

- Proszę mi uwierzyć, że ja również nie byłem tego świadomy. Nigdy go nie lubiłem i nigdy mu nie ufałem, jednak dopiero dziś zrozumiałem, że nienawidzę go tak, jak nikogo innego na świecie. Gdybym wierzył w przesady, to mógłbym przysiąc, że przez chwilę za władnął mną duch samego Vissera. - Peters zamilkł i po chwili dodał po cichu - Salop! Muszę panu coś wyznać. Muszę panu powiedzieć, że gdyby nie zrezygnował pan ze swojej części miliona franków i tak nie oddałbym panu ani grosza.

Peters zacisnął usta i czekał na ripostę Latimera.

- Spodziewałem się tego. - odpowiedział chłodno Latimer - Pierwotnie chciałem przyjąć pieniądze tylko po to, aby sprawdzić w jaki sposób zamierza mnie pan oszukać. Domyślałem się, że ustaliby pan inną godzinę przekazania okupu, tak abym przybył w umówione miejsce ze znacznym opóźnieniem. Czy tak zamierzał pan zrobić?

Pan Peters skrzywił się i odpowiedział:

- Postąpił pan bardzo roztropnie nie dowierzając mym słowom. Oczywiście, mógłbym obrazić się na pana, lecz przyznam, że poniekąd pana rozumiem. Wielki Stwórca powołał mnie do życia w przestępstwie i do końca swych dni muszę być wierny jego woli. Jednak nie podzieliłem się z panem tą informacją po to, aby kajać się przed pana obliczem. Wyznałem to we własnej obronie. Chciałbym zadać panu pytanie.

- Słucham.

- Z góry proszę o wybaczenie, lecz zastanawiam się, czy zrezygnował pan z pieniędzy, ponieważ obawiał się pan, że ujawnię przed Dimitriosem pana prawdziwe nazwisko?

- Muszę przyznać, że nie myślałem o tym ani przez chwilę.

- To dobrze. - odpowiedział poważnym tonem Peters - Nie chciałem, aby miał pan o mnie takie zdanie. Może mnie pan nie lubić, jednak nie chcę, aby uznał mnie pan za osobę bezduszną. Przyznam też, że również nie brałem pod uwagę takiej możliwości. Właśnie taki jest nasz Dimitrios. Sprawia, że rozmawiamy o tak absurdalnych rzeczach.

Sprawia, że przestajemy sobie ufać. To wina Dimitriosa. Na swej drodze spotkałem wielu nikczemnych złoczyńców, panie Latimer, jednak Dimitrios jest inny od wszystkich. Jak pan myśli, dlaczego zasugerował, że chciałbym pana zdradzić?

- Sądzę, że postępował wedle starej zasady, która w razie potrzeby nakazuje skłócić sprzymierzeńców.

Pan Peters uśmiechnął się.

- Nie, panie Latimer. To byłoby zbyt proste. Przed chwilą widział pan jak Dimitrios w bardzo delikatny sposób sugeruje, że jestem zbędną częścią całego planu. Dimitrios chciał dać panu do zrozumienia, że można się mnie pozbyć wyjawiając mu moją kryjówkę.

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że proponował pana śmierć w zamian za informacje?

- Dokładnie! Po wyeliminowaniu mnie miałby tylko jednego wroga. Byłby nim pan. Oczywiście Dimitrios nie zdaje sobie sprawy, że nie zna pan jego obecnych personaliów. - Peters wstał, założył kapelusz i dodał - Nie, panie Latimer. Nie lubię Dimitriosa. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie chcę, aby odniósł pan mylne wrażenie, że go potępiam. Jestem daleki od tego, choć przyznają, że Dimitrios to prawdziwa bestia. Boję się Dimitriosa pomimo, że przedsięwziąłem wszelkie niezbędne środki ostrożności. Gdybym mógł panu pozwolić na kontakt z policją po otrzymaniu miliona franków, z pewnością bym tak uczynił. Gdyby Dimitrios był na moim miejscu, nie miałby żadnych oporów, aby mnie sprzedać. Jednak nie mogę się zgodzić na to, aby policja zainteresowała się całą sprawą.

- Dlaczego?

- Wydaje mi się, że Dimitrios wywarł na panu ogromne wrażenie. Kontakt z policją po przyjęciu okupu wystawiłby nas na znaczne zagrożenie. Policja z pewnością zapytałaby o tajemniczy milion franków. Dowiedziałyby się o szantażu od Dimitriosa. W takiej sytuacji wystawilibyśmy się na pośmiewisko. Wielka szkoda. Chyba czas się zbierać. Zostawię pieniądze na stoliku. Zostawię również walizkę. Mam nadzieję, że im się przyda.



Peters i Latimer w milczeniu zeszli ze schodów. W recepcji zdeponowali klucz do pokoju. Recepcjonista poprosił, aby Peters wypełnił druk meldunkowy, jednak ten wyjaśnił, że zajmie się papierkową robotą po powrocie z miasta. Mężczyźni wyszli na ulicę. Po chwili Peters zatrzymał Latimera.

- Czy był pan kiedykolwiek śledzony?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Zatem przejdzie pan chrzest bojowy. Dimitrios wysłał za nami swych ludzi, choć nie sądzę, by wierzył, że coś osiągną. Tak jak panu mówiłem, zawsze był bardzo ostrożny. - Peters spojrzął przez ramię rozmówcy - No tak. Stał tam już w chwili, gdy przyjechaliśmy do hotelu. Proszę się nie odwracać, panie Latimer. Mężczyzna w szarym płaszczu i ciemnym kapeluszu. Zaraz go pan zobaczy.

Latimer na powrót poczuł ucisk w klatce piersiowej, który wydawał się ustąpić w chwili, gdy Dimitrios opuścił hotelowy pokój.

- Co zrobimy teraz?

- Wsiądziemy do metra tak, jak mówiłem wcześniej.

- Czy to nam pomoże?

- Za chwilę sam się pan przekona.

Wejście do stacji metra Ledru-Rollin znajdowało się w pobliżu. Latimer próbował iść spokojnie, jednak czuł, że podświadomie jego mięśnie przygotowują się do biegu. Zdawał sobie sprawę, że kroczy sztywno i nienaturalnie.

- Proszę się nie rozglądać. - przypomniał Peters.

Mężczyźni zeszli pod ziemię.

- Proszę trzymać się blisko mnie. - ponaglał Peters.

Pan Peters kupił dwa bilety drugiej klasy i skierował się w głąb tunelu. Mężczyźni przedzierali się pośród tłumu przechodniów. Latimer postanowił obejrzeć się za siebie i dostrzegł młodego człowieka, którego ubiór odpowiadał opisowi Petersa. Tunel rozwidłał się na dwie strony. Nad jednym przejściem wisiała tabliczka z informacją: „Direction Pte. De Charenton”. Nad drugim: „Direction Balard”.

- Dobrze by było, gdybyśmy przez chwilę udawali, że się żegnamy. - powiedział Peters spoglądając ukradkiem w bok - Tak, zatrzymał się. Zastanawia się, co stanie się teraz. Proszę do mnie mówić, jednak nie zbyt głośno. Muszę wszystko słyszeć.

- Co chce pan słyszeć?

- Chcę słyszeć pociągi. Dziś rano przez przeszło trzydzieści minut stałem w tym miejscu i wsłuchiwałem się w ich odgłosy.

- A to niby po co? Nie rozumiem...

Pan Peters chwycił Latimera za ramię i wsłuchał się w rumor nadjeżdżającego metra.

- Direction Balard. - wyszeptał Peters - Proszę iść za mną. Proszę nie przyspieszać kroku.

Mężczyźni skręcili w prawą stronę. Dźwięk nadjeżdżającego pociągu był coraz głośniejszy. Latimer i Peters zbliżali się do zielonej, automatycznej bramki.

- Teraz! - krzyknął pan Peters.

Pociąg wjechał na stację. Zielona bramka zaczynała się zamykać, lecz Latimer zdołał przecisnąć się z kilkucentymetrowym zapasem. Kilka metrów za sobą słyszał biegnącego Petersa. Anglik obejrzał się i zobaczył jak Peters przeciska się przez niemal zamknięte wrota. Człowiek w szarym płaszczu wystartował za nimi, lecz był zbyt wolny. Bramka zamknęła się i uniemożliwiła dalszy pościg. Zdyszani uciekinierzy wsiedli do wagonu.

- Doskonale! - powiedział Peters próbując złapać oddech - Mam nadzieję, że teraz mnie pan rozumie, panie Latimer.

- Jest pan bardzo pomysłowy.

Pociąg ruszył z miejsca i zagłuszył słowa rozmówców. Latimer przyglądał się reklamom na ścianach kolejki. Teraz wie już wszystko... Pułkownik Haki miał całkowitą rację. Historia Dimitriosa nie ma jednoznacznego zakończenia. Dimitrios zapłaci za milczenie Petersa i zniknie we własnym świecie. Być może odnajdzie Petersa za kilka lat i zabije go tak, jak zabił Vissera. Za kilka lat Dimitrios umrze... być może zapadnie na nieznaną chorobę. Jednak Latimer nie dowie się o tym.

Latimer napisze kolejną powieść. Powieść opatrzoną właściwym wstępem, rozwinięciem i zakończeniem. Powieść, gdzie będą zwłoki, zagadka i rozwiązanie. Kolejny raz udowodni, że morderstwo nie popłaca, że sprawiedliwość zawsze wygrywa. Za kilka lat zapomni o Dimitriosie i Eurazjatyckim Funduszu Powierniczym. Za kilka lat dojdzie do wniosku, że cała przygoda była stratą czasu.

Pan Peters wyrwał Latimera z myśli. Dojechali do Chatelet. Wyszli z metra i skierowali się do Porte d'Orleans. Przeszedłszy rue de Rennes minęli niewielką kawiarnię. Pan Peters nucił zagadkową melodię i nagle zapytał:

- Napije się pan kawy, panie Latimer?

- Nie, dziękuję. A co z listem do Dimitriosia? Pan Peters wskazał na kieszeń.

- Jest już gotowy. Kazałem wysłać posłańca o godzinie jedenastej. Na skrzyżowanie Avenue de la Reine i Boulevard Jean Jaurés. Czy zechciałby pan towarzyszyć mi jutro, a może woli pan czym prędzej wyjechać z Paryża? Tak bardzo będzie mi żal żegnać się z panem, panie Latimer. Bardzo pana polubiłem. Myślę też, że nasza współpraca przebiegła w dobrej atmosferze. Przeniosła nam wiele korzyści. - Peters zamilkł i westchnął - Czuję się nieco winny. Zrobił pan dla mnie tak wiele, a nie otrzyma pan żadnej zapłaty. Czy nie zachciałby pan przyjąć ode mnie marnego tysiąca franków. Ta skromna suma pozwoliłaby panu na pokrycie poniesionych kosztów.

- Nie, dziękuję.

- Tak myślałem. W takim razie pozwoli pan, że postawię panu kieliszek wina. Uczcijmy nasz sukces. Proszę, panie Latimer. Nie ma sensu uciekać. Jutro odbierzemy pieniądze, a pan ujrzy jak niebezpieczny Dimitrios staje się potulny i gotów do wypełniania rozkazów. Po zakończeniu akcji uczymy nasz sukces kieliszkiem wina. Co pan na to?

Latimer i Peters zatrzymali się nieopodal Impasse. Latimer spojrzął w oczy towarzysza.

- Myślę, że namawia mnie pan, ponieważ jestem gwarancją, że otrzyma pan swe pieniądze. Dimitrios może odkryć, że wyjechałem z Paryża, a w takim przypadku nie zdecyduje się na wypłacenie okupu.

Pan Peters przymknął oczy i odpowiedział:

- Panie Latimer. Nie sądziłem, że... Ani przez chwilę nie spodziewałem się, że wpadnie pan na podobny pomysł...

- Niech panu będzie. Zostanę w Paryżu. - przerwał Latimer. Wiedział, że zmarnował tak wiele dni, że kolejny nie będzie mieć najmniejszego znaczenia. - Pojadę z panem odebrać okup, jednak musi pan przystać na moje warunki. Nie chcę wina. Będziemy pić szampana. Szampan nie będzie z Meknes, a z Francji i musi być dobrego rocznika. Z chęcią wypiję rocznik 1919 lub 1921. Kupi pan całą butelkę, a nie tylko dwa kieliszki. Zapłaci pan przynajmniej sto franków.

Pan Peters otworzył oczy.

- Jutro będziemy pić szampana, panie Latimer. - odpowiedział i uśmiechnął się szeroko.

## 15. Obce miasto

O dziesiątej trzydzieści Latimer i pan Peters zajęli pozycje na skrzyżowaniu Avenue de la Reine i Boulevard Jean Jaures. Właśnie w tej chwili samochód wynajęty przez Petersa powinien był oczekiwać pościańca nieopodal cmentarza Neuilly.

Zrobiło się dosyć chłodno i wkrótce z nieba zaczął sijać deszcz. Latimer i Peters schowali się w bramie jednego z budynków przy ulicy prowadzącej do Pont St Cloud. - Kidy przyjadą? - zapytał Latimer.

- Umówiłem się, że powinni zjawić się tu przed jedenastą. Mają około pół godziny aby dojechać do nas z Neuilly Oczywiście, mogliby przyjechać szybciej, jednak nakazałem kierowcy, aby upewnić się, że nikt nie podąża ich śladem. W razie jakichkolwiek wątpliwości mają wrócić pod cmentarz. Nie będą ryzykować. Jadą Renault coupe-deville. Proszę uzbroić się w cierpliwość.

Latimer i Peters czekali w milczeniu. Ilekroć z nad rzeki nadjeżdżał samochód, pan Peters robił się niespokojny. Krople deszczu spadające z zadaszenia utworzyły wokół ich stóp niewielką kałużę. Latimer pomyślał o ciepłym, hotelowym łóżku i zastanawiał się, czy przypłaci całe zamieszanie solidną anginą. Następnego ranka miał wyjechać z Paryża do Aten. Wynajął wygodny przedział w Orient Ekspresie i nie chciał spędzić trzech dni podróży w niewielkim pomieszczeniu słynnego pociągu. Przypomniał sobie, że w jednej z walizek schował butelczkę wyciągu z cynamonu i dla bezpieczeństwa postanowił wypić łyk mikstury przed snem. Rozmyślał o równie trywialnych rzeczach, gdy pan Peters szarpnął go za rękaw.

- Attention!
- Czyżby się zbliżali?
- Tak.

Latimer wyjrzał na ulicę. W ich kierunku zmierzało duże Renault. Po chwili niepewny kierowca zwolnił i rozejrzał się w poszukiwaniu zleceniodawcy. Samochód minął Latimera i Petersa i zatrzymał się kilka metrów dalej. W ciemnościach widać było kontury sylwetki kierowcy, jednak pasażer samochodu ukrył się za zasłoną przesłaniającą tylną szybę pojazdu. Pan Peters wsunął dłoń do kieszeni płaszcza i poinstruował Latimera:

- Proszę tu czekać.

Peters podszedł do kierowcy i przywitał się z nim. Po chwili otworzył drzwi samochodu i wsunął głowę do środka. Po kilku sekundach wycofał się, a w jego ręce pojawiła się niewielka paczka. Peters wrócił do Latimera.

- Wszystko w porządku? - zapytał Latimer.
- Wydaje się, że tak. Czy zechciałby pan zapalić zapałkę? Latimer wykonał polecenie.

Niebieski pakunek miał rozmiar średniej książki, około pięciu centymetrów grubości. Pan Peters zdarł papier z narożnika i oczom towarzyszy ukazał się gruby plik banknotów.

- Doskonale. - westchnął Peters.
- Nie zamierza pan przeliczyć pieniędzy?
- Tą przyjemność zostawię sobie na później. - odpowiedział Peters i wcisnął pakunek w obszerną kieszeń płaszcza. Następnie stanął na chodniku i podniósł rękę. Renault zakreśliło i ruszyło w drogę powrotną. Pan Peters obserwował oddalający się samochód z uśmiechem na twarzy.

- Bardzo piękna kobieta. Zastanawiam się, kim mogła być? Lecz i tak wolę mój milion franków. Teraz, drogi Latimerze, złapiemy tak-sówkę i udamy się na szampana. Myślę, że zasłużyliśmy na małą nagrodę.

Mężczyźni wsiedli do taksówki niedaleko Porte St Cloud. Pan Peters tryumfował.

- Gdy mamy do czynienia z typem pokroju Dimitriosa, należy zachować upór i stanowczość. Należy wyrażać się jasno. Podczas naszej rozmowy uświadomiliśmy mu, że nie ma żadnego wyboru i musi wypłacić nam milion franków. Wszystko poszło tak gładko. Zaczynam się zastanawiać, czy nie było lepiej poprosić go o dwa miliony, lecz trzeba zachować umiar. W tej chwili myśli zapewne, że wrócimy do niego i zażądamy kolejnej wypłaty i że będzie miał sposobność pozbyć się nas tak, jak pozbył się Vissera. Niedługo zrozumie, jak bardzo się mylił. Bardzo się z tego cieszę. Przebieg wydarzeń cieszy mnie tak bardzo, jak milion franków, który spoczywa w mojej kieszeni. Wierzę również, że w jakimś stopniu pomściłem śmierć biednego Vissera. Właśnie w takich chwilach, panie Latimer, uświadamiam sobie, że Wielki Stwórca nigdy nie zapomina o swoim stadzie. To zbłąkane dusze zapominają o Wielkim Stwórcy i błądzą bez

celu po ziemskim padole. Wiele wycierpiałem, lecz otrzymałem nagrodę. - dodał Peters i poklepał się po kieszeni - Chciałbym zobaczyć minę Dimitriosia, gdy ten zrozumie, że go przechytryliśmy. Szkoda, że nie będzie mi dane zobaczyć jego twarzy.

- Czyżby planował pan wyjechać z Paryża?

- Raczej tak. Chciałbym zwiedzić Amerykę Południową. Oczywiście nie moją nową ojczyznę. Jednym z warunków przyznania mi jej obywatelstwa było nie przekraczanie jej granic. Tego nie uda mi się zmienić, lecz jestem obywatelem świata i muszę poznać wszystkie jego strony. Być może osiadę na nowym kontynencie, kupię niewielką posiadłość i właśnie tam doczekam spokojnego końca mych dni. Pan jest młody, panie Latimer. Gdy będzie pan w moim wieku zrozumie pan, że lata robią się coraz krótsze, a z każdym mijającym rokiem zbliżamy się do końca naszej podróży. Czujemy się tak, jak byśmy zmierzali w stronę nieznanego, obcego miasta. Nie chcemy wysiąść z ciepłego pociągu, nie chcemy meldować się w anonimowym hotelu, nie chcemy kończyć bezkresnej podróży.

- Czy pana filozofia rozwiązała już zagadkę tej chwili?

- Moja filozofia? - zapytał pan Peters - Filozofia jest dobra do racjonalizowania tego, co jest za nami. Tylko Wielki Stwórca wie, co kryje przyszłość. My jesteśmy jedynie ludźmi. Czy nasze marne umysły potrafią odgadnąć zagadkę nieskończoności? Słońce znajduje się sto sześćdziesiąt milionów kilometrów od Ziemi. Proszę o tym pomyśleć. Ludzie są tylko drobnym pyłem. Czym, w takim wypadku, jest milion franków? Niczym! Oczywiście, pieniądze są użyteczne, lecz w istocie są niczym. Czy Wielki Stwórca zwraca uwagę na takie drobiazgi? Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Proszę jednak pomyśleć o gwiazdach. Na niebie są ich miliony. Niewiarygodne!

Pan Peters kontynuował swój wywód o gwiazdach i wszechświecie, a taksówka skręciła w ulicę prowadzącą do Boulevard Montparnasse.

- Tak, jesteśmy bez znaczenia. - ciągnął Peters - Żyjemy niczym mrówki. Lecz gdybym mógł cofnąć czas, nie zmieniłbym ani chwili. W moim życiu popełniłem wiele błędów, jednak wszystko, co czyniłem było zgodne z wolą Wielkiego Stwórcy. Teraz, dzięki oszczędnościom, mogę udać się tam, gdzie zechcę. Nie każdy człowiek w moim wieku ma taką wolność.

Taksówka skręciła w rue de Rennes.

- Już prawie jesteśmy w domu. Specjalnie dla pana przygotowałem szampana. Zgodnie z pana życzeniem był bardzo drogi. Jednak nie wahałem się długo, zasłużyliśmy na odrobinę luksusu. Czasami należy zaszaleć. W ten sposób można poznać prawdziwą rozkosz, jaką daje prostota.

Taksówka zatrzymała się nieopodal Impasse.

- Nie mam drobnych, panie Latimer. Co za ironia, wziąwszy pod uwagę, że w kieszeni mam okrągły milion franków. Będzie pan tak dobry i zapłaci taksówkarzowi.

Pan Peters i Latimer szli w milczeniu do Impasse.

- Przed wyjazdem do Ameryki Południowej zamierzam sprzedać posiadłość. Nie należy zamrażać kapitału w czymś, co nie przynosi zysków.

- Czy nie obawia się pan, że nie będzie tak łatwo pozbyć się nieruchomości. Szczególnie takiej, gdzie okna wychodzą na brudne podwórko.

- Przecież nie widok jest najważniejszy. Rozsądny inwestor zmieni przynębiającą posiadłość w piękne bloki mieszkalne.

Mężczyźni wspinali się po schodach. Na drugim piętrze pan Peters zatrzymał się, aby chwilę odpocząć. Z kieszeni wyjął pęk kluczy, zdjął płaszcz i ruszył dalej. Gdy doszedł na czwarte piętro przekręcił klucz w zamku, otworzył drzwi i zapalił światło. Bez słowa podszedł do największej kanapy, wyjął z kieszeni pakunek i z namaszczeniem rozłożył jego zawartość. Po raz pierwszy od wielu godzin na jego twarzy pojawiło się szczere zadowolenie.



- Tak, panie Latimer. Milion franków! Czy widział pan kiedyś taką gotówkę? Prawie sześć tysięcy funtów! - Peters wstał i wyprostował się - Czas, aby uczcić okazję. Proszę zdjąć płaszcz, a ja udam się po szampana. Mam nadzieję, że będzie panu smakował. Nie mam lodu, lecz umieściłem butelkę w wiadrze z chłodną wodą. Mam nadzieję, że nie nagrzał się nadto.

Pan Peters odgarnął ciężką zasłonę.

Latimer odwrócił się i zaczął rozpinąć płaszcz. Nagle uświadomił sobie, że Peters nie zrobił kroku na przód i stał nieruchomo. Latimer rozejrzał się po pokoju.

Przez chwilę myślał, że zemdleje. Poczul, jak krew z wolna odpływa w dół jego ciała, pozostawiając głowę lekką i pozbawioną myśli. Poczul znajomy ucisk w klatce piersiowej. Poczul, że chce krzyczeć, lecz niewiadoma siła uniemożliwia wydanie najmniejszego dźwięku.

Pan Peters stał odwrócony plecami i z wolna podnosił ręce. Latimer dostrzegł, że naprzeciw Petersa stał Dimitrios. W rękę nieoczekiwanego gościa lśnił niewielki pistolet.

Dimitrios zrobił krok na przód i zauważył Latimera. Latimer rzucił płaszcz na ziemię i podniósł ręce do góry. Dimitrios był wyraźnie zdziwiony.

- Proszę nie udawać, że nie oczekiwał mnie pan, panie Petersen. A może powinienem powiedzieć panie Caillé?

Peters nie odpowiedział. Latimer nie widział jego twarzy, jednak dostrzegł, że Peters łączywie przełyka ślinę. Brązowe oczy spoczęły na Latimerze.

- Cieszę się, że przyprowadziłeś swego przyjaciela, Petersen. W ten sposób oszczędziłeś nam obu czasu, jaki poświęciłbym, abyś podał mi jego imię. Proszę, proszę. Monsieur Smith! Monsieur Smith, który jest tak świetnie poinformowany i próbował zachować swą cenną anonimowość. No i nie wyszło. Teraz to ja rozdaję karty. Petersen, Petersen... Zawsze przesadzałeś. Wiedziałem o tym już wtedy, gdy postanowiłeś przemycić narkotyki w trumnie. Pamiętasz tamte czasy? Już wtedy

powiedziałem ci, że braków intelektu nie sposób zrekompensować nadmierną pomysłowością. Czy naprawdę sądziłeś, że zdołasz mnie przechytrzyć? - oprawca przerwał na chwilę i dodał prześmiewczym tonem - Głupi Dimitrios! Taki z niego prostak. Z pewnością pomyśli, że wrócę po więcej, tak jak ten idiota Visser. Na pewno nie domyśli się, że próbuję wyprowadzić go w pole. Aby upewnić się, że mnie nie przejrzy między wierszami zasugeruję, że w przyszłości znów się spotkamy. A głupi Dimitrios na pewno uwierzy. Głupi Dimitrios nie myśli logicznie. Nawet jeśli odkryje, że w miesiąc po wyjściu z więzienia sprzedałem nieatrakcyjną posiadłość mężczyźnie nazwiskiem Caillé, to na pewno nie domyśli się, że Caillé i ja to ta sama osoba. Czy nie wiedziałeś, że zanim kupiłem Impasse, wszystkie trzy budynki stały puste przez przeszło dziesięć lat? Jesteś głupszy, niż myślałem.

Dimitrios zamilkł. Latimer wiedział, że zaraz zastrzeli pana Petersa i zdawał sobie sprawę, że nie może mu pomóc. Bicie serca wydawało się uniemożliwiać Latimerowi oddech.

- Rzuć pieniądze na ziemię, Petersen!

Plik banknotów upadł na dywan i rozłożył się niczym wachlarz. Dimitrios podniósł rewolwer. Pan Peters oprzytomniał i krzyknął:

- Nie! Nie możesz...

Dimitrios nacisnął spust. Oddał dwa strzały, a Latimer usłyszał, że jedna z kul utknęła w ciele Petersa. Pan Peters wydał z siebie stłumiony okrzyk i upadł na kolana. Z jego szyi sączyła się krew. Dimitrios spojrział na Latimera.

- Teraz twoja kolej.

Usłyszawszy te słowa Latimer odskoczył. Nie wiedział, że jest zdolny do takiego zachowania, lecz instynkt wziął górę nad logiką i zdrowym rozsądkiem. Paradoksalnie, instynkt samozachowawczy popchnął go w kierunku Dimitriosa, który przygotowywał się do strzału. Niewielki skok uratował mu życie. Ruszywszy na przód zaczepił o jeden z dywanów i upadł na ziemię. Kula rewolweru powędrowała kilka centymetrów nad jego głową i utknęła w ścianie.

Oszołomiony wystrzałem odzyskał równowagę i ruszył na Dimitriosa. Z wyciągniętymi rękami dopadł mordercę i obaj runęli na podłogę. Dimitrios podniósł kolano, wymierzył cios w brzuch przeciwnika i wyrwał się z jego uścisku. Podczas kilkusekundowych zmagani upuścił pistolet i pośpiesznie ruszył w kierunku broni. Latimer przeczołgał się po pokoju w poszukiwaniu niewielkich przedmiotów. Chwycił ciężką, mosiężną tacę spoczywającą na jednym ze stolików i cisnął nią w napastnika. Krawędź tacy uderzyła Dimitriosa w głowę. Morderca upadł, jednak cios pozbawił go kontroli jedynie na kilka sekund. Anglik chwycił drewniany blat stołu i rzucił nim w kierunku oprawcy. Blat uderzył Dimitriosa w ramię. Latimer pośpiesznie podniósł rewolwer z podłogi i stanął na nogi. Wyprostował się i położył palec na spuście. Dimitrios zbladł i ruszył w kierunku pisarza. Latimer wymierzył broń.

- Jeszcze jeden krok, a strzelę.

Dimitrios znieruchomiał. Brązowe oczy mordercy wpatrywały się w Latimera. Był rozwścieczony. Miał zmierzwiłone włosy i dziki wyraz twarzy. Wyglądał groźnie. Latimer odzyskał oddech, lecz czuł, jak uginają się pod nim kolana. W powietrzu unosił się dławiący zapach prochu. Wiedział, że następny ruch należy do niego, lecz w tej chwili czuł się bezradny i wystraszony.

- Jeszcze jeden krok, a strzelę. - powtórzył.

Dimitrios spojrział na rozsypane pieniądze i wrócił do Latimera.

- I co potem? - zapytał niespodziewanie - Jeżeli zjawi się tu policja, obaj będziemy mieli kłopoty. Jeżeli zabije mnie pan, zostanie pan z marnym milionem. Obiecuję panu kolejny milion, jeśli mnie pan wypuści. Myślę, że to rozsądna oferta.

Latimer nie zwrócił uwagi na słowa Dimitriosa. Powoli podszedł do ściany i spojrział na konającego Petersa. Pan Peters doczołgał się do kanapy, na której leżał płaszcz. Oparł się o mebel i przymknął oczy. W pokoju słychać było ciężki oddech rannego. Pierwsza kula dotarła do jego szyi. Z rany z wolna sączyła się krew. Druga kula utknęła w klatce

piersiowej. Rana miała około pięciu centymetrów średnicy. Pan Peters ruszał ustami.

Spoglądając na Dimitriosa Latimer podszedł do pana Petersa.

- Jak się pan czuje? - zapytał.

W chwili, gdy wypowiadał te słowa wiedział, że jego pytanie jest niedorzeczne. Szybko próbował pozbierać myśli. Postrzelono człowieka, a on mierzył do mężczyzny, który był za to odpowiedzialny. On...

- Mój rewolwer. - wymamrotał pan Peters - Weź mój rewolwer. W płaszczu.

Peters powiedział coś jeszcze, jednak był zbyt słaby, aby jego słowa były słyszalne. Latimer ostrożnie sięgnął po płaszcz i odnalazł broń. Dimitrios przyglądał się wydarzeniom z nikczemnym uśmiechem na ustach. Latimer podał pistolet Petersowi. Peters chwycił broń obiema rękami i położył palec na spuście.

- Teraz idź i wezwij policję. - wyszeptał.

Latimer pomyślał przez chwilę. Ściany Impasse były dość cienkie, a przypadkowi przechodnie mogli usłyszeć strzały. Jednak ktokolwiek je słyszał, musiał być blisko ukrytego wejścia do posiadłości, w innym przypadku nie wiedziałby, skąd dochodzą podejrzane dźwięki.

- Dobrze. - odpowiedział Latimer - Gdzie jest telefon?

- Nie ma telefonu.

- Ale...

Latimer wiedział, że odnalezienie policjanta może trwać około dziesięciu minut. Czy mógł zostawić konającego Petersa na pastwę Dimitriosa? Jednak nie było innego wyjścia. Peters potrzebował pomocy. Im prędzej Dimitrios trafi za kratki, tym lepiej. Latimer wiedział, że Dimitrios jest świadom swego położenia i z pewnością nie był zadowolony. Spojrzał na pana Petersa. Ranny opierał broń na kolanach i trzymał napastnika na muszce. Z rany na szyi wciąż sączyła się krew. Jeżeli wkrótce nie trafi do szpitala, z pewnością wykrwawi się na śmierć.

- Dobrze. - zdecydował Latimer - Wrócę najszybciej, jak to możliwe.

Latimer ruszył do drzwi.

- Chwileczkę, monsieur! - zdenerwowanym tonem odezwał się Dimitrios.

- Słucham?

- Jeżeli pan stąd wyjdzie, on mnie zastrzeli. Czy nie rozumie pan tego? Może zastanowiłby się pan nad moją ofertą?

- Jeżeli będzie pan kombinował, to z pewnością pan zginie. - odpowiedział Latimer otwierając drzwi. Stanąwszy w progu odwrócił się i spojrzał na Petersa i dodał - Niedługo wrócę z policją. Nie strzelaj, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne.

Skończywszy wypowiedź usłyszał śmiech Dimitriosa.

Latimer krzyknął:

- Zachowałbym dobry humor na spotkanie z prokuratorem. Wtedy bardziej się panu przyda.

- Nie, nie. Myślałem o czymś zupełnie innym. Uświadomiłem sobie, że głupota ludzka zawsze prowadzi do śmierci. Jeżeli nie własna głupota, to z pewnością głupota innych. - Dimitrios nagle spowaźniał - Pięć milionów, Monsieur. Czy to także za mało, a może woli pan, abym zginął z ręki tego kmiota?

Latimer spojrzał na Dimitriosa. Przez chwilę zastanawiał się nad jego propozycją, jednak przypomniał sobie wszystkich, którzy uwierzyli mu w przeszłości. Wyszedł z mieszkania i zatrzasnął drzwi.

Pokonawszy kilka stopni usłyszał cztery strzały. Trzy z nich padły w kilkusekundowych odstępach. Ostatni przyszedł po krótkiej pauzie. Przerażony Latimer odwrócił się i pobiegł w górę. Gdy rozmyślał o całym zajściu jakiś czas później, uświadomił sobie, że z każdym kolejnym stopniem coraz bardziej martwił się o życie Petersa.

Zwłoki Dimitriosa były zmasakrowane. Pan Peters oddał trzy celne strzały. Dwie kule utkwily w klatce piersiowej. Trzeci strzał był chybiony.

Czwarty przyszedł po tym, jak Dimitrios upadł bez życia na ziemię. Kula raziła go w głowę i roztrzaskała czaszkę. Ciało mordercy wciąż przeszywały drgawki.

Pan Peters oparł się na kanapie. Rewolwer wypadł z jego rąk, a usta próbowały łąpać ostatnie dawki powietrza. Latimer podbiegł do niego, lecz Peters zdołał jedynie zakrzusić się krwią. W kącikach jego ust pojawiła się karmazynowa ciecz.

Latimer podświadomie podbiegł do zasłony dzielącej pomieszczenie na dwie części. Dimitrios był martwy, a pan Peters konał. Latimer próbował powstrzymać mdłości. Próbował pozbierać myśli. Musiał coś zrobić. Pan Peters z pewnością miał wodę. Ranni zawsze chcą wody. Latimer dostrzegł zlew i stojące obok szklanki. Napełnił jedną z nich i wrócił do Petersa.

Peters leżał nieruchomo. Miał otwarte usta i oczy. Latimer klęknął przy nim i próbował podać mu wodę. Bez skutku. Odstawił szklankę i spróbował wyczuć puls. Serce Petersa przestało bić.

Latimer wstał i spojrzął na własne dłonie. Były pokryte krwią. Podszedł do zlewu i opłukał ręce. Sięgnął po mały, przybrudzony ręcznik zawieszony na ścianie. Wiedział, że nadszedł czas, aby wezwać policję. Dwóch szaleńców zabiło się nawzajem. To sprawa dla policjantów. Jednak... czy zdoła wytłumaczyć swój udział w tragedii? Czym usprawiedliwi swoją obecność na miejscu zbrodni? Czy mógł zeznać, że przechodząc ulicą usłyszał strzały? A może ktoś widział go w towarzystwie Petersa? Taksówkarz z pewnością go zidentyfikuje i złoży stosowne zeznania. Policja z pewnością odkryje, że tego samego dnia Dimitrios pobrał z banku milion franków. Czekają go długie przesłuchania. Może być głównym podejrzanym.

Nagle wpadł na pomysł. Trzeba ulotnić się z miejsca zdarzenia i zatrzeć wszelkie ślady. Latimer myślał w pośpiechu. Rewolwer ukryty w kieszeni należał do Dimitriosa. Były na nim jego odciski palców. Latimer wyjął broń, założył rękawiczki i wyczyścił ją miękką chusteczką. Zaciśnął zęby i skierował się do pokoju.

Uklęknął przy Dimitriosie i wcisnął rewolwer w ręce nieboszczyka. Następnie chwycił pistolet za lufę i rzucił go nieopodal zwłok.

Spojrzał na banknoty rozrzucone po podłodze. Czyją były własnością? Pana Petersa, a może Dimitriosą? Wśród banknotów były pieniądze Sholema i pieniądze skradzione w 1922 roku w Atenach. Na milion franków z pewnością składały się środki pozyskane podczas organizacji zamachu na Stambulskiego. Część banknotów należała do Madame Prewezy i do Bulicia, który wykradł sekretne plany z Ministerstwa Marynarki Wojennej. Część pieniędzy należała się również kobietom, które sprzedano do zagranicznych domów publicznych. Czyją własnością były pieniądze rozrzucone na ziemi? Cóż, o tym zdecyduje policja. Najlepiej zostawić je nietknięte. Niech policja martwi się o nie.

Trzeba pamiętać o szklance wody. Należy ją opróżnić, umyć i odstawić na miejsce. Latimer rozejrzał się wokół. Czy zostało coś jeszcze? Nie. Czy na pewno? No tak, odciski palców na tacy i na stoliku. Latimer starannie wytarł oba przedmioty. Czy coś jeszcze? Tak. Odciski palców na klamkach. Wszystko czyste? Tak! Latimer chwycił szklankę i podszedł do zlewu. Umył ją i wytarł do sucha. Odstawił na miejsce i zbierał się do wyjścia, gdy dostrzegł szampana zakupionego przez Petersa, aby uczcić ich wspólny sukces. Szampan Verzy, rocznik 1921, pół butelki.

Latimer niepostrzeżenie wymknął się z Impasse. Poszedł do pobliskiej kawiarni i zamówił koniak. Zaczął się trząść. Był głupi. Powinien był udać się na policję. Jeszcze nie było zbyt późno. Co stanie się, jeśli nikt nie odkryje zwłok? Być może będą leżeć i gnić przez kilka tygodni w ponurym pokoju o niebieskich ścianach przyozdobionych złotymi gwiazdami. Nie mógł o tym myśleć. Jak wytłumaczyć policji swój udział w zajściu? Nie mógł wysłać anonimu. To było zbyt niebezpieczne. Policja domyśliłaby się, że świadkiem zbrodni była trzecia osoba. Nie byłaby zainteresowana faktem, że ofiary pozabijały się nawzajem. Latimer wpadł na pomysł. Musiał jedynie zwrócić uwagę stróżów prawa

na dom ukryty za murem. Powód zgłoszenia nie był istotny.

Latimer zauważył, że w kawiarni była gazeta. Sięgnął po nią i pospiesznie przeglądał wiadomości. Dwie z nich pasowały jak ulał. Pierwsza opowiadała o kradzieży cennych futer z magazynu przy Avenue de la Rebulique. Druga relacjonowała włamanie do jubilera przy Avenue de Clichy. Dwóch przestępców zbiegło z miejsca wypadku.

Postanowił wykorzystać napad na magazyn z futrami. Zawołał kelnera, zamówił jeszcze jeden koniak i poprosił o długopis i papier. Jednym haustem wychylił zawartość kieliszka, naciągnął rękawiczki na dłonie i przystąpił do pisania. Przyjrzał się kartce papieru. Nie wyróżniała się niczym szczególnym. Z zadowoleniem skomponował krótką notatkę: „FAITES DES ENQUETES SUR CAILLE - 3, IMPASSE DES HUIT ANGES”. Wyrwał z gazety notatkę i włożył wraz listem do koperty. Kopertę zaadresował „Komisariat Policji Siódmej Dzielnicy”. Po wyjściu z kawiarni kupił znaczek i wrzucił list do skrzynki.

Latimer poszedł do hotelu i położył się do łóżka. Około czwartej rano poczuł, że stres dwóch ostatnich dni przenika całe jego ciało. Zrobiło mu się niedobrze.

Dwa dni później w trzech paryskich dziennikach ukazały się zdawkowe notatki o zdarzeniu w Impasse. Gazety pisały o zwłokach anonimowego mężczyzny oraz Frederika Petersa, obywatela jednej z południowoamerykańskich republik, odnalezionych w mieszkaniu przy jednej z przecznic rue de Rennes. Prawdopodobną przyczyną zgonu obydwu ofiar była strzelanina wynikła podczas sprzeczki o znaczną sumę pieniędzy odnalezionych na miejscu zbrodni. Historia nie wzbudziła większego zainteresowania dziennikarzy i opinii publicznej ze względu na bardziej medialne wydarzenia owego tygodnia. Czytelnicy koncentrowali się na kolejnym międzynarodowym kryzysie i zwyrodnialcu, który grasował na peryferiach stolicy Francji.



Latimer ujrzał doniesienia prasowe dopiero tydzień później.

Około dziewiątej rano, w dzień po wysłaniu anonimowego donosu do paryskiej policji, Latimer wymeldował się z hotelu i pojechał na Gare de l'Est by wsiąść do Orient Ekspresu. Kilka godzin później otrzymał list opatrzoney bułgarskimi znaczkami pocztowymi. Spozrzegłszy sofijski stempel Latimer wiedział, że nadawcą listu był Marukakis. Pisarz złożył kopertę w pół i wsunął ją do kieszeni spodni. Po południu, gdy pociąg mknął przez malownicze wzgórza Belfortu, Latimer przypomniał sobie o liście. Wyjął zmiętą kopertę z kieszeni, otworzył ją i przystąpił do lektury.

MÓJ DROGI PRZYJACIELU,

Twój list bardzo mnie ucieszył. Byłem niezmiernie zadowolony, że znalazłeś kilka chwil, aby do mnie napisać. Muszę także nadmienić, że byłem zaskoczony, ponieważ nie spodziewałem się, że uda ci się odkryć nowe fakty w sprawie, która pozornie nie miała rozwiązania. Przez lata przyzwyczajamy się do naszej rutyny i często zapominamy, że stać nas na odrobinę przygody i szaleństwa. Mam nadzieję, że w przyszłości opowiesz mi, w jaki sposób odnalazłeś w Genewie łącznika z Belgradu.

Zainteresowałem się Eurazjatyckim Funduszem Powierniczym, który opisałeś w swym liście. Odkryłem też coś, co może ci się przydać.

Jak zapewne wiesz, w ostatnich latach Bułgaria i Jugosławia pogrążają się w coraz głębszym konflikcie. Zapewne wiesz również, że Serbowie mają pełne prawo do tego, aby odczuwać napięcie. Gdyby Niemcy i służalcze Węgry zdecydowały się zaatakować Jugosławię z północy, Włochy przeszły przez Albanie i wkroczyły do kraju przez morze od strony zachodniej i gdyby Bułgaria zaatakowała ją ze wschodu, Jugosławia przestałaby istnieć. Jedyna nadzieja Jugosławii to Rosja, która mogłaby zmiażdżyć niemieckie i węgierskie siły wkroczywszy do Rumunii i zainicjowawszy atak wzdłuż linii kolejowej Bukowina. Lecz zastanówmy się, czy sama Bułgaria powinna obawiać się Jugosławii? Czy Jugosławia zagraża Bułgarii? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że nie. Jednak już od kilku miesięcy media bułgarskie prowadzą propagandową nagonkę na Jugosławię i wmawiają ludziom,

że kraj ten chce zaatakować ich ojczyznę. Najczęściej stosowanym określeniem Jugosławii jest „zło czające się za naszą granicą”.

Gdyby wojna propagandowa nie była realnym zagrożeniem, moglibyśmy śmiać się ze słów stosowanych przez bułgarskie media. Jednak technika ta jest nam dobrze znana. Na początku są słowa, lecz już wkrótce słowa mogą przerodzić się w czyny. Jeżeli nie ma prawdziwych powodów do wszczęcia działań, należy stworzyć odpowiedni pretekst.

Dwa tygodnie temu na granicy bułgarsko-jugosłowiańskiej stało się to, co musiało się stać. Bułgarscy chłopci zostali ostrzelani przez jugosłowiańskich żołnierzy (przynajmniej tak utrzymywała prasa), a jeden z bezbronnych Bułgarów zginął od wrogich kul. Bułgarska opinia publiczna jest wzburzona i nawołuje do wszczęcia działań mających na celu odwet na nikczemnych Serbach. Tydzień po wydarzeniu bułgarski rząd oświadczył, że zakupiono nowy kontyngent dział przeciwlotniczych, które wzmocnią zdolności obronne zachodnich prowincji kraju. Dostawcą broni jest Belgia, a cała transakcja została sfinansowana z pomocą Eurazjatyckiego Funduszu Powierniczego.

Wczoraj na moim biurku pojawił się kolejny, ciekawy raport.

Rząd Jugosławii wszczął śledztwo w sprawie masakry bułgarskich chłopów. Dochodzenie wykazało, że czterech napastników, którzy zaatakowali Bułgarów nie należało do jugosłowiańskiej armii. Co więcej, napastnicy ci nie byli nawet obywatelami Jugosławii. Okazało się, że snajperzy wywodzili się z różnych krajów i należeli do międzynarodowej grupy przestępczej. Kilka tygodni wcześniej ci sami snajperzy zostali zwolnieni z polskiego więzienia, gdzie trafili za organizowanie akcji terrorystycznych. Napastnicy działali na zlecenie anonimowej osoby, która zapłaciła za wywołanie zamieszania. Żaden z nich nie znał personaliów swego zleceniodawcy. Wiedzieli tylko, że pieniądze zostały wysłane z Paryża.

To jednak nie wszystko. Kilka godzin po tym, jak raport znalazł się na moim biurku otrzymałem instrukcje z centrali w Paryżu, aby nie rozpowszechniać go i aby wysłać dementi to wszystkich agencji, które zostały poinformowane o nowych faktach. Czy nie wydaje ci się to dziwne? Można by przypuszczać, że tak wpływowa organizacja jak Eurazjatycki Fundusz Powierniczy nie musi przejmować się swym medialnym wizerunkiem.

Oдноśnie Dimitriosa - czy można dodać coś jeszcze?

Jeden z dramaturgów powiedział kiedyś, że niektórych sytuacji nie można przenosić na deski teatru. Nie można pokazywać zdarzeń, które pozostawiają widza obojętnym. Nie można pokazywać zdarzeń, które nie wzbudzają ani współczucia, ani antypatii. Nie można pokazywać zdarzeń, które pomimo silnych ładunków emocjonalnych nie są integralną częścią całej historii i nie mają znaczenia dla ogólnej fabuły. Twój Dimitrios był postacią, która istniała na pograniczu dwóch światów. Z jednej strony istniał w świecie pełnym obrzydlistw, z którymi stykamy się każdego dnia, z drugiej w świecie, który jest wyidealizowanym tworem naszej wyobraźni. Jednak zaczynam się zastanawiać, czy nasz bohater nie zasługuje na mój żal, moje współczucie. Czy musimy usprawiedliwiać jego czyny? Czy musimy oceniać go i odwracać od niego oczy w geście najgłębszej pogardy? Myślę, że jego nagła i brutalna śmierć była pokutą za wszystkie złe rzeczy, których dopuścił się przez te lata. Wiem, że moje rozmyślenia są błahym uproszczeniem. Nie tłumaczą jego osobowości, zaledwie próbuję go usprawiedliwiać. Jednak wierzę, że zbrodniarze jego pokroju nie rodzą się, a powstają w wyniku sprzyjających warunków. Próbowałem określić warunki, które sprzyjają działalności przestępczej, jednak zadanie to mnie przerosło. Jednak wiem, że dopóty światem rządzi siła pięści, dopóty chaos i anarchia są uznawane za prawo i porządek publiczny, osoby takie jak Dimitrios będą stąpać po naszym świecie.

Czy można temu zaradzić?... Czuję jednak, że zaczynasz ziewać. Jeśli cię znudzę, już nigdy do mnie nie napiszesz i nie dowiem się, co porabiałeś w Paryżu. Nie dowiem się, czy odnalazłeś Bulicia. Nie dowiem się również, czy zamierzasz przyjechać do Sofii. Wiem ze sprawdzonych źródeł, że wojna wybuchnie dopiero na wiosnę, więc jeszcze w tym roku będziemy mogli wyjechać w góry. Jeżeli zdecydujesz się na odwiedzinę, to zapraszam pod koniec stycznia. Drogi będą nieodśnieżone, jednak na trasach narciarskich w tym właśnie okresie panują najlepsze warunki. Mam nadzieję, że poinformujesz mnie wkrótce o swym rychłym przyjeździe.

Z najgłębszymi wyrazami szacunku

N. MARUKAKIS

Latimer włożył list do koperty. Marukakis to dobry człowiek! Trzeba do niego napisać, gdy tylko nadarzy się sposobność. Jednak teraz przyszedł czas na coś zupełnie innego. Przyszedł czas, aby wymyślić kolejny motyw, kolejną technikę zbrodni, kolejnego mordercę i grono ciekawych podejrzanych. Podejrzani muszą być bardzo barwni. Jego poprzednia powieść była nazbyt ponura. W nowej książce pokaże, że ma poczucie humoru. Jaki będzie motyw? Pieniądze nie zawodzą nigdy. Szkoda, że historie o ubezpieczeniach na życie przestały być modne. A może wykorzystać mężczyznę, który morduje starą ciotkę, aby jego młoda i piękna żona miała stałe źródło dochodu? Trzeba o tym pomyśleć. Miejsce akcji? Angielska prowincja zawsze zyskuje uznanie czytelników, nieprawdaż? Czas akcji? Lato. Rozgrywki krykieta na pobliskich łąkach, przyjęcia na świeżym powietrzu, stukot porcelanowych filiżanek na tarasie i zapach lipcowych wieczorów. Właśnie tego chcą czytelnicy. Właśnie o tym napisze Latimer.

Latimer spojrzął za okno. Słońce zachodziło za stromymi wzgórzami i ustępowało miejsca gwiazdom. Niedługo przystanek w Belfort. Jeszcze dwa dni w podróży! Dwa dni na obmyślanie fabuły.

Pociąg z łoskotem wjechał w tunel.